ROCZNIKI
TOWARZYSTWA
WARSZAWSKIEGO

TOM DZIEWIĄTY.

ROCZNIKI
TOWARZYSTWA
KRÓLEWSKIEGO
WARSZAWSKIEGO
PRZYIACIÓŁ NAUK.



TOM DZIEWIĄTY.

Pristinis orbati muneribus, hæc studia renovare cœpimus, ut et animus molestiis hac potissimum re levaretur, et prodessemus civibus nostris, qua re cumque possemus.

Cicero.

Za pozwoleniem Zwierzchności.

W WARSZAWIE 1816.

w Drukarni Xięży Piiarów.

I.

Zagaienie publicznego posiedzenia Towarzystwa w dniu 30 Kwietnia 1810, przez Prezesa tegoż Towarzystwa X. Staszica.

Posiedzenia naszego dzisiay dwoiaki zamiar. Jest to dzień, w którym miłościwy nasz Monarcha, w pierwszym roku panowania swego, raczył zgromadzenie nasze uznać za użyteczne dla narodu, ustalić ie, i uświetnić tytułem Towarzystwa Królewskiego.

Ten dobrotliwy czyn, tak troskliwego o oświecenie narodu Króla, Zgromadzenie pragnąc uwiecznić, podało go potomności przez Medal, a chcąc razem uczucie swéy wdzięczności odnawiać na zawsze w swoich następcach, poświęciło ten dzień posiedzeniom publicznym.

Drugim tego posiedzenia zamiarem, uwiadomić publiczność o postępie prac Towarzystwa.

Miło mi donieść, iż zbiór głowanieyszych dzieł z narodowych dzieiów, iuż iest w śpiewy ułożony. Praca ta, cała iest ukończoną przez iednego z naygorliwszych naszych członków, gdziekolwiek zachodzi użyteczna dla narodu usługa, przez kolegę Niemcewicza.

Dzieło to podług życzeń Towarzyſtwa, ma razem z pierwszém czuciem młodego Polaka, piętnować w duszy iego nieſtarte wrażenia dzieiow oyczyſtych. W tym celu do każdéy pieśni będą przyłączone kopersztychy, noty muzyczne, i przypisy z obszernieyszém rzeczy tłumaczeniem.

Takie udokładnienie dzieła potrzebuie poprzedniczego nakładu. Towarzyſtwo nasze iest bez wszelkiego funduszu. Czynić takowy nakład nie ieſt w ſtanie.

Z tych przyczyn dzieło to będzie podane publiczności do zapisu.

Uczuią tu zapewne rodzice Polacy, iaka z takiego zbioru narodowéy hiſtoryi będzie dla ich dzieci użyteczność.

Równie iest mi przyiemném donieść publiczności, że na odezwę do niéy przez Zgromadzenie uczynioną, przy podanym rozkładzie ogólnéy hiſtoryi Narodu Polſkiego, iuż dziewięć osób przyięło na siebie wypracowanie naſtępnych części: Kazimierza W. Dzierzkowſki Radca zeszłego Centralnego Rządu. Kazimierza Jagiellończyka, Tarnowſki, zeszłego centralnego Rządu Radca. Zygmunta pierwszego, Józef Ossolińſki Konsyliarz tayny Cesarza Auſtryi. Zygmunta Auguſta, Xiąże Czartoryſki Generał Ziem Podolſkich. Jana Kazimierza, Xiądz Kraiewſki Proboszcz w Końſkich. Zygmunta III. Julian Niemcęwicz, Sekretarz Senatu. Wła-

dysława Jagiełłę, Horodyſki Konsyliarz naywyższéy izby obrachunkowéy. Hiſtoryą Legionów Polſkich, Kalasanty Szaniawſki, generalny Prokurator Królewſki przy sądzie kassacyinym. Jana III., Senator Woiewoda, Prezes Rady Stanu, Stanisław Potocki.

Wzywa Towarzyſtwo współrodaków uczonych do rozebrania pozoſtałéy ieszczę reszty.

Nakoniec winienem imieniem Zgromadzenia oświadczyć podziękowanie tym szanownym Obywatelom, którzy sprzyiaiąc naukom, zbogacaią swoiemi dary bibliotekę Towarzyſtwa przyiaciół nauk i zbiór medalów.

Senator Woiewoda Prezes Senatu Gutakowſki ofiarował do Biblioteki dzieło w ſtu tomach przeszło, przez Towarzyſtwo uczonych w Anglii napisane: *Powszechne Dzieie świata.* Generał Kosiński oddał do zbioru Zgromadzenia szacowny zbiór Medalów. Podprefekt Powiatu Lipińſkiego, Wysocki, oświadczył przesyłać do Biblioteki dzieło w sześćdziesiąt tomach, Hiſtoryi Powszechnéy przez Baumgarten. Alexander Sapieha przesłał Towarzyſtwu swoię Bibliotekę, sześć tysięcy Voluminów przeszło maiącą.

Niech będzie powszechne uwielbienie imion tych Mężów! gdyż w odradzaiącym się Narodzie, dla wzroſtu, dla utrwalenia ieſteſtwa i sławy, równie potrzeba iak męztwa i broni, tak światła i nauki.

2.

R Y S

ŻYCIA KAROLA KORTUMA,

Czytany na publiczném posiedzeniu dnia 30. Kwietnia Roku 1810. przez X. Xawerego Szaniawskiego.

Karol Ludwik Kortum, syn Doktora, urodził się roku 1749. w Bielſku, mieście leżącém na granicy pomiędzy Sląſkiem a Polſką. Odbył szkoły w Krakowie. Od 1980 roku wieku swego zamieszkał w Warszawie ciągle. Obrany członkiem Towarzyſtwa Przyiaciół nauk 1802. roku, w sześć lat potém żyć przeſtał.

Zycie ſkromnego uczonego, tém więcéy zaſtanawia, im bardziéy ukryte było.

Prace handlowe przeznaczeniem były Kortuma życia, z którego część większą zatrudnieniom, w naukach poświęcił. Starał się znać wszyſtkie umieiętności, ale wiadomości Fizyczne zgłębiał naydokładniéy. Hiſtorya naturalna w całéy rozciągłości swoiéy, ze wszyſtkiemi które łączą się z nią pomo-

cami, ulubioną mu była. Zdaie się, że Karpackie Góry, przy których urodził się i wychował Kortum, zaszczepiły w nim i ugruntowały to szczególne przywiązanie do bacznego uważania zadziwiaiących płodów, które hoyne a nie docieczone całkiem w swych działaniach przyrodzenie, na powierzchni ziemi, i w jéy wnętrznościach obficie umieściło, i codzienne w nich przemiany rozmyślaniu naszemu podaie.

Nie było dotąd Akademii w Warszawie, nie było śrzodków łatwych, iakie Zgromadzenia Mężów uczonych, poświęcaiących się zupełnie umieiętnościom w każdym rodzaiu, dla osób pragnących obszernego oświecenia udzielać mogą. Kortum w téy mierze w sobie samym szukać musiał wsparcia; ograniczał sposoby swoie, w rozważném czytaniu i rozmyślaniu licznych Xiążek, i w własnych doświadczeniach z nadzwyczayną cierpliwością i pracowitością odbywanych. Podobne zatrudnienia wiele zabieraią czasu, i po większéy części przywiązuią człowieka do samotności, nadaią mu obojętne czucie względem zewnętrznych znaczeń, względem blasku światowego, i utrzymuią go w umiarkowaniu i skromności, ieżeli te szacowne cnoty przyięły się od młodości w duszy iego.

Uczone prace Kortuma nie wychodziły na iaw, ledwo znane bydź mogły osobom bliższe z nim związki maiącym; ale szacunek zdatności iego, i iego cnoty, nie mogł

bydź zagrzebanym zupełnie. Poznany dobrze Kortum od obywateli tuteyszych, obranym został ieszcze w młodym wieku swoim, na starszego i Kuratora w Zgromadzeniu Ewangielickim. Gorliwa czynność Kortuma w tym urzędzie, była mu powodem, że w roku 1783. wydał dokładny opis rządu Kościoła w Warszawie, od roku 1778. do 1782. Ewanielickiego Zgromadzenia wyznania Auszpurskiego.

W drugiéy połowie osimnastego wieku, elektryczność niezmiernie zastanowiła uczonych na całym świecie, wszędzie liczne doświadczenia w tym przedmiocie czyniono, i wiele prawd ważnych odkrytemi zostało. Kortum nie żałował i znacznych kosztów, i osobistych usiłowań, na podobne przedsięwzięcia. Wszystkie własności elektryczne poznał i okazywał z naypomyślnieyszym skutkiem, za pomocą zgromadzonych na ten koniec pięknych narzędzi, i na wiele nowych ciekawych a naydelikatnieyszych w tym względzie postrzeżeń natrafił. Szacowne są pisma Kortuma o Elektryczności, iako też i w innych różnego rodzaiu przedmiotach; uderza w nich obfitość dokładnych, dowcipnych i użytecznych uwag. Nie naywiększa iest z tych pism liczba, któreby znane były publiczności, nie wszystkie zostały się w papierach iego, niektóre ukończonemi nie są. Kortum postrzeżenia swoie o Elektryczności i o innych różnych ciał własnościach fizycznych szczególniéy i chimicznych, czynił

w ten czas, gdy ieszcze wiadomości w tym gatunku upowszechnionemi nie były. Doswiadczenia Kortuma z kolumną Volty, poprzedziły znacznie okazywanie Teoryi Galwanizmu w Paryżu przez tego sławnego uczonego Fizyka Bononii, a zgodziły się całkiem w wypadkach.

Zwyczayne zatrudnienia życia Kortuma dawały mu większą wprawę w Niemieckim ięzyku, tym przeto ięzykiem i uczone uwagi swoie pisał: ale ięzyk Polſki i wiele innych umiał dobrze.

Sposób rzucania zbiorowo rozlicznych wiadomości, za pośrednictwem Dzienników z końcem osimnaſtego wieku, coraz się bardziéy zagęszczał. Podobne dzieło wychodziło w Jena, a poźniéy w Gotha i w Weymarze przez Uczonego Radcę Lichtenberga zaczęte, a przez Nauczyciela Voigt daléy ciągnione, obeymuiące zbiór rzeczy naynowszych z Fizyki i Hiſtoryi Naturalnéy. Na żądanie Autorów, posłał im Kortum niektóre Rozprawy swoie, względem dawniéy czynionych przez siebie doświadczeń napisane. Powszechny szacunek te rozprawy zyſkały: Jedynaście pism Kortuma w tym dziele iest umieszczonych. Trzeba ie czytać całe, aby ich wartość doſtatecznie poznać. Tyczą się Elektryczności, Galwanizmu, własności fosforycznych w różnego gatunku ciałach, działań kwasu fluorycznego, i rozlicznych rozpuszczań metalicznych, oraz meteorycznych kamieni. Obeymuią w sobie te pisma

nie powtarzania tylko i zbiory z cudzych wynalazków, ale własne doświadczenia Kortuma, i odkrycia nieznanych ieszcze skutków w bardzo wielu ciałach nietylko kopalnych, ale też roślinnych i zwierzęcych. Nie przytaczaiąc tu licznych w téy mierze świadectw Autorów maiących ustaloną powagę, dosyć będzie namienić, że ważne dzieło o Elektryczności 1797. roku w Lipsku wydane, w którym są umieszczone doświadczenia sławnego Tyberyusza Kawallo, wspomina z uwielbieniem Rozprawy Kortuma.

W Rocznikach Towarzystwa Przyiaciół nauk dwie są rozprawy czytane tu publicznie, które były także wypadkiem niezliczonych tego szanownego członka naszego doświadczeń, doświadczeń nie naśladowczych, ale iemu iedynie właściwych, i nowe podaią uwagi o świetle w ciałach i o konduktorach na budynkach stawianych.

W pierwszym Numerze na rok bieżący Pamiętnika Warszawskiego, ważne iest pismo Kortuma o Czerwcu Polskim, naylepsze z tych wszystkich, które dotąd w tym przedmiocie napisane były, a w którém do zupełnego ukończenia już przedsięwziętych przez niego kilkoletnich doświadczeń, ostatnia iego choroba przeszkodą była.

Wszystkie te pisma Kortuma owocem były długiéy, dowcipnéy, a rostropnéy pracy iego i niepoliczonych doświadczeń. Powierzchownie sądzący mniemać mogą, że dzieła podobnego rodzaiu, więcéy dogadzą-

ią ciekawości, niżeli są użytecznemi rzeczywiście, ale przyrodzenie i sztuka, iako naśladowczyni przyrodzenia, nic na próżno nie czynią. Jeſt związek pomiędzy wszyſtkiemi przyrodzonemi ſkutkami. Jest związek we wszelkich wiadomościach ludzkich. Jedne usposabiaią drugie. Wynalazki przedzielane wiekami, zawisłe są od siebie, i łączą się z sobą ściśle. Nie każda prawda ludzka użyteczna sama z siebie, użyteczna natychmiast, użyteczna widocznie, ale dopomaga do wydobycia niezliczonych wnioſków, bliſki sprawuiących pożytek dla nas. Liczne odnosimy korzyści z doświadczeń Greków i Rzymian. Dalekie pokolenia żyiące po nas w przyszłości, może znaydą obfite użytki dla siebie z odkryciów w naszym czasie wykonanych, z których my wszyſtkich przyſtosowań, i naſtępnych wywodów, ieszcze nie wiemy z dokładnością.

Duch Kortuma nie ograniczał się samemi tylko uczonemi ciekawości badaniami, pracował i nad ſtosunkami bliższemi, z dobrem ludzkiém, wiadomości chociaż głębszych.

W roku 1785. gorliwość pierwszych w kraiu Urzędników i Obywateli Polſkich, zakładała własnym kosztem rozległą Fabrykę Płocien w Łowiczu, Kortum przyłożył się użytecznie do tak chwalebnego dzieła, przez podanie w ten czas na pismie dokładnych uczonych uwag w tym ważnym przedmiocie, do którego bardzo wiele względów wpływa.

W końcu ośmnaſtego wieku wezwany od Rządu do porównania miar i wag nowo pod ówczas wprowadzonych, z dawnemi Polskiemi. Trzy w tym przedmiocie rozprawy napisał, a niemaiąc publicznych pomocy, iakie zbiory uczonych i narzędzi po Akademiach doſtarczyć mogą, sam własnym kosztem przysposobił dla siebie pierwiaſtkowe miary i wagi, na naydrobnieysze cząſtki podzielone, i usilną, dowcipną, zręczną pracą, ułożył i podał właściwe aż do milionowych ułomków wszyſtkie ſtosunki. Przyiął Rząd mile z pochwałą i urzędowém oświadczeniem wdzięczności tak dokładne wypracowanie Kortuma, które posuniętem było nawet do ścisłych porównań z temi istotnemi zasadami, podług iakich Francya w nieodmiennych przyrodzenia prawach, wynayduiąc podſtawę, wszyſtkie nowe podziały miar i wag zaprowadziła.

W roku 1799. przedawano w Warszawie po kilku ſkładach u Izraelitów wódkę taką, któréy smak okazywał zaprawę z miodu, a któréy iasna przezroczyſtośc do iakiéy przeszkadzaią koloruiące istoty w miodzie, zadziwiały uczonych. Kortum którego duch bacznego poſtrzegania wszelakich zdarzeń w przyrodzeniu i sztuce, ſtarał się zawsze dochodzić w nich ściśle przyczyn prawdziwych, przez liczne doświadczenia chimiczne, z własnéy chęci przedsiębrane natychmiast, odkrył bytność w téy zaprawie trucizny dla ludzi; to iest, mieszaninę niedokwasu oło-

wiu na pół zeszklnionego, czyli Lithargyrium. Czuły ku ludzkości i gorliwy o dobro publiczne, iako Radca Miasta tuteyszego, uwiadomia Rząd o niebezpieczeństwie grożącém zdrowiu, a nawet i życiu Obywateli. Doświadczenia czynione urzędownie stwierdzaią słuszność obawy Kortuma. Zabrana iest wódka, oczyszczona zupełnie, publicznie przedana, pieniądze rozdane ubostwu, aby ukaranie winnych, wsparcie biednym sprawiło. Kortum przez tę gorliwą uczoną usługę, ileż to nieszczęśliwych ofiar współbraci naszych wydarł bolesnym cierpieniom, lub sameyże śmierci okrutnéy! Czarnéy to duszy potrzeba, aby dla maiątkowego zysku, wiadomie poświęcać życie lub zdrowie tysiąców ludzi; ale nieoświecone umysły, nayczęściéy z nieostrożnością używaią podchlebnych środków, nie przewiduiąc, iż w innych względach szkodliwemi bydź mogą. — Metal, którego tak wiele potrzebuią ludzie, dla przesyłania z rąk własnych śmierci i zwierzętom, i ludziom, i w innéy brany postaci, pozbawia nas życia. Mieszaniny różnych istot, codziennie w oczach naszych nadzwyczayne sprawuią skutki, pospolicie zapatruiemy się na nie z oboiętnością, ale uczeni i pracowici postrzegacze umieią z dokładnością przyzwoicie ie cenić i stosunkować, przyczyny ich odkryć, użytki z nich okazać. Chimiia iak to wiele dobrodzieystw przynosi nam bez przestanku! Wdzięczność niech będzie naukom, one to rodzą i po-

mnażaią wszyſtkie wygody i pociechy nasze.

Po wniyściu do Warszawy zwyciężkich woyſk Francuzkich, przy końcu 1806 roku, powierzony był Kortumowi trudny Lazaretów dozor. — W utworzonym pod ów czas nowym Rządzie naszym, Kortum z przykładną usilnością pracował.

Sol, iedna z pierwszych potrzeb dla każdego człowieka, doſtarczaną nam była dotąd z kopalni w rękach Państwa Auſtryackiego zoſtaiących; kopalni, które teraz dzięki Napoleonowi, dzięki męztwu Rycerzy naszych, przez połowę do nas należą. — Wypadło naszemu Rządowi wcześnie przedsiebrać ſkuteczne środki na zapełnienie po całym Kraiu ſkładów tak potrzebnym żywiołem. Rząd Auſtryi nie mile w ten czas spoglądał na Xięſtwo Warszawſkie. Dowcipny przemysł kilku Kupców Wiedeńſkich szczególniéy, ſtarał się zakupić sol ogołém u Cesarza Auſtryi, aby nam ią zbywał potem podług narzucanéy samowolnie ceny. Na początku 1808. roku, Miniſter Skarbowy Xięſtwa Warszawſkiego, wysyła Kortuma do Wiednia, zręczność tego uczonego posłańca, i gorliwa z przywiązania do kraiu naszego praca, zaświadczona aktami urzędowemi, przemogła podſtępną rachubę handlarską, zawarty zoſtał dogodny układ, obfitość soli zapewniona dla nas. Cnota Stanisława Małachowſkiego poświęcaiącego własny maiątek pod Rządem Auſtryi leżący, na rękoymią

umowy w imieniu ſkarbu Xięſtwa Warszawskiego czynionéy, zniewoliła Rząd Wiedeński, a czynność członka Towarzyſtwa Przyiaciół nauk, tak pożyteczny układ do ſkutku przyprowadziła.

Była to oſtatnia ważna usługa dla współziomków, którą Kortum mógł odbyć doſtatecznie. Żadnéy za nią dla siebie nie wymagał zapłaty, przeſtał na wewnętrznem uczuciu, iż się przyłożył ſkutecznie do istotnego dobra wszyſtkich mieszkańców Xięſtwa Warszawſkiego. Osłabionym iuż był na zdrowiu Kortum, wyieżdżaiąc do Wiednia, za powrotem ztamtąd tak się słabość powiększyła, iż w lekarſtwach i łóżku po większéy części resztę dni swoich pędzić musiał. Nadzwyczayne a niepłonne zaufanie w zdatności Kortuma było powodem, że i Miniſter ſkarbu i Rząd miaſta Warszawy, ieszcze rady iego wzywali do ważnych zatrudnień i układów, nie wymawiał się od użytecznéy dla Kraiu pracy, ale coraz bardziéy pogorszaiące się zdrowie nie odpowiadało szczerym chęciom iego. Nakoniec dnia 19. Grudnia roku 1808. pomimo czułych ſtarań familii i przyiaciół, u ktorych zjednał dla siebie wysoki szacunek i szczere przywiązanie, zakończył tak pożyteczne życie.

Już od dawna świat uczony oddaie zasłużoną sprawiedliwość ogłoszonym publiczności pismom Kortuma; więcéy ich ieszcze pozaczynał, sposobił, zamierzał sobie wy-

konać. Życzeniem iego było zwiedzić kraie Polski, i opisać ie w względach fizycznych. Wisła szczególniéy, szacowna rzeka nasza i dla handlu, i dla wielkich czynów męztwa świeżo przez rodaków dokonanych, zaymowała wielce umysł tego uczonego męża. Z troskliwością zbierał wszelkie względem Wisły wiadomości. Przepłacał wszelkie Mappy Polskich kraiów, i śledził w nich choć nayinnieysze strumienie ku Wiśle zmierzaiące. Dziwił się nad rozlicznością ciał kopalnych, które z jéy brzegów starannie zgromadzał. Mierzył ią w różnych mieyscach, dochodził szybkości biegu, i byłby zapewne dokładne o Wiśle uwagi podał, gdyby śmierć iego zawczesna nie pozbawiła pożądanego uskutecznienia tak pięknych nadziei. Można powiedzieć, że Kortum początek bytu swego wziąwszy w sąsiedztwie źrzódła Wisły, całe życie mieszkaiąc nad iéy brzegami, mocne ku niéy przywiązanie uczuwał.

We wszystkich pismach i pracach Kortuma, pokazuie się z jednéy strony duch samowolnego myślenia, a z drugiéy nadzwyczayna skromność: nie iest on ślepym naśladowcą drugich; nie zbiera tylko ani przerabia cudzych uwag, ale własne doświadczenia, własne zdanie podaie, podaie sposobem prostym, krótkim, iasnym, dokładnym; bez próżnych ozdób nadstawiaiących niedostatek rzeczy, pięknemi wyrażeniami.

Kortum nie szukał nigdy blaſku chwały z obszernych umieiętności swoich, mało mówił, ale w potrzebie tłumaczył się dobitnie i z głęboką znaiomością istoty rzeczy.

Gdy Towarzyſtwo Przyiaciół nauk roztrząsało rozprawy tyczące się zapytania względem zarazy morowéy, ustne pod ten czas rozumowania Kortuma oczywiście dowiodły, że ten przedmiot znał doſtatecznie nawet pod względem nauki Lekarſkiéy.

Istotny był przymiot duszy Kortuma, że w uczeniu się iakiéykolwiek rzeczy, nie przeſtawał na samych tylko powierzchownych wiadomościach. Umiał grać na kilku inſtrumentach, i uczenie śpiewał. Doſkonałym był znawcą prawdziwéy teoryi muzycznéy. Przytomnym będąc wykonywaniu Koncertów i Oper różnego gatunku, był w stanie wyszczególniać z nayprzyzwoitszą trafnością, wszyſtkie w nich piękności i wady, i na gruntownych w téy mierze zasadach zdanie swoie opierał.

Dzieie Narodów wiadome były dobrze Kortumowi, roſtropnie sądził o ludziach i zdarzeniach.

Ze wszyſtkiemi umieiętnościami oswoiony był Kortum.

Nie ubiegał się o zyſkanie znaiomości w śrzód ludzi, ale mile przyymował udaią-

cych się do niego, zwłaszcza gdy o naukach rozmowa bydź miała.

Z jakiém zadumieniem i pociechą przywiązane do nauk osoby wychodziły z domu Kortuma, którym los pozwolił tak wielkiego Męża poznać, widzieć szacowne iego zbiory w Hiſtoryi Naturalney, i w rozlicznych narzędziach, zapatrywać się na nayważnieysze doświadczenia szczególniéy w Fizyce i Chimii, przez niego z nayściśleyszą dokładnością odbywane.

Wszyſtko to umiał Kortum sam z siebie, bez gabinetów publicznych, bez Biblioteki powszechnéy, któréy od lat szesnastu w tey ſtolicy pozbawieni iesteśmy; bez żadnych za granice podroży. Pierwsze zasady w naukach powziął w Krakowie, a rozszerzył ie, pomnożył niezmiernie, przyſtosował do użytku, usposobił się do tworzenia własnych wynalazków, rozważném czytaniem i rozmyślaniem xiążek, któremi nigdy ciekawość iego nasyconą bydź nie mogła zupełnie, i naycierpliwszém doświadczaniem poſtrzeganych szybko własności w przedmiotach rażących uwagę iego.

W oſtatnich latach życia Kortuma, zawiązało się Towarzyſtwo nasze Przyiaciół nauk, którego był czynnym Członkiem, i Kassę utrzymywał.

Aka-

Akademiia Krakowſka, w któréy tylu sławnych Mężów nabywało gruntownego oświecenia, z chwałą liczyć może w liczbie swych uczniów Karola Kortuma.

Towarzystwo Warszawskie Przyiaciół nauk, oddaiąc hołd powinny czułéy pamiątce tak szanownego Członka swoiego, wyznaie uroczyście, że Karol Kortum, nie tylko był Przyiacielem nauk, ale też Mężem prawdziwie uczonym w całém znaczeniu tego wyrazu.

3.

ROZPRAWA

O PIERWORODNÉY GÓRZE (1) w KARPATACH.

Czytana na posiedzeniu publicznem Towarzyſtwa Warsz: Przyiaciół nauk, dnia 30. Kwietnia 1810. przez Staszica Prezesa tegoż Towarzyſtwa.

Górą pierworodną nazywam, któréy ſkały leżą w wielkiéy iednoſtaynéy massie, nieprzekładaią się z ſkałami innego gatunku; i nie ukazuią w wielkich iednoſtałych massach ławic.

Góry pierworodne między Polſką i Węgrami.

Widzieliśmy, że naywiększa rozległość i ogromność pierworodnéy góry z Karpatów okazuie się w Tatrach.

Z tych wychodzące ramie w kierunku od północy ku Presburgowi ma ſkał wyso-

(1) Patrz Karty Geologiczne A, B. C, D. Góra pierworodna oznaczona iest farbą białą;

kość mierną; składa się z granitu. Ten w wielu mieyscach ziemią płonkową okryty. Przy Prezburgu na granitach założone winnice.

W okolicach miasteczka *Posing* znayduie się kopalnia złota w żyłach przez granit przeciągaiących się. Powodem czyli złożem (gang) iest kwarc.

W Tatrach od punktu, w którym się kierunek zwraca od zachodo-południa na miedzę wschodu-północy, góra pierworodna wynosi się do ogromnéy wysokości. Składa się z granitów, z wapieniów, i gdzie niegdzie z głazów.

Szerokość grzbietów pierworodnéy góry w Tatrach iest różna, zabiera mieyscami do kilku mil. W Kralewskich górach styrczą często granitowe cyple. Przy *Ilawie*, (Iglau), *Wegles*, ukazuią się gdzie niegdzie grzbietem granity; również wierzch ich przebiia się w górach *Ostrowki* (2).

Kierunek pierworodnéy góry od Zachodu na Wschód, wszczęty w Tatrach, trwa w całym głownym łańcuchu Karpatów, przez sto mil blisko, aż do punktu, gdzie się granica Polski, Multan i Węgier razem z sobą schodzi.

W tym ciągu wysokość góry iest różna: Przy kończeniu się Tatrów, w okolicy Kiesmarku, nagle Góra pierworodna zniża się bardzo. Grzbiet iéy z granitów, z gneisów

B 2

(2) Patrz karta Géolog. lit. A.

i z pierworodnych wapienników, przebiia się mieyscami tylko przez całą ziemię Spiską aż do Komitatu Ungwarskiego. Potem zupełnie ginie przez mil dwadzieścia kilka; a naywyższy grzbiet góry okrywaią tu pierwotnowarstwe głazy, wapienniki, szarogłazy.

W Komitacie Mormoroskim znowu strych góry pierworodnéy ukazywać się gdzie niegdzie zaczyna, idąc w takim samym kierunku od Zachodu na Wschod. I ten ciąg do góry zwanéy *Czarna*, utrzymuie się aż po *Körös-Mecho* (3), przez którą nie spamiętały przechód z Węgier na Ruś Czerwoną. Tam nagle góra pierworodna kierunek swoy zmienia obracaiąc się od Północy na Południe.

Góra pierworodna ciągnąca przez Wołyń, Ukrainę, do porogów Dniepru.

Idąc przecież daléy za iey głównym kierunkiem od Zachodu na Wschód, przez kilkadziesiąt mil nie widzieć nigdzie góry pierworodnéy. Dopiero przy Mieście *Jampolu* znowu Dniestr odkrywa granity, płynąc między tego rodzaiu skałami, które w tém mieyscu robią spław iego niebezpiecznym, nie iest przecież niepodobnym. Dowiodły tego przed kilką laty spławione statki do Hersonu.

Ta góra pierworodna z granitów ciągnie się nieprzerwanie aż do Dniestru, gdzie ro-

(3) Karta Geolog, A. B.

bi owe sławne, a dla spławu nie przystępne *Porogi.*

Wielkiéy części Wołynia, a całéy Ukrainy tłem ieſt granit, który z wierzchu pokrywaią gliny i płonkowe ziemie. Ztąd pochodzi, że te nayobfitsze, naypięknieysze z całéy Polſki krainy są od reszty Polſkich równin, i od obudwoch morz Baltyckiego i Czarnego bliſko dwa tysiące ſtop wyższe.

Z tąd iescze pochodzą te mnogie w tych Prowincyach rzeki, te piękne widoki, te liczne spadki rzek szumiących po ſkałach granitu.

To iest także przyczyną sporu wod po całem Litewſkim Polesiu, tamowania zbiegu rzek ledwo się toczących w Prypieć, a z Prypieciem w Dniepr. Ten również tąż górą pierworodną zaparty, musi podnosić swoie wody, i zalewać potoczne ziemie, dopokąd się nie przewali przez grzbiet teyże góry pierworodnéy; gdzie z ſtrasznym hukiem z wysokości na doł spadaiąc, rozrywa rok w rok coraz głębiéy granitów zaporę.

Granit tuteyszy iest po wielu mieyscach w rozczynie, osobliwie doſtrzegać rozczynianianie się feldspatu. W mieyscach tego rozczynu znayduią się liczne na Wołyniu i Ukrainie opale pospolite (*gemeiner opal*, *halbopal*), hydrofany (*oculus mundi*).

W okolicach Zytomierza znayduie się mnóstwo Kryształów (*Criſtal de roche*). Od iednéy linii do trzech calów przeszło

wielkości miewaią. Przy wsi Kasperowka są wzgórki gliny żółtawéy. W téy pełno kryształów. Do tych wzgórków przypiera ſtaw; w tym namuły i piasek z samych prawie drobnych ſkładaią się kryształów. Dno ſtawu w wielu mieyscach bywa oſtre przez mnóſtwo kryształów.

Góra pierworodna między Węgrami, Siedmiogrodem i Multanami.

Zwracam się do *Czarnéy góry*, w któréy głowny kierunek pierworodnego łańcucha, ſkręca się od Północy na Południe. I w takim kierunku, dzieląc Multany od Siedmiogrodu, ciągnie aż za *Konſtad*, gdzie przerwa czyli przeiazd *pas Buża zwany* (4).

Grzbiet góry pierworodnéy między Polſką, Węgrami, aż po *Czarną górę*, iest nie szeroki i mało wyniosły. Odtąd przy zmienieniu swego kierunku, znowu wznosi się w ogromne i rozległe ſkały.

Nayobszernieysze w tem mieyscu góry w języku Siedmiogrodzian i Multanów noszą nazwiſka, iedna *Piatros*, a druga od Pokuckich mieszkańców zwana ogólném nazwiſkiem, *Czarna hora*.

Tu schodzą się trzy granice, Polſki, Multan i Węgier. Rozlegaią się na mil kilkanaście wielkie góry. Grzbiet góry pierworodnéy wydobywaiąc się z ſtrony zacho-

(4) Lit: B. karta geolg.

dowéy z pod rozmaitych porfiroidów iłoporfirów, basaltoporfirów, wynosi ~~gdzie~~ niegdzie w górę swoie ostre cyple z granitu, z gneisu, z głazów, i z wapienników pierworodnych. Tu początki licznych strumieni, i wielkiéy rzeki *Cisa*, a po Węgiersku (*Theis*) zwanéy. Z téyże wyniosłości gór pierworodnych do Polski i Multan wybiega Pruth i Czeremos.

Powszechnie od Marmorosza idąc ku Południwi między Bukowiną i Komitetem Węgierskim *Bystrzyca* i *Torda*, górę pierworodną składa porfir, granit, głaz iednostały, lub gneis, w którym większość bryły robi Kwarc (6).

Nad wsią *Borsa* wznoszą się nayznacznieysze Karpy. Z tych ieden naywyższy *Piatros* (7), Razrog w języku Słowackim zwany, Barometrem zmierzony, ma przeszło sześć tysięcy stop. Składa się z granitu.

Daléy ku Południowi leży *Piatra Inulii* (7) z gneysu. Wysokość iéy ma pięć tysięcy dwadzieścia i trzy stop. Gneis ten różnie połupany, w iednostaynéy massie mniéy iest w nim błyscza, naywiększa część kwarcowa ma w sobie granatki.

Druga za nią prawie iéy równaiąca w wysokości *Kukurassa* (7). Składa się z szarogłazo-porfiru.

Odtąd aż do *Pas Rodna* (7) ciągną pierwordne Wapienie. Przez tych grzbiet prze-

(6) Karta Geolog. A. B.
(7) Karta Geolog. B.

chodzi nowa droga z Siedmiogrodu do Bukowiny.

Przy Rodna znayduie się Kopalnia Kruszców. Zyłami w Wapieniu ciągną się Zynk siarkowany, Ołow siarkowany śrebrodawa. Są także żyły spatu żelaza, i pirytów żelezich (*ſchwefelkies*) z których z pożytkiem dobywaią srebro i złoto. Znalazłem tu wyroby świeże, ale nie zaſtałem górników.

Góry od *Rodny* aż po *pas Oytos* (7) i góry *Liptoskiemi* zwane ſkładaią się z Wapienia, z Głazu, z Granitu, i częścią z Porfiru. Tego wewnętrznym ſkładem ił ſtwardły, hornblenda i feldspath.

Z tych gór wszczynaią się z ſtrony Siedmiogrodu rzeki *Byſtrzyca*, *Maros* i *Aluta*, z ſtrony Multan, *Syret*, *Szutszawa; Moldawa*, *Moldawica*, *Tatros* i *Byſtrzyca żółta*.

W tymże ciągu gor pierworodnych są rozmaite poślaki znayduiących się w nich kruszców, zynku, ołowiu, złota i arszeniku.

W rzekach Maros, a szczególniéy w *Byſtrzycy złotéy*, mieszkańcy tameczni z piaſku płoczkami dobywaią złoto. W Multanach przy *Szarul-Dorna* są wyroby siarkowanego Arszeniku.

Wysokość ſtrychu gór pierworodnych *Lipsoſkich* ieſt znaczna od *Góry Czarnéy* i od *Piatros* niższa.

W górach *Simulowo*, *Sulica*, ieſt Wapień pierworodny. Ogromne góry *Tatara-*

---

(7) Karta Geolog. B.

go i *Terko* (8) złożone również z pierworodnego wapienia.

Góry pierworodne ciągnące z kraiem Powiatów *Georgio* i *Czysk* w okolicach *pas Pirytski* i *pas Gymes*, maią w sobie Porfir i Granit.

W tém tu mieyscu góry pierworodne i znaczna część gór ościennych, iak obaczemy niżéy, są w wielkim rozczynie. Widać naocznie rozczyniaiący się Porfir i Granit. Przyczyna niewidzialna. Rozczynia się tylko ten, który iest w massie góry. Nietkniętym leży, który sztukami od ogólnéy massy oderwany.

W górach *Lipsoſkich* aż za *pas Buża*, wynoszący się grzbiet góry pierworodnéy ukazuie naypowszechniéy wapienie i głazy.

W całém pasmie pierworodnych gór, między Siedmiogrodem i Multanami, to iest szczególnieyszém, że w wielu mieyscach góry całkiem w poprzek są przerwane, iak gdyby przekowanemi były, na kilka sążni szeroko. Zgodność materyy w obudwoch ścianach, i inne ich z sobą ſtosunki, okazuią, że te przedziały nie są dziełem pierwszego zsadzania się i kryſtalizowania, czyli kształtowania góry pierworodnéy, i że te ſkały w początkach łączyły się z sobą; że przerwy takie udziałanemi zoſtały późniéy, i przez przyczynę od zsadzenia się tuteyszych gór zupełnie oddzielną.

---

(8) Karta Géolg. B.

Obszernieysze uwagi nad całém ziemiorodztwem Siedmiogrodu oczywiście nam wskażą, iż cały ten kray pierwiastkowo, otoczony na koło pierworodnych gór grzbietem, był (9) długo zalany wodą morską. Ta robiła tu małe środziemne morze. Tych wod w różnych mieyscach parcie, szukaiąc spadku, przerywało skały. Takowe przerwy noszą teraz nazwisko *pas*, iako to: *pas Dorni*, *pas Pirytski*, *pas Gymes*, *pas Oytos*; *pas Buża* (10). W tych przerwach dotąd nayłatwieysze z Multan do Siedmiogrodu przeyścia, w nich założone są twierdze.

Druga uwaga nad tém pasmem, iż wszędzie po zwierzchni gór, leżą kamienio-lepy (*Conglomerats*).

Trzecia uwaga ogólna nad temże pasmem góry pierworodnéy między Siedmiogrodem i Multanami, od północy na południe ciągnącéy, iż tu ukazuie się iakiś przedział stały, iakaś kresa widoczna rozróżniaiąca pierwiastkowe zsadzanie się materyy tuteyszych gór ościennych od wschodu i od zachodu. Ten przedział iest tak ciągły, i iednostały, iż żadne z tych ciał, z których zsadziły się góry ościenne, bezpośrednie do tuteyszey góry pierworodnéy od zachodu przypieraiące, nie przechodzi za liniią iéy strychu na drugą stronę wschodnią (11); i przeciwnie, nic z tych materyy, z których zsadziły się góry ościen-

(9) Patrz karta geolog. A.
(11) Karta geołog: B.
(11) Karta geolog. A.

nie, do niéy od wschodu przypieraiące, nie przechodzi kresy iéy grzbietu na ſtronę zachodową. Od zachodu leżą porfiroidy, bassalty, trapy; od wschodu wapienniki, głazy, szarogłazy.

Góry pierworodne między Siedmiogrodem i Wołosczyzną.

Pas Buża robi prawie węgieł, w którym się znowu kierunek góry pierworodnéy ſkręca ze wschodu na zachod, i w takim kierunku nieprzerwanie między Siedmiogrodem, Wołochami ciągnie aż do *Żelaznéy Bramy,* (*porta ferri*).

W mieyscu zmiany głównego kierunku wznoszą się znowu w znacznieyszą wysokość i rozległość góry. Naywyższemi są: *Tyga*, z jednolicznych głazów, *Czud*, *Cudszed*, (12) góra rozległa i wysoka, z pierworodnego wapienia, naywiększą częścią czerwony marmur sztukowaty. Naywyższe tych gór cyple maią przeszło sześć tysięcy ſtóp wysokości.

Przeszedłszy *Pas Türtzburg*, (13) naſtępuią góry *Fogaraſkie*, tak nazwane od imienia podobnego powiatu w Siedmiogrodzie. One tu Siedmiogrod przedzielaią od Wołosczyzny.

---

(12) Karta geolog. A.
(13) Karta geolog. A.

W tym ciągu góry są znacznie wyniesione. Niektóre do siedmiu tysięcy stop maią. Naywyższy strych tuteyszych gór po większéy części gneysy, iłłopienie, mikołopienie i wapienniki. W massie gneysów i mikołopieniów kwarc przemaga, tak dalece, że skały wierzch odkryty na około zdaie się bydź litym kwarcem.

W takich gatunkach skał, a szczególniéy w mikołopieniu spotykać *granatki*, *talk* i *asbest*.

W wapieniach tuteyszych gór znayduią się cyanity, tremolity; te ostatnie widać w górach zbliżaiących się ku *Sebes* (14).

W całéy téy części góry pierworodnéy nigdzie w strychu nie przebiia się granit. Przecież różne uwagi zdaią się ostrzegać, że granity robią tło góry.

W okolicach wsi *Heltau* (14) wydobywaią się z pod mikołopieniów w kilku mieyscach granitów cyple.

Zbliżaiąc się do rzeki Aluty, widać znaczne zniżanie się gór: rzeka ta przerzneła sobie koryto w poprzek przez góry ościenne, i przez górę pierworodną uchodząc z Siedmiogrodu do Wołoch (14).

To przerzynanie się tędy wod, chociaż udziałane wiekami, musiało stawać się w pewnych czasach z straszną gwałtownością. Znakiem tego ogromne, prawie drugie góry po-

---

(14) Karta geolog: A.

robione tu z rumów różnego rozbitego głazowiscza.

W piaſku rzeki *Aluty* znayduią się odrobiny złota. Przeto na brzegach téy rzeki w Wołoszczyznie licznie założone są płóczkarnie.

Przez cały ciąg góry pierworodnéy *Fogarassów* aż do *Wieży Czerwonéy*, ukazuie się znaczny ślad; że iakiś wielki spadek wod tędy od północy na południe pędząc, mocno grzbiet tuteyszych gór zniżył i porozrywał. Ogromność zwaliſka rumów na kilka mil z ſtrony Wołoch usławszy nowe góry, ukazuie, zkąd i w którą ſtronę przewaga wod była.

W wielu mieyscach grzbiety ſkał są gołe, gładki kwarc, nie ma na nich głazolepów, któremi w innych tu mieyscach ſtrych gór okryty, iak to widać na górach *Budszed*, *Czug*, *Donga*; znak, że tędy pęd wod był gwałtownieyszy.

Od pasa Czerwonéy wieży (Rothe thor) zwanego, aż za *Pas Wulkan* do *żelaznéy Bramy* (15), gora pierworodna ſkłada się z gneisów, z granitów, i mieyscami z serpentyny.

Téy oſtatniéy wielkie ſkały widać w okolicach *Czerwonéy Wieży*. Serpentyna ſkłada się z ciemno zielonego *Serpentynu*, z czerwonego *feldspatu* i *kwarcu*.

---

(15) Karta geologiczna A.

Granit powszechnie ieſt ziarna wielkiego, z kwarcu, z feldspatu i z błyscza.

Tuteyszych gór granitowych grzbiet niższy od gór *Fogaraskich*, iest bardzo rozległy. Rozciągaią się granity ku gorom *Hazek* zwanym. W tych znayduią się także głazy pierworodne w jednoſtałéy bryle. Z takich ſkłada się wielka góra *Paring*.

Sczególnieyszym ieſt w téy tu części Karpatów, że cała góra pierworodna, gneysy, granity i serpentyny są tu w wielkim rozczynie; kruszeią, rozsypuią się, i zmieniaią w massę lipką iłowatą. Nayprędzéy rozczynia się mika i feldspat, naostatek zmienia się kwarc. Skutku tego nie zewnątrz, ale w saméy massie góry wewnątrz znayduie się ſkryta przyczyna.

Ta rozczynia wszyſtko, co się z massą góry ſtyka. Oderwane sztuki na uſtroniu leżą nietykalnemi.

Wysokość tuteyszych gór pierworodnych musiała bydź nierównie wyższa; ale tym rozczynem od niespamiętałych wieków działaiącym, zniża się coraz bardziéy.

W całym ciągu od *pasu Buża*, aż do *pasu Żelazna Brama*, znayduie się także wiele przerwań góry w poprzek na kilka sążni szeroko, które przerwy nazywaią się pasami. Takiemi są: *pas Themes*, *pas Turzburg*, *pas Czerwona Wieża*, *pas Wulkan* i *pas Żelazna Brama*. Swiadki to są, że i tu wody z Siedmiogrodu wielki miały spadek ku Czarnemu morzu.

Poślaki, że w tuteyszych górach są kruscze, osobliwie w części, która się od Czerwonéy wieży ciągnie do Zelaznéy Bramy, widać w różnych rzekach i ſtrumieniach z gór wybiegaiących, w których piaſku znayduią się drobiny złota w liſtkach i w gruzełkach. Nayznacznieysze płóczkarnie widać założone w okolicach *Hermanſtadu* i *Mällenbach.*

Góry pierworodne między Wołosczyzną i Bannatem, aż do Dunaiu, gdzie Orsowa leży.

Gdzie leży *pas Żelazna Brama* zwany, tam kierunek góry pierworodnéy znowu ſkręca się od północy na południe, i w takim kierunku ciągnie przez Dunay w Serwiią i w Bulgaryią.

W tym ciągu górę pierworodną ſkładaią granity. Daléy ku Mehadia wznoszą się pierworodnych wapieniów ſkały, i te iuż nieprzerwanie przechodzą do Serwii.

Przy *Orsowie Dunay* powtórnie górę pierworodną przerwał. Reszta z niey ſkał wapiennych częścią w głębiach wod robi porogi, częścią nad wody ſtercząc, ukazuie po Dunaiu prągi i wyspy.

Daléy śledzić góry pierworodnéy nie dozwalał mi czas, a bardziey iescze podeyrzliwych ludzi przeszkody.

4.

ZAGAIENIE

Posiedzenia Towarzyſtwa Warszarszawſkiego przyiaciół nauk, przez Prezesa JW. Staszica dnia 16. *Lipca* 1810., *na którem oddany został Medal złoty, uwieńczaiący Rozprawę o przyczynach upadku bydła w Polsce.*

Prócz spuſtoszeń przez woyny, dzielą się w kraiu naszym naypowszechniey zniszczenia ludu po wsiach i po miaſteczkach, przez częſte ognie, i przez częſty upadek bydła. — Towarzyſtwo Królewſkie Przyiaciół nauk pragnąc od tych nieszczęść kray nasz uwolnić, a razem włościan przy téy swobodzie, którą im nadaie Konſtytucya, opatrzyć w zdrowsze i wygodnieysze pomieszkania, w których ſtawianiu łączyłaby się oszczędność, trwałość i bezpieczeńſtwo od ognia, wydało 1808. r. w miesiącu Marcu dwa zapytania: —

Pierwsze, *względem budowy wieyſkiéy w téy treści:*

„Teraźnieysze włościan w okręgu naszym chaty z chroſtu, z trzciny, albo słomy ple-

plecione, ciasne, zimne, okopcone, naprzeciw wiatrów i na deszczów zacieki wystawione, te piekarnie, w których włościanin w zimie wespół ze swoim mieścić się musi dobytkiem, w których dym z pieca, prócz drzwi i okien, żadnego nie ma wychodu, w których mieszkaniec w czasie palącego się w piecu ognia, przymuszony albo na ziemi siedzieć, albo chodzić z nisko pochyloną głową, żeby go dym nie dusił, słowem, cała ta nikczemna budowa, częstego przestawiania, codziennego prawie poprawiania potrzebuiąca, iest nayniezdrowsza, nayniewygodnieysza, i cywilizacyi wieku teraźnieyszego nie odpowiada.

Widzimy wprawdzie gdzieniegdzie po kraiu z cegieł murowane wioski. Dowodzą one dobrą intencyą właścicieli troskliwych o polepszenie losu rolnika; ale on nie maiący się gdzie ogrzać, odzieży swoiéy wysuszyć, zawsze ziębiony, na próżno do ciepłéy chatki wzdychaiąc, nędzne w zimie z całą czeladką przepędza życie.

Dobro zatém powszechne kraiu wyciąga, aby się obywatele tak ważnym poczęli zatrudniać przedmiotem, aby użytek własny z oszczędności, z trwałości, z bezpieczeństwa od ognia, połączyli z użytkiem włościanina, to iest, z wygodą iego iak największą.

Nie masz budowli, z jakiegokolwiek bądź materyału, któraby nie była z pewnego względu korzystną, a z drugiego względu niedogodną. Na tym sztuka, zaradzić zupełnie,

lub znacznie zmnieyszyć takowe niedogodności.

Tak, co do budowniczych materyałów: Ściany z cegły palonéy są naytrwalsze, od ognia bezpieczne, suche, ciepłe; ale są drogie. Rzadki właściciel iest w stanie czynienia nakładów na całéy wioski zabudowanie.

Ściany z Pruskiego muru mało co tańsze, mogą bydź w ciepleyszym od naszego kraiu z pożytkiem stawiane, ale w naszym nie trzymaią ciepła, i ustawnych poprawek potrzebuią.

Sciany z niepalonéy cegły, surowki, są wszędzie nierównie tańsze, gdzie o glinę nie trudno. W Krymie wszystkie z niéy murowane domy; ale w Krymie klimat nierównie od naszego ciepleyszy; i choć tam nigdy prawie zimy nie znaią, przecięż z przysposobionéy sobie na kilka lat surowki, w kształt dużéy posadzki, ustawiaią wprzód mury na około pomieszkań swoich, które tymczasem na opasanie podworców ich, zamiast parkanów służąc, na słońce, wiatry i ciągle ciepłe powietrze wystawione, potrzebnéy suchości i twardości nabieraią. Ale w zimnym i wilgotnym kraiu naszym surowka nigdy się doskonale nie wysuszy, ani oprzeć zdoła długo wilgotnemu naszemu powietrzu, częstym słotom, i paruiącéy z ziemi wilgoci.

Ściany z całkowitych albo łupanych kamieni polnych, w mieyscach gdzie o nie nie

trudno, są tańsze; ale nietylko w sobie trzymaią szkodliwą wilgoć, lecz i zimno wſkroś siebie przepuszczaią tak, że nigdy domu dosyc opalić nie można. Okazało doświadczenie, iż wieśniacy, w takich domach mieszkać przymuszeni, z całą familiią wymierali. Drudzy, raczéy woleli na śniegu pod gołém niebem, niż w takim domu mieszkać.

Sciany z marglu, iłu, gliny, rędziny, siwki, czy to przez się same w ſkrzyniowaniu ubitéy, czy z plecionką chróściana, są tańsze, chociaż dość pracy trzeba w przygotowaniu iéy, częſtém w dołach przerabianiem, przesypywaniem plewami i paździorami konopnemi, w mieszaniu z drobną słomą, lub z siercią albo krwią bydlęcą dla kleykości polewania i t. d. Ale chociażby miały nadsienną wyſtawę, czyli okap naylepszy, nie wytrzymaią długo wewnątrz odwilży, deszczów, zimna, prędko się w szpary duże rozsadzaią i rozpadaią.

Sciany z drzewa, tam gdzie o nie nietrudno, są tańsze i trwałe. Jeżeli z brusowego grubego drzewa, są bardzo drogie; ieżeli zaś, iak pospolicie, z wierzchołków drzew ſtawiane, nie trzymaią ciepła: wiatr i mróz wſkroś przez nie przechodzi, a nadewszyſtko, na ognia przypadek nayprędzéy są wyſtawione.

Sciany nakoniec z tłuſtéy ziemi są naytrwalsze, naymniey kosztuiące, od ognia broniące. Takowe ściany pod dobrém przykryciem prawie w kamień się przemieniaią,

tak dalece, że można wyrzynać na nich wszelkie ozdoby budownicze. Ten budowania sposób winna Hiszpania Maurom, którzy go z Afryki wprowadzili. W południowéy Francyi, w Sabaudyi, w Szwaycaryi widzieć budynki z ziemi o kilku piętrach. Cała Irkucka Guberniia nie zna innych domów nad takie. Ale doświadczenie w Litwie, nadzieie obywatelów zawiodło: szczury w takowych ścianach z łatwością gnieżdżąc się, tak częſto ie wewnątrz w rozmaitym kierunku podziurawiły, że ściany całkiem się zasunęły i rozsypały w momencie. Czemuż tego nieszczęścia inne nie doświadczaią kraie? uczonym otwarte pole szukać przyczyny, i znaleźć radę. Dzieło P. *Cointereaux* pod tytułem: *Ecole d'Architecture rurale* przepisy bardzo dokładne do takiéy budowy daiąc, o szczurach nic nie wspomniało.

Co o ścianach, tóż samo mówić można o dachach, maiących wygody i niedogodności sobie właściwe.

Dachy z palonéy dachowki są naytrwalsze, od ognia zabezpieczaiące. Ale nie lada ściana ich ciężar utrzyma, i zbyt są kosztuiące.

Dachy z gontów, tarcic, darnin, mniéy od dachowek kosztuią w kraiach, gdzie lasy pobliſkie; w kraiach poliſtych są bardzo drogie, i od ognia nie bronią.

Dachy z darniny bronią od ognia, ale potrzebuią tarcic, podwaiaią zatém wydatek, a tarcice pod darniną prędzéy gniią, niż wy-

ſtawione na słotę. Nadto, takowe dachy bardzo mocnych ścian potrzebuią.

Dachy ſklepione, przez użycie szczeblów w balkowe fugi wprawionych wałkami przeplatanych i wylepionych, są sztuczne, dowcipne; ale choćby kto mayſtra dostał umieiącego robić takowe ſklepniki, nie wytrzymałyby one naszych deszczów, naszych mrozów, i naszych śniegów.

Dachy ze słomy lub trzciny są naytańsze, ale na ognia przypadek zbyt częſto wyſtawione.

Dachy ze słomy, wprzód z gliną gnoioną dobrze wymieszanéy, od ognia bronią; ale tęgiego krokwianego potrzebuią wiązania, bo ciężą tak iak dachowka; kosztu zatém wiele przysparzaią.

Dachy ze słomy, wewnątrz i zewnątrz gliną rzadką podrzucane, bronią od ognia, mniéy kosztuią, łatwieysze do zrobienia; ale dla ciężaru swego potrzebuią ścian na podmurowaniu, i gęſtego wiązania krokwianego.

Co się zaś tycze ogrzania chat wieyſkich:

Piece z kaflow albo z cegły, mogą bydź dla oka okazałe; ale są drogie, ciepła w chatach nie daią, uſtawnéy potrzebuią reparacyi, do któréy nie wzwyczaiony wieśniak. Nadto, dla gospodarſkich potrzeb zupełnie niedogodne.

Piece w kanały z cegieł na około pomieszkania, iakie się po oranżeryach robią,

mieć powinnyby tę wygodę, że równie wszędzie ciepło utrzymuią. Ale przy ścianach drewnianych bardzo są od ognia niebezpieczne, wyciągaią w chacie wielkiego ochędoſtwa, którego ieszcze nasz wieśniak nie zna, i oſtrożności wielkiéy, któréy włościanin mieć nie może, codzienną za domem pracą zaięty.

Piece dotąd używane, tak zwane piekarſkie, są bardzo wygodne do pieczywa chleba, gotowania iadła, ziół suszenia, ciepła dość w chacie daią, po wierzchu ich suszą się chuſty, a gospodarz ziębiony, od sioty całodziennéy przemokły, częſto na nim nietylko spocząć, ale iak w łaźni przepotnieć może. Ale takowe piece nie grzeią nóg od dołu, a dym z nich choć przez otwor, nakształt komina zrobiony, wychodzi, dość go iednak zoſtaie w chacie, aby ściany i gospodarſkie sprzęty okopcił.

Piece osietne, iakie się w Litwie i Kurlandyi lepią, przy ſtodołach, dla wysuszenia snopowego zboża przed młodźbą, trzema ſklepieniami opatrzone, maią tę wygodę, że są od ognia bezpieczne, i trzymaią ciepło od pory do pory; ale otwór ich naymniéy o łokieć iest w ziemi, do pieczywa chleba, gotowania iadła, i innych gospodarſkich potrzeb z trudnością i wielką niewygodą, mogłyby bydź użyte.

Towarzyſtwo Przyiaciół nauk tym sposobem wymieniwszy znacznieysze niedogo-

dności we wszelkiego rodzaiu budowlach sobie niewiadomych,

Zapytuie się:

Naprzód, domy włościańskie w kraiu Xięstwa Warszawskiego stawiane, z jakiego materyału, i w jaki sposób byłyby naytrwalsze, naytańsze, nayciepleysze, i od ognia przypadków naylepiéy broniące?

Powtóre: Jakim sposobem nayskuteczniéy zaradzić wzwyż wymienionym niedogodnościom w użyciu materyału, który autor do swoiéy budowy obierze?

Spodziewa się Towarzystwo, że autor odpowiedzi posiadać będzie mieyscową wiadomość kraiu, i w nim znayduiącego się materyału; że zalecać naprzykład nie będzie drewnianych domów w kraiach polistych, ani ceglanych, gdzie gliny brakuie, ale stosować będzie budowę swoię względnie do materyału w mieyscu będącego.

Do rozwiązania tak ważnego pytania, wezwało Towarzystwo wszystkich światłych i gospodarskie doświadczenie maiących mężów, obowięzuiąc, aby przy posyłaiącéy się rozprawie autorowie przyłączyć raczyli abrys domu, ich zdaniem, włościaninowi naywygodnieyszego.

Rozprawie naylepiéy rozwiązuiącéy zagadnienie, przeznaczyło medal wartości Czerw: Zł: 50: z funduszu Xawiera Bohusza,

Prałata Wileńskiegó, godnego Członka Towarzystwa.

Na takie zapytanie odebrało Towarzystwo dziewięć odpowiedzi. Ale ośmiu z ich pisarzy nie ubiega się o nagrodę; a żadna z rozpraw nie obeymuie całego zagadnienia. Są tylko przysłane nad niektóremi częściami uwagi, i z doświadczeń zebrane wiadomości.

Towarzystwo Królewskie uprzeymie ie przyięło, i Pisarzom ich swe publiczne oświadcza podziękowanie. Nie zaniedbuie z nich pożytkować, a dopełniaiąc własném doświadczeniem, rozwiązanie tych części, które w odpowiedziach dotkniętemi nie były, wygotowało dla publiczności opis budowy wieyskiey, odpowiadaiącéy we wszystkich punktach ogłoszonemu zapytaniu. Ten będzie na teraźnieyszym posiedzeniu czytany.

Wzór takowéy budowy rzeczywiście w Wilanowie własnym kosztem wystawia Senator Woiewoda, Prezes Rady Stanu, szanowny Towarzystwa naszego Członek, Stanisław Potocki, mąż gorliwy o wszystko, co tylko ma w celu kraiu dobro, albo ludzkości użyteczność.

Drugie zapytanie w tych było wyrazach:

Z jakich to pochodzi przyczyn, że w Polsce i w Litwie zarazy czyli pomor na bydło tak iest częsty, prawie nieustaiący, a co lat

kilka lub kilkanaście, ledwo nie wszyſtkie prowincye przechodzący?

Czemu podobna zaraza i upadek bydła ani tak częſto, ani tak powszechnie, nie ieſt doświadczanym w Anglii, Francyi i w Niemczech?

Czyli na Ukrainie i na Wołosczyznie, gdzie się bydło w wielkich taborach, zawsze po ſtepach hoduie, tak częſte są zarazy i pomor na toż bydło, iak w innych Prowincyach Polſki i Litwy?

Jakie sposoby koniecznie zaprowadzić potrzeba w hodowaniu bydła w Polsce, aby kray od podobnych zaraz i pomoru naſtępnie zachować?

Rozprawie naylepiéy rozwięzuiącéy to pytanie, wyznaczony był Medal ceny trzydzieſtu czerw. złot: z funduszu Towarzyſtwa.

Zoſtawiony był Autorom rozpraw wybór ięzyka Polſkiego, Francuzkiego, Łacińſkiego lub Niemieckiego.

Na to zapytanie iest odpowiedzi pięć. Z tych cztery pełne są uwag dobrych, wiadomości w gospodarſtwie bardzo użytecznych; ale nie odpowiadaią na wszyſtkie punkta w zagadnieniu położone.

Odpowiedź maiąca napis: *Nie dosyć iest mieć liczną oborę, trzeba żeby była w dobrym ſtanie. Nie będzie zaś nigdy, gdy iéy się wprzód należyta wygoda nie opatrzy.* (Krasicki w Podſtolim), obięła zapytanie w całości. — Rozwięzuie wszyſtkie iéy części z dokładnością. Dobra znaiomość

kraiowego gospodarstwa, własne doświadczenia w hodowaniu bydła, są zasadami odpowiedzi Pisarza.

Towarzystwo uważaiąc, iaka z ogłoszenia téy rozprawy w kraiu może bydź użyteczność; przekonane oraz będąc, że gdyby te wszystkie warunki, które ona w sobie zawiera względem obchodzenia się z dobytkiem, były w kraiu naszym zaprowadzone i zachowane, pewnie uwolnilibyśmy się od tak częstych zaraz i upadku bydła.

Z tych powodów Towarzystwo Królewskie tę rozprawę uwieńczyło, i Autorowi nagrodę przeznacza (*).

Rapporta wydziału umieiętności o wspomnionych rozprawach, na centralném posiedzeniu zdawane, i przez całe Towarzystwo przyięte i potwierdzone, teraz czytanemi będą.

(*) Po otworzeniu kartki do Rozprawy téy należącey dowiedziała się Publiczność, iż Autorem iéy iest JPan Karol Glotz Possessor dzierżawny w Borkowie pod Kaliszem. Na medalu złotym dla niego przeznaczonym, iest wyrażona Minerwa prawą ręką daiąca wieniec, z napisem Greckim znaczącym: *Nagroda w środku*. Na stronie odwrotnéy znayduie się napis; *Meritae sunt praemia palmae*. W odcinku u dołu, *Societ. Reg. Liter. Varsav.*

5.

Po zagaieniu przez JW. Prezesa, Członek Towarzystwa D. M. JP. Kincel czytał Rapport o rozprawie JP. Glotza względem zarazy i pomorku na bydło *w kraiu naszym; któréy tu rozprawie, iak wiadomo, przysądzono Medal złoty wyznaczony w nagrodę. Rapport ten zawiera treść téyże rozprawy, iak następuie:*

Nader ważne dla rzeczy rolniczey i dla kraiowego bogactwa zapytanie Królewskiego Towarzystwa Przyiaciół nauk, tyczące się tak częstych i prawie nieprzerwanych zaraz bydła w Polsce i Litwie, zaięło kilku równie światłych iak gorliwych w kraiu i za granicą mężów, którzy rzecz tę zgłębiaiac, rozprawy swoie pod sąd Towarzystwa przesłali.

Zgromadzenie w całém obięciu tak użytecznego zagadnienia, na cztery główne przedmioty zwróciło swoię uwagę. Wyśledzenie przyczyn złego, które tak wiele klęsk ziemi naszéy zrządziło i zrządza; rzut oka na inne Europy kraie, w których to złe tak częste nie bywa; zastanowienie się nad bliską nam Ukrainą i Wołosczyzną, czyli i tam w niezmiernych taborach paszące się bydło, równymże podlega zarazom i upadkowi; nakoniec, sposoby, iakie w chodowaniu bydła wprowadzić należy, aby naypewniéy kray od

podobnych klęſk nadal uwolnić, te cztery iſtotne punkta zaprzątnęły naszych pisarzów.

Lecz iedni z nich więcéy się radząc gospodarſkich i to zbyt ogólnych spoſtrzeżeń niż obszernych w lekarſkiéy nauce wiadomości, przeſtali na przytoczeniu niektórych przyczyn, iuż to z niedobroci paszy, iuż z niedozoru w chodowaniu wynikaiących, i to, co pewnym tylko mieyscom i czasom służyć może, do całego rozciągnęli kraiu, nie wchodząc ani w iſtotne źródło nieszczęścia, ani dociekaiąc tych niezaprzeczonych prawd, za któremiby ciągłe doświadczenie mówiło, ani zatém wſkazuiąc doſtatecznych śrzodów zapobieżenia złemu.

Inni przy obszernéy erudycyi w literaturze lekarſkiéy, gdy z dzieiów dowieść usiłowali, iż pierwszy początek zaraz bydlęcych z Azyi Europie udzielony, pierwszą prawie Polſkę na to nieszczęście wyſtawił, gdy słusznie twierdzą, iż częſte i nagłe przepędzanie bydła, co się częſto w Polsce w czasie woien zdarzało, przyczyniło się wiele do rozszerzenia zarazy, opuszczaią iednak zbyt liczne doſtrzeżenia mieyscowe, które równie uderzać powinny troſkliwego badacza. Przyczyna zbyt ogólna z dalekich kraiow i czasów czerpana, nie może bydź zupełnie doſtateczną tam, gdzie doświadczenie naucza, iak częſto nader pożno po przepędzeniu bydła obcego, mieyscowe trzody podlegaią zarazom, iak te zarazy zjawiaią się tam nawet, gdzie ani bydło pędzoném było, ani przez

odległość od panuiącey zarazy ludzie nawet zeyścia z sobą nie mieli.

Gdy niektórzy autorowie z daleka od kraiu naszego pisali, nie mogli dostatecznie rozróżnić chorób wędrownych od kraiowych, nie mogli zatém ani bliższych wyśledzić przyczyn, ani czasem uniknąć zarzutu przeciwnego doświadczeniu w domysłach swoich, ani następnie wskazać dostatecznych środków ocalaiących, któreby w wykonaniu, z kraiem i mieyscem zgodzić się mogły. — Niektórzy, co do trzeciego punktu zapytania, lubo nie dosyć dowodnie, utrzymuią, że zaraza bydlęca na ziemi Polskiéy wydarzaiąca się, początek zawsze miała z Multan i Wołosczyzny, wyznaią przecież, iż w tych kraiach albo nigdy się nie znaydowali, albo wiadomości swoie na samém tylko słyszeniu lub powtarzaniu cudzych powieści wspieraią; gdy tymczasem bliższy handel bydłem z Ukrainą i Wołosczyzną wymagał dokładnieyszéy tak tych, iako i naszego kraiu znaiomości.

Jakożkolwiek zatém pożyteczne i pochwały godne znalazło Zgromadzenie części rozpraw, całość nie zewszystkiém odpowiedziała iego żądaniom.

Tu, ieżeli wskazany został pochod zarazy, zamilczano dla iakiéy ona przyczyny częstokroć wśrzód kraiu rodzić się może, gdy te mieysca, z których źrzódło swoie bierze, od niéy są wolne.

Tu pisarz przestaie na wskazaniu dwóch lub iednego tylko szczególnego rodzaiu choroby, i do tego celu wszystkie swoie środki stosuie.

Gdzieindziéy odsyła prosto do sposobów w innych kraiach używanych, przestaiąc na téy przestrodze, iż należy w nich stosowne do kraiu poczynić odmiany, tych iednak bynaymniéy nie wskazuie.

Podane przez wielu zaradzaiące lekarstwa, lub nie są z pewnością oznaczone, lub nie takie, aby mogły bydź wszystkim gospodarzom znaiome, a nie tylko samym lekarzom.

Do naylepszego rozwiązania zagadnienia Towarzystwa, potrzebną była istotniéy znaiomość naszego kraiu, długie doświadczenie, wieloletne badania i ciągłe zbieranie użytecznych postrzeżeń. — Poznać na mieyscu właściwe złego przyczyny, wskazać proste, do kraiu stosowne, każdemu gospodarzowi a nie tylko biegłym lekarzom dostępne środki w takiém hodowaniu bydła, któreby nadal kray od podobnych klęsk uwolnić mogły bez zaprzeczenia; to było istotną piszącego zaletą, to sądzących prawidłem.

Prawdziwą dla kraiowego rolnictwa powodowane użytecznością Towarzystwo Królewskie przyiaciół nauk, skłoniło się do przyznania pierwszeństwa i uwieńczenia rozprawy w oyczystym iezyku napisanéy, pod tym szczególném znamieniem: *Nie dość iest mieć liczną oborę, trzeba żeby była w dobrym*

ſtanie; nie będzie zaś nigdy, gdy iéy się wprzód należyta wygoda nie opatrzy. Téy rozprawy krótką osnowę, z woli Towarzyſtwa mam szanownéy Publiczności przełożyć.

Wyſtawia autor w przedmowie potrzebę inwentarza i ſkutki wypływaiące z dobrze utrzymywanego; całą zaś rozprawę ſtosownie do czterech zapytań na tyleż rozdziałów podzielił.

W pierwszym rozdziale mówi: Niemasz prawie Narodu w całéy Europie, gdzieby bydło tak biednie hodowane było iak u nas, i z téy to przyczyny panuią u nas tak częſte pomory na bydło. Przyczyny złego hodowania są naſtępne:

Wypędzanie bydła na paſtewniki latem na czczo, tym bardziéy zaraz po S. Woyciechu, czyli ku końcu Kwietnia, gdzie owo biedne bydło, które przez zimę prawie tylko sieczką i słomą paszone, częſto nic więcéy nie ma na sobie iak ſkórę i kości, musi w poranne zimno, w słoty i deszcze zbierać trawy młodociane, które niemaiąc żadnéy pożywnéy materyi, nie służą mu bynaymniéy za pokarm, owszem przez nagłą odmianę z suchéy paszy na trawę sprawuie tak szkodliwą rewolucyą w ekonomii ciała, że ztąd- to w naszym kraiu pochodzą owe tak częſte choroby pomorowe różnego rodzaiu na wiosnę; dlatego radzi autor, aby zrana przed wypędzaniem dawano bydłu nieco suchéy paszy na wiosnę, w lato i iesień; wspomina o przesądzie gospodarſkim, że trawa z rosą

ma bydź żyźnieyszą, i owszem przekonywa, że rosa i szrony są bardzo szkodliwe bydłu.

Druga przyczyna częstych chorob, iest sposób poienia bydła. Pastuchy nie daią sobie téy pracy, aby tak w lecie, iako i w zimie poili bydło czystą wodą studzienną; przeciwnie, poią bydło w naypierwszéy kałuży, nie zważaiąc na to nawet, czyli woda cuchnie, lub nie, byleby tylko bydlę piło; a te nieme stworzenia usychaiąc w lecie od upałów słonecznych, muszą bydź kontente, gdy i nadpsutą posilić się mogą wodą. W zimie toż samo się dzieie, gdziekolwiek w czasie iesiennéy pory, w którym dołku woda się zatrzymała, tam przerębel wycina i poi bydło; często nawet się zdarza, że gdy w czasie tęgiéy zimy owe wodą nieczystą naszłe sadzawki, owe doły od chłopów umyślnie wykopane wymarzną do gruntu, wtedy nie pozostaie nic innego, iak pędzić bydło dwa razy dniem w naytęższe mrozy lub zawieruchy o pół, a czasem i milę całą. Bydło to nieszczęśliwe, w czasie mrozów tęgich w zawieruchach i w zawieiach, piie zbyt zimną wodę, i przeięte drżeniem wracać musi tak daleką drogą do obory. Wystawuiąc autor złe skutki, które z tego wypływaią, radzi, by po wszystkich Dominiach, gdzie bieżącéy nie masz wody, studnie kopano, ile potrzeba.

Trzecią przyczynę chorób znayduie w zamulonych łąkach i pastewnikach przez wylew wód; i sprawiedliwie mówi, że muł ten, czyli ów z ziemnych i tłustych części złożo-

ny

ny ił w wodzie roznoszony, na pastewnikach lub łąkach, bydłu niezmiernie szkodzi, i wielu chorób staie się przyczyną; te same skutki sprawuie siano suche, z takowych łąk sprzątnione.

Czwartą przyczynę przypisuie odmianie częstych dzierżaw, gdy bydło przez czas długi zostaie na górzystych, suchych pastwiskach, a przechodzi na inne pastwiska z położenia, natury gruntów pierwszym przeciwne; z téy traw odmiany bydło chorować wkrótce zwykło; dostaie z tego nayczęściéy biegunek wodnistych, a poźniéy i krwawych, zwłaszcza, gdy się zaraz początkowo pierwszéy rostropnie zaradzić nie umie. Jak w takowym przypadku bydlę przyzwyczaiać do nowéy paszy, autor niżéy opisuie.

Piątą przyczynę znayduie w paszy nadpsutéy, zatęchłéy lub wilgotnéy, i powiada, że nic się bardziéy nie przykłada do korrupcyi soków w ciele bydlęcém, iak pasza nadpsuta; takową paszę nadpsutą łatwo poznać można nietylko z zapachu zatęchłego, lecz i stąd, kiedy się przy młoceniu dym czyli kurz nad słomą unosi; słoma takowa utraciła iuż swoie pożywne części i słodkość, i staie się gorżką; takowa pasza nadpsuta nie iest iuż pokarmem posilaiącym, lecz tylko iadem truiącym z wolna, a przeto sprawia kięski nayokropnieysze.

Szóstą przyczynę do pomoru kładzie we wspólnym pastwisku z graniczącemi wsiami; bo podług wszystkich naysławnieyszych

lekarzów zdań i zasad, niemasz ieszcze żadnéy prezerwatywy od zarazy bydła; nic owe zachwalone lekarſtwa nie pomogą, które konſtytucyą ciała bydlęcego nieiako umocnić i od zarazy zachować maią; iedyny ten iest tylko sposob, aby tak ſtrzedz zdrowe bydło, iżby się nie zaraziło od bydła schorzałego; lecz przy naszym dotychczasowym urządzeniu gospodarſtwa, ieden o swoie bydło niebaczny gospodarz lub włościanin całą wieś, całą okolicę zarazić może, nim się sam przekona, że iego bydło ma iuż w iſtocie iad zarażaiący; bo mało bardzo mamy paſtuchow, którzy zważaią, a co smutnieysza, którzy znaią znaki poprzednie chorób; i tym to sposobem zaraza przenosi się do wsi pogranicznych; bo nie wiele ieſt takich wsi, któreby z graniczącemi nie miały wspólnego paſtwiſka; w podobnym razie łatwo i naylepszy gospodarz przy nayſtarannieyszym dozorze podpaść może téy okropney klęsce. Słusznie więc wspólne paſtwiſka nazwać można przyczyną pomnażaiącą znacznie pomor bydła.

Co także znacznie się przyczynia do chorób i zarazy, iest to, że gdy bydło wypędzone zoſtaie bez różnicy pogody, nie zważaiąc bynaymniéy na zbyt wielkie upały, lub gdy na wiosnę i w czasie iesieni słoty i częſto kilkodniowe panuią zimne deszcze, wtedy bydło przemoknione i przeziębione poszukiwać musi cały dzień pod gołém niebem biednego swoiego pożywienia, a wróci-

wszy do obory nie znayduie nawet tego schronienia i wygody, których po takich niewczasach potrzebuie; bo każdy przyznać musi, iż wiele bardzo po naszych wsiach iest obor włościańskich, a często nawet i dworskich, które w naybiednieyszym są stanie. W lecie przed muchami i robactwem owe biedne bydlęta opędzić się nie mogą, a w zimie przez cały dzień i noc będąc uwiązane, nieznośne zimno wytrzymywać, lub też z pod śniegu nawianego, nieiako wykopywać się muszą; przydawszy do tey niewygody nieochędostwo, iakie w tych biednych panuie oborach, gdzie bydło w swey własney mierzwie leżeć musi, wcale nad tém dziwić się nie możemy, że pomor na bydło tak iest częsty, prawie nieustaiący, a co lat kilka lub kilkanaście ledwo nie wszystkie prowincye przechodzący; ile że niektóre Dominiia, przez niedbalstwo nie donoszą wcześnie zwierzchności o wszczętey zarazie, z czego często nayokropnieysze wypadki wynikaią, a którym możnaby było łatwo zaradzić w samych zaraz początkach.

Rozdział drugi zawiera pytanie; *Czemu podobne zarazy i wypadek bydła, ani tak często, ani tak powszechnie nie są doświadczanemi w Anglii, Francyi, i w Niemczech?*

Autor przyznaie, że podobna zaraza i wypadek bydła w tych kraiach nie są ani tak

częſte, ani tak powszechne iak u nas, i przypisuie to naywięcéy temu, że tam bydło lepiéy ieſt hodowane. We Francyi, Anglii i Niemczech powszechnie prawie hoduią bydło tak latem, iako i zimą w oborach lub ſtayniach; te obory są wielkie i opatrzone wszelkiemi wygodami; bydło codziennie chędożone bywa zgrzebłem i szczotką, zrana wytrząsaią słomę z pod bydła, wymiataią ſtanowiſka, i całą oborę wysypuią piaſkiem. Gdy które bydlę bobczy, wymiataią natychmiaſt mierzwę i wyrzucaią ze ſtayni, a nad wieczorem ścielą regularnie każdemu. Wszędzie prawie w całéy Francyi, Anglii i Niemczech to ochędcſtwo, ten dozor, pieczołowitość i regularność około bydła ieſt rzeczą zwyczayną; nie powinno to zatém nam bydź dziwnym, że przy podobném hodowaniu, zarazy i wypadek bydła nie są ani tak częſtemi, ani tak powszechnemi iak u nas.

Druga przyczyna nie tak częſtéy w tych kraiach zarazy iest, że gdy bydlę które zachoruie, natychmiaſt odosobnionym bywa od zdrowych, i większą o nim maią pieczą niż u nas: a gdy rok-rocznie bydło na oborach ſtoi, zaraza żadnym sposobem ani się tak szerzyć, ani tak rozmnażać nie może, i prawie zaraz w początku swoim uśmierzoną zoſtaie. Kończy Autor ten rozdział temi słowy: »Gdybym tego mogł dokazać w moiéy „oyczyznie, aby także i w ciągu lata bydło „w oborach hodowane było, za naysczęśli„wszegobym się poczytał; lecz rzecz tę po-

„tomności naszéy zostawić musimy. W szko„łach parafialnych, które Rząd zakłada, mło„dzież wieyska w tym tak ważnym przedmio„cie oświeconą bydźby mogła, i chętniebym „małe dziełko dla szkół parafialnych w tey „materyi napisał.“

Trzeci Rozdział zawiera zapytanie: *Czyli na Ukrainie i na Wołoszczyznie, gdzie się bydło w wielkich taborach zawsze w stepach hoduie, tak częste są zarazy i pomor na bydło, iak w innych prowincyach Polski i Litwy?*

Hodowanie bydła iest bogactwem Ukrainy i Wołosczyzny, nayznacznieyszą handlu tych prowincyy gałęzią, oraz nayupodobańszém zatrudnieniem tego ludu skłonnego z natury do pasterskiego, a przytém próżniackiego życia; ile że przyrodzenie samo przez swoię szczodrość wszystko tym prowincyom udzieliło, co do utrzymywania wielkich i licznych stad, przy małéy ludności kraiu, iest potrzebném; tam nie znaią téy pieczołowitości o bydło co w innych kraiach, tam wszystko tak dalece ieszcze się znayduie w pierwiastkowym stanie natury, że nawet robienie masła zdaie się włościanom bydź za przykre, ażeby się tym dla lepszego wydoskonalenia zatrudniać mieli.

Obraz, który autor wystawia o zupełnym zaniedbaniu wszelkiego hodowania bydła, iest następny: Bydło na Ukrainie i Wo-

szczyznie iest liczne i piękne, wielkie i tłuste ſtada dniem i nocą pasą się po niezmiernych i okiem nieprzeyrzanych ſtepach, i w krótkim czasie przychodzą do dobréy tuszy, którą przez biedną zimową paszę, przez zaniedbane w czasie zimy hodowanie, gdy z paſtwiſk do wsiów spędzone zoſtaną, utraciły, gdzie przez mroźną zimę bez dachu, bez ſtaien, koło chałup przebywać i same prawie ze stert tak zbożowych iako i z siana i słomy swego pożywienia poszukiwać muszą. W dwóynasób zyſki z bydła na Ukrainie i Wołosczyznie powiększone bydźby mogły, gdyby tameczni gospodarze przez pieczołowitsze hodowanie zimowe i obmyślenie ciepłych obor lepszą wygodę dali bydłu, ile że i tam w czasie zimy równie iak u nas są mrozy, a nawet w naywiększych latowych upałach wieczory i noce bardzo są chłodne i przeymuiące. W czasie zimy sierć ich nażeżona, i ryk, osobliwie po nocach, w tęgie mrozy, którym powietrze przerażaią, poſtać równie zgłodniała iak nędzna, pobudza każdego, cokolwiek czucia maiącego, do litości, widząc niedolą tych cierpiących ſtworzeń, które za użytki udzielane swym niewdzięcznym panom, lepsząby mieć powinny wygodę, i które Stworca przybliżaiąc przez oswoienie do ludzi, oddał właśnie w pieczą onym, aby przez pielęgnowanie lepsze wynagradzali tym niemowiętom korzyści i użytki, które im przynoszą.

Lecz zaniedbanie to bydła zawisło poniekąd od naturalnéy dobroci ziemi i obeyścia się bez mierzwy, któréy, gdyby tameczny gospodarz, tak iak my, potrzebował, zaiſteby też lepszą miał ſtaranność o swoiém bydle.

Dopokąd kupy i ſterty słomy, które tameczni gospodarze z omłotu uſtawiaią, trwaią, bydło w nich swoiéy szuka pożywności, wyrabia sobie w słomie téy gniazdo, nogami tretuie większą połowę, niszczy tę paszę, która do żywności iego przeznaczoną była, nareście w niedoſtatku, mierzwą swoią się żywi, a śniegiem pragnienie gasić musi, ile że i tam zguśniałość włościan nie daie tyle sobie pracy, aby na zamarzłych ſtoiących wodach przerębłe wycinali: dopokąd tak biedne hodowanie bydła okropne dla zdrowia onegoż za sobą pociągnie ſkutki, z téy też przyczyny nieuſtaiący prawie pomor panuie w tych prowincyach, w którychby, przy lepszym dozorze, dokładnieyszéy pieczołowitości, prędzéy niż u nas mógł bydź oddalonym.

Rozdział czwarty zawiera w sobie nayważnieysze zapytanie: *Jakie sposoby koniecznie zaprowadzić potrzeba w hodowaniu bydła w Polsce, aby Kray od podobnéy zarary i pomoru uchować?*

Autor przechodzi potrzebne ku temu przepisy, i ſtanowi: — Aby oyczyznę naſtępnie zachować od tak częſtéy zarazy i po-

moru, trzeba koniecznie w początkowém wychowaniu cieląt takie wprowadzić hodowanie, któreby ich w czasie doyrzałości czyniło zdrowemi, czerſtwemi, i podaie sposoby iak wychować, pielągnować i paść potrzeba bydlę, i jakie wybierać bydlę przeznaczone do chowu. Zaleca, aby na wiosnę, lato i iesień, pokąd tylko bydlę używa świeżéy trawy, dawać nieprzerwanie rano przed wypędzeniem i pod noc suchéy paszy, któréy aby nie zabrakło, przyłącza tabellę wſkazuiącą ilość paszy dla każdego gatunku bydła. Względem poienia bydła radzi, aby ie poić regularnie wodą czyſtą, latem trzy razy, a dwa razy zimą. Zaleca, aby tak w zimie iako i w lecie, wodę do poienia nalewać w koryta przed samém poieniem, a zimą wtedy dopiero, kiedy iuż bydło ſtoi nad korytami, gdyż woda czerpana ze ſtudni ieſt cieplejsza niż ta, która nalana dawniéy w koryta, mrozem przeięta zoſtaie. Wyſtawia ſkutki, iakie za sobą ciągnie pragnienie nieugaszone lub poienie wodą nieczyſtą, i zwraca baczność każdego gospodarza, aby tam, gdzie niemasz wody bieżącéy, ſtarał się mieć dobrą i doſtateczną ilość ſtudni. Radzi, aby siano, które przez wylew wód nadrzecznych zamulone, lub pyłem w suche zbyt lato obsypane bywa, nie pierwéy dawać bydłu, pokąd w ſtodole z pyłu i mułu omłoconemi, jak zboże, nie zoſtaną, i przeſtrzega, aby po uſtąpieniu wody w naturalne swę koryto, bydła póty nie wypędzać na łąki, dopóki po-

zostały na nich muł od deszczu spłókanym nie zostanie, a dopóki to nie nastąpi, bydło paść potrzeba po ugorach. Przestrzega, aby nie dawać bydłu paszy nadpsutéy, czyli to na polu przez wylewy, czyli też zatęchłéy lub nadgniłéy w snopach lub stodołach, ani też takiéy, która długo leżała na drągach w oborze, chociażdy była zebrana iak naysuchsza; wyziewy bowiem z mierzwy i ciał bydlęcych wznoszą się na powietrze i zarażaią paszę, która gdy przez długi przeciąg czasu leży, a osobliwie siano, nabiera własności bardzo szkodzącéy bydłu. A lubo takowe uszkodzone pasze nie nadwerężaią zdrowia natychmiast, osłabiaią iednakowoż i staią się zwolna działaiącą trucizną, która za naymnieyszą podnietą, iako pożar ukryty nagle wybucha, i tym okropnieysze za sobą ciągnie skutki, im dłużéy w ciele bydlęcém ukrytą była. Opisuie, iaka pasza iest nayzdrowszą, i iakim sposobem przyprawioną bydź powinna, aby się stała pożywną i zdrową. — Mowiąc o wspólnych pastwiskach, okazuie iak łatwo pzzez to pomor na bydło się rozmnaża. Prawda, że wieś granicząca z drugą, dowiedziawszy się o panuiącéy zarazie, strzeże się i unika wspólnego paszenia; lecz to iedynie z dworskim się dzieie bydłem, gdzie Pastuch słucha danego sobie rozkazu. Z wieyskim bydłem przeciwnie się dzieie; tam, posyłaią za bydłem małe dzieci, i lubo ie przestrzegaią, aby unikać od schorzałego bydła, nie zważaią na to, i maiąc zwyczay zgromadza-

nia się i bawienia, tego iedynie szukaią, aby się iak nayprędzéy złączyć: w razie takowym gdy te zabytki zadawnionego zwyczaiu zniesione ieszcze bydź nie mogą, nic innego nie pozoſtaie tylko dwa środki, które przez Rząd koniecznie do ſkutku przyprowadzone bydź powinny.

Naprzód. Jak naysurowszy nakaz i onegoż uſkutecznienie, aby gromady po wszystkich ogólnie wsiach w całym obrębie narodu naszego miały swoich właściwych doyrzałych Paſtuchow, którzyby wieyſkie bydło razem pasali, i ażeby dzieci małe żadném prawem do tego nadal użyte nie były.

Powtóre. Jak naysurowszy nakaz i uſkutecznienie ściste onegoż, aby w każdéy wsi, gdy się zaraza lub choroba między bydłem pokaże, osobliwié w lecie, to na paſtwiſko wypędzane nie było, gdyż temi iedynie sposobami rozszerzaniu dalszemu zapobiedz tylko można.

Tém kończy autor rozprawę, że podane od niego środki hodowania, dążące do zatracenia zarazy, nie są wykwintne ani kosztowne, lecz są pewne, pożyteczne, i tylko zachodu, pracy i dozoru wymagaią. Ale ieżeli podane przez niego środki w prawo zamienionemi nie zoſtaną, którehy ie upowszechnić nakazywało, na nic się nie przydadzą; ieden bowiem niedbały gospodarz może w całéy okolicy zarazę rozszerzyć, a zatém i w całym kraiu.

6.

O BUDOWIE WŁOŚCIAŃSKIÉY,

DO KRAIU NASZEGO PRZYSTOSOWANÉY,

Rzecz wyięta z odpowiednich Rozpraw na zapytanie Królewskiego Warszawskiego Towarzystwa Przyiaciół nauk, przez Xawiera Michała Bohusza, Członka czynnego tegoż Towarzystwa, i czytana na publicznem posiedzeniu roku 1810. *miesiąca Lipca dnia* 16go.

Między pierwszemi życia ludzkiego potrzebami, nie poślednią iest pomieszkanie. W stanie natury, oswoiony od dzieciństwa człowiek z powietrzem i iego zmianami, mało znaiący potrzeb, z samego zwierząt lub ryb połowu, utrzymuiąc swe życie, szukał przeciw ciągłym deszczom i natarczywym wiatrom schronienia pod drzewem, albo w sprochniałym dębie; przemyślnieyszy, postawił sobie z gałęzi szałas albo budę. Afrykanin od słonecznego skwaru, Kamczadal od mrozu i wiatrów, schronienia w głębokości ziemi szukaią. Ziemlanki ich, iaskinie, skał rozpadliny

groty, są ich prawdziwemi domami, i lepszych nie potrzebuią.

Z myśliwego życia przeszedł człowiek do życia pasterskiego. Potrzeba przepędzania dobytku z mieysca gdzie się trawa strawiła, na inne łąki czasem bardzo dalekie, niedostatek lasów, dały człowiekowi okazyą do przemyślenia bud, w którychby się i sami z żonami i dziećmi swemi pomieścić, i narzędzia pasterskie przechować mogli. Podwaliny tych długich bud nie były na ziemi, ale osadzone na osiach, i na kołach. Takich to przewozowych domów do dziś dnia używaią ludy Nomadskie w Azyi około Kaukazu i Tauru.

Znalazł nakoniec człowiek pszenicę i żyto, i został rolnikiem. Z tym nowym stanem który wędrowne życie iego przemienił w siedzące, przybyło mu więcéy potrzeb. Familiia własna do umieszczenia, bydełko do strzeżenia i opatrzenia, zbiory płodów gruntowych, i rozmaite zasoby do przechowania, wygodnieyszéy nad dwie pierwsze potrzebowały budowy.

Od nikczemnéy chróścianéy plecionki przemysł ludzki podniosł się aż do przepysznych gmachów, aż do zadziwiaiących ozdobą, gruntownością, wspaniałością swoią pałaców. Te okazałe budowy, nie należą do tych, o których dziś mowa. Bo mówić chcę o domach rolników, kmiotków, włościanów, iakie po wsiach w kraiu naszym pospolicie widzimy. Sąż one do teraźnieyszych ich

potrzeb stosowne; sąż wygodne? Chałupa pozioma, przez część w ziemię wlazła, bo bez podmurowania podwaliny prędko pogniią; ściany iéy z cienkich złożone blochów, gliną i błotem obrzucone; wewnątrz ciemna, okopcona, wilgotna, zimna; w któréy gospodarz, w czasie palącego się w piecu piekarnianym ognia; głowę, i oczy swoie chromąc od dymu z pochyloną dobrze głową chodzić, albo na ziemi siedzieć, i w naywiększe mrozy, drzwi i okienka domu otwarte dopóty trzymać musi, póki z chaty zupełnie dym nie wyydzie, gdzie dla cienkości ścian ciepło tak istotnie w kraiu zimnym do utrzymania zdrowia potrzebne utrzymać się nie może, a mróz i wiatr po całéy przechadza zię chacie, którą przeciwko gwałtowności wiatrów corocznie drągami podpierać, przeciwko desczom nieustannie prawie dach wątły osłaniać, szpary zatykać i oblepiać trzeba, które ieśli wiatr nie wywróci, deszcz nie rozmoczy, susza nie rozsypie, przypadkowy ogień z tém, co w niéy było, w kilku ią minutach w popiół obróci; ieśtże to przesadzony obraz lepianek, w których nie bydło, ale mieszkaią włościanie dobrodzieie nasi?

Widok tak ohydny ściągnął uwagę Towarzystwa naszego, które chcąc go z oka usunąć cudzoziemców, razem, ile możności, istotną włościanom naszym zrobić przysługę, zadało w roku 1807. dnia 12 miesiąca Grudnia do odgądnienia nagrodnego następuiące zapytanie:

„Z jakiego materyału, i w jaki sposób „zbudowany w kraiu naszym dom włościań- „ſki, byłby naytrwalszy, nayciepleyszy, nay- „tańszy, i od ognia przypadków naylepiéy „ubezpieczaiący?“

Te są albowiem cztery przednieysze własności włościańſkiego domu. *Trwałość:* Co bowiem po takim domie, który corocznie nowemi podporami od powalenia się wzmacniać albo poprawiać, albo rozbierać i na nowo przeſtawiać trzeba? *Ciepło:* Co za nieszczęście, gdy za domem w lesie lub na polu; w mrozy lub słoty pracuiący przez cały dzień powraca zziębiony lub przemokły gospodarz do domu, w którym ani się sam rozegrzać i przepotnieć, ani odzieży i bielizny swoiéy przesuszyć nie może? *Tanność:* Jeśli budowa potrzebuie rzemieślnika z professyi, ieśli ma kosztować wieśniakowi wiele nakładu i pracy; nagleysze gospodarſkie roboty nie zoſtawią mu dosyć wolnego czasu, koszt odrazi, uboſtwo nie pozwoli. *Bezpieczeńſtwo od ognia:* Co po takiéy budowie, która każdéy godziny przypadkiem, lub przez własną czyli sąsiada nieoſtrożność, przez ogień, zupełnie zniszczoną bydź może?

Nie wspomniało nic Towarzyſtwo o *wygodzie*, dla tego, iż iasnego zapytania swego nie chciało wikłać przypadkowemi i do rozwiązania Autorom trudnieyszemi warunkami, dla tego, że wygody nie będąc równe wszędzie, ale odnośne, powszechnego co do wygody prawidła dać nie można.

Na czymże albowiem ta zawisła *wygoda*? ieśli nie na rostropnym, i do potrzeb gospodarskich stosownym rozłożeniu Izb części czyli domu. Długość i szerokość domu zawisła od liczby mieszkańców; od krzątań gospodarskich, od warsztatów rolniczych lub rzemieślniczych, które w tym domie zostawione bydź muszą, od wielości naczyń, narzędzi i sprzętów gospodarskich. Bo nacóżby się przydała przestronna chata chałupnikowi z żoną, z dziecięciem, ze szczupłym sprzętem, i bez czeladzi będącemu. Zamożni nawet gospodarze cisną się w zimie do iednéy piekarni tak dla oszczędzenia sobie drzewa na opał, iako zmnieyszenia pracy palenia w kilku piecach.

Ten tak ważny budów wieyskich przedmiot, nie od dziś dnia iuż uczone zatrudniał towarzystwa. W roku 1778. Akademiia Petersburska nagrodne uczyniła zapytanie: „Jaki iest nayprostszy i nayoszczędnieyszy sposób budowania domów włościańskich, któreby naymniéy na niebezpieczeństwo ognia wystawione były?"

Towarzystwo Rolnicze Paryzkie w 10. lat później, to iest roku 1788. podobnież do rozwiązania zadało zapytanie w słowach: „Jakie są naylepsze sposoby ochronienia mieszkań wszystkich od przypadków, którym nayczęściéy podlegaią? i przez iaki sposób uczynić w tych domach pomieszkanie pewnieysze, zdrowsze, wygodnieysze, i razem budowę domu naytańszą?"

Nie zdarzyło mi się czytać, czy Akademiia Petersburſka ſtosowną życzeniom swoim odebrała odpowiedź.

Ale wiadomo wszyſtkim, że zapytanie Towarzyſtwa Rolniczego Paryzkiego, rozwiązuiąc P. *Cointereaux*, z professyi Architekt, w Rozprawie odpowiednéy swoiéy opisawszy dokładnie sposób ſtawiania domów z ziemi bitéy, doniosł, że takie są naytańsze, od ognia bezpieczne; że pomieszkanie w nich zdrowe, wygodne, i przeznaczoną odebrał nagrodę 28. Grudnia roku 1789.

Pan *Cointereaux*, który do dziś dnia nad tym pracuie przedmiotem, który publiczny o budowie kurs otworzył w Paryżu, nie wspomniał nic o cieple, bo o to nie był pytany. Nam zaś potrzeba takiego domu, któryby nie tylko w sobie trzymał ciepło, ale któregoby materyał miał w sobie dość mocy do oparcia się nagłym klimatu naszego przemianom. Odpowiedź zatém Pana *Cointereaux* nie iest dla nas. Bo nie wszyſtko co dobre we Francyi, dla nas iest dobre. Innych potrzebuiemy domów, niż są we Francyi, w Hiszpanii, i inszych południowych ſtronach.

Co za różnica albowiem rzeczonych kraiów, gdzie rzadko ciepłomiar do ſtopnia zamrożenia spadnie, od naszych, gdzie pospolicie mrozy do 25. ſtopni dochodzą? U nas śniegi przez sześć miesięcy ciężarem swoim dach gniotą, a gdy po spadłym deszczu w lod się zamienią, dach się pod takowym

lo-

lodem ugina. Nadeydzie mroz ieszcze tęższy, drzewo z łoskotem pęka. Po mrozie odwilż, występuie z murów śnieżyca na cal gruba. Dom cały zdaie się bydź gęstym obrzucony śniegiem; nieznośna w izbach nieprzepalonych wilgoć dokucza; zewnątrz odpadaią gzymsy i tynki, które corocznie odnawiać musimy.

Zapytanie zatém Towarzystwa nie było daremne, owszem było bardzo potrzebne, bo do tanności, i bezpieczeństwa od ognia przydaiąc trwałość i ciepło, stosownieysze było do potrzeb, i do położenia kraiu naszego.

Towarzystwo na zapytanie swoie odebrało dziewięć odpowiednich Rozpraw, z których ośm pisane były po Polsku, i podpisane przez Autorów na znak, że w konkurs iść nie chcą, ale z powodu gorliwości swoiéy o dobro publiczne, udzielaią uwag i dostrzeżeń swoich, dziewiąta przez bezimiennego, napisana była po Niemiecku, i ta iedna z biletem zapieczętowanym do konkursu przysłana była.

Pilny tych Rozpraw rozbiór czyniony był przez Deputacyą na to wyznaczoną. Deputacya czynności swoich zdała sprawę naprzód na działowych, potém na centralnem Towarzystwa posiedzeniu. Przyłączyła przytém krytyczny każdéy Rozprawy rozbiór. Ten, nadto obszerny, aby mógł bydź na publiczném czytany posiedzeniu, osobno drukiem podany będzie. Zdanie zaś sprawy o wszystkich w ogół Rozprawach, zleciło mi Towarzystwo,

przed Prześwietną dziś powtórzyć Publicznością. Prędzéy dopełnić obowiązku tego, wiadome wszystkim kraiowe nie dopuściły okoliczności.

Chociaż z rozbioru tych Rozpraw dało się widzieć, że żadna z nich dostateczney na zapytanie Towarzystwa nie dała odpowiedzi, nie dla tego mniéy ceni, owszem uwielbia z wdzięcznością Towarzystwo, prace, chęć dobrą, gorliwość i światłe uwagi Pisarzy rzeczonych Rozpraw; ponieważ czego żaden z nich nie dokazał ieden, każdy prawie z nich część zapytania rozwięzuiąc, do dopełnienia całości przyłożył się; a tym sposobem ani gorliwość Towarzystwa, ani oczekiwanie Publiczności zawiedzionemi nie zostały. Dzięki tedy niech będą Pisarzom naszym: z cząstek które w rozprawach ich zbieraliśmy, ukształciła się całość, i Towarzystwo współ-rodakom swoim ofiarować dziś może dom mieszkalny włościański, ogrzany dobrze, ciepło trzymaiący, trwały, tanny i od ognia bezpieczny.

Przednieyszemi mieszkalnego domu każdego częściami są: podwaliny, ściany, pułap, dach, i do ogrzewu tegoż samego domu potrzebny piec gospodarski.

Podwalin założenie z jakiegobądźkolwiek kamienia lub cegły palonéy, nie iest ani kosztowne, ani kunsztowne. Nic interesuiącego nie mam do mówienia w tym przedmiocie.

Inaczéy iest ze ścianami, bo te z rozmaitego robią się materyału. Trzeba zatém wszyſtkie dotąd znaiome materyały przebiedz, trzeba rozebrać ich dogodność, a potém przez porównanie ich między sobą, szukać, iaki materyał do budowy naytrwalszy, naytańszy, ciepło lepiéy trzymaiący, i od ognia broniący.

Tak 1od). Ściany *z kamieni głazowych, z łupnika w koſtkę lub* w *taflę* są trwałe, i od ognia bezpieczne. Ale trzymaią wilgoć, mróz łatwo przepuszczaią przez siebie. W mieyscu nawet gdzie się znayduie, na rozbicie, przewiezienie, złożenie w ściany, potrzebuie z professyi rzemieślnika, na którego zapłacenie kmiotkowi maiątek nie ſtarczy. Niech się niemi świątnice pańſkie, publiczne gmachy, pałace możnieyszych zdobią, kmiotkowi ſkromnieysza i tańsza budowa przyſtoi.

2re). Ściany *z granitowych polnych kamieni*, są także trwałe, i od ognia bezpieczne, ale są wilgotne, zimne, ciepła nie trzymaiące, a stąd zdrowiu mieszkańca szkodliwe.

3cie). Ściany *z czyſtego wapiennika* są ciepłe i od ognia bezpieczne, ale nie są tanne; ponieważ na łupanie wapiennika potrzebuią z professyi rzemieślnika. Trwałe zaś póty, póki nie były w ogniu. Raz przepalone, od powietrza samego w proch się rozsypuią. Tego niedawno czytaliśmy przykład na miaſteczku Gera w Niemczech do Xiążąt Reuss należącym. Miaſteczko to całe z wapien-

nika zbudowane było. Wszczął się pożar, i chociaż miasteczko spalił, zostały się ściany od ognia nie uszkodzone. Gdy po nieiakim czasie mieszkańcy krzątać się poczynaią około reparacyi ich, nowe na ich pokrycie gotuią dachy, alić mury wszystkie w jednéy prawie godzinie w całém prawie miasteczku upadły, i w proch się rozsypały.

4te). Ściany *lane z kamyczków z gliną pomieszanych*, są od ognia bezpieczne i tanne, ale nic dotąd pewnego o ich trwałości, i suchości stanowić nie można, póki przez doświadczenie nie przeydą. Panowie proby robić mogą, kmiotkom doradzać trzeba rzecz pewną i doświadczoną.

5te). Ściany *z cegły palonéy*, są i trwałe, i od ognia bezpieczne, i ciepło trzymaią, ale dla kmiotka są za drogie. Na wyrobienie iéy albowiem, na wypalenie, na wymurowanie, potrzeba czasu, znaiomości i wprawy.— Téy nie maiąc kmiotek, musiałby gotowizną płacić Strycharzom i Mularzom, a gotowizny kmiotek nie ma.

6te). Ściany z *Pruskiego muru*, téy to śmiesznéy mieszaniny drzewa, cegły, gliny i wapna, ani są trwałe, ani od ognia bezpieczne, ani tanne, ani ciepło trzymaiące.

7me). Ściany *z gliny* w jaki bądźkolwiek sposób ubiianéy, są tanne, ale zawsze wilgotne, ciepła nie trzymaią, szparuią się, i prędko się wywracaią.

8me). Ściany z *surowki* prostéy, lub okopciałki, tymże samym niedogodnościom podlegaią, iakie w glinie saméy się znayduią.

9te). Ściany z *paców*, z *glinopacow*, trwalsze są od surowki, tanne, od ognia bezpieczne, ale wilgotne, i od mrozów nie bronią.

10te). Ściany *glinosztukowe*, to iest, z gliny w którą się rzuca słoma całka, i udeptuie, są od ognia bezpieczne. Autor, który zaleca ściany glinosztukowe, i im nad wszystkie inne pierwszeństwo daie, zaręcza za ich trwałość i ciepło. Ponieważ wiele takich postawił domów, które choć wapnem nie obrzucone, przez kilkanaście iuż lat stoią, ani od deszczów, ani mrozów nie uszkodzone. Daiąc zupełną wiarę Autorowi, którego zdanie potwierdza przykład podobnych domów w Szląsku, i nam pobliższych Zaodrzańskich kraiach, trudno się zgodzić z Autorem twierdzącym, że ta robota iest naytańsza, prosta, maystra nie potrzebuiąca, którą każdy wieśniak raz obaczywszy, łatwo poymie. Pozwoliwszy albowiem, że ten prosty wieśniak, zna się dobrze z gruntwagą, prawidłem i pionem, bez czego i zacząć téy roboty nie można, iakże się obeydzie bez maystra, gdy przyydzie z podworowemi ścianami wiązać środkowe, gdy przyydzie do otworów drzwi i okien, a gdy przyydzie do dawania glifów, nie przełamaną znaydzie trudność. Bo ieśli odrzwia i okien futrzyny, tyle będą szerokie, ile mur gruby, mokro na-

bita glina niechybnie odstanie od futrzyn, i szpary nigdy się dobrze zaprawić nie dadzą. Jeśli zaś mniey będą szerokie od muru, osobliwie ramsztuki, w tenczas się wykręcą, i spaczą. Z téy praktyczney uwagi ten wniosek wypada, że podobny budowania sposób, służyć może do stawiania Folwarków, ale nie są dla naszego kmiotka, bo robota około nich, ani prosta, ani tanna. — O wszystkich w powszechności budowach z gliny nie wypaloney dla przestrogi winienem przytoczyć dostrzeżenie światłych, i uważać umieiących gospodarzy, że ci, co w podobnych domach mieszkaią, prędzéy lub poźniey dostaią dychawicy, z któréy pospolicie umieraią.

11ste). Sciany *z drzewa*, od ognia nie zabezpieczaią. Jeśli będą z drzewa *brusowego*, *odziomkowego*, będą dla kmiotka drogie, bo za nie musiałby zapłacić tyle, ile drzewem handluiący kupiec płaci. Jeśli *z wierzchołkowego*, *z okrąglaków*, taniéy wprawdzie, czasem i darmo dostanie od Pana; ale za to wiatr i mroz przez nie będzie przechodził, i ciepła chatnego, chociażby naygęściey mchem otkane nie utrzymaią.

12ste). Sciany *z gruzu lub gliny wypaloney i gruz wpobitéy*, które ieden Architekt za naytańsze i naytrwalsze zaleca, maią przeciwko sobie doświadczenie. Gruz nawet między cegły sypany, osłabia ściany. Gdzie zbywa na gruzie, palić umyślnie glinę, aby ią potym rozdrobniać, więcéy kosztować pracy i zachodów będzie, niż cegłę wypalić.

Dom zaś z palonéy cegły bez wątpienia trwalszy, niż z gruzu.

13ste). Ściany *z ziemi bitéy.* Ten budowania sposób, ma za sobą licznych stronników i doświadczenie. — „Ziemia, (mówią „oni) zepsuciu nie podlega; więc budowa „z takiego materyału iest trwała. Ziemia „ubita, utrzymuie w lecie chłodek, w zimie „ciepło, więc z niéy domy stawiane są cie„płe i zdrowe. — Ziemia nie chwyta ognia, „owszem go tłumi, więc dom od ognia bez„pieczny. — Ziemia wszędzie się znayduie, „robota prosta, prędka, parobkami odbydź „się mogąca, nie trzeba iéy ze pnia ścinać, „iak drzewo, nie trzeba iéy wypalać iak ce„głę, więc tanna. Nakoniec, dobroć tych „domów doświadczeniami stwierdzona, nie „tylko w Afryce, w Hiszpanii, we Francyi, „ale w Szląsku, w Saxonii, owszem w Rossyi, „w Litwie i w niektórych iuż mieyscach „Xięstwa Warszawskiego, iakoto w Puławach „i gdzie indziéy.“

Przyznaię i ia te ziemiotłocznym ścianom zalety, na to się iedno tylko zgodzić nie mogę, ażeby robota około nich, była prostą, łatwą, i parobkami odbydź się mogącą; twierdzę owszem, że ta robota nadzwyczaynie nudząca, osobliwszéy wymaga znaiomości, pilności, dozoru i niepospolitéy zręczności, że przygotowania do niéy nie są tanne, a zatém nad siły kmiotka naszego, nakoniec, że, ieśli doświadczenie iest

zą niemi, w innych mieyscach iest też przeciwko nim.

I tak, co do drogości przygotowań, trzeba mieć przysposobioną paloną cegłę, nie tylko na podmurowanie, ale i na okładanie glifów drzwiowych i okiennych, równie iako i na górne onychże zasklepienie. Trzeba mieć tarcice do ankrowania niemi ścian rogowych i pobocznych, gdzie się te z sobą schodzą. Trzeba sporządzić formy czyli skrzynie, w których się ziemia ubiia; trzeba się opatrzyć w stępor wedle ieometrycznego rozmiaru, więc na to trzeba przyzwać stolarza. Trzeba klamer, ryglów, więc się bez kowala nie obeydzie. Trzeba sztandarów, stalug, tu znowu cieśla potrzebny. Przyznać należy, że początek roboty, albo raczéy samo przygotowanie do roboty ieszcze nie zaczętéy, wydatku niemałego wyciąga, a zatém nie iest tanne.

Póydźmyż do saméy roboty, któréy trudność pokaże się z krótkiego wymienienia przepisów, iakie nam Autorowie daią do stawiania ścian ziemiotłocznych.

Kto chce z tłoczonéy ziemi dom stawić, ma się znać doskonale na gatunkach ziemi. Nie można do téy roboty użyć ani szczerego piasku, ani iłu, ani zbyt tłustéy gliny, ani soluszowéy ziemi, ani torfu, ani prochnicy. Nie zdatną ziemię, można wprawdzie przemienić w zdatną, przez przymieszanie w pewnéy mierze ziemi iednéy do drugiéy; ale to samo iuż wyciąga obszernéy znaiomo-

ści rozmaitych gatunków ziemi, znaiomości, którą nie każdy posiada. — Trzeba wydobywać ziemię z głębi na iednę stopę. — Ziemia ta ma bydź brana w naturalnéy wilgoci swoiéy, wodą skrapiana bydź nie ma, i dla tego zawsze musi bydź świeża. — Warsta do tłoczenia nie ma bydź nigdy grubszą nad trzy cale. — Przy stawianiu skrzynowania nieustanną trzeba mieć pilność w zachowaniu śródwagi i pionu. — Baczność tę podwoić trzeba w przewiązywaniu nie tylko warsty iednéy z drugą, ale i ścian dworowych ze środkowemi, osobliwie tam, gdzie przyydzie do rogów przy drzwiach i oknach. — W tłoczeniu warsty trzycalowéy, zrównawszy ią wprzód, i dobrze nogami udeptawszy, ubiiać trzeba ziemię tęgo cztery razy, każdy raz w odmiennym stępora kierunku, raz zwrócić ku formie, potém powracać nazad, i ubiiać w poprzek, trzeci raz bić w kierunku przekątnym w prawą, a czwarty raz w lewą, a bić póty, póki stępor nie będzie mógł daléy tłoczyć, póki po ostatniém uderzeniu śladu stępora iuż nie obaczysz. Cała albowiem moc i tęgość budowy tego rodzaiu zależy na zupełném wytłoczeniu powietrza z ziemi. Jeśli pozostaną gdzieniegdzie mieysca takie, z których powietrze nie wypędzone, albo w które się powietrze wcisnąć może, tedy niechybnie rozwalą się ściany; — naprzeciw rogom ściany nie ubiiać ściany prosto w górę, ale spadzisto, a to dla lepszego przewiązania. — Po ubiciu pozwalniać kliny, formy ostrożnie po-

zdeymować, toczyć za pomocą kół i drągów stalugi, znowu z równą pilnością i ostrożnością formy zakładać. — W rogach budynku i wszędzie, gdzie do dworowych ścian środkowe przypieraią, przed zaczęciem drugiego obchodu, kłaść ankry z tarcic maiących miąższości cal ieden, szerokości cali dziewięć; tak iednak, aby z każdéy strony ieszcze półpięta cała zostało się ziemi, ieżeli ściana ma grubości 18. cali, aby położeniem swoim dolną krzyżowała bryłę. — W czasie roboty, gdyby deszcz przyszedł, trzeba zaniechać dalszéy roboty, zrobioną zaś troskliwie deskami lub słomą zakryć. — Gdyby mimo tę ostrożność, w którém mieyscu przemokła ściana, tedy z wierzchu iéy zdiąć trzeba tyle, ile przemokło, i na iéy mieysce na nowo ubiiać. — Trzeba tę robotę tak pośpieszać, aby wcześnie przed Jesienią nakryta i skończona była. — Trzeba dawać dach ze znacznym wyskokiem dla ochronienia ścian od deszczowego zaciekania. — Trzeba na około ścian podawać rowy dla sprowadzenia wody okapowéy. — Trzeba.... ale, któż te wszystkie wyliczy na pozor drobniastki, od których iednak ścisłego zachowania trwałość ścian ziemiotłocznych zawisła.

Jestże to robota prosta i łatwa? we Francyi, w okolicach osobliwie Lionu, gdzie się naywięcéy stawia ziemiotłocznych budów, używaią do téy roboty rzemieślników włożonych pod imieniem *Piseur*, iak my potrzebuiemy do muru mularza, do drzewa cieśli.

A autorowie, chwalce ziemiotłocznych budów, wmówić w nas pragną, że takie domy parobkami naszemi wystawić potrafiemy?

Wiem ia o tém, że się budowy ziemiotłoczne w wielu mieyscach w kraiu naszym udały. Ani też utrzymuię, że się udać nie mogą. Ale twierdzę, że tam gdzie się udały, stawiane były przy wielkim dozorze przez dobrze zapłaconych z professyi rzemieślników, że zatém takiéy budowy włościaninowi radzić nie można, bo ani prosta, ani łatwa, ani tanna, ani się parobkami odbydź mogąca.

Przed dwudziestą kilką laty w Sandomierskim około Pacanowa, rzucili się byli Obywatele do budów ziemiotłocznych, powszechnie na ten czas zachwalonych, na powadze Rozprawy Pana *Cointereaux* przez Towarzystwo Rolnicze Paryzkie ukoronowanéy. Szło naprzód o grubość ścian. Ponieważ wymiar Pana *Cointereaux* zdawał się bydź niedostateczny do wytrzymania ścian wysokich, chwycono się zatém wymiaru Xiędza *Switkowskiego*, naznaczaiącego takowym ścianom grubości półpięta łokcia. Grubość ta była zawielka. Stanęły takie domy; ale ciemne, wilgotne, do więzień podobnieysze, niż do domów. Żaby, szczury, myszy, wygodne w nich znalazły pomieszkanie. Ludzie zaś rychło z tych ciemnic wynieśli się, i wkrótce te opuszczone gmachy poprzemakały i rozwaliły się.

W Litwie od Rządu zachęceni Obywatele, posyłali włościan swoich na naukę do szkoły na to umyślnie założoney przez Generała *Lwowa.* Wyuczeni tam mayſtrowie, powróciwszy do Panów swoich, zaczęli im ſtawiać ziemiotłoczne ſtodoły, browary, wieyſkie domeczki. Zrazu szło wszyſtko bardzo dobrze. Zjeżdżali się sąsiedzi dla przypatrzenia się, a w oko wpadaiącym przykładem zachęceni, zaczęli przysyłać włościan swoich dla nauki przy nowych mayſtrach. Nie długo to trwało. Dowiedziano się, że tam a tam iedney nocy cała ściana ſtodoły wywróciła się, owdzie dom cały nagle się rozsypał, gdzieindziey browar się wywrócił, i wiele szkody poczynił. I tak, ile wprzód Obywatele Litewscy do takich budów okazali ochoty, tyle zrażeni teraz pokazuią wſtrętu i odrazy.

Tak niepomyślne wypadki pochodziły zapewne z niedozoru, z niedokładnego przepisów zachowania, z niedoſtatku (że tak powiem) ſumienności ubiiaczów. Otoż ta sama iedna przyczyna, gdy dowodzi widocznie, że dozor trudny, a robota ani tanna, ani łatwa, więc ziemiotłoczne budowy radzić ieszcze naszym włościanom nie możemy.

Rozszerzyłem się w tey materyi, nie na próżno iednak, bo chcę Obywateli ochronić od ſtrat, na które narazić się mogą słuchaiąc poważnych Autorów, ziemiotłocznym budowom przesadzone daiących pochwały. Niech ie ten sławi, kto iest w ſtanie zachowania wszyſtkich przepisów, komu maiątek

pozwala sprowadzić i utrzymywać ziemiotłocznych z professyi mayſtrów; komu zaś znaiomości, pilności i cierpliwości brakuie, niech o podobnych budowach ani myśli.

Przebiegliśmy tedy wszyſtkie znaiome do budowy materyały, i w każdym z nich iakąkolwiek upatrzyliśmy niedogodność, w jednym, że drogi, w drugim, że nie trwały, w trzecim, że robota około niego trudna, albo że ciepła nie trzyma, albo że ognia niebezpieczeńſtwu podlega, i t. d.

Na sam koniec zachowaliśmy materyał, przeciwko któremu nic z tego wszyſtkiego zarzucić nie można, bo i trwały i tanny, i ciepło trzyma, i od ognia ubezpiecza, i robota około niego nie trudna, a tym materyałem ieſt *Surowka kolczyſta*, wynalazki iednego ze współ-obywateli naszych Jmć Pana *Szucha*, byłego ogrodnika ś. p. *Stanisława Auguſta*, dziś znaiomego przez założenie obszernéy, i pierwszéy w kraiu naszym szkoły drzew owocowych kilkudziesiąt tysięcy.

Sposób robienia *Surowki kolczyſtéy*, nie iest taiemnicą przez Autora ukrytą. Każdy ciekawy widzieć to w domu iego może, nim przez druk, dla powszechnéy ogłosi wiadomości: mnie w tém mieyscu opisywać ten sposób, wielość tego, o czém ieszcze mam mówić, i krótkość czasu nie pozwalaią.

Z tych tak proſtokątnych, iak i klinowatych na ſklepienie cegieł, ukształciwszy Autor arkadę, ofiarował ią Towarzyſtwu naszemu.

Zalety *Surowki kolczyſtéy* są naſtępuiące. Igły sosnowe, iodłowe, albo świerkowe żywicy pełne, mocniey i trwaléy wiążą glinę, niż plewa, słoma lub paździer. 2re. Niepodobna, aby się w takowych ścianach zagnieździć miały szczury lub myszy, z przyczyny oſtrych końców szpilkowych. 3cie. Wapno lepiéy się trzyma szorſtkiéy ściany, niż gładkiéy. 4te. Ogień się takowych ścian chwycić nie może. 5te. Nie trzeba wybierać gatunków gliny, każda do téy roboty przydatna. 6te. Materyał proſty, i prawie wszędzie pod nogami. 7me. Równie robota proſta, któréy się nasz wieśniak prędko wyuczyć może, a nie tylko gospodarz, ale i czeladź iego i kobiety, aby raz nauczone, robieniem takowych cegieł zatrudniać się mogą, a to w każdéy porze roku, w każdym czasie, cokolwiek wolnieyszym od nagleyſzych gospodarſkich robot. 8me. Na cegłę do palenia ſtrychować nie można, tylko sztukę naywięcéy długości pół łokcia, ćwierć szerokości, grubości trzy cale, bo inaczéy dobrze i równie wszędzie wypaloną nie będzie. Z *Surowki kolczystéy* można robić cegły, długości, szerokości i grubości według upodobania; co bardzo zmnieysza czas, pracę i wydatek. 9te. Robota iest spora i z téy ieszcze przyczyny, że za pomocą kilku deszczek, przez bardzo proſty mechanizm znalazł Autor sposób robienia kolczyſtéy Surowki w parę godzin więcéy, niż proſtéy zwyczaynym sposobem przez dzień wyrzuci ſtry-

charz. 10te. Wysuszona kolczysta Surowka nabiera własności palonéy cegły. To iedno, iuż wielkiém byłoby dobrodzieystwem; bo oszczędzaiąc tak znaczny nakład na drzewo do wypalenia, na cegielnie, osobliwie w mieyscach polistych, daie włościanowi cegłę tak dobrą, iak palona.

Te są nowego wynalazku niezaprzeczone korzyści. — Zachodziła ieszcze wątpliwość względem trwałości iéy dla tego, że to iest zawsze surowka, i chociaż Autor zapewniał o trwałości iéy, lecz ważność przedmiotu nie pozwalała przestać na zapewnieniu bez poprzedzaiących doświadczeń.

Tym końcem uproszeni z grona naszego zostali Kolledzy nasi ś. p. *Nax*, i dziś żyiący Professor *Vogel*, aby rozmaite czynili proby doświadczaiąc trwałości cegły kolczystéy.

Jakoż zaraz ś. p. *Nax* w roku przeszłym 1809. dnia 29 Marca, maiąc do proby dane odemnie dwie cegły, iednę z surowki kolczystéy, drugą z ziemi bitéy, wystawił obie na poddasze, na które z wyższego dachu spadała woda, z nikąd nie okryte. Często ie, prócz tego polewał wodą, a gdy nastały tęższe przymrozki, zostawił ie bez ochrony na mrozy, przymrozki, śniegi i deszcze tak zimne, iako i ciepłe. Ani mrozy, ani śniegi, ani deszcze, ani polewanie nieuszkodziły ich. Ciepłe tylko deszcze, osobliwie ulewy dnia 3ogo Kwietnia i 7go Maia zmiękczyły cokolwiek surowkę kolczystą, która iednak po na-

ſtałéy pogodzie prędko do pierwszéy swoiéy powróciła twardości, ziemiotłoczna zaś rozsypała się. — Te doświadczenia trwały przez trzy miesiące, to iest do dnia 2go Lipca.

Kollega nasz *Vogel* wyſtawił surowkę kolczyſtą na mieysce, którędy wiatry ze wszyſtkich ſtron przechodziły. Polewał ią prócz tego wodą kilkakrotnie na dzień; czasem okładał śniegiem; i znowu polewał. Scisnął mroz, i cegła lodem się okryła. Za zwolnieniem zimnego powietrza odſtał lod, i gdy cegła wysychać poczęła; znowu ią polano wodą. Doświadczenie to czynione było półtora miesiąca. Przez cały ten czas surowka kolczysta tak mało swoiéy ſtraciła twardości, że silnego potrzebowała uderzenia, ażeby cząſtkę od niéy oderwać. Ziemiotłoczna zaś do połowy téy proby nie wytrzymawszy; rozsypała się.

Dłuższą ia dla nich i niebezpiecznieyszą zachowałem probę. Kazawszy albowiem bryłę ziemiotłoczną i z surowki kolczystéy na pół siekierą przeciąć, połowki te na polach pod gołym niebem dnia 15go Paźdźiernika roku przeszłego położyłem. Leżały tak ośm miesięcy. Ziemiotłoczna ledwie wytrzymała półtora miesiąca; i cokolwiek uderzona rozsypała się. Połowa iedna surowki kolczyſtéy w Maiu we dwa dni po ciepłym deszczu, snać zbyt mocno o pal uderzona, na kilka części rozpadła się, ale się nie rozsypała; druga zaś i uderzenie wytrzymała, i chociaż na nieuſtanne w miesiącu Czerwcu de-

deszcze wystawiona, odmiękła nieco z wierzchu; ale za nadeyściem kilkodniowéy pogody, do swoiéy powróciła twardości.

Te przez Kollegow naszych i przezemnie czynione doświadczenia, mieysca wątpliwości nie zostawuią o trwałości surowki kolczystéy. Jeżeli ona albowiem pod gołém niebem wystawiona przez ośm miesięcy na wszystkie klimatu naszego powietrzne przemiany, nie rozsypała się, i mało co ze swoiéy straciła była twardości, iakże ona mocnieyszą będzie złożona w ściany, dachem pokryta, i tynkiem osłoniona?

Wynalazek ten uważa Towarzystwo za prawdziwe dobrodzieystwo dla kraiu naszego, i surowkę kolczystą zaleca współ-rodakom, iako materyał, do budowy naytrwalszy, naytańszy, ciepło dobrze trzymaiący, i ognia się nie boiący.

Jeżeliby kto zarzucił, że nie wszędzie znayduie się glina; na to odpowiadam, że nie ma żadnego materyału, któryby się wszędzie znaydował; że gdzie zupełnie nie ma gliny, tam z potrzeby przestać należy na materyale, który naytaniey i naywygodniéy mieć można; że rzadkie są mieysca nawet piaszczyste, gdzieby pod piaskiem nie znaleźć gliny. Nakoniec, że surowka, którą zaleca Towarzystwo, służy mieyscom, w których na glinie nie zbywa.

Dachy pokrywaią się ołowiem, miedzią, żelazem, sinym łupnikiem Ardoise zwanym

po Francuzku; o takich dachach naszemu kmiotkowi ani się przyśnić może.

Dachy zupełnie płaſkie w Afryce i w Indyach, używane pod imieniem Argamaſków, znaiome nam z opisu wędrowników, do kraiów naszych północnych nie przeydą.

Dachy z karpiowki, lub żłobowatéy dachowki, dla kmiotka naszego są zadrogie.

Dachy *glinoszczudłowe* niezmiernym ciężarem swoim chatę wieśniaka wywrócić mogą. Na ieden pręt kwadratowy takiego dachu, waży glina funtów 7,200; na utrzymanie tak ogromnéy massy, iakże gęſtego potrzeba krokwiowania, ſtolcowania, bantowania? A to się z kmiotka możnością nie zgadza. Dachy takie nie wieyſkim chałupom, ale folwarcznym budowaniom służyć mogą i służą.

Dachy darniczne, gontowe, słomiane, trzciniane, są tanne, ale się od ognia łacno zaymuią. Doświadczenie zaś nas naucza, że pożar nayczęściéy od dachów się zaczyna, a zawsze prawie przez dachy szerzy się.

Dachy z gontów modrzewowych, są przewyborne. Modrzew zgniliznie nie podlega, robactwo go nie toczy. Wiekami takie dachy ſtać mogą, ieśli się uchowaią od ognia, ale lasy modrzewowe u nas zniszczały przez niebaczność właścicieli. Rzadki to teraz u nas materyał; drogi zatém, i ognia niebezpieczeńſtwu podlega.

Dachy darniaſte bronią od ognia, nie od wody. Po wielkiéy suszy, rozsadzaią się,

paczą się, pękaią, i w ten czas przez siebie deszczową wodę przepuszczaią, iak przez przetak. Dachy takowe muszą bydź dwoiste, ieden z tarcic, a drugi z darniny na nich układanéy: Tarcice pod darnią prędko gniią: To wszystko podwaia nakład, a wygody nie czyni.

Dachy z dętych sklepników przez iednego z naszych Kollegów wymyślone, są nie kunsztowne, ale drogie. Przyzwoiciéy ie nazwę sklepieniem, niż dachem; bo ten dowcipnie wynaleziony dach, na osłonienie siebie, drugiego potrzebuie dachu. Rzadki zdun, któryby te prawdziwe kafle z listwami zrobić, i wypalić potrafił. Maiętny dla osobliwości mogłby taki dach na wioskowym pałacyku iakim wystawić kazać; kmiotkowi na piec kaflany nie staie, a iakże mu stanie na dach kaflany?

Dachy glino-słomiane zdaią się bydź domom wieśniackim naydogodnieysze, bo są i proporcyonalnie leksze od drugich, i tańsze; od ognia zupełnie bronią, i trwałością swoią wieki przetrwaią. Opisanie sposobu ich robienia przyłączone będzie do ninieyszéy Rozprawy, kiedy ona wydoskonalona będzie.— Takowym dachom zarzucaią niektórzy, że pod niemi prędko gniią łaty i krokwie. Odpowiadam na to, że gdziekolwiek prędko pogniły, znakiem iest, że nie były z drzewa należycie wysuszonego, ponieważ znam takich dachow kilkadziesiąt, pod któremi i krokwie, i łaty od lat 35ciu nie zgni-

ły, ponieważ użyto do nich dobrze suchego drzewa.

Drugi słyszałem czyniony zarzut, że gdy się część iaka dachu zepsuie, nie można go naprawić, ale go całkiem przestawiać trzeba. Odpowiadam na to, że ta niemożność iest uroiona, że iest skutkiem niewiadomości pokrywacza. Podwaliny, na których dom stoi, wyiąć i nowe podsadzić można, świeże malowania na tynku, wespół z tynkiem przemysł człowieka zdeymuie, a tenże przemysł nie zdoła zaprawić dziury w dachu zrobionéy, bez rozebrania całegó dachu?

Pozwoliwszy iednak, chociaż z trudnością, na konieczność zdięcia w górę, i z dołu téy części dachu, która naprawienia potrzebuie, ten tak rzadko trafiaiący się wypadek, pytam się co znaczyć może w porownaniu tak długiéy trwałości, i tylu licznych innych zalet dachu glino-słomianego?

Pułap.

Izba każda pokrywa się, albo sklepieniem, albo stolowaniem, albo sufitem.

Sklepienie i sufit iako drogie, nie służą kmiecym chałupom.

Stolowanie z deszczek iest pospolitsze. Wysypana na nim grubo i ubita ziemia, ciepła chatnego nie przepuszcza, i od ognia zewnętrznego dość broni. Ale gdy się w saméy izbie pożar wznieci, prędko zaymie się suche stolowanie, i chata w wielkim niebezpieczeństwie.

Ażeby zatym dadź chacie pułap zupełnie od ognia ubezpieczaiący, trzeba dadź nad izbą środkiem iéy belkę iednę wzdłuż izby od końca do końca ściany, maiącą ſtorcem szerokości pół łokcia. Takąż belkę przeciągnąć wzdłuż komory. Nad temi belkami w ścianę wciętemi, i na murłatach przez całą szerokość izby kłaść żerdzie tylko z kory obłupione, około pięć albo sześć cali grube, obwinięte w słomę, dobrze w rozrzedzonéy glinie umaczane, a raz cienkiemi, drugi raz grubemi końcami na przemian ku murłatom obrócone; a te z sobą iak naymocniéy spoiwszy, i od spodu gliną pogładziwszy, po całéy w ten czas powierzchni pułapu rozlać glinę z kamyczkami rzadko rozgracowaną na cztery lub pięć cali głębokości, a gdy glina usychać pocznie, dobrze ią i równie ubić, a gdzieby się szpary pokazały, te pozalewać.

Tym sposobem zrobiony pułap ognia nie chwyta, ciepło trzyma, nie iest drogi, mało co więcéy potrzebuie zachodu od zwyczaynego ſtolowania, a trwały będzie potąd, pokąd chata ſtać będzie.

Mamy tedy iuż dom cały, ale go w kraiu naszym północnym nazwać ieszcze nie możemy *mieszkalnym*, póki w nim nie będzie pieca do ogrzania chaty, komina, czyli kuchni do gotowania iadła, lub pieca, potrzeby kuchni zaſtępuiącego.

Piece.

Ktoż z nas nie wie, co to są u nas pokmiecych chałupach piekarniane piece? Massa duża gliny ubitéy przytykaiąca do ściany w sień wychodzącéy. Od dołu grzać nóg nie może, bo się ogień wysoko paląc, nie ma żadnéy z dołem kommunikacyi. Z boku też mało co grzeie, bo ściana, o którą piec oparty, całe prawie ciepło wykrada, w górze póty ciepło, póki dymno. Część dymu z pieca wychodzącego napełnia chatę, kopci ściany, oczy mieszkańca gryzie, sprzęt cały w niwec obraca. Druga część dymu prosto przez komin wylatuiąc, zabiera z sobą resztę ciepła, które się w chacie zostać miało.

Zamiast tych piekarnianych pieców, nasi Pisarze radzą dawać, iedni ceglane, drudzy kaflane, inni tak zwane fizyczne *Petersburskie*, *Szwedzkie;* ale z doświadczenia mamy, iak mało grzeią takowe piece. W nich ani się chleb upiece, ani się ieść zgotuie, ani ziarno wysuszy. Prócz tego zatém pieca, potrzeba ieszcze drugiego. Wydatek nie potrzebny w podwoieniu ilości drzewa na ogrzew, i stawianie drugiego pieca.

Pisarze Rozpraw przemyślali nowe piece. Gorliwość ich i praca chwalebna. Ale, albo tak gęsto i sztucznie są kanałowane, że zrobić ich nie tylko wieśniak, ale i mułarz nie potrafi, albo są przy ścianach stawione, i znaczną część ciepła kradną, albo nie zda-

tne do użycia, iakiego gospodarskie potrzeby wyciągaią.

Jeden z Kollegów naszych, iuż dziś nie żyiący *Nax*, wymyślił piec gospodarski, w którym pieca i kuchni łącząc własności, nazwał go kuchnio-piecem.

Odrysowany iest ten piec, a model iego, do obeyrzenia każdemu wolny, znayduie się przy Bibliotece Towarzystwa.

Takowego pieca następuiące są zalety.— 1. W niedostatku cegły, może bydź robiony z gliny bitéy, iak się ona dotąd używa przez Włościan naszych do zwyczaynych pieców gospodarskich, cztery tylko drewniane wkopawszy słupy, glinę między nie tłocząc. 2. Robota koło niego prosta; a chociaż sklepić wypada cztery razy, ale że mała pieca średnica, sklepienie za pomocą bukszteli iest prędkie, gruntowne i niekosztowne. — 3. Drzewo do ogrzewu oszczędza. — 4. Lepiéy i równie wszędzie ogrzewa. — 6. Do warzenia iadła, pieczenia chleba, suszenia chust wygodnieyszy iest od teraźnieyszych. — 6. Oddziela ogrzew od dymu, ciepło w piecu zostaie, a dym zimny kominem wychodzi.— 7. Gzyms koło pieca służy za suchą szafę, do stawiania na nim garków, misek, rynek, talerzy, i t. d.— 8. Ani ścian chatnych, ani gospodarskiego nie kopci ochędostwa. Pożytki te są liczne i wielkie; warte uwagi każdego światłego gospodarza.

Takowy piec stawia Autor w samym środku chałupy. Położenie to iest bardzo ko-

rzyſtne i wygodne. — 1. Ten kuchniopiec nie będąc do żadnéy ściany przytknięty, ciepła nie kradnie, i wszyſtkiemi czterema bokami swemi, całą chatę równym ciepłym ogrzewa. — 2. Od pieca wychodzi w sam środek dachu wylotowy komin, o który oprzeć gruntownie można krokwiowe wiązanie. — 3. Przyſtęp tak do wycierania sadzy w kominie, iako i ſtłumienia zaiętego w nim ognia, daleko wygodnieyszy. — 4. Suszenie chust ze wszyſtkich boków pieca zręcznieysze. — 5. W zimie do przędziwa i innych robot gospodarſkich za ogniſko i za świecznik w naywygodnieyszym na to dla czeladzi mieyscu, bo w środku chaty, służyć może.

Ten kuchnio-piec mało co więcéy w chacie zaymuie mieysca nad dwa w kwadrat łokcie. Wysokość iego do wysokości izby ma się ſtosować, dość, aby górna piecowa ſkrzynia od pułapu na pół łokcia daleka była.

Przeciwko takowemu piecu zarzucaią niektórzy, że dwa łokcie w kwadrat w środku chaty zdaią się znacznie ścieśniać izbę. Odpowiedź na to, że środkowe położenie pieca, mniéy ścieśnia chatę, niż bokowe, a więcéy daie wolnego mieysca po bokach czterech ścian, przy których sprzęt gospodarſki, łóżko i ławy, wygodniéy uſtawić można. *Powtóre*, zamiaſt sześciu łokci długości chaty, dadź ośm łokci, a w tenczas mniemana ciasnota zginie.

Drugi zarzut iest ważnieyszy. Rozumieią niektórzy, że garki w otworach kuchni,

spodami swemi nie oparte, ale na powietrzu wiszące, gwałtowności ognia nie wytrzymaią, i pękać się będą. — Na ten zarzut doświadczenie odpowiedzieć powinno. — Gdy doświadczenie do uczynienia łatwe, takowy zarzut usprawiedliwi; wtedy otwory te służyłyby na mały ogień do odgrzewania iadła, a gotowanie zostałoby się w piecu po dawnieyszemu, póki się coś lepszego nie obmyśli.

Dzięki tedy niech będą Pisarzom naszym, z których pracy Kray nasz korzystać może.— Kto życzy stawiać włościańskie mieszkalne domy, do naszego klimatu stosowne, zdrowe, trwałe, tanne, ciepło trzymaiące, i od ognia bezpieczne, niech daie ściany z surowki kolczystéy, dach glino-słomiany, pułap podobnyż, i piec gospodarski nowego wynalazku.

Rozumie Królewskie Towarzystwo, że dom wieśniaczy tym sposobem postawiony, odpowie zamiarowi i życzeniom Towarzystwa, razem i wygodzie wieśniaka. Mieszkanie albowiem iego, będzie trwałe, nie takie, które corocznie przestawiać i poprawiać potrzeba. — Znaydzie on w pomieszkaniu swoiém ochronę od wiatrów, od wilgoci, od zimna, mnieyszym kosztem, a lepiéy ogrzany będzie; nie będzie się wędził dymem, ognia się mniéy będzie obawiał, i te korzyści odniesie za pracę nie wielką, i proporcyonalnie do innych budow, mnieyszy wydatek.

Chociaż przeświadczone iest Towarzystwo, że chcieć na wszystkie wieśniacze cha-

ty powszechny dać rysunek, iest to samo, co na wszyſtkie ludzkie choroby chcieć znaleźć *panacium*, czyli powszechne lekarſtwo, przy druku teraźnieyszéy Rozprawy, kazało przydać dwa abrysy domu włościańſkiego, ieden w większéy, drugi w mnieyszéy podziałce, nie ażeby te tylko za wzór służyły, ale dla pokazania, że chaty ſtosownie do tych rozmiarów ſtawione, nie będą ani zbyt ciasne, ani zbyt przeſtronne, ani dla zbytniéy ścian wysokości zimne, ani dla ich niskości zatęchłe, niezdrowe, a maiąc piec na wszyſtkie ſtrony grzeiący od dołu aż do pułapu, nie będzie się zimna obawiał. Te abrysy nie są potrzebne dla Panów, którzy z pomocą Architektów mogą dawać rozmaity kształt i proporcyą budowli chat wieyſkich; ale wygodne one będą Szlachcicowi, który Architektów nie ma na zawołaniu swoiém.

Towarzyſtwo zalecaiąc wzwyż rzeczony budowania sposób, wyraźnie oświadcza, że ieszcze nie odpowiada za pewność pożytków z rzeczonéy budowli, bo iakżeby zaręczyć mogło, kiedy sami autorowie przysłanych Rozpraw, albo sposobu budowania, który zalecaią, nie doświadczyli, albo doświadczeń swoich nie udowodnili?

Jeżeli tedy Towarzyſtwo ogłasza te sposoby, czyni to dla dania okazyi Obywatelom czas i sposobność po temu maiącym, do czynienia prób, które i samo Towarzyſtwo ze swoiéy ſtrony czynić będzie. Tym końcem uprosiło z grona swoiego szanowne-

go Kollegę *Stanisława Potockiego*, Woiewodę Senatora, i Prezesa Rady Stanu, męża do wszystkich, do dobra Kraiu rzeczy ściągaiących się gorliwego i ochoczego, który w bliſkości Warszawy posiadaiąc Willanow, przyrzekł zaiąć się, i iuż zaiął się wyſtawieniem chatek, tak, iak przepisuią rozmaici Pisarze, z wyrachowaniem co każda z nich kosztować będzie, i która po wielokrotnych doświadczeniach, pokaże się naytrwalsza, naytańszą, nayciepleyszą, i od ognia przypadków naylepiey ubezpieczaiącą. — O ſkutku tych doświadczeń Towarzyſtwo nieomieszka w czasie swoim donieść Prześwietnéy Publiczności.

Że iednak, nim się rzeczone porobią proby, nim Towarzyſtwo ogłosi, iakie doświadczenie naylepiéy udało się, i po ogłoszeniu czas długi upłynie, nim się Obywatele namyślą nowym sposobem budować, a zatém przez długi czas ieszcze ſtawiane będą chaty drewniane, iakie dotąd po wsiach naszych widzimy, ponieważ takowym budowlom naywięcéy zagraża niebezpieczeńſtwo ognia, dla ochronienia, a przynaymniéy zmnieyszenia niebezpieczeńſtwa, udziela Towarzyſtwo doſtrzeżenia Autorów naszych.

A temi są: baczność w ſtawianiu budynków, aby gdy się po wioſkach naszych w jednę liniią ſtawią, nigdy bliſko siebie nie były. — Też samę względem nich ostrożność

zachować trzeba, aby domy od obor, ſtodoł, chlewów, także w pewnéy odległości były.— Aby domy obsadzone były drzewami, (kiedy można) iglicznemi, iakiemi są świerk, sosna, jodła, bo te zimie i lecie zielenieiąc, i same nie prędko płoną, i ogień nie tak łatwo przez siebie przepuszczaią.—Aby domy między sobą przedzielać drzewami owocowemi, czyli małemi sadkami.—Aby domy, ile bydź może, ſtawiać w linii od północy, ku południowi, bo ponieważ u nas nayczęściéy panuią wiatry zachodnie, wieś zbudowana w linii od wschodu do zachodu, na prędsze zniszczenia siebie wyſtawuie się niebezpieczeńſtwo. — Aby gromady natchnąć duchem społeczności, któryby ich wiódł do zatłumienia zaraz pożaru złączonemi siłami, nie zaś aby się każdy osobno trudnił ratowaniem chudoby swoiéy w przeświadczeniu, że sprzęty i dobytek są iego własnością, budynek zaś należy do Dziedzica, który po spaleniu domu poſtawi drugi. — Aby światło pod dach i do obory zawsze było w latarni. — Aby gospodarz nie prędzéy spać się położył, aż wszyſtkie ognie w domu będą pogaszone. — Aby na przypadek wszczętego w wiosce pożaru, do zatłumienia iego zawsze w gotowości były porządki ogniowe. Porządek ogniowy ſkłada się z naſtępuiących narzędzi.

1*od*. U woyta lub dziesiętnika wisieć ma kilka kruków. We dworze przynaymiéy ich 12ście bydź powinno. Te służą do rozrywania dachów.

2re. Przy każdéy chacie wisieć powinna lekka drabinka długości na pół dachu. Dwor kilka ich i dłuższych mieć powinien.

3cie. Każdy gospodarz mieć będzie beczkę na dwóch kołach choć od starego wozu. W niéy przez lato zawsze ma bydź woda. Dwor takich 12ście mieć powinien. Takie wozeczki są bardzo użyteczne, gdyż ieden człowiek, lub para wyrostków lekko pociągną, i prędko dostarczą wody tam, gdzie trzeba. Takowy wozek z wodą prócz przypadków ognia, służy do potrzeb kuchennych, do polewania ogrodów warzywnych. Dwanaście beczek wody takiemi wozkami dowiezionych, na dni kilka dostarczy do polewania, i para ludzi prędzéy poleie, niż kobiety i dzieci z całéy wioski ze skopkami, dzbankami, garnuszkami spędzone daremszczyzną, która i czasu wiele zabiera, i wieśniakom iest uprzykrzona.

4te. Prócz ręcznych sikawęk, które dwor sporządzić powinien, ma bydź w każdéy wiosce sikawka iedna duża gromadzka, pod dozorem iednego z dziesiętników.

5te. Perz, który role głuszy, może bydź bardzo pożyteczny tym sposobem. Oczyściwszy go z ziemi, i dobrze wysuszywszy, każdy gospodarz mógłby z niego zrobić kilka mat rzadko przerabianych, szerokich dwa albo półtora łokcia, i tyleż długich. Te przy

ścianach każdego mieszkalnego domu maią bydź zawieszone, żeby na przypadek bliſko pod ręką były. Gdy się we wsi pożar pokaże, każdy gospodarz ma takich kilka na wozku z beczką wody dowieść na mieysce pożaru, i dobrze ie wodą zmoczywszy, na dwóch żerdziach podnosząc w górę, okrywać dachy bliſkie ognia. Doświadczenie wielokrotne pokazało, że się ogień nie tylko mat takich łatwo nie chwyta, ale nawet w mieyscu, gdzie się pali, przyduszony bydź może i wstrzymany, póki się woda z odległego naprzykład mieysca nie dowiezie.

Każdy oczywiście widzi, że te porządki, ani są do zaprowadzenia trudne, ani kosztowne, a iednak tak pożyteczne; zniszczenie zatym wioſki przez ogień, ſkępſtwu, lub niedbalſtwu swemu przypisać powinien, kto wcześnie w porządki wzwyż rzeczone, domu swoiego i wioſki nie opatrzy.

Nie mało też drewniany budynek zabezpiecza od ognia, gdy się *dach odosobni od zrębu*, to iest, prócz grubéy glinianéy polepy pułapu, nad wiankiem oſtatnim zrębu, i na okapowéy podszy ubiia się glina grubości parę cali, i tak polepia, aby nigdzie kawałka drzewa nie było widać. Tym sposobem, choćby się przypadkiem dach zaiął, ogień do ściany doyść nie może, a zrąb cały wespół i z chudobą gospodarſką ocali się.

Do dymników na poddasze nie dawać nigdy wschodów od sieni, przez któreby prędko się przedarł ogień na dół do chaty, i zrąb cały wprawiłby w niebezpieczeństwo; ale trzeba z podworza domu dawać drabiny, po których rzeczy na górę wnosić i z góry znosić można. W przypadku ognia łacniéy drabinę na ziemię zrzucić, niż wschody podrąbać. A gdyby z domu sąsiedzkiego skry na dach padać zaczęły, człowiek ze skopkiem wody i kwaczem do tyczki przywiązanym, wbiega prędko po drabinie na dach, a gdziekolwiek wiatr iskrę rzuci, łacno ią zagasić potrafi.

Przy wyprowadzeniu nad dach komina, na samym wierzchu dachu robią się ramy ze 4ch kilkacałowych balek. W te ramy kładzie się okiennica kilką calami dłuższa i szersza, niż iest otwor komina. Ta okiennica iednym bokiem o ramy, drugim o komin opiera się. — Na przypadek zaięcia się od ognia w kominie, wbiega człowiek po drabinie na dach, podnosi okiennicę, spuszcza na otwor komina skry sypiącego, i w momencie ogień przytłumia i gasi.

Jeden Autor podaie nam nie kosztowny sposób powleczenia drewnianych ścian lekką massą broniącą ściany od zapalenia się, tak dalece, że wśrzód naytęższego ognia, tak powleczona ściana nie zaymie się przez dwie

godziny, i chociaż w węgieł się obróci, ognia iednak nie przepuści. Wielka to zapewne korzyść, mieć dwie godziny wolne na zupełne wyprzątnienie domu, i wyniesienie z niego dzieci, chorych, i całéy chudoby gospodarskiéy.

Massa ta robi się tym sposobem: Rozpuszcza się w wodzie potasz póty, póki woda iuż go daléy rozpuszczać nie może. Tą massą smaruią się belki, krokwie i ściany. Do pozoſtałéy wody potażowéy, z którćy się massa wyięła, przylewa się świeża woda, wpuszcza się żółta glinka póty, póki nie nabierze woda zupełnéy gęſtości do malowania drzewa potrzebnéy. Przydaie się w tenczas nieco mąki żytnéy dla klaystru i lepkości. Tą mieszaniną smaruie się znowu to wszystko, co się pierwéy smarowało, i kilka razy toż się powtarza, póki ta massa zupełnie drzewa nie zakryie.

Drugi Autor innéy nam maſtyki podaie sposób, ale droższy, bo wchodzi do niego ałun i siemie lnianę. O sposobie iego robienia, przy druku téy Rozprawy, powiedzianym będzie.

Wszyſtkie te doſtrzeżenia, uwagi i sposoby, które z rozbioru przysłanych Rozpraw żebrało Towarzyſtwo, udziela Prześwietnéy Publiczności, a gdy się samo zatrudniać bę-

dzie

dzie czynieniem prób rozmaitych, otwiera razem współobywatelom pole i sposobność podobnych czynienia doświadczeń, w nadziei, że z pomnożonych prob na rozmaitych mieyscach, i ſkupionego światła w jedno, gorliwych i światłych obywateli, znikną z oczu naszych, nikczemne, oko cudzoziemca gorszące, godności człowieka nieodpowiadaiące budowle, a wynaydzie się sposób budowy dla wieśniaków w Kraiu naszym nayprzyzwoitszy, to iest, dom mieszkalny, trwały, ciepły, wygodny, tanny, i od niebezpieczeństwa ognia ubezpieczaiący.

7.

ZAGAIENIE

Posiedzenia Towarzyſtwa Królewſkiego Warszawskiego Przyiaciół nauk, przez JW. JX. Staszica *Prezesa tegoż Towarzyſtwa, dnia* 21 *Stycznia* 1811 *roku.*

Towarzystwo Przyiaciół nauk wierne swoim zamiarom, aby Narodowi było użyteczne, ſtarało się w tym półroku przysposobić Kraiowi, dla poſtępu naszego rolnictwa, nieodzownie potrzebne znaiomości środków przeciw zarazom i upadku bydła.

Wszelkie rządu usiłowania koło rolnictwa poprawy, koło Włościan losu polepszenia, bezſkutecznemi się ſtaną, ieżeli opieka iego nie przedsięweźmie razem ſkutecznych sposobów, aby się nie mogło, ani tak często odnawiać, ani tak łatwo szerzyć złe, roznoszące zniszczenie iednéy z nayiſtotnieyszych rolnictwa części.

Dzieło temu złemu zaradcze środki wſkazuiące, iest ſtaraniem Towarzyſtwa dla kraiu wygotowane. Lecz równie iak z tylu miar ważna o morowém powietrzu Rozprawa le-

ży bezużytecznie, nie mogąc bydź drukowane dla niedostatku funduszu.

Wydział umieiętności zatrudnia się roztrząsaniem odebranych odpowiedzi na zapytanie przed rokiem od Towarzystwa wydane, z wyznaczeniem nagrody temu, kto okaże naykrótszy, nayłatwieyszy i naymniéy kosztowny sposób połączenia spławu od Dniepru do Elby. — Wzywam imieniem Zgromadzenia Pisarzy, którzyby się ieszcze zatrudniali rozwiązaniem tego użytecznego zapytania, aby swoie pisma odesłali przed miesiącem Maiem.

Stolica kraiu naszego iest bez biblioteki publicznéy. — Towarzystwo starało się przysposobić znaczny zbiór xiąg dla użytku współrodaków. — W tym zamiarze Biblioteka zgromadzenia od dnia 1go Lutego będzie dla publiczności otwartą trzy razy na tydzień, we Wtorki, Środy i Soboty.

Dzieie Narodowe zebrane w śpiewy iuż skończone. Ułożeniem do nich not muzycznych i rysunku wizerunków zatrudniaią się znane z swoich talentów osoby z téy płci cnotliwéy, któréy Oyczyzna iest winna zachowanie nieskażonéy Narodowości w synach, w téy iedynéy nadziei, w owym nieszczęsnym czasie, gdzie tyle zawistnych nam usiłowań pracowało nad niszczeniem wszystkiego, co tylko Polskiém było.

Szanowne osoby! Waszych imion uwielbienia, za takowe z nami pracy podzielenie, zostaną się w dzieiach Towarzystwa, a nie-

ſkończoną wdzięczność czuć dla was będą oyce i matki, czyli nucąc swoim dzieciom pieśń narodową na grobach ich naddziadów, czyli przedstawiaiąc im obrazy cnoty i męztwa ich przodków.

Winien także ieſtem oświadczyć Towarzystwa imieniem podziękowanie mężom przykładaiącym się do powiększenia użyteczności tego instytutu: Senatorowi Woiewodzie, Prezesowi Rady Stanu Stanisławowi *Potockiemu*, który przy tylu ważnych usługach dla kraiu, nie przeſtaie ciągle pracować w Towarzyſtwie, udzielać swego domu dla posiedzeń wydziału literatury, i opatrywać ſkłady nasze w różne potrzeby. Jozefowi *Ossolińſkiemu* członkowi Towarzyſtwa za przysłanie do biblioteki zgromadzenia archelii, czyli nauki o ſtrzelbie, i o częściach do niéy należących: Dzieło w języku Polſkim wydane w roku 1643; — Adamowi *Czapſkiemu*, Inspektorowi kopalni solnych w *Wieliczce*, za oddanie do teyże biblioteki rękopisma własnoręcznego Jana *Gawińſkiego*. — Senatorowi Kasztelanowi Xiążeciu *Jabłonowſkiemu*, który darem medalów pod panowaniem *Napoleona* Cesarza, od Konsulatu dotychczas wybitych, zbogacił Gabinet Zgromadzenia.

8.

ROZPRAWA

O KRYTYCE,

Czytana na publiczném posiedzeniu Królewskiego Warsz: Towarzystwa Przyiaciół nauk, dnia 21 Stycznia 1811 roku, przez Stanisława POTOCKIEGO, *Senatora Woiewodę, Prezesa Rady Stanu*, i t. d.

Non ego paucis offendar maculis. HOR.

Co iest KRYTYKA, iakie iéy zasady, prawidła, korzyści? o tém dziś rzecz czyniąc przed nay-wyższym iéy sądem, światłą Publicznością; mam w zamiarze dowieść, iż ona iest godną zacności sądu takiego, który czuwaiąc nad nią, czuwa nad własném i Narodu dobrem.

Te iedynie dzieła godnemi są krytyki, które zasługuią na pochwałę; bo nie przywięzuie się ona do nikczemności, lecz sięga tego, co wydoskonaloném bydź może. Wydoskonalenie więc, (gdyż doskonałość iest niepodobną); rzetelnym krytyki bydź winno przedmiotem. Biada nieoświeconemu i Narodowi, któremu krytyka wytykaćby musiała

to, co zdrowy rozsądek i smak dobry zupełnie potępia! Byłoby to bowiem znakiem tak grubéy iego ciemnoty, iżby iéy światło krytyki rozwidnić nie zdołało. Naród takowy dla krytyki nie doyrzały, okazałby się iéy dobrodzieystw niegodnym.

W miarę cywilizacyi Narodów wzrastą u nich światła krytyka; co naylepiéy dowodzi, że ma za cel wydoſkonalenie. Dążenie do niego iest naturalne ludziom w społeczności żyiącym, któréy chęć swobodnieyszego życia była zawiązkiem. Stąd cywilizacya wzięła swóy początek; rośnie ona z wiekiem Narodów, w miarę łatwości, którą im do tego mieyscowe daie położenie, ieśli ich rząd lub wiara, nie są temu na przeszkodzie, i nie niszczą dobrodzieystw, któremi ich obdarzyła natura. Do udoſkonalenia więc wszystkie zmierzaią Narody; lecz te, które przez dłuższe i szczęśliwsze rozwinięcie się swoiéy cywilizacyi wygórowały nad inne, poszukuiąc wszyſtkich śrzodków, co do udoſkonalenia zbliżyć ie mogą, wzywaią w tym celu pomocy krytyki, w naukach, umieiętnościach, sztukach nadobnych, rękodziełach, zgoła we wszyſtkich gieniuszu i pracy ludzkiéy płodach.

Drażliwszemi są przeciw krytyce mniéy wygórowane w cywilizacyi Narody; czyli dla tego, że nieznane sobie zasady krytyki mieszaią z uszczypliwością satyry, któréy się albo lękaią, albo się nią brzydzą; czyli z powodu téy próżności, która zwykle towarzy-

szy mierności. W małéy liczbie płodów naukowych mniéy cywilizowanych Narodów, zdaie się u nich tym, co nie wyszedłszy z mierności, wznieśli się wszelako nad swoich Rodaków, iż naywyższego doszli doſkonałości ſtopnia. Łatwe dla miłości własnéy omamienie, do którego brak krytyki, zatém ślepe często Rodaków zadziwienie, a nadewszystko próżność narodowa dopomaga. I ztąd to pochodzi, że kiedy u nayoświeceńszych narodów, główne nawet dzieła sławnych ich pisarzów, podpadaią krytyce, (w niczém nieubliżaiącéy szacunkowi i poszanowaniu, które sobie zjednali), słyszeć o niéy nie chcą mierni pisarze miernie oświeconych Narodów, i iakby za osobistą ią poczytuią urazę. *Wolter* krytykował *Kornela*, *Woltera* wielu innych, aż do zbyt może surowego badacza pomyłek iego Pana *Geofroi*. Znał wszelako *Wolter* całą wielkość *Kornela*, i oddawał iéy sprawiedliwość; tak iak krytycy *Woltera* znaią wartość tego sławnego pisarza, i nie odmawiaią iéy winnego hołdu. Lecz oba ludźmi będąc, nie mogli się, mimo wyższości swoiéy, ustrzedz pomyłek; które tém słuszniéy poszukuie i wytyka krytyka, że otoczone pięknościami, i wśrzód nich ukryte, z niemi pomieszane, wsparte sławą autora, mogłyby się ſtać niebezpiecznemi dla mniéy bacznych naśladowców, których nieudoſkonalony smak, obłąkany w wątpliwym wzorów wyborze, pomiiaiąc piękności, możeby naśladował przywary.

Ma ieszcze inny celny zamiar do wydoſkonalenia dążący krytyka. Porównywa ona piękności z pięknościami, i właściwe im ſtopnie naznacza. Bada czy to, co iest miernym, dobrym, co dobrym, doſkonałym ſtaćby się nie mogło, i ku temu pewną wſkazuie drogę. Zgoła krytyka iest logiką dobrego smaku, razem rzecznikiem iego u publiczności, przed którą sprawy iego wprowadza, i równie współczesnych, iak zeszłych pisarzów pod ten szanowny sąd pociąga. Gdzie tylko obszerne granice nauk i smaku dobrego dosięgaią, władza się iéy rozciąga. Urząd iéy iest wielkim, potrzebnym i pięknym, gdy go zdobi prawdziwy talent, a uszczypliwość lub ſtronność nie kazi.

Kiedy takiemi są zasady krytyki, że ią bodźcem do wydoſkonalenia ludzi, żyiących w społeczności, nazwać można; powinny odpowiadać tak szlachetnemu celowi iéy prawidła. Trzymaiąc się téy zasady, zaſtanowmy się nad ich poszukiwaniem. Przywróćmy krytyce, nadużyciem ſkażonéy, zaszczyt, który w sobie samo iéy imię zamyka; przywróćmy mówię cześć iéy winną, a zamiast owego trwożącego ſtraszydła, iakim się źle wyobrażona w oczach wielu maluie, okażmy ią przyiaciółką sztuk, nauk, smaku dobrego; zgoła ludzi, nad których czuwa wydoſkonaleniem!

Imie krytyki z Greckiego przyswoione znaczy sąd, czyli wymiar sprawiedliwości. Zamyka więc to imię w sobie całą zacność

i świętość obowiązków, które wkłada. Ile występnym iest sędzia nieprawy, tyle podłym i pogardy godnym krytyk ſtronny, lub niesłuszny. Jeden iak drugi wyzuć się powinien ze wszelkich namiętności; by słuchał tylko głosu przekonania i prawdy. Lecz iako urząd sędziego, oprócz nieſkazitelności, wymaga gruntownéy praw znaiomości, i niepospolitéy przenikłości; tak też nie łatwe krytyka obowiązki, prócz nieuprzedzonego umysłu, wyciągaią obszernych wiadomości, gruntownéy nauki, a nadewszystko smaku dobrego.

Sąd krytyki usprawiedliwionym zawsze bydź powinien przyczynami, na których się gruntuie; nie zaś samowolne wydawać wyroki, albo ie szyderſtwem tylko popierać. Krytyk albowiem iak krytykowany podpada naywyższemu Publiczności sądowi; tę acz niekiedy bawi dowcipna złośliwość, nie przebacza iednak iéy nadużycia, i wnet takowego krytyka w liczbę zapisuie oszczerców.

Już się wyżéy powiedziało, że nie zdaie się to bydź przedmiotem krytyki, co na żadną nie zasługuie pochwałę. Dziennikarze nawet, dla których krytyka iest rzemiosłem i sposobem do życia, nie wchodzą w rozbiór dzieł takowych, chyba świeżo z druku wychodzących, by ciekawym nowości badaczom oszczędzić kosztu i tęsknoty. Jeśli tedy zaszczyt krytyki tym tylko należy się dziełom, które są godnemi pochwały, stąd pierwszy wypada wniosek, iż z poważe-

niem i szacunkiem mówić iéy o nich należy. Drugi, że gdy krytyka iest sądem piękności iak pomyłek, równie w niéy pochwała iak nagana mieysce mieć powinna, a iedna iak druga pewnym bydź oznaczona ſtopniowaniem, z obudwoch ſtron od zbytniego uniesienia dalekim, tak, iżby w pochwale iak naganie nie było nadmiaru. Dodaymy do tego, że ieśli nagana potrzebuie dowodów, niemniey ich wymaga pochwała; bo gdy pierwsza znayduie w złośliwości pomocnika, druga ma przeciwnika w zazdrości.

Rościć sobie prawa do ogólności w krytyce nikt nie może, bo powszechność znaiomości nikomu nie iest daną. Jest to atoli dosyć pospolitą ludzi przywarą, chcieć sądzić o wszystkiém, nawet o tém, czego nie znaią; tak dalece, iż śmiałość wyrokowania częściéy niewiadomości niż umieiętności towarzyszy. Co stąd pochodzi, iż ten, który umieć mniema, nie zna trudności nauk, a zatém mniéy się zaſtanawia nad sądem o niéy, iak ten, który rzetelnie umie. Pierwszego natchnienie ślepo popycha, drugiego pewna wſtrzymuie rozwaga; ten się w obłędne puszcza manowce, kiedy tamten pewnéy szuka drogi. Lecz iakieżkolwiek są w tym rodzaiu przywary rozumu ludzkiego, nie mniéy iednak iest to rzeczą pewną, iż sądzić o tém zdrowy rozsądek nie dozwala, czego dokładnéy nie posiadamy znaiomości.

Jak łatwość w mówieniu, wsparta dowcipem, zdaie się wielu prawem sądzenia

w rozmowach o wszystkiem, kiedy błyskotki ich wyroków mamią samą swoią lekkością słuchaczów, niemniey iak oni powierzchownych, tak też łatwośc pisania gładkim, przyiemnym, wesołym, żartobliwym lub złośliwym wsparta stylem, przywłaszcza sobie często prawo wyrokowania o wszystkiém, nie bez poklasku gminu tych niby smakownych i umieiętnych wielkich miast próżniaków, którzy w czytaniu zabawy, nie nauki szukaią. Zyskali nie raz, i mogą sobie zyskać, na czas nieiaki odgłos dowcipu takowi pisarze; lecz prawdziwa, a zatém długotrwała sława, nie iest ich podziałem. Wnet oznaczeni czczéy lekkości cechą, nie znayduią mieysca w rzędzie prawdziwych krytyków, których sądowi współczesne i następne zawierzaią pokolenia, dla tego, że połączyli gruntowną znaiomość rzeczy, o któréy sądzą, z jasnym, rządnym, bezstronnym i gładkim iéy wystawieniem, dla tego, że nie złośliwość lub dowcip tylko, lecz rozsądek i smak kierowały ich piórem. Takim nad innych okazał się sławny *Bayle*, wzór do dziś dnia krytyków niezrównany. Tym prawem wyrokował on potomności, która z uszanowaniem sądy iego przyymuie, iako wyroki prawdy i smaku.

Lubo ten gieniusz w krytyce prawie powszechny, rzadkim nawet dowiódł przykładem, to co przez się żadnéy nie podpada wątpliwości, że prawo iéy do wszystkich ludzkich znaiomości rozciąga się, że do niéy równie umieiętności iak nauki należą; szcze-

gólniéyszym przecięż te ostatnie są iéy przedmiotem, iako więcéy upowszechnione, i więcéy z smakiem dobrym związku maiące. Z którego to powodu i sztuki nadobne pod bliższym krytyki zostaią dozorem. Lecz nie wchodząc w te rozróżnienia, które granice krótkiéy rozprawy przechodzą, zobaczmy, na czém krytyka iakiegożkolwiek bądź rodzaiu, polega.

Każda krytyka ma dwa główne zamiary: Zwierzchni, to iest postaci czyli formy; Wewnętrzny, to iest ducha czyli treści; z których pierwszy iako więcéy zmysłowy, bardziéy do smaku, drugi iako więcéy rozumowy, bardziéy do rozsądku należy; choć oba nie rozerwanego ich wymagaią związku. Układ słów, który stylem nazywamy, iest powierzchowną formą pisma; myśli zaś, z których się składa, są wewnętrzną iego istotą i mocą. Zgoła, słowa są postacią, myśli są duszą dzieła każdego. A iako piękny kształt ciała uprzedza nas na pierwszy widok, nieprzyiemny odraża; tak też w dziele każdym styl iego naprzód nas przywięzuie, lub odpycha. Lecz iako przymioty duszy nie są koniecznie przywiązanemi do kształtności ciała, tak też nie zawsze dokładność i dobór myśli towarzyszy uymuiącemu stylowi. Dla tego te dwa oddziały stanowią dwie główne części krytyki. Rozważa ie ona z osobna, i stopień właściwy dokładności naznacza, daiąc pierwszeństwo tym dziełom, w których słowa z myślami, to iest styl z rzeczą, są w tym doborze i har-

monii, iaką połączenie piękności fizycznéy z moralną sprawuie. Mieści tedy krytyka w pierwszym rzędzie te dzieła, w których rzecz sama i sposób iéy wysłowienia znayduią się w równéy mierze dokładności, a innym właściwe po nich naznacza mieysce, czyli ſtyl iest celną ich ozdobą, czyli głębokość myśli przeważną zaletą.

Co się tycze rozkładu i myśli dzieła iakiego; roztrząsanie ich wymaga po krytyku dokładnéy znaiomości materyi, o którą rzecz idzie, doſkonałego rozsądku i wielkiéy nawykłości rozbioru. Rozważa on naprzód ogólny układ czyli plan dzieła; potém trafność i porządek w układzie; daléy ſtosunek między sobą części, naſtępnie łatwe i szczęśliwe rozwinięcie się, nakoniec ten łańcuch iedności, który wszyſtko bez przymusu do zamierzonego celu prowadzi i spaia. Z drugiéy ſtrony zgłębia on gruntowność myśli, odkrywa moc i piękność; wſkazuie świeżość i nowość, nie pomiiaiąc uchybień, które mu się tak w saméy osnowie rzeczy, iak rozumowaniu o niéy dostrzedz zdarza.

Zaſtanawiaiącemu się nad ſtylem krytykowi, trzeba smaku niepospolitego, i wrodzonéy, że tak powiem, harmonii, którąby go znaiomość wielkich w sztuce pisania wzorów, i szczęśliwe nawyknienie nauczyły przyſtosować do wszyſtkich uczuć człowieka, duszy i serca, rozkoszy i bolu. Bo to wszyſtko równie słowa iak myśli wyrażać powinny; a

często wyraz ten, od wzorowych pisarzów, samym słowom był szczęśliwie powierzonym.

Smak, czyli to delikatne i trafne uczucie tego, co w rzeczach iemu podległych przystoi i zdobi, chociaż po części zdaie się wrodzonym darem natury, iednakże kształci się, wzmacnia, wydoskonala, a nawet nabywa ustawnym obcowaniem z prawdziwemi iego wzorami. Klassyczna starożytność iest czystym źrzódłem iego; w niéy naczelni wieków naszych pisarze, wyczerpali tę wielkość i smak, które ich klassycznymi uczyniły. Maczaiąc, że tak powiem, w starożytności pióra swoie, przybliżyli się do niéy, i ta iest naypierwsza ich zaleta. Bo nie rozciągaiąc zdania tego do umieiętności, śmiało twierdzić można, że wyiąwszy scenę, w innych literatury częściach wieki nasze nie przeszły dawnych, a w wielu nawet nie wyrównały.

Kto tedy chce nabydź smaku dobrego, kto poznać różność stylów, zawsze dobieranych do rzeczy, kto sądzić o niéy, niech szuka téy znaiomości w odwiecznych prawodawcach stylu i smaku dobrego, i niech do niéy pilną dołączy rozwagę wielkich pisarzow, ktòrzy tą idąc drogą, stali się wzorami i ozdobą wieków naszych. Do nich nawykły, ich duchem przeięty, z nimi wszystko porównywaiąc, i na ich mierząc stopę, nie obłąka się w sądach swoich; a zapewnione ich prawidła, zmienią się dla niego przez długie nawyknienie, w niemylne uczucie smaku dobrego.

Mówiąc ogólnie o krytyce, chcieć zaſtanowić się nad każdym rodzaiem ſtylu i iego własnościami, a to od listownego zacząwszy, kończąc na epicznym, byłoby to nie krótką rozprawę o krytyce, lecz obszerne dzieło o literaturze przedsięwziąć. Przestać mi więc na ogólnych prawidłach należy, i zamknąć w ich obrębie wiersze iak prozę, one bowiem zarówno im służą.

Sądzący krytyk o ſtylu, sam go posiadać powinien. A lubo naylepsze zdania zamkniętemi bydź mogą nie zawsze w szczęśliwych wyrazach, a mowa nayozdobnieysza mylne popierać wnioſki; wszelako zdaie się, że ten, co sądzi o dobrym smaku, sam bydź przykładem złego, bez zgorszenia i odrazy nie może. Krytyka, by swego dopięła zamiaru, powinna bydź uymuiącą; inaczéy iest żadną, przynaymniéy co do ſkutku. W powszechnym mniemaniu, włożonym iest na nią ciężki obowiązek połączenia z nauką zabawy, a chociaż on się rozsądnie do wszyſtkich iéy rodzaiów rozciągać nie może, wszelako w każdym wymaga się po niéy gładkości, mocy, ognia i téy własnóści, która rzeczy naturalnym ich maluiąc kolorem, kiedy mówi o ſtylu iakim, zbliżać się do niego, a ieśli można, wzór iego dać powinna.

Po tych ogólnych nad krytyką uwagach, do wszyſtkich ięzyków i kraiów przyſtosować się mogących, rzućmy okiem na szczególnieyszą iéy u nas potrzebę, i na pewny zaprowadzenia iéy sposób.

Wyznać należy, iż dotąd nie mieliśmy żadnéy prawie krytyki, lub mieliśmy ią samowolną i rzadko bardzo opartą na iéy prawdziwych zasadach. Ztąd u nas, nienawyknienie do niéy, ztąd odraza, ztąd uszczypliwość satyry, na mieyscu umiarkowania krytyki położona, ztąd puszczone w zapomnienie to iéy znamię istotne, że krytyka iest sztuką równie pochwały iak nagany. Wszakże przy takim krytyki u nas zaniedbaniu wzrasta codzień iéy potrzeba. Ocucony Polak z długiego letargu nierządu, który go ogołocił ze wszystkiego, rzucił okiem na przeszłość, i uyrzał dawne bogactwa i obecne ubóstwo swoie. Uyrzał wśród ruin miast, handlu, rękodzieł, przemysłu i rolnictwa, upadek nauk dawniéy u nas kwitnących; a w zabytkach owego złotego literatury za Zygmuntów wieku, wyczytał tę smutną prawdę, że kiedy wszystko z wiekiem u sąsiadów wzrosło, u nas przeciwnie wszystko w pogorszenie idąc, do ostatniego przyszło upadku! Niestety! staraliśmy się, lecz niewcześnie zaradzić złemu, i to nas zgubiło. Powierzyło atoli sprawiedliwe Niebo losy nasze temu, w ręce którego Opatrzność przeznaczenie świata złożyła; a on nas nowym udarował życiem, które godnym takiego twórcy, i wielkich iego zamiarów, uczynić winniśmy. Oświecenie i krytyka są iedną z drog, które do tego gieniusz iego narodom wskazuie, a mądrość i potęga wspiera.

Jakież-

Jakieżkolwiek nieszczęścia ciężały nad panowaniem *Stanisława Augusta*, pod nim iednak ocucona Polska, iak gdyby trzaskiem ruin własnych, nauki dźwigać zaczęła. Wzrost ich był raptownym, bo w miarę zdolności Narodu; mianowicie w literaturze i rymotworskiéy sztuce olbrzymim postępował krokiem. Lecz brak krytyki nie dozwolił mu doyść do tego doskonałości stopnia, iaki zamierzonym zdaie się, wrodzonym talentom Polaka.

Wytknę tu w krótkości, bo tylko co do ięzyka i stylu, zwykłe u nas w nich zboczenia, które okażą, ile się krytyka do ich poprawy przyłożyć może. Obce i nie stosowne do ięzyka naszego wyrazy, którego ród iest Słowiański, zbyt często każą mniey potrzebnie, i z nawyknienia tylko, dzieła naylepszych pisarzów naszych. Lubo nie dzielę uprzedzenia o mniemaném bogactwie ięzyka naszego, mam go iednak za dostateczny co do pięknych nauk, i mniemam, że się ustrzedz w nim można wady cudzoziemszczyzny przy łatwości, którą nam do tego zwrot i układ iego podaie. Lecz ta sama budowa iezyka naszego, równie prawie iak Łacińskiego szczęśliwa, pełna powagi i harmonii, iest nader niebezpieczną, i baczném wymaga krytyki; bądź dla uniknienia tęskném iednogłosności, skutku ustawicznego peryodów spadku, bądź dla tego zamieszània, w które wprawia samowolność przekładania słów, i nadania mowie toku, iaki się podoba. Podwóyną więc

pisarz znayduie do zwyciężenia trudność; iednę w harmonicznym słów układzie, by się w twardość lub teſkną nie zmienił śpiewliwość, drugą, w takiém ich uporządkowaniu, iżby w niczém, mniéy uważnym zbiegiem nie nadwerężały myśli, i co iest zbyt częſtem, opacznego im nie nadawały znaczenia. Jakżeż do tego wyćwiczonego ucha, iakżeż pilnéy trzeba uwagi! Trudności te nieznanemi są ięzykom, któremi rządzi grammatyczny słów porządek.

Tak więc licznieysze u nas, niż u innych Narodów krytyki przedmioty, wſkazuią większą iéy potrzebę; brakowi iéy pewnie należy przypisać, iż dotąd liczymy więcéy znakomitych poetów, niż prozą pisarzów. Maią bowiem wiersze miarę i tok sobie przepisane; nie ma proza takiego prawidła, sama iéy wolność obłąkać iest zdolną; i stąd to pochodzi, że u wszyſtkich Narodów krytyka późno uformowała prozę, kiedy wprzód sama prawie natura, wdzięczne w poetów natchnęła pienie.

Powiedziałem, że nie mam bogactw ięzyka naszego za rzetelne; usprawiedliwić to mniemanie winienem. Mamy wprawdzie wiele wyrazów zbytkowych, kilkokrotnie rzecz iednę znaczących, powiększaiących lub zmnieyszaiących; i ten zbytek pozór nam obfitości daie, Lecz z drugiéy ſtrony brak wielu wyrazów właściwych i koniecznie potrze-

bnych (mianowicie w umieiętnościach), ubóstwo nasze dowodzi. Przyznać atoli należy, iż ięzyk Polski był bogatym w stosunku nawet z temi, które dziś za takie uchodzą, nim się one wbiły w zamożność od wieku i więcéy przyswaiaiąc ustawnie, iako spadek macierzyńskiéy mowy Łacińskie wyrazy, lub te, które Rzym uczony od uczeńszéy przeymował Grecyi. Wzrost nauk i umieiętności, stał się dla tych Narodów wzrostem ich mowy. Czerpały one niedostaiące im do nich słowa u źrzódła, z którego wypłynął ich ięzyk. Przeciwnie przez ten długi przeciąg czasu, nasz leżąc z naukami w odłogu, utracił nawet czystość swoię, i barbarzyńskim skaził się sposobem, do dni ieszcze naszych naieżony, iak owa baieczna soyka, pawiemi Łaciny piórami. Lecz coż lepiéy dowodzi niedostatku ięzyka naszego w pewnych względach, iak ta nieustanna słów kuźnia, która się z poprawą stylu zjawiła, a pod któréy ciężkiemi młotami stękał nieraz ięzyk Polski? Twory takowe są tym ważnieyszym u nas krytyki przedmiotem, iż z jednéy strony potrzeba ich czuć się często daie, z drugiéy nadużycie zepsuciem ięzykowi zagraża.

Potomkowie dzielnych lecz nieumieiętnych Słowian, dziedzice ich mowy, nie możemy, iak wiele innych Narodów, czerpać brakuiących nam wyrazów na uczonéy matki łonie, i pobratnie przysposabiać słowa. Nie

możemy równie dawać wolnego wstępu cudzoziemskim do mowy naszéy; bo ie z niéy wyłącza samo ich brzmienie z Słowiańskiém niezgodne, co ie wieczyście dla nas obcemi czyni. Czuwać tedy surowo krytyka powinna nad tworem i przyborem słów, by piérwszy nie skaził powagi, drugi harmonii, oba czystości iezyka Polskiego. Co do tworu słów, właściwość i gładkóść dobroć iego stanowi. Co do obcych przybrania, zdaie się, iż w umieiętnościach, powszechnie od wszystkich Narodów przyięte i naszemu służyć mogą. Lecz przeciwnie, że w pięknych naukach, do których iest przywiązana harmoniia ięzyka i stylu ozdoba, bez koniecznéy potrzeby, cierpieć ich krytyka nie powinna.

Łatwoby mi było liczne dodać uwagi, dowodzące potrzebę zaprowadzenia u nas krytyki, bo ie tylko co do stylu z lekka dotknąłem; gdybym zbytniém nie sądził to staranie, przekonany, iż tu wątpliwość mieysca mieć nie może. Idzie tylko podług mnie, o sposób oswoienia z nią Narodu, który wskazać przyrzekłem. By doyść tego zamiaru, nie widzę lepszego śródka, iak zacząć krytykę nie od żyiących, lecz umarłych, nie od dzieł miernych, lecz od naylepszych iakie mamy wzorów. Nie ieden z nas chwali *Kochanowskich*, *Zimorowiczów*, *Szymanowskich*, *Krasickich*, i wielu znakomitych rymotworców naszych, choć nie zawsze w ich

czytaniu smakował; nie ieden wielbi *Górnickiego*, *Orzechowſkiego*, *Skargi*, *Koiałowicza*, i innych proze, choć w niéy niekiedy doznał teſknoty. Odkryie mu krytyka iéy przyczyne, zawsze pochodzącą z uchybienia w myśli lub w jéy wysłowieniu, równie iak tych słusznych uniesień, któremi go myśl piękna z szczęśliwym zgodna wyrazem zachwyca. To odkrycie, własném zatwierdzone uczuciem, zwróci go z większą ciekawością i pożytkiem do sprawdzenia pochwał i wytkniętych niedokładności, a może go poſtawi w ſtanie doſtrzeżenia przepomnianych; i z czasem uczyni sędzią sprawiedliwym dla innych; a dla siebie samego bezſtronnym krytykiem. Tym sposobem nietylko talent iego ulepszyć się może, lecz całkiem nieznany rozwinąć.

Z upowszechnioną krytyką wzrośnie chęć do czytania, liczba się piszących pomnoży, uformuie smak Narodowy, ſtyl i ięzyk ustali; a podobne do ziemi, na którey zamieszkał, buyne Polaka talenta lepiéy uprawne, godne darów, któremi go obdarzyła natura, wydadzą płody. Wtedy pisarze nasi iedynie wydoſkonalenia chciwi, wyżsi nad podeyrzliwą mierność, lękać się krytyki nie będą; owszem wzywać iey pomocy, i korzyſtać z świattéy porady, gardząc zawiſtnych Zoilów oszczerſtwem, któremu milczenie nakaże ich wziętość, a iako przepaść pochłonie wiekopomna sława.

Kończąc mowę o krytyce, którą całkiem do literatury przystosowałem, wspomnieć przynaymniéy winienem, iak znakomitemi stały się iéy korzyści dla umieiętności i nauk, odtąd iak nieśmiertelny *Bakon* rzucił na nie iasne iéy światło. Naypamiętnieysza iest to epoka w dzieiach ludzkich umieiętności, przez wpływ szczęśliwy, który na nie miała, zmianę, którą w nich sprawiła, wzrost który im dała. Jak tylko twórczy gieniusz *Bakona* natchnięte od światłéy krytyki przepisał umieiętnościom prawidła, zniknął nieład, zniknęła otaczaiąca ie przesądów ciemnota, a natomiast rozwinął się piękny łańcuch znaiomości ludzkich, i właściwy każdéy porządek. Tę wielką zmianę winny umieiętności nieśmiertelnéy *Bakona* krytyce, która odtąd towarzysząc im podług iego wskazania, drogą oczywistości i doświadczenia, doprowadziła ie do tego wysokiego doskonałości stopnia, którym wiek nasz szczyci się nad wszystkie inne.

Ten co iest czasów naszych naychlubnieyszą ozdobą, ten co zgromadził wszystkie rodzaie sławy, których tylko może człowiek pożądać, ten co religii świętość, rządom władzę, prawom moc przywrócił, pierwszy świata woiownik, prawodawca i polityk, mąż ten mówię zadumiewaiący, wśrod tylu wielkich i rozlicznych starań, któremi go opieka nad światem zaprząta, nie tylko iak

nowy Atlas, dźwiga z łatwością to niezmierne brzemię, lecz wraz umieiętnościom, naukom, sztukom nadobnym, i krytyce nad niemi czuwaiącéy, dobroczynną podaie rękę. Wiecznym będzie wzniesiony przez niego dla nich ogromny pomnik, który wznawiaiąc wspomnienie czasów naypięknieyszych Grecyi, ſkłada w ręce krytyki dziesięcioletnie nagrody dla ubiegaiących się o nie wszelkiego rodzaiu talentów. Głos naywiększego z ludzi powołuiący ie pod iéy sąd, rozlegać się będzie po wiekach, a długo trwałe ustanowienie iego zaświadczaiąc i zapewniaiąc korzyści krytyki, głosić światu, że nic wielkiego, nic użytecznego niemasz dla ludzi, czegoby zaniedbał, czegoby nie przedsięwziął, czegoby nie dokazał *Napoleon.*

9.

ROZPRAWA

O pożytkach wynikaiących z wiadomości starożytnych Numizmatów Greckich i Rzymskich, czytana na posiedzeniu publicznem przez Krzysztofa Wiesiołowskiego, *dnia* 21. *Stycznia* 1811. *roku.*

Dowiodłem w pierwszéy części téy Rozprawy, która tu w tém zgromadzeniu czytana była, iak omylne są mniemania tych, którzy rozumieią, że nauka Starożytnych Numizmatów iest daremna i niepotrzebna.

Dowiodłem i to różnemi przykładami, że Starożytne Numizmata są naytrwalsze i naypewnieysze świadectwa nie tylko dawnych dzieiów, ale też i obrządków Religiynych, tak u Greków, iako i u Rzymian, ponieważ nie podpadały żadnym odmianom, którym zwykły podlegać częstokroć różne historyczne i chronologiczne Dzieła, które przechodząc przez tyle rąk, po części nieuczonych i niedbałych Kopiistów, tém bardziéy pod-

padały omyłkom, im więcéy oddalały się od źrzódeł w których czerpane były.

A zatém czyliż może bydź co pewnieyszego, i wiadomość hiſtoryi ſtarożytnéy bardziéy ułatwiaiącego, iak zbiory numizmatyczne, przypominaiące tylu upłynionych wieków znakomite wypadki i dzieie, których pamięć ludzka częſtokroć obiąć nie zdoła?

Namieniłem w pierwszéy Rozprawie o niektórych hiſtorycznych numizmatach familiy *Rzymſkich Konsularnych*; niżeli przyſtąpię do Cesarzów, potrzeba ażebym ieszcze wspomniał o iednym Konsularnym Numizmacie familii *Junii*, ponieważ to ciekawe Numizma, ſtanowi pamiętną epokę w hiſtoryi Rzymſkiéy. Na iednéy ſtronie daie się widzieć popiersie *Marka Brutusa* z napisem: *Brutus Imperator*, na odwrotnéy Czapka wolności między dwoma puginałami z napisem: *Eidus Martij*, to iest 15sty Marca. Sławne to Numizma i osobliwszéy rzadkości, przypomina okropną śmierć *Juliusza Cezara*, kończy Rząd Republikański pod Konsulami, i może bydź wſtępem do Numizmatów Cesarzów Rzymſkich.

Rzymianie pierwsi użyli Numizmatów iak powiedziałem w pierwszéy części, do uwiecznienia dzieiów swoich. Ten sposób udzielania potomności Hiſtoryi Narodowéy, zachowano ciągle aż do śmierści *Konſtantyna Wielkiego*. Inſkrypcye na monetach tego Cesarza są ieszcze dosyć liczne i ciekawe,— Na niektórych widzimy sławną owę *Chorą-*

giew nazwaną *Labarum*, z napisem: *In hoc signo Vinces*, która się potém ſtała podnięta do tylu nieszczęśliwych woien Religiynych; które się aż do naszych rozciągnęły wieków; była przyczyną nie tylko odmiany Religii i sposobu myślenia w całém Pańſtwie Rzymſkiém, ale też onych niesłychanych kłótni, które z téy odmiany wyniknęły, tak w *Wschodniém*, iako też i *Zachodniém* Pańſtwie, i które przyspieszyły nareszcie oſtatnią zgubę Monarchii Rzymſkiéy.

Numizmata naſtępuiących po Konſtantynie Wielkim Cesarzów, nie są godne uwagi co do doſkonałości w rysunku i *gustu rzeźby*; i nie znayduiemy na nich aż do końca Monarchii, żadnych znakomitych wypadków hiſtorycznych.

Przy tym zgonie że tak rzekę, wyzwolonych nauk i kunsztów, w téy barbarzyńſkiéy pod ten czas ciemnocie, w czasie nieuſtaiących woien i uſtawicznych odmian rozdzieraiących między sobą Pańſtwo Rzymſkie Uzurpatorów; sztuka numizmatyczna, któréy pierwsi Cesarze Rzymscy tak doſkonałe i liczne zoſtawili wzory w monetach swoich, tak dalece była zaniedbana, że częſto dla tym prędszego między woyſko pieniędzy rozrzucenia, (które pod ten czas godność Cesarſką podług upodobania swego więcéy ofiaruiącemu przedawało), Popiersie tylko ogłoszonego Cesarza naprędce z imieniem nikczemie wyobrażano, a odwrotna ſtrona do innego należała panowania; z tém wszystkim Numizma-

ta tych Cesarzów, chociaż niedoſkonałe co do sztuki, potrzebne są do zbiorów Numizmatycznych, a niektóre dla rzadkości drogo przepłacane bywaią.

Przystępuię teraz do Numizmatów Cesarzów Rzymſkich.

Numizmata te mogą bydź podzielone na *trzy klassy.* To iest, na klassę *Hiſtoryczną*, klassę *Allegoryczną*, i trzecią, która z pierwszéy i drugiéy klassy może bydź złożona, którą nazwać można *Hiſtoryczno-Symboliczną.* Podziały te Numizmatów są potrzebne, chociaż w saméy istocie wszyſtkie te Numizmata mogą bydź nazwane Hiſtorycznemi, iednakże rozróżnienie iednych od drugich, łatwiéy rzecz obiaśnić i naukę ułatwić może.

Numizmata Hiſtoryczne są te, na których, wyobrażenia i napisy, krótko i iaśnie wyſtawiaią dzieie, abo wypadki hiſtoryczne, iakie w saméy rzeczy były. I tak, na Numizmacie *Auguſta Césarza* widzimy *Parta* na kolanach oddaiącego Orły Rzymſkie z napisem: *Signis Receptis*; Ten wyraz znaczy, że Partowie i Król ich *Phraates* chcąc uniknąć woyny którą mu grożono, oddali dobrowolnie *Auguſtowi* więźniów i Orły Rzymſkie, które zdobyli po zbiciu *Krassusa* i *Antoniusza.*

Numizma *Germanika* z napisem: *Signis Receptis devictis Germanis*, świadczy, że pod dowództwem tego wielkiego męża,

ſtracone Orły Rzymſkie przez *Warusa* odzyſkane zoſtały, po zbiciu Germanów.

Numizma *Traiana* z piękną budową, różnemi gmachami przyozdobioną, z napisem *Forum Traiani*, przypomina, że ten Cesarz kazał wiele wspaniałych na iednym placu w Rzymie wyſtawić budynków, które znacznie miaſto Rzym przyozdobiły.

Inne Numizmata tegoż Cesarza, iako to, iedno z napisem: *Armenia et Mesopotamia in poteſtatem populi Romani redactæ.* Drugie wyſtawiaiące *Traiana* siedzącego, i *Parta* klęczącego przed nim, z napisem *Rex Parthis datus*, daią nam poznać, że *Traian* nadał Króla *Partom*, i że Prowincye wyżéy wymienione do Państwa Rzymſkiego przez niego przyłączone zoſtały.

Piękne i bardzo rzadkie Numizma złote *Fauſtyny*, z napisem: *Puellæ Fauſtinianæ*, znaczy, że Cesarz *Antoninus Pobożny*, chcąc uwiecznić pamięć żony swoiéy *Fauſtyny*, uczynił sławny fundusz, w którym przyymowano i edukowano przyzwoicie młode Panienki.

Dwa piękne Numizmata z kolumnami, które do tych czas widzimy w Rzymie, z których iedna wyſtawiona była na pamiątkę zwycięztw odniesionych przez *Antoninusa Pobożnego*, z napisem bardzo ſkromnym, *Divo Pio.* Drugi dla *Traiana* z napisem chwalebnym dla tego Cesarza; *S. P. q; R. Optimo Principi*, Senat i Lud Rzymſki naylepszemu z Monarchów.

Mogłbym tu ieszcze wspomnieć o wielu inszych Numizmatach tego rodzaiu, przypominaiących choyności i dobrodzieystwa ludowi Rzymskiemu i Prowincyom świadczone, *Liberalitates* i *Congiaria* nazwane; przedsięwzięte przez Cesarzów podroże dla zwiedzenia Prowincyi Państwa; odniesione zwycięztwa, iako pod *Filippi* nad *Brutusem* i *Kassiuszem*, pod *Actium* nad *Antoniuszem* i *Kleopatrą*, na którego pamiątkę kazał *August* Cesarz wspaniały wystawić Kościół *Apollinowi* w *Actium*; na tych wszystkich Numizmatach i im podobnych, tak są iasne napisy i wyobrażenia, że żadnemu nie podpadaią tłumaczeniu ani wątpliwości. Te to są Numizmata, które można nazwać *Historycznemi*.

Drugi rodzay Numizmatów, których nam Rzymianie zostawili przykład, są Numizmata *Allegoryczne*, to iest, gdy napisy i wyobrażenia przyrównywaią Cesarzów, albo ich żony do bogów; i przypisuią im przymioty i własności, które tylko samym bogom były przyzwoite.

I tak na Numizmacie, które się stosować może do Numizmatu *Augusta* wyżéy namienionego, gdzie *Part* Orły Rzymskie oddaie, widzimy tego Cesarza pod postacią *Marsa* spieszno bieżącego, trzymaiącego w ręku Orła Rzymskiego, z napisem, *Mars Ultor*, i to wyraża, że Cesarz *August* gotów był zemścić się na *Partach*, i zn razać

hańbę poniesioną przez Rzymian w ſtraceniu Orłów przez *Krassusa* i *Antoniusza.*

Napis *Venus Victrix* i wyobrażenie *Wenery* na Numizmacie *Kryspiny* żony Cesarza *Komodusa*, okazuie, że tę Cesarzową chciano porównywać z tąż boginią.

Wyobrażenie *Cybeli* i *Junony* z znakami tym boginiom właściwemi, na Numizmatach *Julii* żony *Sewera* Cesarza, na iednym z napisem *Mater Deum*, na drugim *Juno*, znaczyło, że tę Cesarzową chciano przez pochlebſtwo porównywać z temi boginiami, ażeby ią tém więcéy szanowano, choiaż iéy poſtępki nie były chwalebne ani przykładne.

Do téy klassy możemy ieszcze przyłączyć ciekawe Numizma za *Augusta* po śmierci *Cezara* bite.

Z iednéy ſtrony głowa *Augusta* laurem uwieńczona, z drugiéy *Kometa* z napisem krótkim, ale wiele pod ten czas znaczącym: *Divus Julius.* Trzeba wiedzieć, że Rzymianie mieścili Cesarzów po śmierci przez pochlebſtwo między bogów swoich, których nazywali *Indigetes*; z téy przyczyny wyſtawiali im kościoły, ołtarze, i bito na pamiątkę tego *ubostwienia* Numizmata, które *Consecratio* czyli *Apotheoses* nazywano.

Numizma to pochlebne *Augusta*, tém większe wrażenie czynić musiało w umysłach ludu Rzymſkiego, że prawie w czasie okro-

pney śmierci *Juliusza Cezara*, pokazał się bardzo iasny *Kometa* od wszyſtkich widziany, który zatrwożył Rzym cały, i podług przesądu i myśli pospolitéy tamtych czasów, zdawał się towarzyszyć i prowadzić *Cezara* do mieszkania bogów, których zemſty obawiało się pospólſtwo Rzymſkie.

Trzeciéy klassy Numizmata *Hiſtoryczno-Symboliczne* są te, na których wyobrażenia wyſtawiaią nam pod nieiakiemi figurami symbolicznemi znakomite dzieie albo wypadki, a napisy na nich są iasne Historyczne, albo też znaczne pamiątki zawieraiące.

Numizma *Wespazyana* Cesarza, na którym widzimy osobę w smutnéy poſtaci, pod drzewem *Palmowym* ſtoiącą, z napisem, *Judxa Capta*, znaczy, że ten Cesarz Kray Żydowſki podbił. Osoba smutna pod drzewem Palmowém ſtoiąca wyobraża *Kray ten*, w którym te drzewa są pospolite.

Tož samo na Numizmacie *Augusta*, *Krokodyl* z napisem, *AEgypto Capta*, świadczy, że ten Cesarz Kray ten do Państwa Rzymſkiego przyłączył.

Można tu pomieścić ieszcze iedno Numizma, na którym z jednéy ſtrony *Popiersie Wenery*, z drugiéy *Eneasz* ratuiący z pożaru *Troi* Oyca swego *Anchizesa* na bar-

kach swoich. Numizma to z napisem *Cæsar*, przez pochlebstwo bite, przypominało Rzymianom mniemane pochodzenie *Cezara* od *Wenery* przez *Anchizesa*, wystawuiąc im nieszczęścia Troian.

Te są uwagi, które sądziłem bydź potrzebne do poznania ducha starożytnéy Numizmatyki, i do ułatwienia iéy nauki.

O Numizmatach teraźnieyszych wieków, w czem się różnią od Starożytnych, i dla czego rzadko trafiaią się na nich szczęśliwe myśli, na inny czas odkładam.

10.

OBRAZ

Wszczynania się pierwszych uczuć i wyobrażeń, które nie zawisły od człowieka, ale iedynie od organizacyi iego, i od ſtosunków z nim przyrodzenia, robią przecięż tę pierwiaſtkową osnowę z jakiéy wywiiać się musi i Osób i całych Narodów *Rozum*.

Rzecz czytana na posiedzeniu publiczném Królewſk: Warsz: Towarzyſtwa Przyiaciół nauk, dnia 21 Stycznia 1811 roku, przez Stanisława Staszica, *Prezesa tegoż Towarzystwa.*

W téy części z światów, w któréy widzieć tylko ſkutek;
A kryie się przyczyna, ſtworzony ieſt człowiek.
Oto moment, gdzie w niego wszechmocność tchnie czucie,
Jeszcze on tylko brzemię!... To dotąd złożone
W takowém taiemniczém władzy twórczéy mieyscu,
W które bynaymniéy z ſkażeń, z martwości nieruchu;
W nieiakiéy czasu porze, nic zawiać nie może.
Ale w które promienie dobroczynne słońca,
Znoszą z Niebios żywioły i czucia i życia.

Tu spoyrzyymy na niego:
Nie ma tylko czucie.......
Wszystko, co go otacza, dzielność nań wywiera,
On wszystkie czuie skutki: rozeznać nie doła.
Patrz: oto iuż żywotne poziewa żywioły;
Z nicmi zwiększa się krwi bieg, zwiększa się w nim czucie,
Dobroczynny płyn światła ma na niego (1) wpływy:
Lubi go; tam się zwraca, ku niemu się pełze.
Ogarnion przez chłod nocny, ścieśnia się i kurczy.
Jak z wiosennym porankiem kwiaty Amarylli,
Tak w nim rozwiia czułość wschód słońca promieni.
Rozgrzewany przyiemném Niebios światła ciepłem,
Rozciąga się, rościeie; miłem to istnieniem.
A kiedy w tém za obłok nagle słońce zaszło,
Przerażliwe ochwiało pierwszy raz go zimno:
Tu skurczył się od razu, i zawrzasnął z bólu......
Są więc w jego iestocie boleść i rozkosze.
Boleść iuż w nim tu ięki, wkrótce łzy wyciśnie;
Chociaż rozkoszy iescze nie dał dotąd znaku.
Jest i to w dalszem iego, życia przeznaczeniu:
Dolegliwszem mu będzie od szczęścia niesczęście.
On tu iescze nic nie wie, ani o swém własném,
Ani o inném żadném iestestwie zewnętrznem,
A przecięż iego cała, iuż i tu iestota,
Stosować się zmuszoną do zewnętrznych związków.
Przez ciągłe nań działania przyiaznych żywiołów;
Co raz nowych własności przybywa iestestwu,
Odbiera nową władzę ũczucia: zmysł słuchu:
Nie zadługo śpiewania zaymuią go ptaków.
To go zachwyca, bawi,... W tém powstał szum, huk, grzmi,

(1) *Patrz Uwagi nad Epoką I. Rozd. 3.*

Wzdrygnął się nagle; cierpi w swém całem istnieniu.....
Przecięż wkrótce ta burza, i ten grzmot przemiia;
On powtornie śpiewania miłe słyszy ptastwa.
W takiéy czuciów przemianie, w ich się powtarzaniu
Razem w nim się urabia uczuciow wspomniałość (2),
I tu iuż się poczyna niezbędna nałożność.
Wolnym śchwiewem powietrza woń z róży niesiona
Budzi iescze w nim nową właściwość uczucia:
Paha z upodobaniem, wnet z drugim powiewem
Załatuie go inny ponch przykry, duszący:
Krztusi się: trze po twarzy, łzy z oczu pociekły.
Przecięż wkrótce powraca miły zapach róży;
Przylatuie mu daléy przyiemna woń z fiołku;
Potém od poprzedniego nad hodzi zapachu,
Nierównie zapach milszy, od wszystkich dzielnieyszy:
Na iego w się pachanie otwiera swe usta;
A w tém niespodziewanie wpadła mu w gębe trzcia....
Pełna soków przyiemnych, pełna soków karmnych.
Ssie z rozkoszą pożywne słodycze pokarmu;
I znayduie zmysł w sobie iescze nowy smaku.
Ochwycony uczuciem onego rozkoszów,
Nie czuie długo innych poruszeń swych zmysłów:
Taka będzie iestota iego z przyrodzenia:
Zawsze silnieysze czucie zaymie w nim uwagę;
W ten czas nieczynną zrobi wszelką inszą władzę.
Gwałtowne iednym razem zrywaią się wichry;
Drzew Cedrowych na okrom rozlega się trzask, łom.
Z przykrych poruszeń w sobie on także drży cały.

(2) Reminiscence. *Degerando des signes — La statue de Condillac, de Bonnet. Buffon sur les animeaux.*

Jedynym w nim czuciem słuch gwałtownie wzruszony;
Lecz skoro to minęło, przypomniał tuż sobie,
Nie dawno doznawane od smaku rozkosze:
Tak zaczyna mieć żądze.
Wkrótce mu się dogadza, znowu tu powtórnie
Przypadaią mu w usta też same trzcie słodkie:
Tak zaczyna mieć wolą.
Im liczniey doznał miłych i przykrych poruszeń,
Tem więcey rozmaitych w nim mnoży się wrażeń.
Nie wie iescze, czyli są zewnętrzne iestoty.
On siebie tylko czuie. Zda mu się w przemiany
Być ptastw śpiewaniem; wonią; to dźwienkiem, słodyczą.
On cały dotąd w samem tylko iest uczuciu!
Nie znayduie się iescze nigdy w rozważaniu.
Lecz, z rozmaitych iego własności uczucia;
Żadna nie sprawi tyle w nim zabaw, rozkosz;
Żadna mu nie przedstawi więcey zmamień, błędów;
Jak wzroku władza.......
Własność cudna! niepoięta!
W niey materya do władz dusznych się przybliża,
Ona to brzemię, z ziemi co powstać nie może,
Porwie, nieiako w przestrzeń niezmierność przeniesie;
Da mu używać z tych brył uciechy, użytku,
Za któremi się iescze po wieków tysiącu
Będą błąkały władze ludzkiego rozumu.
Oto przed nim stanęło Morze, Ziemia, Niebo:
Jakość, odległość, zmysłom nie podlega iego:
Jemu się ukazuie wszystko połączonym,
I wszędzie mu się zdaie wszystko bydź nim iednym (3).
Jakież się dziwne znawia, i zmienia w nim czucie!...
Z każdem się iego własném w mieyscu poruszeniem,

---

(3) *Degerando des signes.*

Z każdą stosunków zmianą między ziemią, Niebem,
I on ma inne, coraz dziwnieysze istnienia:
Przyiemne i bolesne; wesołe i smutne.
Raz zda mu się bydź piękną, obszerną płasczyzną,
Którą przyiemna zmiennie okrywa zieloność,
Drugi raz czuie, iakby chropawą był skałą:
To ostatnie istnienie zostawia zraźliwość.
Nie zadługo się zmienia w rozkoszne pagórki,
Po których rozrzucane wierzchu kłembem drzewa;
Od dołu rozmaitość ukwieceń ie zdobi.
Te wszystkie podług różnych gatunków farb mnóstwa,
Na nim też rozmaite sprawiaią wrażenia:
Zdaią mu się okrążać wzgórki różnem pasmem,
Raz czerwonem, raz drugi żółtem, fioletowem.
A często się wiie pręg tylko ieden biały.
Jeżeli mu tu w oczy przypadnie bór czarny,
Odziane cieniem mieysce, w przybraku światłości,
Gdy mu tu zmysłów inne z wruszeń nie zachwyci,
I on czuć się przestaie... W tem, gdy podniosł oko,
Nagle stał się niezmiernym, iak niezmierne Niebo.
Zdaie mu się bydź iasno-błękitnym obłokiem,
Przez który przebiiaiąc światłość się promieniem,
Nieustannie go mieni, żywiéy ferby świetni,
Cały obłok zarazem tu rozgorzał ogniem.......
Wkrótce zmnieysza, to żywe odmienia się światło;
Błękici się na koło znowu całe Niebo;
A w tła głębi sadzą się Xiężyć, za nim gwiazdy.
Te niezliczone zdobiąc na koło Niebiosy,
Po ścienionem błękiciu srebrny sieią promień,
I to iest także iednem z miłych iego istnień.
Tu nagle wszystko niknie... Robi się w krom ciemno....
Jemu ginąć się zdaie..... To mu iest okropno.....

Tak każdy uderzaiąc przedmiot zmysły człeka,
Nowy stosunek iego iestocie nadawa:
Wszystkie bowiem uczucia nie są w nas czem innėm,
Jak tylko naszych istnień w nas zastosowaniem.
Tutay odbiera iescze nową władzę czucia (4),
Jakby przytomne równą dzielność na zmysł iego,
Wywieraią już przeszłe wewnętrzne wrażenia.
W tę chwilę, chociaż wszystko spokoynem już było;
Chociaż już się w ciemności wszystko pochowało;
On przecież iescze słyszy szum, trzask, huk na koło.
To wszystko się rozchodzi w nim z przykrem uczuciem.
Daley się powtarzaią w nim ptaków śpiewania;
Snuią się przyodziane znowu kwiatem wzgórki;
Znawiaią mu się przeszłe dobre i złe istnienia.
Z wszystkich ta wyobraźni władza naydziwnieyszą!
Może bydź użyteczuą, i bardzo szkodliwą.
Będzie równie od swoich próżnych i czczych marzeń,
Stawał się nieszczęśliwym, iak od istnych cierpień,
Będą nad nim wyrabiać równą dzielność mogły,
Wrażone uprzedzenia, iak dane mu prawdy.
Oto od iego zmysłów początku działania,
Nie miał iak tylko samych wrażenia omamień;
A maiąc z nich robienia władzę wyobrażeń,
Zacznie wyobrażenia robić z samych błędów.
Błędnych z obrażeń skutkiem błędy iego sądów.
Z pierwszem otwarciem oczu, nie czuł tylko siebie.
Nie zadługo czuć będzie, nawet widzieć będzie,
Nie tylko moc niezmierną rzeczy, które istną;
Ale i mnóstwo iestestw, co istnąć nie mogą.

---

(4) *Patrz Uwagi nad Epoką I. Rozdział* 5. Imaginacya. *Rozdz*: 46. *Czarnoxięstwo*.

On nic z swych wyobrażeń nie mą wrodzonego,
Lecz iedynie przez zmysły przychodzi mu wszystko (5),
Dotąd go widzieliśmy cale oboiętnym.
Wyobrażenie rzeczy zrobi złym, lub dobrym:
Juz obrociła się z nim ziemia na około,
Już znowu pod słońca podsuwa go światło,
Z każdym swoim nawrotem wschodowe promienie,
Co raz więcéy mocnią, rozwiiaią w nim czucie;
Ożywiaią iestotę, życie, ruszań siłę.
Tu pierwszy raz wzniosł ręce: spotkały się z sobą.
Te czucia od poprzednich wszystkich całkiem różne.
Im dziwnieysze, z tem on większą tu ciekawością
Dotyka się wszech części po całém swém ciele;
Dotyka się ich często; dotyka się długo......
Tak gdy wszędzie odbierał uczucia za czucie,
Stalił wrażenia tylko o swoiem istnieniu,
Cboć znaydował się w iestestw niezlicznych pośrodku.
Dotąd nie ostrzeżony iescze przez swe zmysły,
Iż oprócz iego iestwa inne rzeczy istną;
Siebie tylko czuł, wszystko rozumiał bydź sobą,
Podobnie, po tysiąca wieków doświadczeniu,
W pośrod światów, z któremi ziemia w porównaniu
Rzeczywiście ledwo się nazywać może dźbłem:
On nazwie gwiazdy, słońca dźbłami, ziemię światem.
Tu mu czucie ponawia żywności potrzebę;
Już same nie wpadaią słodkie mu trzcie w gębę,
W tymże czasie ma iakieś uczucia zmysł węchu (6),
Te iescze bardziéy mnożą w nim żądzę pokarmu:
Czołga się, na bełuku iuż się poramolił;

---

(5) *Czytay Noty nad Pierwszą Epoką Rozdział* 6.
(6) Vireij *opisuiąc dzikiego chłopca w lasach Aveyron znalezionego.*

Doświadcza, iak się podnieść: stanął,... daléy stąpił...
W momencie wszystko w koło niego się zmieniło.
Wszystko, co było wiélkiem, tuż stało się małem;
A to, co było małem, widzi teraz wielkiem.
I to, co stało blisko, teraz iest daleko,
A co dalekiem było, teraz stoi bliżéy.
Lecz on tego wszystkiego nie zważa bynaymniéy:
Nie równie bowiem większe czucie go zaięło.
Idzie daléy, a nawet stąpa sporo, śmiało,
Gdy iednym razem coś go w głowę uderzyło:
Chwieie się,... padł,... drzy,... sięga ręką.... party potrzebą,
Znowu wstaie, nie śmiało stąpa, chwyta dłonią,
Spotyka iakieś ciało!... czuie, że to nie on,...
Nigdzie czucia za czucie nie ma... strasznie zdumion!
Tu pierwszy raz poznaie, że on nie sam istnie.
Już sobie zrobił istnien swych wyobrażenie:
Podług nich wyobrazi odtąd zewnątrz rzeczy,
I razem już bydź zacznie odtąd niespokoyny.
Dotyka się z uwagą; przykłada wsze zmysły
Te wszystkie rożnie z sobą rzecz mu wystawiaią,
Co mu się podwoione zdawało bydź w oku,
To czuie, że pod ręką tylko poiedyncze;
A co iedynie dotąd widywał u dołu,
To mu obiedwie ręce skazuią na górze (7).
Raz doświadcza, że owa rzecz mu się opiera;
Drugi raz czuie, iak się pod ręką ugina;....
Nakoniec rąk uczucia znacznieysze i stalsze,
Z uczuciami wszech innych zmysłów porownane,

---

(7) Degerando des signes T. I. p. 147. Buffon, L'homme. Condillac. *Sławny Cheselden, który rodził się ślepym, w wieku doyrzałym przeyrzawszy, przeszło dwóch miesięcy czasu potrzebował dla rozpoznania rzeczy adległości i kształtu.* — Memoire de l'Academie.

W umyśle zobrażenie nadały mu drzewa.
Więc od iestw zewnętrznych iego zmysłów poruszenia,
Lecz od niego samego uwaga zawiśnie (8).
Daléy tyka się drzewa i zdołu, i w górze,
Za gałęzie ie ima, to rusza, to zgina.
W tém obiął ręką iakąś całą nową istność:
Dla téy poznania bardziéy wzmaga w nim ciekawość;
Zbliża do oczu,... rzeczą zda mu się niezmierną;
A przecież czuie w ręku; że ią obiął całą.
Nie uważał czy oko, czy go ręka myli,
Więcéy iest zachwycony zapachem iéy woni.
Spieszno ią do ust zbliża, tuż gębę otwiera;
Razem skosztował.... Jakież mu to miłe czucie!....
To całéy w nim iestoty zmacniało istnienie.....
Omamiaią, zwodzą go wszystkie inne zmysły;
Jeden tylko węch i smak naymniéy go myliły.
Z pożywaniem owocu, ożywia się istność;
Ukrzepia ciało, zmysły trzeźwi nowa żywość;
Całego przeymuie nadzwykła wesołość;
Nawet staie się śmiałym; Ustaie strachliwość;
I iuż mu nie nadaie wrażenia przykrego,
Owszem z ulubieniem się przybliża pod drzewo;
Wystawia sobie zewnątrz, iż iest istność dobra.
Spieszno po drugi, po raz trzeci ręką sięga,
Owszem daleko prędzéy owocu nie starczy,
Aniżeli onemu sięgać się naprzykrzy.
Więc ani żyć osobnym, ni żyć oboiętnym,
Nie iest w Człeka naturze, ani w przeznaczeniu.
Z iestoty zewnętrznemi on iest w ścisłym związku;
Ma potrzeby z natury dane za powinność,

(8) *Patrz Uwagi nad Epoką I. Rozdz.* 7. Władza uważania.

Tylko w zewnętrznych iestwach tych spełniań sposobność.
Musi więc te zewnętrzne iestoty poznawać;
Musi siebie do nich, te do siebie stosować.
Pierwszy krok, co uczynił, uczynił z potrzeby.
I to także na przyszłość o nim przestrzeżenie,
Że tylko z potrzeb działa wszystkie z sobą zmiany:
Gdzie w życiu stąpi, tam go potrzeba powiedzie.
Potrzeba mu się wszędzie stanie przewodnikiem,
I potrzeba naylepszym w życiu uczycielem.

W tymże czasie pod drzewo licznie zwierząt zbiegło,
On zaięty żywnością, nie zważał ich długo:
Te chodzą, pocieraią nawet się o niego,
Wreście zaczyna widzieć do drzew podobieństwo
Wkrótce mu się wydaie, że to coś różnego,
Tém więcéy ié uważa, ... daléy sięga ręką:
Czuie, że to pod iego ruszało się dłonią,
Z tem ciekawością większą więcéy się dotyka....
Powziął wyobrażenie postaci zwierzęcia,
Chce iak drzewo odpychać, do siebie przyciągać;
Chce by się gięło: Razem zwierz ryknął, i uciekł.

Zmieszał się... Już ciekawy. Tuż za nim pobiegł.
Nagle mieni się owo zwierzę przed nim w drzewo.
Gdyż właśnie w temże mieyscu, gdzieś mu z oczu znikło.
Znalazł krzaki.... Dziwi się.... Dotyka, obchodzi.
Razem, coś podobnego, iak ów zwierz zleciało:
On znowu za tém bieży, na powietrzu łapie;
Wyciąga w górę ręce; a w tém uczuł bole:
Kolcami owe krzaki zraniły mu nogi,
Zakrzyknął przeraźliwie; natychmiast w około
Przeraźliwiey kilkakroć razy ieszcze wrzasło:
Zdziwion... wyciąga szyię... wrze wrzok.. .otwarł gębę.
Zda mu się widzieć, iakieś nowe drzewa, zwierze,

Mniema, że te krzyczały: ku téy idzie stronie,
Zkąd silniey i naywięcéy wrzasku słychać było.
Zbliżony wącha, patrzy, słucha. tyka wszystko:
Poznał nową istność. wyobraził skałę.
Otoż każdego zmysłu działanie dowodem,
Wszech wyobrażeń pierwszych, śledzenie iest świadkiem;
Że tych wrodzonych nie ma, niawiadom stworzony
Wszystkie wyobrażenia nabywa przez zmysły.
Jest mu głęboko dane i to w przyrodzeniu.
Więcéy zawisł od zmysłów, niż od władz rozumu.
Przeto chcąc go uiarzmiać, z błędów pożytkować,
Czy to gwałciciel twardy, czy to oszust zręczny,
Będzie w nim rozmaicie wsze zmysły ochwycał,
Aby go nieustannie to zwodził, to zstrapiał,
Z wyszukania prawdziwéy swych nieszczęść przyczyny.
Jescze w ten czas w pierwotnych i w górach ościennych
Ogromne głazów bryły w głębiach ostatecznych,
Sadząc się na posadach stalszych wszystkie z wierzchu (9);
W ustawicznem były, często w gwałtownem wzruszeniu,
Tu się zniżaią, tam się wznoszą, tu się kruszą,
Tam od naywyższych Cyplów ostatnich do głębiów,
Z ogromném rozpadaniem przepaści stawia ią,
Owdzie miotaią skałmi; dmą piaskiem aż ciemno,
Lub runą głazmi chucząc, aż po Niebach grzmiało:
Wszędzie pod nim drży ziemia, on drży i ucieka,
Pełen wrażeń okropnych o iestwach zewnętrznych.
Unużony i z trudu, i z dziwu, i z strachu,
Ust spieczonych nie mocen zawrzeć w uspragnieniu.
W tém iakiś szum przyiemny obił się o uszy;
Za nim ciągnie go siła, do sił w nim podobna,
Ktore wcale od iego woli nie zawisną,
A nad nim w każdym razie skutecznie działaią.

(9) *Saussure Voyages dans* Les Alpes.

Kiedykolwiek potrzeby czuie przyrodzenia.
Idzie więc w stronę z któréy ów szum słychać było,
Spotkał krynicę: żywe tryſkaiąc z ſkał źrźódło,
Czyſte iak światło wody obficie toczyło.
Nad nim schyla się: Jakaż nagła w nim zdumiałość!
Kiedy spostrzegł przed sobą znowu nową istność....
Nie iest to drzewo, ani też nie iest to ſkała.
Oddala się od niego, gdy on się oddala,
A w ten czas się zbliżało, kiedy on się zbliża.
Chce i to iestwo poznać, chce ie prędzéy schwytać;
Rzuca się ręką, twarzą: Jakie przelęknienie!...
Wszystko mu znikło. Własne iuż traci istnienie!
Odchodzi zſtrachły,... dziwne niosł źrzódeł wrażenie.
Gdy iuż zewnętrznych zmysłów tyle doznał wzruszeń,
Wnet mu się roi, mnóstwo zmyślnych wyobrażeń.
Za poruszeniem każdem zmysłów przez iestestwo,
Które mu iescze dotąd znaiome nie było;
Natychmiast z wyobrażeń rzeczy znanych iedno,
Poruszony do siebie ów zmysł ſtosowało.
Widzi, słyszy, snuią się różne widma, twory:
To widuie nayczęściéy, rażony czem więcéy,
Sny w nim, iak iawne rzeczy, równe róbią ſkutki;
A iescze snow od innych uczuciów nie różni.

Tu razem w jedném mieyscu wszyſtko przed nim znikło,
Nic nie porusza zewnątrz żadnych zmysłów iego,
Nic nie słyszy, nic wcale przed sobą nie widzi.....
Nie przeyrzałe zetknęły z Niebem się przepaści.
Stanął nad Morzem. Ścichło to w ów czas głęboko.
I on siadł. Już znużone zewnątrz zmysły iego....
Zasnął:.... Ale nie uspił zmysł się iego główny:
W śnie iak na iawie, różne snuią mu się mary.

Obrazy wnętrzne budzą w zmysłach zwnętrznych czucia;
Przedstawiaią się znane, i nieznane widma,
Tu pod nim huczy, trzęsie, rozpada się ziemia;
Tam zastępuią drogę potężne mu ſkały;
Tu opoki i góry zmieniaią się w drzewa;
Tam nie daleko widzi, iak z owéy krynicy,
Wyſkakuią iestoty wszelakiéy poſtaci.
Jak zię zwierzęta różne działaią z kamieni;
I iak znowu w kamienie zmieniaią się zwierze.

Więc prócz zewnętrznych zmysłów, ma iescze zmysł wnętrzny
Jedyny celec wszystkich uczuciów, *zmysł główny.*

Z tym wsze zmysły zewnętrzne ścisły związek maią,
Dopóki tén trwa, potąd tylko one czuią.
Ten zmysł wewnętrzny zmysłów zewnętrznych traceniem
Bynaymniéy swych działań własności nie traci.
Lecz każdy zmysł zewnętrzny, od niego odłączeniem,
Natychmiast całą swoię władzę czucia gubi.

Każde zewnętrznych naszych zmysłów poruszenia
Robią na wewnętrznym mniéy albo więcéy wrażeń.
Ten zaś zmysł przez tamtych z sobą porównania,
Ma władzę urobienia sobie wyobrażeń;
Przez wyobrażenia, tak działa na zmysł zwnętrzny,
Jak na niego działaią wszystkie zewnątrz rzeczy (10).

Więc z obrażenia, czyli sam ie człek udziała,
Czy mu ie wychowanie lub nada nauka,
Zaymuiąc w każdym razie celec wszystkich czuciów,
Ruszaią ostatecznie wolą, ten, styr człeka czynów.

Więc na takim Człowieka wewnętrznym umyśle,
Piętnić się równie będą i prawdy i fałsze;

---

(10) *Uwagi nad I. Epoką Rozdział* 8. — Degerando de la generation p. 215.

I zarówno tak pierwsze, iako i te drugie,
Owiadną w człeku zmysły oraz działań władzę.
Czczemi słowy dźwienk byle utkwił w czucia celec,
Będą nim wodzić mogli dzierz i zabobonniec (11),
Lecz tym czasem połyskna wód Morskich powierzchnia,
W krom powłoczy się czarno.... coś huczy daleko.,..
Wkrótce dmią, świszczą (12), pędzą z środka Morza wichry;
Burzą się wody; z Morza dnem runą wód góry
Razem na ląd wylało! ....
On zrywa się ze snu: Już, gdzie leżał w tém mieyscu
Wody się toczą, brzmieią, chłoną, porywaią
I drzewa, i kamienie, wszystko co napadną;
Co raz się więcéy pieniąc, co raz bardziéy hucząc,
Ogromnemi bałwany tuż tuż za nim gonią.
Niosł znowu uciekaiąc, samych zgroz wrażenie,
O tem wszystkiem, co tylko zewnątrz niego istnie.
Dotykanie się dało poznać mu rozległość,
I stosunkowy rzeczy kształt, iakość, i wielkość.
Dotykanie odkryło różne z nim stosunki;
Żaden z zmysłów nie odkrył ich wnętrznéy iestoty.
Więc wyobraża wszystko nakształ swey osoby,
Daie iestotom wszyztkim żądze, wolą, gniewy.
O iakże to głęboko, gdy aż tu w nim legło,
ZabobońStwa nasiono! ....
Szczęściem znowu powrócił pod swe dobre drzewo,
Skoro ie tylko spostrzegł, zakrzyknął radosno (13),
Bo pod niem sen naylepszy, znaydował spokoyność,
Przed upałem, przed słotą pod niem schronę, żywność,

(11) *Patrz Uwagi nad Epoką 4. Rozdz:* 58.
(12) *Wrażenia iakie różny stan morza czynił na pierwszych ludziach.* Memoire d'Audanson. *Podroż Hannona Kartagenczyka.*
(13) Virey. *Opis Chłopca znalezionego w lasach* Aveyron.

A choć iescze gatunków zwierząt, drzew, nie różnił,
Więcéy, iak kiedykolwiek tu się zastanowił
Nad osobliwszą z zwierząt iednego postacią.
Czuie się niespokoyny.... Pragnie, nie wie czego....
Syt, iescze smutny.... Coś go kłóci nieznanego.....
Są więc iescze w nim iakieś potrzeby przyrodnie.
Jest bowiem i to w jego istoty naturze,
Że bez potrzeb wymyślnych, póki ich nie pozna,
Spokoyny i szczęśliwy;
Lecz bez potrzeb przyrodnich, nawet choć ich nie zna:
Niespokoyny, i cierpi.
Kilkakroć chcąc się dotknąć owego zwierzęcia.
Zapuscza się ręką. Lecz gdy sobie wspomni
Że te zewnętrzne są złe i dobre istności,
Znowu się wstrzymał; znowu swą rękę usuwał.
Tem ciekawszy innemi przykłada się zmysły;
Wywiera żywo oczy; ostrzy węch i słuchy,
Tknął się... Jakie zdziwienie!...iaka w nim zdumiałość!.
Widzi przed sobą. taką samę, iak on, istność.
Nie iest to on, ale coś przyiemnieysze niż on.....
Jakaś go niewidzialna ciągnie do niéy siła!
Chciałby się przeistoczyć, w nią chciałby się zmienić.
I ona pod rękami ożywia się iego,
On za każdym dotknięciem za uczucie nie ma
Uczucia, lecz nierównie coś przenikleyszego,
Coś nad wsze przeszłe czucia milszego odbiera,
Ta czerpa w jego oku nowe chęci, żywość,
On w wszystkich iéy spoyrzeniach czuł po swoich żyłach
Władzę nową od wszystkich dziwnieyszą, czuł miłość.
Oboich odbieraią zmysły własność nową:
Przenikaią swe czucia; wspólnie je tłumaczą;
W oboygu iedne myśli, wola, iedne chęci.

Już tam, gdzie się na morzu krańcem wspiera Niebo,
Słońce w głębie spadało; światło z ziemi nikło.
Szerzy się dla niéy coraz bardziéy ciemno:
Chowaią się naypierwéy zdalone iestoty;
Niezadługo ginęły bliższe iestwa, rzeczy;
Wszystko nakoniec znikło. . . . .
Noc byłaby wznowiła pierwszych wrażeń groźność,
Którą w nim zostawiły zwnętrzne iestwa, ciemność.
Lecz nad wszystko silnieysze czucie zachwycało
Całą uwagę, myśli, całą istność iego.
Już on odtąd nie istnie całkiem tylko w sobie,
Ale istnie w podobnéy mu owéy istocie.
Ta między nim i między iestwy zewnętrznemi,
Staie się pośredniczą, iestotą iednawczą. . . . .

II.

WIADOMOŚĆ

O NAYDAWNIEYSZYCH

DZIEIOPISACH POLSKICH,

Z powodu dwóch Rękopismów darowanych Towarzystwu Królewskiemu Warszawskiemu Przyiaciół nauk, przez W. JP. Kuropatnickiego.

Rozprawa *czytana na publiczném posiedzeniu Towarzystwa dnia* 21. *Stycznia* 1811. *roku, przez X. A.* Prażmowskiego, *P. K. P. i W. Członka tegoż Towarzystwa.*

Winniśmy naszemu Duchowieństwu zachowanie oyczystych dzieiów. Ościenni pisarze zatrzeć usiłowali sławę Narodu, którą Rycerze nasi rozszerzali orężem; lecz poświęceni Bogu Rodacy uwieczniali w swych pismach iéy pamięć, i zbierali naydawnieysze podania. Rozmnożyła ich dzieła niezmordowana Zakonników praca.

Szacownymi są dla nas ci Dzieiopisowie, i iako świadkowie nayodległeyszych czynów, które opowiadaią, i iako bliżsi źrzódła ſtarożytnych tradycyy, które zgromadzili.

Od czasu iednak, iak pierwsza Kronika Polſka Macieia Miechowity Kanonika Krakowſkiego wyszła na widok z Drukarni Krakowſkiéy Hieronima Wietora w roku 1521, a poźniéy Kromera w Bazylei roku 1555. zapomnianymi zoſtali.

Wſkrzesili nam ich znaiomość, i ocalili na zawszę upowszechniaiąc drukiem z rękopismów Zakonnych, Felix Herburt w roku 1612, Jan Ludwik Gleditsch i Maurycy Grzegorz Weidmann, Xięgarze Lipscy w roku 1712, i Saxończyk Mitzler w roku 1749.

Między nimi pierwsze mieysce trzyma Wincenty Biſkup Krakowſki Herbu Róża, syn Boguchwała Kadłukba z Karwowa. Długosz i Kromer naydawnieyszym Dzieiopisem Polſkim go mienią.

Poprzedził go wprawdzie kilkądziesiąt laty Marcin Gallus; lecz zamiarem iego było nie Historyą Narodu, ale tylko współczesnego sobie Bolesława Krzywouſtego dzieie, albo raczéy pochwały pisać, a stąd oraz o początku rodu iego wspomnieć. Dlatego dzieło swoie zaczyna od Piaſta syna Koszyſkona, a oyca pierwszego z téy familii Polſkiego Monarchy Ziemowita. Lubo zaś pracę swoię wszyſtkim Biſkupom przypisał, w takiém iednak zostawała zapomnieniu, iż dawniéy niektórym tylko z imienia, samemu

Sarnickiemu, a podobno i Herburtowi z czytania była znaioma.

Nie uiścił się Herburt w obietnicy wydania Galla, uſkutecznił to dopiero Mitzler z rękopismu Biblioteki Heilsberſkiéy, który należał niegdyś do Piotra Szamotulſkiego Kasztelana Poznańſkiego i Starosty Wielkopolſkiego, żyiącego za czasów Władysława Jagiełły.

Exemplarz ten zdaie się bydź nie całym, gdyż kończy się na porażce Henryka Cesarza pod Wrocławiem roku 1109. Bolesław zaś późniéy w lat dwadzieścia życia dokonał.

Nie zachowany iest oraz w pierwiastkowéy czyſtości, lecz ſkażony wielce przydatkami. Dwa tylko znacznieysze wymienię.

Pierwszy iest powieść o Mnichoſtwie Kazimierza I. i z samego czytania poznać się daie. Przepisuiący bowiem Hiſtoryą o powrocie Kazimierza do Polſki, która bez wątpienia iest właściwą Marcina Galla ſkończywszy, tak daléy pisze: *Haec ita se habent in ista Cronica, atque leguntur. Sed sciendum est etc.* i dopiero całą wiadomość przywodzi o poślubieniu się Bogu Kazimierza w Kluniaku, i o uwolnieniu go przez Papieża Benedykta IX. pod pewnémi warunkami.

Podobne iest bardzo do prawdy Naruszewicza mniemanie, iż baykę tę wymyślili i rozsiali ſtronnicy Władysława Białego z Xiążąt Mazowieckich pochodzącego, który zrzuciwszy kaptur, za Ludwika Króla, Polſkę za-

mięszał; nakoniec zyskawszy dyspensę Papiezką w Strasburgu umarł, iak świadczy nagrobek iego w Dijon od Salomona Neugebauera czytany: *Hic jacet vir illustris et devotus dominus Vladislaus albus dux Poloniae, quondam monachus hujus monasterii, postmodum per Papam dispensatus in regni successionem vocatus, Argentinae obiit in reditu anno MCCCLXXXVIII. cujus anima sit in benedictione.*

Drugi przydatek do kroniki Marcina Galla wzięty iest z *życia S. Stanisława* przez nieznaiomego autora w wieku XIV. napisanego. Zawiera on długą powieść o nierządach i okrucieństwie Bolesława śmiałego, o zamordowaniu S. Stanisława, o zgonie rzeczonego Króla i syna iego Mieczysława. Sarnicki zaś twierdzi, iż o tém wszystkiém żadnéy wzmianki w Gallu nie znalazł. Jakoż dorozumieć się można, że Marcin Gallus wywodząc szlachetność rodu swego bohatyra, niechciał go splamić wspomnieniem niecnego czynu.

Naywięcéy do zaniedbania Marcina Galla przyłożyła się Historya Wincentego Kadłubka, którą za klassyczną przyięto, i iéy przepisywaniem się trudniono. Ztąd poźnieysze od niego kroniki Bogufała II. Biskupa Poznańskiego w roku 1265 zmarłego, i kontynuatora iego aż do 1271 Baskona Kustosza Poznańskiego, w samey tylko Wielkopolsce były znaiome.

Ciemno dosyć Wincenty Kadłubek daie poznać (na początku xięgi IV. edycyi Dobromilskiéy), iż dzieło to z rozkazu Monarchy przedsięwziął. Kommentator iego który żył za Władysława Jagiellończyka, przypisuie ten rozkaz Kazimierzowi Sprawiedliwemu. Lecz idąc za powagą Długosza, który twierdzi, że Wincenty będąc iuż Biskupem Krakowskim Kronikę pisał, to iest w przeciągu czasu od roku 1207, do roku 1218, czyliżby raczéy sądzić nie należało, że do tego od Leszka Białego wezwanym został? Starowolski zaś powiada, iż po złożeniu Biskupstwa w roku 1218 izostawszy Cystersem w klasztorze Jędrzeiowskim, ostatnie pięć lat życia aż do roku 1223 téy pracy poświęcił. Chętniebym za zdaniem Starowolskiego poszedł, gdyż zdaie się, że śmierć Wincentemu nie pozwoliła dociągnąć Historyi aż do ostatnich swych czasów, gdyż kończy ią na osiągnieniu tronu przez Władysława Laskonogi w roku 1203.

Pierwszy Marcin Bielski Kronikę Polską w oyczystym ięzyku napisał. Wszyscy inni poprzedni, a między nimi naydawnieyszy Wincenty, Łacińskiego użyli ięzyka.

Lecz Wincentego łacina nosi cechę swoiego wieku. Oprócz słów i toku mowy nieznaiomych Rzymianom, ustawiczne iego i rozwlekłe wyboczenia żadnéy gruntownéy nie zawieraią myśli. Cokolwiek z starożytnéy stosuie historyi, wyciągnął z Troga Pompeiusza, bądź że ieszcze ten autor w ów czas

nie zaginął, bądź tylko ſkrócony przez Juſtyna Wincentemu był znaiomym.

Na wzór wymowy Wincentego, ieden przytoczę wyiątek, w którym na zepsucie Polaków wieku swego się ſkarży.

„Quid autem in hujusce tempusculi noſtri aetate? fides non parit fidem, sed si concipit, prius abortit quam pariat, prius exspirat partus, quam spirare incipiat. Si ad fidei pia ubera gemina pendent, viperam catuli sugunt perfidi, quibus non modo amici, sed et Domini plus dolo coluntur quam fide."

Podobny wcale iest ſtyl nieznaiomego z imienia kommentatora Wincentego. Z zakończenia dzieła iego poznać się daie, iż żył za Władysława Jagiellończyka, o którego Koronacyi, iako świeżo odbytéy w roku 1434 wspomina. Tłumaczenie iego w wielu mieyscach ciemnieyszym iest od textu, i zawiera zbiór późniéy zjawionych baśni.

Oſtrzega pomieniony komentator, iż Kronika Wincentego w niektórych rękopismach naſtępuiący miała napis:

„Chronica de gestis illustrium principum et Regum Poloniae per Joannem Gnesnensem Archiepiscopum et Matthaeum Episcopum Cracoviensem per modum dialogi edita." Stąd wielu mniema, iż Historya Wincentego właściwie, dopiero się zaczyna wraz z panowaniem Mieczysława Starego, odkąd on iuż w osobie swoiéy rzecz opowiada, poprzednia zaś iest zbiorem pracy Jana i Ma-

teusza, których on rozmawiających z sobą wprowadza.

Jakoż w rzeczy samey za czasów Władysława II. i Bolesława Kędzierzawego żyli Jan Herbu Gryf, który z Biskupstwa Wrocławskiego przeniósł się na Arcybiskupstwo Gnieźnieńskie, zmarły roku 1148, i Mateusz Herbu Cholewa Biskup Krakowski, który roku 1173 życia dokonał.

Lecz iak rozsądnie Braun w krytycznym swoim zbiorze Pisarzów Polskich uważa; Mateusz Biskup Krakowski pędząc życie na codziennych biesiadach nie lubił się zaprzątać uczoną pracą, dowodzi tego odpowiedź dana Bolesławowi Kędzierzawemu, gdy w potrzebie na wyprawę Pruską o wsparcie pieniężne do niego się udał, dochował nam ią Bielski w Kronice swoiéy (karta 100. Edyc. Bohom:). Sam Wincenty nie nazywa ich Biskupami, lecz sędziwemi i poważnemi mężami, nie powiada żeby ich pisma czytał, lecz że rozmawiaiących słyszał. Oto są słowa iego: „Memini quidem collocutionis mutuæ virorum illustrium, quorum tanto fidelior est recordatio, quanto celebrior viget autoritas. Disputabant Joannes et Matthaeus ambo grandaevi, ambo sententiis graves de hujus Reipublicae origine, progressu, et consummatione."

Całe zatém dzieło Wincentemu Kadłubkowi przypisać należy.

Służy ono za skazówkę, do rozpoznania wielu baśni, które się późniéy w dzieie nasze wcisnęły.

Nie masz w nim wzmianki o Lechu. Pierwszy, który o nim wspomina Bogufał nie czyni go Królem, lecz oycem pokolenia Lechitów czyli Polaków. Wincenty i Bogufał zgadzaią się, że Polacy iak inne w pierwiastkach Narody żadnego Pana nie mieli, i w zupełnéy żyli równości; że pierwszym Monarchą był Krakus czyli Krak; równie sławny u Polaków i Czechów, które imie w ſtarożytnéy Słowiańsczyznie znaczy woiownika.

Oto są słowa Bogufała:

„Lechitæ qui nullum regem seu principem inter se tanquam fratres, et ab uno patre (Lecho) ortum habentes, habere consueverunt, sed tum duodecem discretiores ac locupletiores ex se eligebant, qui quæſtiones inter se emergentes definiebant, et Rempublicam gubernabant, nulla tributa seu invita servitia ab aliquo exigentes: Gallorum impetum formidantes quendam virum ſtrennuissimum nomine Krak... in eorum Capitaneum seu Ducem exercitus unanimiter elegerunt. Iste Krak.... victor effectus, per Lechitas est in regem assumptus."

Okazywana w okolicach Krakowa, od niepamiętnych czasów mogiła Wandy zapewniać się zdaie, iż rządziła tym kraiem: Powiada Wincenty, że Wisła od iéy nazwiſką Wandalem przezwana, iż śrzodkiem iéy Państwa płynęła. Nie pisze iednak o utopieniu się iéy dobrowolném w téy rzece, mówi tylko, iż długo spokoynie panuiąc pełna chwały, nie zoſtawiwszy potomſtwa, umarła.

Okazuie się z Wincentego, i dawnieyszego od niego Marcina Galla, że Piast nigdy nie był monarchą. Historya iego w poźnieyszych kronikarzach zacząwszy od Bogufała cudowna, w Wincentym i Marcinie Gallu bardzo iest prostą i z przyrodzonym rzeczy porządkiem zgodną.

Ułożył on sobie w dzień postrzyżyn syna Xiążęcia którego był kmieciem, z swoim także ten odbyć obrządek, aby mógł z okruchów biesiady Pańskiéy korzystać. Zaprzątał się przygotowaniem ubogiéy uczty, gdy do niego weszło dwoch podróżnych, których na dwór Popiela wpuścić nie chciano. Z namowy ich ośmielił się zaprosić Monarchę na mianowiny syna. Postępek ten bardzo iest zgodny z prostotą obyczaiów owego wieku. Syn ten Piasta nazwany Ziemowitem, zyskał stąd prawo do względów Xiążęcia. Wszedłszy do woyska dla rzadkich przymiotów i męztwa posuwał się stopniami, i już był iednym z przednieyszych wodzów, kiedy zgon Popiela nastąpił; łatwo przeto po nim tron osiągnął.

Wsławiona Wincentego Kronika, ustawicznie była przepisywaną, a przez nieumieiętność kopistów rosła w omyłki. Przeświadcza mię o tém rękopism do Biblioteki Towarzystwa Królewskiego Przyiaciół nauk w Warszawie przez W. JP. Kuropatnickiego darowany.

Zawiera on sam tylko text Wincentego Kadłubka, daleko poprawnieyszy od edy-

cyi Felixa Herburta roku 1612. w Dobromilu wydanéy.

Niektóre tu tylko uczynię porównanie *Epiſtola I. editi: Dobr. Lib. I.*

„Quorum ſtrenuitas licet nube ignorantiae obducta videatur„

Rękopism:

Zamiast *ſtrenuitas* ma *ſerenitas*, wyraz z naſtępnemi bardziéy zgodny.

Edit. Dobr. Lib. I. Epiſt. X. o Leszku:

„Princeps conſtituitur, non multarum post virtutum adjutus meritis, regiae dignitatis celsitudine insignitur.„

Rękopism.

„Nec multo post, virtutum adjutus meritis...„ to iest: wkrótce zasługami cnót wsparty...

W edycyi zas Dobromilskiéy sens zupełnie iest opaczny, z którego wypada, że lubo nie wiele miał cnot, doſtoyność Królewſka otrzymał.

Edit. Dobr. Lib. I. Ep. XVIII. opisuie Wincenty cudowny kubek posiadany od żony Popiela, który nalawszy w niego trochę trunku pełnym się zdawał, lecz za dotknięciem się ust, napóy opadał. Daléy przyſtępuiąc do otrucia Stryiów przez Popiela tak w edycyi Dobromilſkiéy pisze; „huic tam insigni (crateri) potus letifer infunditur, quem qui post regem bibiturus erat, ori regi admoveri jubetur, ne quid siniſtre possit quasi rege praeguſtante epotari. Credebatur namque non solum anhelitu decre-

scere, quidquid ante exundaverat.„ opowiadania wcale niezrozumiałe.

Jaśniéy w *Rękopismie:*

„Huic tam insigni (crateri) potus letifer infunditur, quem qui post regem bibiturus erat, ori regis applicare jubetur, ne quid sinistrum suspicari possit rege praegustante. Epotari namque credebatur, non solo anhelitu decrescere; quod arte exundaverat.„

Edit. Dobr. Lib. II. Ep. 3. „Fuit quidam pauperculus incola Krusvicensis, cui nomen Piast, et Conjugi nomen Rzepicha.„

Rekopism. „Fuit quidam pauperculus Thosisconis filius, cui nomen Pasth, cujus conjugi nomen Repice.„

Okazuie się, że Wincenty nie wymienia mieszkania Piasta, Marcin Gallus czyni go miesczaninem Gnieźnieńskim, Bogufał pierwszy ten zaszczyt przypisuie Kruświcy.

Nie mnożąc dalszych porównań, z kilku tych przywiedzionych okazać miałem w zamiarze, ileby ten Rękopism pożytecznym był chcącemu nową edycyą zrobić Kroniki Wincentego.

Jest on cały na pargaminie charakterem czytelnym dla obznaiomionych z skróconém dawnych czasów pisaniem. Jest dawnieyszy zapewne od Komentarza, którego nie mieści, a który w innych rękopismach zawsze iest połączony. Należy przeto do XIII. lub XIV. wieku, o czém kształt liter zdaie się przekonywać.

Mała w niego wśliznęła się omyłka, że rozdział czyli list 7. ks. 1. Edycyi Dobr. zaczynaiący się = Assyriorum Regina = pierwéy iest położony, niż teyże edycyi Dobr. hist: 6. = Non enim lex ulla justior. = Związek rzeczy mówi za dokładnością w tém edycyi Dobromilskiéy.

Praca to iest iakiegoś Zakonnika, iak okazuie na karcie przydatkowey:

„Liber Magnifici Joannis de Bauthom.
Emit librum istum pro decem grossis,
Et non dedit mihi, quia non fui sibi,
ut sunt obedientes, et noluit mihi dare.„

Tym wyrazem chciał może użalić się Zakonnik, iż nagroda pracy iego dostała się Klasztorowi.

Wiadomo iest z Tabelli Czackiego (o Litewskich i Polskich Prawach Tom I. karta 278), że grosz 1. za Władysława Łokietka czynił teraźnieyszych groszy miedzianych 40, za Kazimierza W. i Ludwika od 34, do 30 groszy miedzianych, ku końcu panowania Jagiełły 26. Naydroższą biorąc cenę, rękopism ten nabywcy nie kosztował na naszę monetę, tylko zł: 13. gr. 10.

Kończy się na tych słowach Polskich: Tak Bóg day.

Nie mogę nie wspomnieć o drugim rękopismie z powyższym w jednę xięgę oprawnym, dla saméy iego tylko dawności, lubo ani do historyi się nie ściąga, ani iest dziełem Polaka, lecz raczéy Niemca, iak się z osnowy pokazuie.

Jest to nauka o sposobie pisania listów i różnych publicznych instrumentów. Rozwodzi się naprzód nad rozmaitém znaczeniem słowa = Salve = Przystępuie potém do podziału na dwa rzędy osób, do których się pisać ma w tych słowach = „Triplicem ſtatum in triplici ordine restringamus. Est autem tam clericalis quam laicalis ordo triplex. Summus. Medius. Infimus. In ordine clericali sunt summi ordines, prout dominus Papa, Cardinales, Archiepiscopi, Episcopi et similes. Mediocres sunt: Abbates, Praepositi, Decani, et similes. Infimi ordinis sunt humiles personae, Canonici, simplices Sacerdotes, Magistri, Discipuli et similes. In ordine laicali sunt sublimes personae, Dominus Imperator, Reges; Palatini, Marchiones, Duces et consimiles. Medii ordinis sunt, Comites, Barones, urbium dominia possidentes et consimiles. Infimi ordinis sunt milites simplices, mercatores, burgenses, et consimiles, quorum salutationes humilium debent esse breves et lucidae, ne adulationibus plenae pro dolo reputentur." = Daiąc różne wzory, takie pozdrowienie kładzie oycu od syna: = Dilecto Patri suo C. militi de tali loco B. scholaris Parisiensis licet minimus, cum filiali dilectione debitam reverentiam = Synowi od oyca: = Dilecto filio B. scholari parisiensi C. miles talis loci primae dilectionis affectum et effectum. =

We wzorach przywileiów Papiezkich ſtale kładzie imie Grzegorza = Gregorius

Episcopus Servus Servorum Dei = W przywileiach zaś Cesarſkich, takie mu tytuły daie =

Conradus Dei Gratia Romanorum Imperator et semper Augustus Jerosolymorum, Siciliae et Apuliae Rex:

Wiadomo iest, iż ieden tylko Fryderyk II. Cesarz, iako zdobywca Jerozolimy, i dziedzic po matce Króleſtwa Neapolitańſkiego tych tytułów używał. Za iego czasów był Papieżem Grzegorz IX. od roku 1221, do roku 1241.

Sądzę zatém, iż Rękopism ten za życia wspomnionych panuiących był pisany, co przekonywa data do iednego wzoru dołączona = anno gratiae MCC. etc.

Że zaś zamiast Fryderyka, kładzie Konrada, który ieszcze w roku 1152 umarł, i nigdy tych tytułów nie nosił, bydź może, iż nazwiſka pierwszego użyć nie chciał, iako wyklętego od Papieża.

Kończy na słowniku wyrazów bliſko znaczących, iako to: *auxiliari*, *adjuvare*, *subvenire*, *succurrere*, *propitiari*, *opitulari*, ucząc przyzwoitego ich użycia.

Oprócz opisanego Rękopismu zbogacił ieszcze W. JP. *Kuropatnicki* Bibliotekę Towarzystwa Królewſkiego Warszaw. Przyiaciół nauk drugą pisaną xięgą, w któréy zbiór wielu rzeczy hiſtorycznych się znayduie.

Nayznacznieyszém w niéy dziełem iest Kronika Polſka. Takaż samę z Biblioteki Heilsberskiéy dostał Mizler w manuſkrypcie

zawieraiącym oraz Kroniki Marcina Galla i Bogusała, należącym dawniéy do wspomnionego wyżéy Piotra Szamotulskiego Kasztelana Poznańskiego i Starosty Wielkopolskiego. Wydrukował on ią roku 1749. w Gdańsku z tytułem. = Vincentii Kadłubkonis Chronicon Polonorum ab adhuc edito diversum = oświadcza on swe zadziwienie, iż początkiem i składem różni się od wydanego tegoż autora w Dobromilu przez Herburta.

Rozwięzuie tę trudność Rękopism teraz przez Towarzystwo posiadany, bo wskazuie imie prawdziwego autora na samym wstępie: = Ortum sive originem polonae gentis ab initio mundi, ego qui Dzirzwa sum cognominatus talem in scripturis inveni = Te słowa = Ego qui Dzirzwa sum cognominatus = opuszczone były w manuskrypcie zyskanym od Mizlera.

Wyznać iednak trzeba, iż dzieło Dzierzwy iest tylko oczyszczeniem Wincentego z uboczeń nie maiących związku z historyą, wreście co do słowa go przepisuie.

Kronika Dzierżwy służyć może do uzupełnienia *Listu* 3. *xięgi I. Edit. Dobr.* Wincentego. Z samego czytania pomienionego listu widać, iż iest skażonym, lubo rękopism powyżéy odemnie opisany zupełnie się z nim zgadza.

Mówa w nim iest o przyyściu Gallów do Pannonii; przechodzi zaraz potém do Grakka, że z Karyntyi przybywszy Królem obranym został nie wiedzieć iakiego narodu.

Późniéy poznać dopiero można, iż o Polsce mówi, gdy powiada, że ta zakwitnęła pod Grakkem.

Dzierżwa tak rzecz tę opisuie: = „Trecenta millia Gallorum (ut ait Trogus) cum eos patria capere non posset, ad sedes novas quaerendas terram propriam relinquentes exierunt. Ex quibus portio in Italia consedit, Romamque captam incendit, caeteros vero potius pene totius orbis regna occupasse. Quod Poloni audientes, copiosissimum contra Gallos exercitum congregant, Graccumque virum nobilem et bellare scientem Capitaneum conſtituunt. Multa millia eorum multis ſtravere conflictibus, reliquos diu afflictos ad sodalitium foedus compulere, ut si quid eis aut sorte aut virtute apud exteros accessisset, aequa utrique parti contingeret portio. Gallis igitur cessit universa Graecia, Polonorum vero usque Parthiam, isthinc usque Bulgariam, illinc usque ad Carinthiam crevit accessio; ubi post multos cum Romanis conflictus Praefectos constituunt, praefatum Graccum principem creant. Post aliquod tempus rediens a Carinthia Graccus, ut erat sermone disertus omnium cognationes nobilium in simul convocat, omnium in se ora convertit, omnium venatur favorem„ = daléy co do słowa wypisuie z Wincentego Kadłubka mowę Kraka do ludu, i wybór iego na Króla.

Nie mogę zamilczeć uwagi do któréy ten wypis daie mi powód. Naydawnieysi

nasi

nasi Kronikarze zaczynaią dzieie Narodowe od zatargów z Gallami, było to zatém od niepamiętnych czasów powszechnie przyiętém u przodków naszych podaniem. Dwa znacznieysze napady Gallów dochowała nam historya. Pierwszy na Włochy, gdy Rzym roku 363 od założenia miasta tego około lat 390 przed Erą Chrześciiańską spalili, w ten czas podróż ich przez Alpy nie przypadała na znaiome od wieków Słowian siedliska. Druga ich wyprawa (o któréy pisze Pauzaniasz i Justyn) przeciw Grecyi nastąpiła, pod czas Olympiady 124. między rokiem 286 i 289 przed Narodzeniem Chrystusa. W ten-czas oddział ich ieden pod Brennem wodzem przez Pannonią przechodził. Że w Pannonii i Dacyi Słowianie siedzieli, późno bardzo, bo dopiéro od Jornanda i Prokopiusza w VI. po Chrystusie wieku się dowiaduiemy. Lecz ieśli tak zastarzałego przodków naszych podania za płonne poczytywać nie należy, następuiące stąd wyprowadziłbym wnioski. Iż ieżeli Słowianie z Gallami w przechodzie ich do Grecyi walczyli, więc nie nowymi nad Dunay około roku 500. naszéy Ery byli przybyszami, ale tam iuż od kilku wieków przed Chrystusem się znaydowali. Iż Naród Polski, który część tych Słowian składał, stamtąd tu przybył, ponieważ pamięć toczonych z Gallami boiów dochował.

Na wsparcie tego domysłu, łączą się inne podobne temu podania, o woynach z Ma-

cedonami i Rzymianami, co dawne z niemi sąsiedztwo zdaie się przypominać.

Nie byli'by przodkowie nasi częścią iaką dawnych Jlliryków? Toczyli oni długo krwawe boie naprzód z Królami Macedońſkiemi, późniéy z Cesarzami Rzymſkiemi, których nakoniec potędze uledz musieli. Licznego tego Narodu siedliſka zaymowały całą przeſtrzeń od Adryatyckiego morza, aż po góry które ie od Grecyi dzieliły, zdaie się, iż Jllyrykowie i Pannonowie iednego byli rodu. Z téy to odwiecznéy z Greczynami bliſkości tok naszéy mowy wiele do Greckiéy ma podobieńſtwa, iak biegły w obudwu ięzykach Orzechowſki uważał.

Jedna okoliczność zdaie się wspierać to mniemanie. Jest dotąd nad morzem Adryatyckiém cząſtka Narodu Kroatów czyli Chrobatów, który podług świadectwa Konſtantyna Porfirogenety w dziesiątym wieku za Karpatami się rozciągnął, i całą teraźnieyszą Ruś Czerwoną z Małopolſką zaymował, a nawet daléy ku zachodowi przez Szląſk i Morawy do Dunaiu przytykał. Konſtanty Porfirogenet był współczesnym Ziemomysła oyca Mieczysława I. Posady, które naznacza Chrobatom dowodzą, iż chce mówić o przodkach naszych, których nowe nazwiſko albo mu ieszcze wiadome nie było, albo tak daleko się nie rozszerzyło.

Dwom tak od siebie odległym siedliſkom iednego Narodu, czyliżby słusznie wspólnego w śrzodku nie można naznaczyć gnia-

zda, iakim iest dawny Illyryk lub Pannonia, z któréy w większéy części ciśnieni orężem Rzymskim Chrobaci za Karpat się usunęli, a w małéy tylko przy dawnym kraiu zostali liczbie?

O powtórnéy ieszcze z pomiędzy tych ostatnich emigracyy, nowy nam ślad wskazuie powieść o przyyściu Lecha. Kiedy ostatki usunione nad odnogę Adryatycką Kroatów napływem nowych hord tłoczone były, w ten czas (iak się zdaie) iedno z nich pokolenie pod imieniem Lachów zwane, do współziomków swych za Tatrami mieszkaiących się udało. Wszakże dotąd w Kroacyi znayduią się szczątki Lachów, Morskiemi Lachami, czyli Mor-Lachami zwane. Ta część która w te kraie przyszła, że nie sam brzeg morza, lecz przyległe posiadała płasczyzny dla różnicy Polnemi Lachami, czyli Pol-Lachami zwać się mogła, i stąd nazwisko Polaków urosło (*).

(*) Z xiążki świeżo w Paryżu wyszłéy pod tytułem: *Tableau Geographique et Politique des Royaumes de Hongrie, d'Esclavonie, de Croatie et de la Grande Principauté de Transylvanie, par M. Demian, traduit de l'Allemand, publié par MM. Roth et Raymond 2. Vol:* przytoczę w opisaniu Kroacyi umieszczone słowa, które pokazuią bliższe Kroackiéy mowy od innych dyalektów Słowiańskich z naszą podobieństwo:

Mówi Autor, że P. Haquel świadkiem był we wsi Kroackiéy *Swiniarach* następuiącéy dziecka czteroletniego z matką rozmowy: *matko day cisia — nie dam —*; *Wróg te bielay,* — Wchodząc do chaty trzeba mówić właścicielowi — *gospodarz*: żonie iego; *matko* albo *gospo-*

Pierwszy Boguſał Lecha wspomina nie iako naczelnika Narodu, lecz iak wędrownika z Pannonii, który w te ſtrony z potomſtwem przybył, i wśrzód puſtyń w mieyscu, gdzie teraz Gniezno ſtoi, osiadł, pokolenie zaś iego poźniéy, cały kray zaludniło. Długosz Lecha na czele liczném osady do Polſki wprowadza, i pierwszym czyni monarchą. Ze zaś autora tego dopiero w roku 1612. Herburt światu dał poznać, Miechowita i Kromer maiąc go w manuſkrypcie co do słowa (lubo o tém nie wspominaią) przepisali, a kroniki ich drukiem daleko prędzéy ogłoszone, wcześnie do upoważnienia téy powieści się przyłożyły.

Co się tycze osoby Lecha, ta mi przychodzi uwaga. Naydawnieysi nasi Pisarze iako duchowni, napoieni byli czytaniem Bi-

---

dyni; żołnierz zowie się *junak*, napóy ze śliwek: *śliwowica*. Obrządek weselny tak opisuie: Pan młody wyséła na sproszenie gości naypoufalszych przyiaciół; których dlatego zowią: *zażywachy*. Dwunastu z zaproszonych iadą konno z Panem młodym do rodziców oblubienicy, nazywaią ich *Swatami*. Poprzedza ich z chorągwią *Zaſtawnik* maiąc obok dwóch *Kumów*. Gdy się iuż zbliżaią, przyiaciółka naylepsza Panny młodéy wychodzi, i utyka iabłko na wierzchu chorągwi, ieden zaś z Swatów imieniem Pana młodego ofiaruie oblubienicy chustkę białą, która się potém w darze dostaie *Staroście*, to iest gospodarzowi weselnemu. Przed wyiazdem do Kościoła, nowożeńcy padaią na kolana przed rodzicami i proszą o błogosławieńſtwo. Po ślubie ſtanąwszy przed mieszkaniem oblubieńca, Panna młoda rzuca na dach orzechy i figi, na ubłaganie sobie *czarnego Boga*, aby iéy pożycia nie psuł. Kończy się na uczcie i tańcu zwanym *Koło*.

blii. Zdawało się przeto rzeczą konieczną wzór biorąc z xięgi rodzaiu Moyżesza, iż Naród każdy nazwiſko swego nosi Patryarchy, a stąd i Lachów Naród, bytności pierwszego ich przodka Lacha czyli Lecha iest niezaprzeczonym dowodem.

Zaſtanowić się mi iescze i nad tém przychodzi, że Wincenty Krakowianin nic o Lechu nie pisze; Boguſał Wielkopolanin w kilkadziesiąt lat po nim żyiący piérwszy go wspomina. Nie byłożby to dowodem powieści naszych kronikarzów, że przybyli z Kroacyi Lachowie (podobno nie mogąc znaleźć mieysca w zaludnionéy Chrobatami Małopolsce) na północ ich po nad Wartą osiedli, a stąd żywszą pamięć o swém przyyściu, i pierwszym oycu dochowali.

Prawda iest, iż początkowa nasza hiſtoryia iest tak pomięszaną, i usiłowania kronikarzów w pogodzeniu czasów tyle zawieraią błędów, iż wszyſtko aż do Mieczysława zdaie się nosić cechę baśni. W rzeczy saméy, ieśli woyna z Gallami przypadła na czas ich wyprawy do Grecyi na lat 280 przed Chryſtusem, iakże przypuścić z tego powodu wybór Krakusa, między którego wſtąpieniem na tron a Mieczysławem w roku Chryſtusa 964 nawroconym nie wątpliwie, dziesięć tylko śrzodkuie panowań, co czyni przeciąg czasu (rachuiąc na lat ſto czterech Monarchów) naywięcéy lat 250. Smierć zatém Krakusa wypadałaby około roku Chrys. 714. Dotego bitwy z Gallami mu-

siały bydź nad Dunaiem, mogiłę zaś Kraka pokazuią pod Krakowem, i założenie tego miasta iemu przypisuią.

Nie dlatego iednak zupełnie potępiać mamy naszych Kronikarzów. Pozbierali oni starożytne poiedynczo podania, i zapewne im szyk i związek, iaki się nayplepszy bydź zdawał, nadali, zbliżaiąc często nayodległeysze epoki.

Ogólny z tego wszystkiego czyniąc wniosek, moglibyśmy następuiący przypuścić domysł: Że niepamiętném naszém gniazdem była Pannoniia, lub sąsiedzki Jlliryk, że przodkowie nasi pod imieniem Chrobatów uchodząc przed Rzymskim orężem za Tatry przeszli, że cząstka tego Narodu Kroatami poźniéy nazwana, iescze w dawnych ku odnodze Adryatyckiéy pozostała siedliskach, że z pomiędzy tych część pokolenia Lachów, która od płasczyzn na których siedziała, Polnemi Lachami czyli Pol-Lachami się zwała, (dla różnicy od współrodaków brzegi morza, i wzgórki posiadaiących, a dlatego Mor-Lachami i Gór-Lachami nazwanych), w czasie napływu nowych hord barbarzyńskich i wstrząśnienia całego tamtego kraiu, około VI. wieku po Chrystusie w te strony przybyła, i okolice Warty zaięła; że ci nowi przybysze powoli szerząc się znękanych iuż od Morawian Chrobatów pod siebie podgarneli, i swoie im nadali imie, skąd dawne zagineło; że kronikarze nasi pomieszali pierwiastkowe dzieie Chrobatów z Polskiemi.

Jakoż naypierwsi Monarchowie zacząwszy od Kraka i następców iego, zdaią się tylko do historyi Chrobatów należeć. Potwierdzi to mniemanie następuiąca okoliczność.

Od początku Monarchii (podług Wincentego) Kraków był siedliskiem Królów. Bogufał i poźnieysi, którzy o Lechitach piszą, Gniezno pierwszą stolicą mienią; a lubo ulegaiąc powadze iednomyślnego podania, dynastyą Kraka osadzaią w Krakowie, następną iednak bez wymienienia powodów do Wielkopolski przenoszą. Marcin Gallus zaczynaiąc historyią od Ziemowita, poprzednikowi iego Popielowi II. mieszkanie w Gnieźnie naznacza. Te dwie stolice nie każąż się domyślać dwóch oddzielnych Narodów? Gdy Chrobaci utracili udzielnych Królów, przestali mieć u siebie stolicy, i zasczyt ten do zwycięzców się przeniósł.

Wracaiąc do Kroniki Dzierżwy, pomnożył on dzieie Wincentego Kadłubka wielą wypisów z innych autorów, a szczególniéy życia S. Stanisława, i roczników czyli Kroniki Klasztoru Franciszkańskiego w Krakowie.

Że iednak nic o mnichostwie Kazimierza I. nie wspomina, sądzić można, iż pisał przed rozsianiem téy powieści, i ile się zdaie za Władysława Łokietka, gdy tym sposobem na Leszku Czarnym swą kończy Kronikę:

„Iste Lesko niger princeps, fuit dux Siradiae, postmodum Cracoviae et Sandomi-

riae. Hic habuit uxorem nobilem, scilicet Griphinam filiam dominae Annae, quae filia fuerat Belae Regis Ungariae. Fuit autem religiosorum et pauperum amator, afflictorum consolator, divina frequentissime et devotissime visitabat. Hic in favorem Theuthonicorum comam nutriebat. Qui mortuus est in die Jeronymi anno Domini MCCLXXXVIII. et deinde omnia mala in terra orta sunt. — Ostatniemi temi słowami zaszłe następne woyny pomiędzy ubiegaiącemi się o ziemię Krakowską dotyka.

Jak był łatwowiernym, z wielu przykładów, ieden tylko przywiodę:

„Eodem quoque anno (1248) VIII. Idus Decembris (6. Grudnia) Nobilis quaedam domina, scilicet uxor Comitis Wierzchoslai de Nakel Dioecesis Cracoviensis peperit in uno partu LX. pueros parvulos.„

Opisuiąc obmurowanie Krakowa wskazuie nam ieden z powodów, które miał Kazimierz W. do dźwignienia miast, i wzniesienia ich murów, aby ukrócić możną Szlachtę, i zapewnić sobie spokoyne panowanie: Oto są słowa Dzierżwy:

„Anno denique dominicae incarnationis M. ducentesimo LXXXV. Milites (Szlachta) ducem Conradum Mazoviensem in terram Cracoviae et Sandomiriae adducunt. Cui Lesko cum paucis Ungaris restitit et fugavit. Et quia Theutonici scilicet Cives Cracovienses tunc fideles fuerunt, et castrum confirmaverunt, ideo dictis Theutonicis contra volun-

tatem militum Cracoviensium Civitatem munire permisit. Et sic deinceps Poloni quasi totum posse suum, et gloriam perdiderunt.„

Przez upadek władzy i chwały Polaków, to iest Szlachty, nic innego rozumieć nie można, iak odięcie łatwości burzenia się przeciw panuiącym, których odtąd maiących warowne miasta i zamki bardziéy szanować musieli.

Po kronice Dzierżwy naſtępuią tąż samą ręką pisane Annales Polonici, które się zaczynaią od roku 899. Pełno w nich niedokładności co do dat. Znayduią się one także w edycyi Pisarzów Polſkich przez Mizlera, lecz tylko do roku 1378. W rękopismie zaś o którym mówię rozciągaią się do roku 1419.

Ten który ie zbierał, miał pod ręką historyą Anonymi od roku 1350 do roku 1424 spisaną, przedrukowaną także przez Mizlera, gdyż w wielu mieyscach co do słowa ią przepisuie.

Niektóre ciekawsze wyiątki z roczników tych przywiodę.

O fundacyi Metropolii Gnieżnieńſkiéy:

„Millesimo XXVII. Ippolitus Archiepiscopus primus sedit, cui Bussuta successit secundus.

O zaćmieniach Słońca.

„MCCLXIII. Sol patitur eclipsim in die S. Dominici.

„MCCLXVII. Sol eclipsim passus est in vigilia assumptionis Domini.„

O trzęsieniu ziemi w Krakowie.

„MCCLVII. Terrae motús magnus factus est 1ma hora, et Civitas Cracoviensis theutonico jure donatur.

O pokazaniu się iutrzenki północnéy.

„Eodem anno (1270) XIII. Kal. Febr die lunae, circa primam horam noctis apertum est coelum in modum crucis super Ecclesiam fratrum minorum in Cracovia, et de illa apertura caeli exivit lux in modum lunae, et sparsit radios suos in omnem Provinciam Cracoviensem, in tantum quod in ecclesia Praedicatorum pro fulgore acus poterat inveniri.„

O znacznym wylewie Wisły.

„Item circa festum Mariae Magdalenae per nimiam inundationem Vislae, villae, segetes, prata, molendina occupata fuerunt, et totum campum et spatium occupavit, a monte S. Stanislai, usque ad montem S. Benedicti (to iest, od Skałki do Tyńca), et multi homines submersi sunt, et hoc duravit XV. dies, per universas provincias, et inde orta sunt duo fluvia Raba et Dunaiec.„;

O Koronacyi Władysława Jagiełły.

„MCCCLXXXVI. Jllustris princeps Toyd Supremus Lithvanorum in Regem Polonorum coronatur in Cracovia in craſtino S. Valentini.

O wielkim nieurodzaiu.

„MCCCCXVII. Magna clades fuit in terra Poloniae, quod unum corethum siliginis pensatur per XII. grossos (czyli teraźnieyszych zł. pol. 12.) et circa autumnum vero per VIII. Scotos (zł. pol. 16).

O wielkiéy obfitości zboża.

„MCCCCXIX. demum fertilitas magna fuit in Regno Poloniae circa terram Sandomiriae et Lublini, ita quod unum corethum erat per sex denariorum et per octo: (to iest teraźnieyszych 15 lub 20 gros: miedz:).

Dotąd rękopism ten pisany był przez iakiegoś Franciszkana w Krakowie. Dorozumiewać się tego można z umiesczonych w nim Kanonizacyi Świętych tego Zakonu, i Kapituł generalnych wspomnionego Zgromadzenia.

Pożniéy doſtał się do Klasztoru Bernardyńſkiego w Lublinie, ponieważ na pierwszéy zaraz potém karcie, następuiąca o fundacyi iego znayduie się wiadomość:

„Anno Domini Millesimo Quadringentesimo Cinquatesimo Sexto tempore Regis

Kazimiri Regis Poloniae fratres S. Francisci Ordinis ſtrictioris de vera observantia receperunt locum et clauſtrum in Lublin extra muros. Dominicus Kyerſtay et Krynynogae Consules Civitatis praedictae dederunt hortos suos fratribus pro ecclesia conſtruenda et clauſtro. A principio ipso fundationis suae fratres habuerunt ecclesiam inter robora quercina muratam. Tunc illo tempore nullus saecularis homo fuit in clauſtro, et nullus equus nec asinus. Et fratres in illa antiqua ecclesia fuerunt devotissimi, silentiosissimi, caritatissimi, exemplarissimi.„

Wysłani roku 1453. od Króla Kazimierza Posłowie do Ładysława Króla Czeſkiego i Węgierſkiego z prośbą o sioſtrę iego Elżbietę, z Wrocławia przywieźli z sobą do Krakowa Jana Kapiſtrana, który rozszerzał reformę zakonu Franciszkańſkiego. Pociągnieni namową iego do oſtrzeyszéy reguły Zakonnicy, zapewne z Klasztoru Krakowſkiego na nową fundacyą do Lublina się udali, i tym sposobem pomieniony rękopism przeniesiony zoſtał.

Zawiera on w dalszym swym ciągu rozmaite wypisy z kronik na siedm wieków świata podzielonych, które z Drukarni Norymberſkiéy Antoniego Kobergera na widok wyszły w roku 1493. pod Dyrekcyą Doktora Hartmana Schedela. Przydane iest do nich iako dopełnienie, dzieło Eneasza Sylwiusza Piccolomini pod tytułem: *De his quae sub Caesare Friderico Tertio Imperatore per*

Germaniam et Europam gesta sunt cum locorum descriptione, które on w Rzymie roku 1458. na kilka miesięcy nim Papieżem został dogadzaiąc żądaniu przyiaciela swego Antoniego Kardynała Hiterdeńskiego napisał.

Wypisy te niezawieraiące nic ważnego są: — O małżeństwie Wilhelma Rakuskiego z Jadwigą Królową; powieść bardzo mylna, zapewne stosowna do wiadomości, iaką Eneasz Sylviusz na dworze Ferdynanda III. Cesarza powziął. O Władysławie Jagielle i synu iego tegoż imienia. — O Janie Kapistranie. — O dobyciu przez Turków Konstantynopola. — O okrucieństwach ich po wzięciu tego miasta.

Nayciekawszy iest o Litwie, bo maluie stan iéy za Jagiełły i Witolda. Eneasz Sylwiusz przepędziwszy lat dwadzieścia kilka w Niemczech ścisłą miał przyiaźń z Krzyżakami, od nich mógł wiele słyszeć o Litwinach; lecz prócz tego poznał się w Bazylei w czasie powszechnego zboru z jednym Kamedułą Hieronimem z Pragi, który za Witolda Wiarę Chrześciiańską w Litwie opowiadał.

Znaiomy był ten opis Stryikowskiemu, gdyż tak o nim *w xiędze* 2. *Kroniki Litewskiéy* pisze:

„Aeneas Sylvius Włoch człowiek uczony, sed Polonis et Sarmatis iniquus, wiele poselstw w rozmaitych stronach sprawuiąc, który potém był Papieżem (Piusem II.) pracował, powiada, wiele około Narodu Litew-

ſkiego... nazbyt dwornie przed przyięciem Wiary Chrześciiańſkiéy Narodu Litewſkiego, sposoby, obrzędy, nabożeństwa Pogańſkie i obyczaie z Hieronima iakiegoś wzięte wywodzi.„

Jest zaś naſtępuiący:

„Lithvania et ipsa late patens regio, Polonis ad orientem est, palustris ferme omnis et nemorosa. Witoldus huic praefuit. Vladisłai frater, qui relicto idolorum cultu cum Regno Poloniae Christi ſtatutum accepit. Magnum Vitoldi nomen sua tempeſtate fuit, quem subditi adeo timuerunt, ut jussi laqueo se suspendi parere potius, quam principis indignationem incidere voluerint. Detractores imprimis insutos ursina pelle venientibus ursis quvos eam ob causam nutriebat dilaniandos obiectavit, crudelibus quoque aliis affecerat suppliciis. Equitans arcum semper tensum gestavit, siquem conspicatus est aliter incedere quam voluit, confeſtim confodit, multosque per ludum interfecit sanguinarius carnifex. Ut esset inter populares et ipsum principem certum faciei discrimen, radere barbam omnibus imperavit; id ubi successit, facilius enim cernitur qui barbae jacturam ferat, tonsus ipse mentum et caput prodiit, capitałe interminatus supplicium, si quis provincialium pilos faciei capitisve deponeret. Rex a Caesare Sigismundo Lythvanorum appellatus est, sed prius obiit, quam legati diadema ferentes, se convenirent.

Ad Lithvanos aestivo tempere difficilis transitus est, palustribus aquis cuncta fere obsidentibus. Hyems praebet aditum astrictis gelu lacunis. Viatores per glaciem et nivem iter faciunt plurium dierum, cibaria in vehiculis ferentes. Nulla certa via, meatus, sicuti in mari, siderum cursus ostendit. Rara inter Lithvanos oppida, neque frequentes villae: opes apud eos praecipuae animalium pelles, quibus aetas nostra zobellinos, armellinosque nomina indidit. Usus pecuniae ignotus, locum ejus pelles obtinent; viliores cupri atque argenti vices supplent, pro auro signato preciosiores accipiunt. Matronae nobiles publice concubinos habent, permittentibus viris, quos matrimonii adjutores vocant. Viro turpe est ad legitimam conjugem, pellicem adjicere. Solvuntur tamen facile matrimonia mutuo consensu, et iterum nubunt. Multum hic cerae et mellis est quod sylvestres apes in sylvis conficiunt. Vini rarissimus usus est, panis nigerrimus. Armenta victum praebent multo lacte utentibus.

Novi ego Jeronymum Pragensem sacris litteris apprime imbutum, vitae munditia, et facundia singulari clarum, qui annis supra viginti in Eremo Camaldulensi in Appennino Etrusco primatum egit. Hic occurrente apud Bohemos Hussitarum haeresi fugiens pestiferum virus in Poloniam transivit. Ubi acceptis litteris a Vladislao Rege commendatitiis praedicaturus Evangelium Christi ad Vitoldum principem in Lithvaniam pene-

trat, multosque populos Vitholdi favore fretus ad salutiferam Dei nostri fidem convertit. Venitque tandem ad Concilium Basileense vocatus a Juliano Petri Angeli Cardinale, cum de rebus Bohemicis ageretur. Narrabat hic multa de Lithvanis, quae pene incredibilia videbantur. Audiebam enim ex aliis ejus dicta, nec movebar, ut crederem. Libuit audire hominem, atque ab ejus ore relata cognoscere. Comites mei fuerunt Nicolaus Castellanus, qui tunc Juliani Cardinalis domum regebat, Bartholomaeus Lucemanus Archiepiscopi Mediolanensis Scriba, et Petrus Nepetanus Cardinalis Firmiani Secretarius, viri venerabiles, et docti homines. In cella trans Rhenum apud Cartusienses convenimus. Cujus haec narratio fuit. Primi quos adiit ex Lithvanis, serpentes colebant. Patres familias suum quisque in angulo serpentem habuit, cui cibum dedit ac sacrificium fecit in faeno jacenti. Hos Jeronymus jussit omnes interfici, et in foro adductos publice cremari, inter quos unus inventus est major caeteris, quem saepe admotum igni consumere nullo pacto valuit. Post hos gentem reperit, quae sacrum colebat ignem, eumque perpetuum appellabat. Sacerdotes templi materiam ne deficeret, ministrabant. Hos supra vita aegrotantium amici consulebant. Illi noctu ad ignem accedebant; mane vero consulentibus responsa dabant; umbram aegroti se apud ignem sacrum vidisse ajebant, quam cum se calefacerent, signa vel

vitae

vitae vel mortis ostendisse. Victurum aegrotum facies ostensa igni, quod si dorsum ostentasset, moriturum praetendit; testari igitur, et rebus suis consulere svadebant. Delusionem hanc esse Jeronymus ostendit, et persvaso populo, deleto templo ignem dissipavit, Christianosque mores induxit.

Profectus introrsus gentem reperit quae Solem colebat, et malleum ferreum rarae magnitudinis singulari cultu venerabatur. Interrogati Sacerdotes, quid ea sibi veneratio vellet? responderunt: olim pluribus mensibus non fuisse visum solem, quem Rex quidam potentissimus captum occlusisset in carcerem munitissimae turris, gigantem deinde opem tulisse soli, ingentique malleo perfregisse turrim, solemque liberatum hominibus restituisse; dignum itaque veneratione instrumentum esse, quo mortales lucem recepissent. Risit illorum simplicitatem Jeronymus, inanemque fabulam esse monstravit, solem vero et lunam et stellas creaturas esse ostendit, quibus maximus Deus ornat coelos, et ad utilitatem hominum perpetuo jussit igne lucere. Postremo alios populos adiit, qui sacram coluere sylvam, utque arbor procerior fuit, eo cultu digniorem putavere. Praedicavit huic genti pluribus diebus fidei nostrae aperiens sacra, denique ut sylvam succiderent imperavit. Ubi populus cum securibus affuit, nemo erat, qui sacrum lignum attingere auderet. Prior itaque Jeronymus assumpta bipenni praecellentem quandam ar-

borem detruncat, tum secuta multitudo alacri certamine alii serris, alii dolabris, alii securibus sylvam dejiciebant. Ventum erat ad medium nemoris, ubi quercum vetuſtissimam et cultu omnis arboris religione sacram, et quam potissimum Dei sedem putabant, percutere aliquomodo nullus praesumpsit; poſtremo ut est alter altero audacior increpitans quidam socios, quod lignum insensatum percutere formidarent, elevata bipenni magno ictu cum arborem caedi arbitraretur, tibiam suam percussit, atque in terra semianimis cecidit. Attonita circum turba flere, torqueri, Jeronymum accusare, quod sacram Dei domum violare suasisset, neque jam quisquam erat, qui ferrum exerere auderet. Tum Jeronymus illusiones daemonum esse affirmans, quae deceptae plebis oculos fascinarent, surgere quem vulneratum diximus imperavit, et nulla in parte laesum oſtendit, et mox ad arborem adacto ferro adjuvante multitudine ingens onus cum magno fragore proſtravit, totumque nemus succidit. Erant in ea regione plures sylvae pari religione sacrae, ad quas dum Jeronymus amputandas pergit, multorum ingens numerus plangens atque ejulans Vitoldum adiit, sacrum locum succensum queritur, et domum Dei ademptam in qua divinam opem petere consuevissent, inde pluvias, inde solem abstinuisse, nescire quo jam in loco Deum quaerant, cum domicilium abſtulerint: esse aliquos immemores lucos in quibus Dii respon-

dere solebant, eosque delere Jeronymum velle, qui nova quaedam sacramenta inducens, patrum mores extirpet; rogare atque obtestari, ne majorum religionem auferri sinat; seque et viri et mulieres, non se ferre posse novum cultum asserunt, relinquere potius et terram et patrios lares quam religionem a majoribus acceptam dicunt. Motus ea re Vitoldus, veritusque populi tumultus, Christo potius quam sibi deesse plebem voluit; revocatisque litteris quos Praesidibus Provinciarum dederat jubens parere Jeronymo, hominem ex provincia decedere jussit. Haec nobis Jeronymus constanti vultu nihil haesitans ac per juramentum affirmavit, dignum fide et generositas sermonis, ac doctrina ostendit, et viri religio. Nos quae recepimus immutata retulimus, veri periculum non assumimus, persvasi tunc et nos et comites ab eo recessimus.„

Gdyby kto ten opis mniéy dla siebie przyiemnym lub usczypliwym sądził, nie możemy lepiéy autora wymówić, iak własnemi iego z przedmowy wyiętemi słowami:

„Si quid arcebius in quemque scriptum offenderis, non tam meae naturae, quam stimulis podagrae urgentis adscribe.„

Kończą cały rękopism wiersze, z których pierwsze opis chronologiczny Cesarzów Rzymskich, drugie Królów Polskich zawieraią.

Zaczyna Cesarzów porządek od Oktawiana Augusta:

Augustus Octavianus, Pacificus sed Paganus
Dum imperium tenuit, Virgo filium genuit.

Kończy na Maxymilianie I.

Tertius hic Fridericus, Austriae dux devotus,
Ipsum Hungarus oppressit, et terram ejus destruxit.
Unicus hujus filius, Maximilianus dictus,
Dicitur Rex Romanorum, terreat turmas Turcorum.

Na czele Królów Polſkich, kładzie Bolesława Chrobrego:

Autor Polonórum Regni, Boleslaus dictus Chrobry
Ab Ottone coronatur, Virtutibus adornatur.

Ostatnie zaś dwa wiersze:

Modo Alexander regnat, qui et Lithvanos gubernat,
Det Deus huic prospera, timeat gens hunc barbara,

pokazuią, iż rękopism ten zupełnie zapisanym zoſtał za panowania Króla Alexandra, to iest, między rokiem 1501 i 1506.

Już na ówczas była Drukarnia w Krakowie. Spory Religiyne pod Zygmuntem Augustem naywięcéy przyłożyły się do rozszerzenia tak pożytecznéy sztuki. W zaciętéy między sobą walce mnożyły się Drukarnie przeciwnych wyznań. Korzyſtali z nich gorliwi obywatele, upowszechniaiąc dotąd mało znaiome dzieła. Im winniśmy zachowanie naydawnieyszych naszych dzieiopisów, którzy wśród tylu klęsk kraiowych, możeby byli w cieniach klasztornych zaginęli.

DODATEK

Na karcie tu 162. wyraziłem móy domysł, iż odległość Kroatów czyli Chrobatów nad morzem Adryatyckiém mieszkaiących, od Chrobatów, których Konstantyn Porfirogenit siedliska za Karpatami w Prowincyi ostatnich czasów Małopolską zwanéy umieszcza, zdaie się wskazywać, że śrzodkuiący między temi posadami kray, to iest Pannoniia, wspólnym ich był gniazdem; winienem błędne to mniemanie poprawić, z którego mnie przeczytanie dzieła Konstantyna Porfirogenety wyprowadziło. Oto są słowa wspomnionego Pisarza (de admin: Imperio).

Rozdz: 30. „Chrowaci mieszkáli w ów„czas z tamtéy strony Bagibaryi (*a*), gdzie „teraz są Welo-Chrowati. Jedno z nich po„kolenie oddzieliwszy się od nich, to iest „pięciu braci, Klukas, Lowel, Konzencis, „Muchlo, Chrowat, i dwie siostry Tuga i Wu„ga wraz z ich ludem przyszli do Dalmacyi, „w któréy znaleźli Awarów tę ziemię posia-

(*a*) Bagibarya słowo Słowiańskie zepsute zamiast Babiorya; czyli *Babia hora*, iak ostrzega Banduri w Komentarzu na to dzieło.

"daiących. Po nieiakim czasie wiodąc z so- "bą woynę, Chrowaci zwyciężyli, i Awarów "częścią wytępili, częścią do poddaństwa "zmusili. Odtąd tę krainę dzierżą Chrowa- "ci. Inni zaś Chrowaci zostali przy Francyi "(*b*), i teraz zowią się Welo-Chrowaci czyli "Aspri (*c*). Ci Chrowaci, maią własnego "Pana, i podlegaią Ottonowi wielkiemu Kró- "lowi Francyi i Saxonii, dotąd są nie chrzcze- "ni, z Turkami (tak nazywaią Węgrów) po- "winowacą się (*d*) i przyiaźnią. Od Chroba- "tów zaś do Dalmacyi przybyłych część się "oddzieliła, i opanowawszy Jllyryk i Panno- "niią, miała swego udzielnego Pana, który

---

(*b*) Tém nazwiskiem Konstantyn oznacza Państwo Niemieckie; iako składaiące część obszernéy monarchii Franków pod Karolem W. Poźnieyszy text rzecz tę obiaśnia, gdy Ottona Cesarza zowie Wielkim Królem Francyi i Saxonii.

(*c*) Słowo *ásproi* tłumacz Łaciński wykłada *biali*, nie masz Greckiego słowa, któreby to znaczyło. Konstantyn w swéy Greczyznie miesza słowa Łacińskie, iako np. *obsides* to iest *zastawnicy* sądzę iż podobnież *ásproi* iest słowem łacińskim, i nadany Chrowatom od posady górzystey kraiu pod Karpatami czyli Babiemi górarami od nich zaiętego. Powodem do tey omyłki tłumaczowi bydź mogło, iż piérwsze nazwisko Belo-Chrobatoi czytał zwyczaiem wprowadzonym do Akademiy Niemieckich Belo-Chrobati, zamiast Welo-Chrowati, iak dotąd Grecy wymawiaią i sam zapewne Konstantyn wymawiał. Wątpić o tém nie można z tłumaczenia, które sam Konstantyn w Rozdz. 31. daie: Welo-Chrowaci po Slawońsku się zowią, wiele ziemi posiadaiący.

(*d*) Córka Ziemomysła a siostra Mieczysława I. którą Dithmar Mersb. zowie *Białą Knechiną*, była żoną Geyzy Xiążęcia Węgierskiego.

„tylko do Xiążęcia Chrobatów dla utrzymania przyiaźni posyłał (*e*).

O tychże Chrowatach wielkich w następuiących ieszcze rozdziałach Konstantyn wspomina.

Rozdział 13. „Turkom (to iest Węgrom) te Narody są przyległe. Od zachodu Francya (to iest Niemcy), ku północy „Pacinaci (Pieczyngowie), na południe wielka Morawiia czyli państwo Swatopługa, które teraz od Turków zupełnie zniszczone, i „przez nich dzierżone iest. Chrowaci zaś „z Turkami przy górach graniczą.„

Rozdział 31. „Chrowaci teraz siedzący w Dalmacyi są częścią Chrowatów niechrzczonych zwanych Asproi, mieszkaiących z tamtéy strony Turcyi (to iest Węgier), pogranicznych Serwom niechrzczonym. Ci Chrowaci do Cesarza Herakliusza (między rokiem 610 i 641) schronili „się wprzód ieszcze nim Serwowie. Cesarz posłał ich przeciw Awarom, którzy „Rzymian z Dalmacyi wypędzili. Panował „w ów czas nad temi Chrowatami oyciec Porgi. Za rządów Porgi Herakliusz sprowadzi-

(*e*) Ta część Chrowatów osiadła w Pannonii między Drawą i Sawą za czasu Cesarza Ludwika I. Xiążęciem ich był Ludowid czyli *Ludowód*, który się przeciw Cesarzowi zbuntowawszy, wiódł woynę z Borną Xciem Dalmackim, potém orężem Franków przyciśniony schronił się naprzód do Serwii, a stamtąd do Chrowacyi. gdy iuż Ładysław syn Borny panował, i tam od Ludomysla Stryia Borny zdradą zabity. Obacz. Annal. Reg. Fran. a. 819. 820. 821. 822. 823.

„wszy z Rzymu Kapłanów ochrzcić ich ka„zał. Ci Chrobaci niechętnie na obcéy zie„mi woiuią, twierdząc, iż Papież Rzymſki „to im prawo przepisał, że przodkowie ich „Piotrowi Apostołowi przysięgli i podpisali, „iż cudzéy ziemi naieżdżać nie maią, i ze „wszyſtkiemi pokóy zachowywać będą.„

W tymże Rozdziéle porównywa siły Chrowatów chrzczonych i niechrzczonych.

„Chrowaci chrzczeni, aż do czasu Kre„zemira mogli wyſtawić Jazdy 60 tys. Piecho„ty 100 tys. ſtatków większych 80, mnieyszych „100, z których piérwsze po 40, drugie po „20 ludzi mieściły. Lecz po śmierci Kreze„mira, syn iego Mirosław zabity zoſtał od Ba„na Pribunny, stąd powſtała woyna domo„wa, i znacznie się ich siły zmnieyszyła. „Chrobacyia zaś wielka dotąd niechrzczona, „równie iak sąsiedzka iéy Serwiia, mieć tyle „iazdy i piechoty nie może co Chrobacyia „chrzczona, będąc nisczona częſtemi napa„dami Franków, Turków (to iest Węgrów) „i Pacinatów (czyli Pieczyngów), łodzi albo „ſtatków także niema, bo iest odległa od mo„rza dni 30. To zaś morze zowią Czarnem „(Thalassa Skoteini) (*f*).„

(*f*) Dla ciekawych w którym czasie Konſtantyn wystawia ſtan taki krain naszego, zacytuię wyiątek z Rozd. 29. „Od czasu iak z Salony mieszkańcy do Ransium (Ra„guzy) się przenieśli, iest lat 500. do dnia dzisieysze„go, to iest Indictionis VII. Roku świata 6457. (Ery „Chrześciiańſkey 949).

Poprawuiąc błąd móy względem Chrowatów, należy mi przywieść inne powody sądzenia, iż tradycyie w piérwszych naszych Dzieiopisach umiesczone o dawnych przodków naszych woynach z Gallami i Macedonami, mogą nie bydź płonnemi.

Kray poźniéy Pannonią nazwany długo był starożytnym nieznaiomy. Trakowie chcieli wmówić w Herodota (Lib: V.), że ziemia od drugiego brzegu Istru ciągnąca się iest bezludną dla wielkiéy mnogości pszczół, które do niéy przystępu nie daią. Herodot iednak skłania się do wierzenia, iż tam mieszkali w ów czas Sigynni graniczący z Henetami nad morzem Adryatyckiém osiadłemi. Powiada, iż używaią sukni Medów, że konie ich są małe, obrosłe siercią na pięć cali długą, nozdrza spłasczonego, niezdatne do wierzchu, lecz rączé w powozie. Twierdzą (mówi daléy), iż są osadą Medów. „Jakby się „iednak tam dostali, nic pewnego powiedzieć „nie mam, wszystko iednak w długim czasu „przeciągu, stać się może.„

Diodor Sycyliyski trudność tę rozwięzuie, mówiąc o Sarmatach pochodzących od Medów, do Europy przez Scytów przeniesionych. Co iednak on o całym Sarmatów narodzie mówi, zdaie się, iż do iednéy tylko części przystosować można. Wiemy, iż późniéysi historycy zbiór ogólny różnych Ludów dla rozróżnienia od Germanów, Scytami lub Sarmatami nazywali, a nawet czasa-

mi do Germanów (iak powiada Pliniusz) nazwiſko Scytów rozciągali.

Bez głębokiego wywodzenia, któreby osobnéy wymagało rozprawy, za rzecz prawie dowiedzioną przypuścić możemy, że wszystkie Europeyſkie Narody od góry Kaukazu i morza Kaspiyſkiego brzegów w sąsiedztwie Medyi wzięły początek, a w szczególności Sławiańſki. Czemużby przypuścić nie można, że osada ta miana za Medſką, była Słowiańſką? i zmieszała się z czasem przez sąsiedztwo z Enetami czyli Wenetami posiadaiącemi Istryą i Illyryk, których ledwo nie powszechna zgodna tradycyia mieni bydź odnogą rodu naszego wyszłą z Paflagonii. Józef Żydowin Paflagończyków zowie Rifat, a Rabbi Goar mieszkaniec Bagdadu przekładaiąc w IX. wieku Biblią na język Arabſki nazwiſko Rifat, tłumaczy Seklab.

Ptolomeusz *Tab. V. Europæ Capite* 16 *Lib.II* w Pannonii kładzie Awaryſków, późniéy nazwanych Awarów. Konſtantyn Porfirogenet, gdy opisuie wypędzenie Rzymian z Dalmacyi, używa bez braku nazwiſka Awarów, albo Sławów, i w kilku mieyscach iedno przez drugie tłumaczy, mówiąc, Awarowie, to iest Slawowie. Lubo właściwie imie Słowaków tym się należało, którzy z Gotami od Meotyckiego ieziora, nad Dunay przybyli; lecz dla zgodności języka i rodu z Awarami, mógł Konſtantyn między niemi różnicy nie robić. Jeśli przeto późniéy pod imieniem Awarów

Hunnów rozumiano, to zapewne dlatego, iż ziemię Awarów posiedli.

Częścią narodu tego Awarów byli Ozowie, iak twierdzi Tacyt, *de moribus Germanorum*, który ich od Niemców rozróżnia, i posadę im daie obok Markomanów i Kwadów, w ów czas Czechy i Morawy posiadaiących: Naruszewicz w przypisach do Tacyta, postrzega ślady siedlisk tego Narodu w Śląsku, w zachowanych nazwiskach miasta Oświecima, i Ossen, miasteczka w Xięstwie Oleśnickim.

Wypleniony kray między Wartą i Wisłą z Niemców, których iak nawalnica Gotowie w przechodzie swym ze Skandynawii do Jeziora Meotyckiego z sobą zagarnęli, dał może sposobność Ozom rozszerzenia się, i zaięcia mieysc pustych.

Opusczenie zaś Pannonii przez Ozów, czyliż przypisać nie możnaby przyyściu Gallów pod wodzem Brennem, o których pisze Pauzaniasz, że całą zburzyli Pannoniią? Zgadzaią się na to podania naszych Dzieiopisów, którzy naprzód o walkach z Gallami, potém o zawartém przymierzu wspominaią, a Gallow ku południowi wyprawuiąc, Polakom kraie północne do podbicia wydzielaią.

Takie są moie domysły, które iednak za dowiedzione prawdy nie śmiałbym udawać.

12.

ZAGAIENIE

Posiedzenia Towarzyſtwa Królewſkiego Warszawskiego Przyiaciół nauk, dnia 30 Kwietnia w rocznicę uſtalenia naywyższą łaſką N. Pana tegoż Towarzyſtwa; przez Stanisława Staszica *Radcę Stanu, Prezesa onegoż, roku.* 1811

Dzień trzydziesty Kwietnia zoſtał przez Towarzyſtwo na zawsze poświęcony wdzięczności. W nim dobroczynny Monarcha, zaraz w pierwszym panowania roku, raczył łaſkawie to Zgromadzenie za użyteczne uznać, uſtalić, i nazwiſkiem Towarzyſtwa Królewſkiego uświetnić.

Odtąd ta wola Króla, pierwiaſtkowe naszego zawiązku chęci zmienia w ściśleyszy obowiązek nieuſtannego usiłowania, abyśmy w pracach naszych coraz użytecznieyszemi kraiowi byli.

W tym zamiarze Towarzyſtwo chcąc zaſtąpić mieysca utraconych przez śmierć współpracowników, ſtarało się na wyborowém po-

siedzeniu wezwać do klassy honorowych: Doktorów i Konsyliarzów Nadwornych Kreisiga i Hedenusa, byłych Professorów w głownéy szkole Wirtemberſkiéy, znanych w tuteyszéy ſtolicy z swéy biegłości w trudnéy nauce leczenia, znanych Towarzyſtwu z dzieł dla ratunku cierpiącéy ludzkości, użytecznie napisanych. Prałata Kapituły Krakowſkiéy byłego Referendarza Kor. Sołtyka. Wiadome iego ſtarania i prace w poznaniu i w usposobieniu ku użytkowi Narodu Kopalni Olkuſkich. Wydał opisanie grobów wiekopomnych Królów Polſkich; przysposobił swym kosztem kraiowi wizeruny znakomitych w dzieiach narodowych Mężów, i blachorycia dwóch ſtanowczych bitew Bolesława Krzywouſtego pod Wrocławiem, i Jana Zamoyſkiego pod Byczyną. — Do téyże klassy honorowych wezwany Kasztelan Senator Xiąże Jabłonowſki. Doznało Towarzyſtwo iego gorliwości dla nauk, i iego przychlności dla Zgromadzenia przez dary zbogacaiące nasze naukowe zbiory.

Nadto, członkiem honorowym wybrany Senator Woiewoda Zamoyſki. Ten podczas obcego panowania ſtarał się zaprowadzać użyteczne fabryki i rękodzieła do krainy oyczyſtéy; zachęcał i wspierał nauki w Szkole przez Jana Zamoyſkiego założonéy. W oſtatnim gwałtownym razie ratunku odradzaiącéy się Oyczyzny, ſtanął pierwszy na usługę Narodowi, i poſtępował w niéy godnie śladem swoich sławnych przodków, których Towarzyſtwo, ozdabiaiąc ich wizerunkami swoich po-

siedzeń mieysce, obrało sobie w oświecaniu Narodu za wzory.

Do klassy członków przybranych mianowanemi zostali: Doktor Wolf i Celiński. W wyborze tych powodowała Towarzystwem nie tylko chęć użytkowania z ich prac i umieiętności, ale równie chęć oddania słuszności i poważenia cnocie bezstronnego służenia kraiowi w udzielaniu swoich znaiomości młodzieży. Są oni iedni z tych zacnych Mężów, którzy pierwsi przy zakładzie Instytutu nauk lekarskich w tuteyszéy stolicy, ofiarowali się pracować bezpłatnie, i dotąd pracuią, zastępuiąc katedry Professorów.

Jan Tarnowski, były członek Kommissyi Centralnéy. Ten mąż iuż od kilku lat dzieli Zgromadzenia prace, obszerną posiada znaiomość w naukach pięknych; szczególniéy oddany umieiętności Zielnictwa; w zbiorze dzieiów Narodowych, zatrudnia się opisaniem panowania Stefana Batorego.

Podkomendant Szkoły Inżenieryi Gutkowski, biegły w matematyce, znany z swych użytecznych pism o rolnictwie. Jego staraniem wychodził Dziennik Ekonomiczny w Zamościu; on wydał z wielu miar użyteczny Ekonomiczny Katechizm. Teraz zatrudnia się udoskonaleniem naszéy młodzieży w części w naukach woiennych stanowczéy.

Profesor Livet, biegły w umieiętnościach matematycznych, Nauczyciel tychże nauk w Szkole Inżénieryi.

Aloizy Osińſki, Nauczyciel pięknych nauk w gimnazyum Krzemienieckiém. Od lat dwudziestu poświęcił się téy naywiększéy wagi, a naymniéy nagradzanéy kraiowéy usłudze, wychowaniu i oświeceniu narodowéy młodzieży. Wydał on obszerny Mitologiczny Słownik; teraz pracuie od wielu lat nad Słownikiem ięzyka Polſkiego.

Bandtkie Notaryusz publiczny, Nauczyciel w Szkole Prawa. Wydał uczone rozprawy o Prawoznawſtwie, i o niektórych zawilszych częściach dzieiów narodowych. Posiada gruntowną rozmaitych praw znaiomość, ozdobioną przez nayrzadszą ſkromność.

Trębicki, członek i Sekretarz Towarzyſtwa Król: Gospodarczo-Rolniczego. Obywatel ten powszechnie iest znany z swoich obszernych wiadomości w roinictwie i w gospodarstwie. O tych udziela narodowi w swych pismach rozmaite w obcych kraiach poczynione odkrycia; a w włości Łomnie ukazuie swoie własne, do oyczyſtéy ziemi zaſtosowane, doswiadczenia i użytki.

Referendarz w Radzie Stanu Koźmian. Zatrudnia się opisaniem Polſkiego ziemiańſtwa. Ody, które ten gorliwy obywatel nucił przy wzraſtaniu odradzania się iestestwa naszego Narodu, są wzorem w rodzaiu takowego wiersza.

Były Sędzia Trybunału Franciszek Wężyk. Wiadome publiczności prace pisarza tego. Traiedyia Glińſkiego zbogaca zbiór narodowych sztuk dramatycznych.

Były członek Kommissyi Centralnéy Dzierzkowſki. Niepospolita w dzieiach Narodowych biegłość i podięta praca wygotowania do hiſtoryi panowania W. Kazimierza, oraz wyſtawienia ducha praw, prawodawcy tego, były powodem wezwania go do naszego grona.

Nadto, wybrany iednomyślnym głosem został Generał Dąbrowſki. Szanowny ten mąż swoiemi zadziwiaiącéy ſtałości czynami, pierwszy rozpoczął dzieie odradzania się Polſkiego Narodu; on owych pierwiaſtkowych tego odradzania się zawiązków nietylko był głównym czyńcą, ale oraz i pisarzem. Własnoręczne pismo, które oddał Towarzyſtwu, zoſtawi naſtępnym wiekom nieocenioną, bo z tą otwartą walecznym właściwą rzetelnością pamięć Legiy Polſkich, téy świetnéy, a szczególniéyszéy części w historyi naszego Narodu. W niéy miłość kraiu przy szukaniu oyczyzny, daleko więcéy drogi, więcéy przeciwieńſtw, a do ich zwyciężenia nierównie więcéy ſtałości i męztwa podaie Rymotworców Polſkich geniuszowi, niżeli tułacka cząstka Troian zoſtawiła Wirgilemu.

Do klassy czynnych, wybrany Jan Krystyan Szuch, znany z swych wiadomości w Botanice, i w ogronictwie. Napisał on użyteczną rozprawę o naystosownieyszym do naszego kraiu sposobie zakładania szkół drzewowych; własnym kosztem i doświadczeniem okazał tego użyteczność, przez założenie podobne-

dobnego ogrodu pod Warszawą. — Na zapytanie od Towarzystwa do Publiczności podane o budowie wieyskiéy, z jakiego materyału, i w jakim sposobie byłyby domy robione naytrwalsze, naytańsze, nayciepleysze, i od ognia zabezpieczone? — odebrało Towarzystwo od tego męża doświadczeniem stwierdzony opis robienia cegły surowki, która na słoty iest trwałą, i wilgoci nie puszcza.

Zacnego kollegi naszego Chodkiewicza ciągła w Towarzystwie od kilku lat praca koło pomnożenia użyteczności naszego Zgromadzenia; iego staranność, i osobiste się trudnienie w usposobieniu naszéy Biblioteki dla publiczności użytku; iego w umieiętnościach matematycznych i fizycznych biegłość, o miarach i wagach użyteczna rozprawa, o udoskonaleniu kraiowych Garbarni podane rady, przepisy i wyznaczone nagrody były powodem, iż Towarzystwo iednomyślnym głosem mianowało go członkiem czynnym.

Sczesném dla Narodu godłem! gdy przy odradzaniu się iego cenią i posiadaią nauki, pracuią w umieiętnościach Jabłonowscy, Tarnowscy, Zamoyscy i Chodkiewicze.

Zacni Mężowie! Wzywam was do zaięcia mieysc w gronie naszém. Udzielaycie nam waszych wiadomości, dzieląc z nami nasze prace.

Tych prac celem, doſkonalenie oyczyſtéy mowy, i rozszerzenie w narodzie światła.

Pierwszą, są to te drogie znaki, od oyców w dziedzictwie nam dane, z przywiązaniem do nich tego błogosławieńſtwa, że dopokąd te rodowite znaki, to iest, oyczyſtą mowę z uszanowaniem i bez ſkażenia zachowamy, dopotąd, iakimkolwiek Naród losom podlegnie, upaść tylko, ale zaginąć nie może.

Lecz wieczne niebłogosławieńſtwo tym, którzy te znaki zatracą, mowę oyców zaniedbaią i zagubią! takie Narody zaginą. Bo w ten czas nie poznaią się bracia; dzieci iednéy rodziny, przez zasczepienie politycznych między niemi poróżnień, znienawidzą się, zabiiać się będą bez porozumienia sposobu, bez czucia i wiedzy nawet, że własne wytępiaią plemie. Rozszerzaniem zaś światła w Narodzie, zwiększymy, udoſkonalimy te naypotężnieysze do zachowania Narodu iestestwa, a iedyne do nadania mu nieśmiertelności, *Władze rozumu.* Bez tych rozwinięcia w całym Narodzie, nie może postępować cywilizacya. One tylko mogą i umieią czynom i sławie ludów nadawać pamięć potomnych wieków.

Szanowni współtowarzysze! w pełnieniu dobrowolnie tu przyiętych obowiązków, mieymy wszyscy i zawsze na pamięci wielkość i użyteczność zamiarów Towarzyſtwa tego.

Winienem imieniem Towarzyſtwa oświadczyć publiczne podziękowanie za zbogacenie naukowych ſkładów naszych: Referendarzowi w Radzie Stanu Woydzie, za dar xiążek do Biblioteki; gorliwemu o edukacyą Narodową członkowi w dozorze Departamentu Bydgoſkiego Kruszyńſkiemu, i kolledze Wiesiołowſkiemu za dar medalów Rzymskich w kraiu naszym znalezionych; Kolledze Stanisławowi Sołtykowi za odlew w żelazie rzadkiego medalu Polſkiego o zwycięztwie Jana III. pod Wiedniem. Kolledze Koźmianowi, za pierscienie ſtarożytne w kraiu nad Narwą wykopane.

Szanowni Obywatele! Wasza przychylność dla nauk, wasza gorliwość o powiększenie naukowych zbiorów, dla powiększenia kraiowych znaiomości, są przyięte od Towarzyſtwa z wdzięcznością; pamięć ich zostanie się nazawsze w dzieiach instytutu tego.

13.

ROZPRAWA

O FORTYFIKACYI,

Czytana na publicznem posiedzeniu Towarzystwa Królewskiego Warszawskiego Przyiaciół Nauk, dnia 30 Kwietnia 1811 *roku, przez* Woyciecha Gutkowskiego, *Podpółkownika, Poddyrektora Inżenierów*, i t. d.

Wyobrażenie i pierwszy początek Fortyfikacyi.

Fortyfikacyia iestto sztuką przedstawiania rozmaitych zawad, dla oparcia się licznieyszemu nieprzyiacielowi, wstrzymania napaści iego, i zrobienia onych bezskutecznemi.

Wszelka więc zawada przedstawiona nieprzyiacielowi, iest fortyfikacyą; ieżeli tę tworzy sama natura ziemi, iako urwiste góry, skały, wąwozy, rzeki, błota, i t. p., nazywa się *Fortyfikacyą naturalną*; ieżeli zaś przez sztukę zawady wystawiać musimy, nazywa się *Fortyfikacyą sztuczną*.

Umieiętne połączenie i zastosowanie tych dwóch rodzaiów Fotyfikacyy z sobą, składa wielką, obszerną, i nader ważną naukę sztuki fortyfikowania.

Ze wszystkich umieiętności, z których wielka sztuka woiowania składa się, Fortyfikacya iedyną bydź może, która w oczach Filozofa źle widzianą nie iest: albowiem gdy wszystko inne iest sztuką zniszczenia, uciemiężania, i podbiiania, Fortyfikacyia przeciwnie iest sztuką, która ocala, opiera i utrzymuie. Taki przynaymniey pierwszy był iéy zamiar, a ieżeli odstępuie niekiedy od swoiego celu, służąc ku wzmocnieniu przywłaszczyciela, i przedłużaiąc uciemiężenia, przeznaczenia swego iednak dopełnia, gdy zachowuie mieysce dla tego, który go posiada, gdy przedłuża podbicia, utrzymuie urządzenia polityczne przeciwko rozruchom wewnętrznym, i ochrania kray od gwałtownych napadów nieprzyiaciela.

Fortyfikacyia iest umieiętnością iedną z naydawnieyszych; sama natura wskazała onę. Pierwszy człowiek będąc napadnionym od drugiego, lub zwierza drapieżnego, szukał bez wątpienia sposobów zastępuiących niedostateczność sił iego fizycznych: krzak, skała, pień drzewa, parów, woda, i t. p., posłużyć mu mogły za fortyfikacyią: do dziś dnia woysko korzystać stara się z pomienionych zawad, a fortyfikacyia sztuczna na zastosowaniu tylko, wybudowaniu, i połączeniu onych umieiętném zasadza się. Urwisko skały za-

słaniaiące człowieka, dało powód do dzisieyszych przedpiersieniów, *parapet*, parowy do rowów, wilczych dołów, podkopów, i t. p., drzewa do zasieków, palisad, rogatek, i t. p. wody do różnych wodnych zawad i t. d. Nim iednak sztuka fortyfikowania doszła do tego stopnia doskonałości, na iakim ią dziś widzimy, wolny postęp w miarę oświecenia się ludzi robiła, i rozmaitym odmianom i poprawom stosownie do okoliczności podpadała.

Postęp i stan Fortyfikacyi do wynalezienia prochu.

W każdym czasie sztuka fortyfikowania stosowała się do sposobów napaści, do natury broni i używania oney: zawsze była sztuką przedstawuiącą oblegaiącym naytrudnieysze zawady do zwyciężenia, a obleżonym zapewniaiącą wszelkiego rodzaiu korzyści, tak w używaniu swych broni, iako zabezpieczeniu osób i maiątków przed chciwym nieprzyiacielem.

Gdy ludzie stałe mieszkania obierać sobie poczęli, widzieli się wkrótce zmuszonemi fortyfikować swe domy, tak przeciwko drapieżnym zwierzętom, iako i napadom swych sąsiadów. Takowe fortyfikacyie doskonaląc się, składały się z opasania naokoło domu rowem, i otoczenia go palisadą: obwód takowy podwaiano i potraiano, aby gdy ieden zdobytym zostanie, w drugim

a potém i w trzecim można było iescze się bronić. Za takową palisadą dawano wzniesienie z ziemi lub z drzewa, na które wstąpiwszy, rzucali kamieńmi i innemi pocifkami na nieprzyiaciół. W Nowéy Zelandyi i w Ameryce Północnéy, podobne fortyfikacyie i dziś iescze widzieć się daią.

Późniéy, gdy ludność wzwiększaiąc się miasta budować poczęła, i te dla bezpieczeństwa od napadów chciwych sąsiadów, fortyfikować się przymuszonemi były, gdy oraz cegłę i sposób używania żelaza wynałeziono, otaczano ie murami i rowami w jedneyże linii ciągłéy naokoło, co na ów czas dostatecznėm było do wstrzymania mocnéy napaści; lecz gdy sztuki i umieiętności do pewnego wzrostu dochodziły, wymyślano rozmaite machiny i sposoby do łamania i przebywania takowych murów. Doświadczenie nauczyło, iż gdy nieprzyiaciel pod sam mur podszedł, uskuteczniał swoie zamiary w bezpieczeństwie, nie będąc z nikąd widzianym. Szukano sposobów do przeszkodzenia temu, i postrzeżono, iż tam gdzie obwodowi murów wklękły kąt położenie ziemi nadadź przymusiło, że ze ściany iednéy, choć częstokroć bardzo skośnie, widzieć iednak można było, co się pod drugą dzieie. Takowe uwagi dały powód do przydania murom w pewnych odstępach baszt wychodzących ku polowi, z których widzieć i bronić mury wzdłuż można było. Te baszty bywały naywięcéy formy okrągłéy lub czworograniastéy.

Pierwszy wynalazek onych *Teofrast* przyznaie *Tyryyczykom.*

Gdy ludzie potém coraz bardziéy pomnażaią się, Narody potworzyli, wnet to nieporozumienie się, ta chciwość, zacięte i barbarzyńskie woyny, między iednemi i drugiemi ludami wprowadziła. Naród słabszy nie mogąc na swych granicach mocnieyszemu oprzeć się, szukał schronienia w miastach umocnionych, i cała ludność kraiu, unikaiąc miecza, ognia lub cięzkiéy niewoli, łączyła się z woyskiem, zabrawszy z sobą wszystko naydroższe co mieli i zapasy żywności, a tak cała massa ludu połączona, broniła się do ostatniego przeciw swym napastnikom. W takowym względzie tak wielką rozciągłość murom około miast dawano, ażeby nietylko garnizon i mieszkańcy miasta, lecz i cała prawie ludność kraiowa pomieścić się w nich mogła. Mury miasta *Niniwy* formowały kwadrat na 9 około mil Polskich w obwodzie, wysokiemi były 90 stóp, i tak szerokiemi, iż trzy wózy obok siebie iechać wzdłuż po nich mogły. Baszty dwa razy wyższe od murów dano, i znaydowało się ich 1500. Mury *Babilonu* ogromnieyszemi iescze były.

Niektóre Narody sprzykrzywszy sobie ustawiczne spustoszenia kraiu przez nieprzyiaciół, wystawiały na granicach w wielkich rozciągłościach fortyfikacyie: i tak *Sesostris* wybudował mur przeciwko Syryyczykom i Arabom, który rozciągał się od *Pelusium*

do *Heliopolis* na 28 około mil Polſkich. Takowy rodzay fortyfikacyi do wſtrzymania tylko Kawaleryi był doſtatecznym. W tymże samym celu Chińczykowie wyſtawili swóy wielki mur od Tatarów. Tatarowie Krymscy zamknęli swéy półwyspy szyię *Okopami Prekopſkie* zwanemi. *Traian* w Dacyi uformował podobnież wielką liniią obronną przeciwko barbarzyńcom zamieszkałym w Bessarabii. Widzieć ieszcze można w Mołdawii nieiakie urywki okopów, o których mniemaią, iż są częścią linii, która rozciągała się między *Isserą* i *Tyras*, od uyścia *Arareus* dziś Syretu, aż do mieysca, w którém teraz iest *Bender.* Takie były liniie w Brétanii dla wſtrzymania Kaledończyków, i t. p.

Fortyfikacyia dawnych tak daleko z czasem udoſkonaloną została, iż nie wiem czylibyśmy dziś pierwszeńſtwo przed niemi wziąć słusznie mogli. *Krótki i ogólny rys broni* wſkaże, do iak wysokiego ſtopnia, sztukę attaku i obrony fortyfikacyy posunąć mogli dawni.

Opisanie Broni u dawnych używanéy.

Broń dawni i teraźnieysi dzielą w ogólności dwoiako, to iest: na broń *zaczepną* i broń odporną. Zaczepna broń ſkłada się z broni ręcznych i broni pociſkowych; odporna z Kirysów, Przyłbic, Puklerzy, Fortyfikacyy, Min, i t. p. Broń ręczną u dawnych ſkładały Pałasze, Szpady, Piki,

Halabardy, Maczugi, i t. p. Broń zaś pociskową, Kusze ręczne, Proce, balisty, Katapulty i t. p., te dwa ostatnie rodzaie formowały Artyllerya ciężką i polową.

Balista albo wielka Kusza, wyrzucała dzirydy, to iest, koły, albo i całe balki kończasto żelazem okute, które z taką siłą wypadały, iż drewniane ściany i niezbyt grube mury przeszywały. Mnieysze Balisty budowane na kołach do bitew polowych, wielkie zaś bez kół, do attaku lub obrony fortec służyły. Balisty toż prawie znaczenie w owym czasie miały, co dziś nasze armaty.

Katapulty, albo Niedźwiadki, wyrzucały Kamienie; mnieysze na kołach służyły do pola, wielkiemi zaś broniono i attakowano fortece. Katapulty wyrzucały ieden lub więcéy kamieni, i były tém, czém są dziś nasze mozdzierze i granatniki. Bywały Katapulty takie, co zarazem kamienie i dzirydy wyrzucały. Takowa Artyllerya w bateryach, osobliwie przy obleżeniu fortec, przedpierścieniem z faszyn, drzewa, muru i t. p zasłanianą bywała. Budowa tych machin iest ciekawa, rysunki onych dokładne z opisaniem, widzieć można w Dziele historyi *Polibiusza*, wydania *Folarda* z dodatkami w języku Francuzkim (*).

Do dobywania fortec używano Taranów, Kruków, Wież, Min, przykopów i t. p.

(*) Rysunki rozmaitych tych Machin okazywanemi były przy czytaniu teyże Rozprawy.

Taran, był to wielki tram z ciężkiego drzewa, wielką głową baranią z żelaza lanego opatrzony, środkiem ciężkości, za pomocą liny, lub łańcucha, u mocnego rusztowania zawieszony, na drugim końcu liną z wielą powrozami opatrzony, za które ludzie ciągnąc, rozbuiawszy tram, tak mocno o mur żelazną głową uderzali, iż ten z łatwością rozbiiał i rozsypywał się. Machina ta gdy w szopie pod przykryciem znaydowała się, nazywaną była żółwiem, iż w ruchu na przemiany głowę swoię kryła i wystawiała. Machiny takowe na kołkach pospolicie budowano, dla posuwania onych pod mury tam, gdzie potrzeba wymagała. Przeciwko takowym Taranom obleżeni rozmaite sposoby wymyślali, dla zniszczenia lub pomnieyszenia siły onych. Przedstawiali materace, wory słomą wypchane i t. p. w mieysca te, gdzie Taran miał uderzać; spuszczali na niego ogromne balki, zahaczali go i w górę wyciągali, lub całą machinę przewracali; nadewszystko ogniem spalić wszelkie machiny z naywiększą odwagą i niebezpieczeństwem starali się.

Kruki rozmaitego rodzaiu bywały, i służyły szczególniey do podnoszenia ciężarów w górę, lub spuszczania onych na dół. Za pomocą takowych Kruków rozmaite szkody zadawali obleżonym, i przeciwnie. Budowa Kruka miała podobieństwo do naszych po wsiach żórawi przy studniach, do wyciągania wody służących; z tą iescze różnicą, iż

nietylko z góry na dół, lub do góry, lecz i w rozmaite ſtrony kierunek zawieszonemu ciężarowi dawać można było.

Kruk do łamania murów był podobnym do małego Tarana, na końcu którego zamiast głowy baraniéy, znaydował się wielki hak, którym wyrywano mur po kawałku.

Kruka używali także oblegaiący do wzniesienia kilku ludzi w górę nad mury, aby ciż rozpoznawali co się w fortecy dzieie. Tego rodzaiu Kruki miały bywać tak wielkie, iż kilkunaſtu ludzi uzbroionych razem w górę wyniesionemi, i do baszty przytkniętemi bywali, którą opanować łatwo przy odwadze mogli.

Obleżeni chwytali za pomocą Kruków ludzi pod mury podſtąpionych, wyrzucaiąc przez zahaczenie wysoko człowieka, lub go do fertecy wciągaiąc.

Archimedes przy obleżeniu *Syrakuzy* przez Rzymian, użył niezmiernéy wielkości Kruków, tak iż całe okręciki Rzymian pod mury fortecy podpłynione, chwytał swemi Krukami, które przewracał, dziurawił, albo wzniosłszy w górę przez zahaczenie, mocno o mur, lub ſkałę uderzał, a nie wielkie do fortecy wciągał.

Wieże, których oblegaiący używali, bywały ruchome i nieruchome, i tak wysokie, iż naywyższe baszty przenosiły. Podzielone bywały na piętra, i moſtami opatrzone, za pomocą których rzuconych, można było wſtępować na mury. Wieże takowe miewa-

ły zarazem Tarany, i dla bezpieczeństwa od ognia skórami i innemi niepalnemi materyami osłaniane bywały.

Miny dawnych formowały obszerne galeryie podziemne, stęplami smolnemi podparte, które gdy potém zapalonemi zostały, całą ziemię nad sobą zawalały. Oblegaiący używali min takowych pod mury fortecy dla obalenia onych; oblężeni zaś pod machiny rozmaite, dla zruynowania i zawalenia tychże.

Przykopy dawnych, któremi do fortecy przybliżano się, były rowy górą faszynami lub czém inném okryte. Używano także szop na kółkach posuwaiących się, za pomocą których zbliżywszy się do rown, zarzucali go faszynami i ziemią: po takowym terasie posuwano machiny do nisczenia murów.

Zmiany, iakim podpadła Fortyfikacyia od czasu wynalezienia prochu.

Wynalezienie prochu i użycie Artylleryi, w miarę postępu swego, stało się nową epoką historyi woienney, która zrządziła wielkie odmiany w umieiętnościach woyskowych. Do obrony potrzeba było teyże samey broni używać, iaką attakowano; ztąd szerokie wały i obszernieysze baszty, w którychby armaty mieścić się mogły, przydadź musiano. Takowe baszty *Beluardami* nazwano.

Postrzeżono wkrótce, iż mury nie były dość grubemi dla zasłonienia się od nowey

broni; potrzeba więc było powiększyć znacznie grubość onych. Wkrótce i tu okazała się niedogodność, albowiem kawały kamieni i cegieł odſkakuiące za uderzeniem kul nieprzyiacielſkich, większą iescze szkodę ludziom zadawały. Zamiast więc murów na górze, zaczęto robić przedpiersienia z ziemi, lecz te, aby wstrzymały pociſki cięźkiéy Artylleryi, muszą mieć szerokości 18 ſtóp naymniéy.

Przy takowém powiększeniu szerokości przedpiersienia i sczupłości Beluardów, iako też i figury ich niedogodnéy, nie można było dostatecznie na wszyſtkich punktach widzieć, co się pod murami na dole dzieie: Minierowie łatwo się podsuwali, i w bezpieczeńſtwie zasadzali swe miny pod mury, dla wysadzania onych na powietrze: drabiny także bez wielkiéy przeszkody, do wſtąpienia na mury przyſtawiano. Chcąc zaradzić temu, na mieyscu Beluardów, narożniki, *Bastion*, wymyślono, które ſkładaią się z czterech boków pięciokąta. Przy takiéy figurze, wszyſtkie części widzianemi i ſtrychowanemi były; chodziło iescze o nadanie onym kształtu naywłaściwszego i naykorzyſtnieyszego. To zadanie naydokładniéy rozwiązał *Vauban*; miał on tę chwałę, iż wzniosł do swéy doſkonałości sztukę fortyfikacyyną, którą potém *Cormontaigne* i *Coëhorn*, do wyższego iescze ſtopnia posunęli.

Dla powiększenia obrony takowéy for-

tyfikacyi, rów naokoło opasuią drogą ukrytą, i rozmaite dzieła zewnętrzne dodaią.

Gdy sztuka obrony takowym odmianom podpadła, również się i sztuka attaku doſkonaliła. Początkowo obierano ieden lub więcéy punktów, z których attak rozpoczynano, przybliżaiąc się przykopami w *zigzàk*, z razu dłu szemi, potém coraz krótszemi, tak dla umnieyszenia pracy niebezpiecznéy, iako téż nie zasłaniania bateryy na początkach przykopów umiesczonych, i prosto w forteczne armaty biiących. Po prawéy i lewéy ſtronie przykopów formowano małe szańce dla wspierania roboty, W takowym razie wycieczki nieco mocnieysze i dobrze prowadzone, częſtokroć dobrze się udawały, nisząc i zabieraiąc wprzód wszystko, nim woyſko do odparcia zebrać się mogło. Gdy oblegaiący po wielkich nakoniec usiłowaniach i ſtratach doszli do przeciwſkarpy, to iest, do rowu fortecy, i tam iuż mocno usadowić się mogli, pracowali potém około galeryi do zeyścia na dno rowu, i ſtosownie do planu, tworzyli baterye do zrobienia armatami wyłomu, lub miny pod ſkarpy podkładali.

W takowym ſtanie rzeczy, przy równych usiłowaniach i zdolnościach attakuiącego i broniącego się, sztuka obrony na wyższym częſtokroć znaydowała się ſtopniu; iednak zawsze wiele umieiętności, zręczności i pilności przemagaiący okazać musiał, a tak Dowodzący znać obiedwie te sztuki doſkonale przymuszonemi byli, gdy do tego równy za-

sczyt z uporczywéy obrony, iako i z zdobycia zyskiwali.

Późniéy *Vauban* zostawszy naczelnie Dowodzącym, a zatém mogąc do upodobania attakiem rozrządzać, porzucił dawny sposób iako niedostateczny, i poszedł za swoim geniuszem.

Przy obleżeniu *Maästrichtu* w roku 1673 skoro obrał czoło fortecy do attaku, w jednymże czasie na trzech Kapitalnych (*) rozpoczął przykopy w zygzag, które zaraz obiął liniią równoległą do fortecy, o 300 około sążni od drogi ukrytéy, tę czołem attaku okrył, bateryie na mieyscach korzystnych na linii, lub nięco na przodzie onéy, wysypał, a tak zabezpieczywszy, od mocnych nawet wycieczek, takową liniią, postępował w zygzag na przód, i o 150 około sążni, drugą liniią równoległą uformował, i tę żołnierzem i bateryiami tak opatrzył, aby nie przeszkadzały bateryom na pierwszéy linii będącym. Zapewniwszy się tém mocniéy od wycieczek, postępował w zygzak na trzech kapitalnych znowu na przód, i na 70 do 80 sążni od palisady uformował obronne szańce, i armatami opatrzył: czego dokonawszy i zabezpieczywszy się dobrze, postępował z przykopami znowu na przód, i o 30 sążni od drogi ukry-

(*) Kapitalna iest to liniia dzieląca na dwie równe części kąt wyskakuiący fortyfikacyi. Każda fortyfikacyia w kierunkach tych liniy naymniéy iest bronioną, po tych więc wszystkie attaki rozpoczynaią powszechnie.

ukrytéy uformował trzecią liniią równoległą, tę bateryiami opatrzył, i granatnikami naywięcéy osadził. Rzucaiąc potém ſtraszliwy ogień ze wszyſtkich bateryy, na trzech liniiach równoległych znayduiących się, wkrótce Artylleryią nieprzyiacielſką tak osłabił, iż z małą ſtratą mógł nieprzyiaciela z drogi ukrytéy spędzić, i obiąć ią nowemi bateryiami, w czasie attaku formowanemi; lub ochraniaiąc ludzi o 14 do 15 sążni od drogi ukrytéy uformował, zawsze pod zasłoną Kawaleryi przykopowe, tak wysokie, aby spędził nieprzyiaciela, przy kącie wyſkakuiącym, z drogi ukrytéy. Potém za pomocą sapów (*) obiął przeciwſkarpę, bateryie wyłomowe uformował, i spuścił się na dno rowu. Za pomocą takowego wynalazku zdobył *Vauban Maäſtricht* naymocnieyszą twierdzę Hollenderſką w przeciągu trzynaſtu dni od otworzenia przykopów, z małą bardzo ſtratą ludzi.

Nie dość na tém, wynalazł iescze *Vauban* ſtrzelanie czołgaiące się, a *ricochet*, i bateryie tak urządził, iż wzdłuż liniy obronnych fortecy ſtrychowały, przez co większą daleko szkodę ludziom i armatom zadawał, i swoie bateryie od ſtrzałów proſtopadłych od fortecy ubezpieczył; a tak sztukę atta-

(*) Sapy są to przykopy, które za pomocą koszów pod naymocnieyszym ogniem nieprzyiacielskim formować można. Takowe Sapy dla większego bezpieczeńſtwa, górą nawet bywaią przykrywane, a kopiący przed sobą i na wszyſtkie ſtrony koszami zasłonieni.

ku do wysokiego ſtopnia doſkonałości podniosł.

Przyczyny, dla których dziś sztuka attaku od sztuki obrony Fortyfikacyy, na wyższym daleko iest ſtopniu.

Z tego co poprzedziło, widzimy oczywiście, iż równowaga między sztukami attaku i obrony fortyfikacyy zerwaną zoſtała. Nieszczęście chciało, aby ów sławny *Vauban*, przeznaczanym bywał zawsze do zdobywania fortec, a żadnéy osobiście nigdy nie bronił, i aby wyſtawił naywiększą część onych przed wynalezieniem czołgaiących ſtrzałów. W oſtatnich wprawdzie dwóch *Landau* i *Neuſ-Brisac*, porobił nieiakie odmiany dla zasłonienia się od takowych ſtrzałów, a *Caimontaigne* i *Coëhorn*, udoſkonalili więcéy takowy zamiar, iednak dotąd zoſtaie zagadnienie, może nie zupełnie niepodobne do rozwiązania, aby: *znaleźć takowe wykreślenie, któreby i samo z siebie, i przez zastosowanie do nierówności, albo kształtu ziemi, ukrywało wszyſtkie swe części, od ſtrzałów czołgaiących i ſtrychuiącyvh. Bousmard* daie wielkie wprawdzie w téy mierze obiaśnienia, lecz potrzeba iescze kogoś, aby one sproſtował, wzniosł, udoſkonalił, i upowszechnił.

Gdy tedy równowaga między obroną i attakiem fortyfikacyy zniknęła, każdy wyłamywał się od bronienia fortec, wolał ra-

czéy zdobywać one, zostawuiąc obronę starym, i iak mówiono niezdatnym do służby polowéy, gdy przeciwnie służba garnizonowa w czasie oblężenia, więcéy sił, przytomności, wiadomości, i czynności Kommendanta wymagała. Z zaniedbaney sztuki obrony, zaniedbywano także i sztukę attaku, dlatego też Inżenierów coraz większą liczbę formować musiano. Ci będąc iedynie wykonywaczami i przewodnikami robotników, podług zwyczaiów zadawnionych, szukali, przez wymyślanie rozmaitych systematów fortyfikacyynych, sławy, z których niektóre może i pożytecznemi byłyby, lecz na papierze tylko cała wartość onych pozostała.

Dawniéy Inżenierowie bywali w niskich tylko stopniach, wykonywaiąc iedynie szczegóły fortyfikacyyne pod przewodnictwem i rozkazami swoich Kommendantów. Z tych zdatnieysi przechodzili na wyższe stopnie w woysku liniiowém, a doszedłszy do stopnia Kommendanta, umieli tak ogółem iak i szczegółami fortyfikacyynemi zarządzać.

U dawnych Rzymian iedenże człowiek rozmaite urzędowania następnie sprawował, i tak np. z Edila przełożonego nad budowlami publicznemi, przechodził na Kwestora w administracyi skarbowéy, ztamtąd na Pretora do sprawiedliwości, z tego na naczelnego Wodza iako Konsul lub Prokonsul. Taki umiał zapewne całą machiną, czyli wszelkiemi urzędowaniami dokładnie zarządzać. Podobne stopniowanie gdy i w woysku za-

chowaném było, iż z jednéy do drugiéy broni przechodzono, umieiętność więc attaku i obrony fortyfikacyy przy Wodzach tylko i Kommendantach Twierdz zostawała, niedziw tedy, iż dwa te oddziały umieiętności woyskowéy, w równowadze zawsze się doskonaliły.

Nie chcę ia tu krzywdzić dzisieyszych Inżenierów, aby ciż niezdatnemi, do doskonałego prowadzenia i przyzwoitego wykonywania swego wydziału byli, lecz nie maiąc władzy rozkazywania, częstokroć wbrew nawet przekonaniu swemu działać muszą, ieżeli Kommendanci nie umieią swéy sztuki. Takowy Kommendant uważa Inżeniera iako człowieka dyryguiącego iedynie robotnikami, a sam rozrządza Artylleryią i inną bronią, stosownie iak okoliczności podług iego przywidzenia zdaią się wymagać. Zdarzało się, iż chociaż Inżenier upierał się w utrzymaniu iakowego stanowiska, lecz gdy woysko i Officerowie użyci do obrony 'onego, wystawiaiąc sobie z przedmiotu siły, i sposobow obrony, przywidzenia stósowne do ich przesądów, do ducha, iaki przypadkowo panuie w garnizonie, a nawet i w mieszkańcach, osądzili go za złe, niepożyteczne, i niebezpieczne, natenczas Inżenier wkrótce w oczach Garnizonu i Kommendanta dyskredytowanym został. Jeżeli przeciwnie utrzymać się potrafił przy swoiém zdaniu, lecz stanowisko po ostatniém wysileniu, i naymocnieyszéy obronie, zdobytém nakoniec zo-

ſtało, zrobiono go odpowiedzialnym za to. Z drugiéy ſtrony, Kommendant Artylleryi, nie widząc tylko swoię armatę, i szukaiąc sposobu bezpiecznieyszego uſtanowienia onéy, obiera częſtekroć takowe mieysce, gdzieby przyzwoiciéy daleko piechocie zoſtawać było. Każdy podług swego przywidzenia urządza obronę, a tak nieporządek, zamieszanie, nieſtosowność i t. p., wszyſtko zapowiada nieład iedności, i daie poſtrzegać, iż doſkonałe prowadzenie obrony w jednéy tylko osobie zawiera się, która ma moc rozkazywania.

Jezeli Kommendant garnizonu fortecy posiada umieiętności woyſkowe i obronę fortyfikacyy, znayduie iescze wielkie zawady w opinii i duchu, iaki panuie w garnizonie. Jedni wyſtawuią, iż fortyfikacyie nic nie warte, drudzy, iż ta lub owa ſtrona iest zasłabo umocniona, inni, iż Forteca iest za małą do doſtateczné obrony, lub za wielką ſtosownie do garnizonu w niéy się znayduiącego i t. p., słowem, iż naywięcéy znaydzie się naganiaiących, a żadnego chcącego korzyſtać ze sposobów obrony. Jeżeli do tego znaydzie się iaki podły lub źle myślący, tém bardziéy powiększa nieufność i niezgodę. Potrzeba więc, aby Kommendant nietylko znał sztukę woienną, lecz umiał uginać i podbiiać rozmaicie myślących.

Mieszkańcy Fortec dawnych czasów barbarzyńſkich, widząc swoie osoby, maiątki, ycie, wolność, żony i dzieci, na niezawo-

dne zniszczenie i niewolą wyſtawione, łączyli się z garnizonem, z naywiększą usilnością w obronie, i każdy ile mógł, dopomagał ogólnym iéy widokom. Dziś przeciwnie w ucywilizowanych czasach, więcéy daleko tracąc mieszkańcy z uporczywéy obrony w zruynowaniu ich domów, a zatém maiątków, niż z poddania się, przez naywiększe usiłowania i naywyższą trwogę ſkłaniaią umysły woyſkowych do zawczesnego się poddania.

Takie i tym podobne przyczyny iawnie okazuią, iż sztuka obrony upaść musiała przed sztuką zdobywania fortyfikacyy.

Sposoby, za pomocą których możnaby wznieść sztukę obrony fortyfikacyy.

Przyczyny wyżéy wyrażone, dla których sztuka attaku wzięła przewagę nad sztuką obrony fortyfikacyy, łatwo wykazuią sposoby zaradzenia onym, z tych główniejsze wymienić poſtanowiłem.

Okazałem, iż Dowódzca woyſka i twierdzy, powinien posiadać dokładnie sztukę attaku i obrony. Wiemy oprócz tego, iż ten tylko Dowódzca wielkim i sławnym nazwać się może, który wszyſtkie umieiętności woyſkowe dokładnie posiada, i w moment one zaſtosować umie. Przekonani także ieſteśmy, iż im więcéy Officerów umieiętnych liczy woyſko, tém iest świetnieyszém, i trudnieyszém do zwycięż enia. Aby więc do tak wielkich, a w dzisieyszych czasach dość za-

niedbanych, doyść celów, zdaie mi się, iż następuiącemi, dość łatwemi i do uskutecznienia podobnemi, otrzymac ie moglibyśmy sposobami.

1). Szkoła woienna niechby iednego tylko rodzaiu była dla całego woyska, w któréy oprócz nauk zasadowych sztuki woiennéy, uczonoby wszystkich umieiętności woyskowych, z zastosowaniem w części praktyczném onych.

2). Każdy uczeń, którzyby w powyższéy szkole dobrze nauki skończył, przeszedłby do drugiéy szkoły praktycznéy Inżenierskiéy, w któréy pierwszego roku ćwiczyłby się w przenoszeniu na papier wszelkich położeń ziemi, czyli w robieniu rozmaitych kart topograficznych woyskowych, różnemi sposobami i narzędziami. W drugim roku uczyłby się służby polowéy Inżeniera, przez wytykanie obozów na różnych położeniach ziemi, z proiektem oszańcowania i zdobywania onych: niemniéy w przebywaniu rzek, robieniu szańców mostowych i zamkniętych, umocnieniu wsi, miasteczek, cmentarzy, domów i t. p. wytykaiąc swe proiekta na gruncie, pod przewodnictwem doskonaliłby się.

W 3cim roku odbywaiąc każdy uczeń służbę garnizonową w fortecy, ćwiczyłby się szczególniéy w bronieniu i doby-

waniu fortéc. Tam ieden kierowałby attakiem, drugi obroną, a to tak, iak gdyby w saméy praktyce, czyli woynie wykonywali. Do tego mieliby pewne umówione znaki, które utkwione w ziemi, oznaczałyby rozmaite fortyfikacyie i wykreślenie onych.

Gdyby kampaniia otworzyła się, każdy uczeń iako Inżęnier służyłby w niéy.

3). Takową szkołę praktyczną Inżenierską skończywszy uczniowie, przeszliby w czynną służbę artylleryi, i tam przez pewny przeciąg czasu doskonaliliby się praktycznie w tém wszystkiém, co dobry artyllerzysta umieć powinien.

4). Z Artylleryi przechodziliby uczniowie do Piechoty, a potém do Jazdy, gdzie w praktyce nabywaliby używania, i robienia obrotów tych broni.

5). Tym sposobem uczeń przeszedłszy wszystkie szkoły i bronie, i stosownie do zalet odebranych wszędzie, doszedłszy do wyższego stopnia, uczyłby się iescze praktycznie sztuki prowadzenia saméy woyny. Na ten koniec miałby sobie powierzony Korpus z wszelakiéy broni, i attakował lub broniłby się drugiemu pod świadectwem i sądem Generałów, którzy iednego i drugiego uważaliby kroki, i o biegłości onych w skuteczném, szybkiém, nieprzewidzianém, stosownem wy-

konywaniu obrotów sądziliby. Do takowych obrotów kilkanaście mil kraiu dla każdych dwóch korpusów wyznaczonych byłoby, aby cofaiący się okazał, iakie położenia następnie zaymuie po sobie, i iakie rozkazy i urządzenia wydaie w téy mierze, iak się okopuie przeciw przemagaiącéy sile, za pomocą utkwionych w ziemię znaków.

Takowa praktyczna, acz niedoskonała nauka sztuki prowadzenia woyny, lecz bez rozlewu krwi i z niewielkim kosztem, olbrzymim postępowałaby krokiem ku udoskonaleniu swemu, nayzdatnieyszych na Dowodzców wykazywałaby, i Kray po długim pokoiu, nie dokupywałby się częstokroć zbyt drogo, takowéy praktyki swoiego woyska w czasie zaczętéy woyny.

Stosownie do takowych myśli, widzimy oczywiście, iż woysko nietylko miałoby wyższych Officerów posiadaiących doskonałe wszystkie umieiętności woyskowe, lecz przez wysilenie się, i wyszukiwanie wielu zdatnych do podwyższenia sztuki obrony fortyfikacyi, znalazłby się nakoniec ieden gieniusz podobny do *Vaubana*, któryby żądanemu celowi zadość uczynił. Gdyby do tego Fortece nie w miastach, lecz w czystych polach budowano, którychby cała ludność z garnizonu tylko się składała, na ten czas nietylko nikt nie

trwożyłby go, umysłów woyſkowych nie rozdwaiał, i na dłuższy czas żywności wyſtarczyłoby, lecz fortyfikacyie do tego ſtopnia doſkonałości wznieśćby się mogły, iż nieprzyiaciel wyłom zrobiwszy, i do śrzodka Fortecy wpadłszy, śmierć tam iescze mogłby znaleźć dla siebie.

Dawnych czasów Polacy, byli pierwszemi wynalazcami różnych oddziałów sztuki woienéy. *Siemionowicz* pierwszy napisał sztukę artylleryi porządnie i teoretycznie; którego dzieło na wszyſtkie ięzyki tłumaczoném było, i dotąd nazywanym iest powszechnie oycem Artylleryi. Król *Stefan Batory*, wymyślił ſtrzały rozpalonemi kulami, które za tak okrutne w ten czas, iak dziś Rakiety Kongrewſkie uważanemi były. *Getkant* Półkownik Artylleryi wymyślił ogromne moździerze ziemne, które po 40. wozów kamieni na raz wyrzucały i okropne ſkutki działały, i t. p; możemy więc i dziś mieć nadzieię, iż przy tych usiłowaniach rządu i naczelnego Wodzą, w ćwiczeniu młodych w sztuce woiennéy teoretycznie, i przy tylu biegłych Officerach w udoſkonalaniu onych praktycznie, znaydą się tacy, którzy sztukę obrony fortyfikacyy wzniosą, i pierwszy przykład dadzą innym narodom.

Dzisieyszym młodym woiownikom, szukaiącym nabycia pierwszych wyobrażeń nauki fortyfikacyynéy, radziłbym czytać z uwagą i

uczyć się dzieła pod tytułem: *Cours élémentaire de fortification, rédigé d'après les ordres de Mr. le Général Bellavine, par Mr. Leclerc*, napisane dla szkoły woiennéy Francuzkiéy, którego tłumaczenie w Polskim języku póydzie wkrótce do druku. Zrozumiawszy dobrze to dzieło, radziłbym wziąć się do drugiego pod tytułem: *Essai général de fortification et d'attaque et défense des places, par Mr. Bousmard*, iedno z dzieł naylepszych w tym rodzaiu, i w przystosowaniu praktycznêm naywięcéy oświecaiące.

Dzieło także *Carnota* byłego Inżeniera, a potém Ministra Woiennego pod tytułem: *De la défense des places fortes, ouvrage composé par ordre de Sa Majesté Impériale et Royale, pour l'instruction des Elèves du Corps du Génie*, godném iest pilnego czytania, i wielkiego się zastanowienia. Jest tam podany nowy sposób obrony Twierdz, za pomocą strzałów pionowych czyli nawiasowych. Wyrachował on, iż za pomocą takowych strzałów ze wszelkich rodzaiów broni pociskowéy, a do moździerzy zamiast bomb używaiąc naywięcéy gatunku kartaczy, to iest kul bitych żelaznych tyle ile bomba waży, iż w przeciągu dziesięciu dni, to iest, od uformowania trzeciéy równoległéy, do ukończenia bateryi wyłomowéy, gdyby 180 pocisków, iednego tylko człowieka niezdatnym do dalszéy służby uczyniło,

iż mówię przez ten czas nie tylko pięć razy licznieysze woyſko nieprzyiacielſkie od garnizonu, wybitém i zniszczoném zupełnie bydźby mogło, lecz przy innych urządzeniach, garnizon i armaty, od wszelakich ſtrzałów nieprzyiacielſkich ochraniaćby bardzo można. Mnie się zdaie, iż gdyby ten proiekt w używanie wzięto i udoſkonalono, już tém samém sztuka obrony, ieżeli nie przewyższyłaby, to przynaymniéy na równymby ſtopniu ze sztuką attaku ſtanęła.

Po tak nabytych wiadomościach, niechay nad każdém mieyscem ufortyfikowaném, w którém znayduią się uczniowie, zaſtanawiaią uwagę, tak nad błędami, iako i doſkonałościami, iakie odkryć mogą. Niech wyszukuią owe sławne położenia, w których biegły Generał umocniwszy się, mogłby długo utrzymywać na wodzy licznieyszego nieprzyiaciela. Na garnizonie w fortecy będąc, niechay robią proiekta oblężenia i obrony z rozmaitych punktów. (Niech oszacuią wielość roboty, trudności onéy, i czas potrzebny do wykonania téyże, oraz iak Twierdza długo trzymać się może, w przypadku gdyby żadnego błędu z jednéy i drugiéy ſtrony nie zrobiono, lub równe popełniono. Takowe rozumowania i zaſtanawiania się praktyczne, acz niedoſkonałe, posłużyłyby iednak bardzo do coraz większego rozwiiania się umieiętności fortyfikacyynych. Nadewszyſtko nie-

chay nie zrażaią się trudnością poięcia téy nauki; ſtateczna praca, i ciągłe wytrwanie w zamierzoném przedsięwzięciu, pospolicie pomyślnym ſkutkiem uwieńczone bywaią.

Takowe moie myśli ieżeli za prawdziwe i podobne do uſkutecznienia, od biegłych Officerów uznanemi będą, a młodym Rycerzom ſtaną się powodem do zasmakowania i zgłębiania umieiętności woyſkowych, które przy wrodzonéy odwadze Polaków, utrzymać na zawsze potrafią sławę i przemoc naszego woyſka, na ten czas szczęśliwym będę, iż wolną chwilę wynurzeniu onych poświęciłem.

14.

ROZPRAWA

O SZTUCE LEKARSKIÉY POPULARNÉY,

Czytana na publiczném posiedzeniu Towarzystwa Królewskiego Warszawskiego Przyiaciół Nauk, dnia 30 Kwietnia 1811 roku, przez AUGUSTA FERDYNANDA WOLFFA, *Medycyny Doktora, i Członka tegoż Towarzystwa.*

KAŻDEGO dobrze myślącego iest życzeniem udzielać swoich wiadomości, rozsiewać ie pomiędzy drugich, a tym sposobem, ile to bydź może, rozszerzyć sferę użyteczności swoiéy. Z tego względu miłém mi bardzo bydź musi przyięcie mię do grona tego licznego Towarzystwa, składaiącego się z mężów światłych i nauką w Narodzie słynących, abym wspólnie dzielił z niemi prace, abym przyłożył się do wydoskonalenia lub rozszerzenia nauk i użytecznych wiadomości. Sztuka leczenia, któréy się szczególniéy poświęciłem, wymaga poznania całéy natury, iest oraz w ścisłym związku z tém, co badanie głęboko myślą-

cych we wszyſtkich wiekach o własnościach ducha, ciało ożywiaiącego odkryto. Bo iak z jednéy ſtrony przez ſizyczny wpływ zwierzęce ciało odbiera byt, utrzymuie się i rozmaicie modyfikuie, iak przez to zwierzęce ciało z całą naturą, z milionami światów, które w nieſkończonéy przeſtrzeni krążą, i z ciałami wewnątrz naszéy kuli ziemſkiéy ukrytemi w związku zoſtaie, iak owe ogromne siły natury, magnesowa i elektryczna są dźwigniami, przez które wszyſtkie ciała świata w ścisłym porządku wielki swóy bieg odbywaią, iak są one siłami, przez które wszyſtkie organiczne i nieorganiczne ciała kształt, wzrost i życie maią, i przez co zapewne i owe nayſkrytsze działania (operacyie processa) odbywaią się, które kształcą ciała zwierzęce, i te przez uſtawiczne odradzanie się (reprodukcyią) utrzymuią: iak więc mówię z jednéy ſtrony ciało zwierzęce z całą naturą połączone zoſtaie, tak z drugiéy ſtrony zoſtaie toż w związku, przez ożywiaiącą ciało, duszę, z owym ogólnym świata Duchem, z owym twórcą sił pierwotnych, przez które wszyſtko iest i wszystko się utrzymuie. — Ponieważ niepodobną rzeczą bydź zdaie się, aby ieden człowiek ogrom (ogół) wszyſtkich fizycznych i moralnych wiadomości zgłębił i w równéy ie posiadał doſkonałości; gdy lekarzowi nie dosyć na tém znać przyrodzone ciał własności, ale nadto znać on ie musi w ſtosunku do zwierzęcego organizmu, a tak nie tylko ich własności pod zmysły podpa-

daiące w ſtanie naturalnym, ale też chemiczny ich ſkład znać mu potrzeba, czyli one maią i iaki wpływ na zwierzęce ciało; do czego prócz fizycznych i chemicznych wiadomości, i doświadczenia wszyſtkich wieków znaiomemi bydź mu powinny. Ztąd łatwo iest osądzić, że on z tak obszernéy przeſtrzeni rozmaitych nauk, z temi się tylko obeznać może, które w nayściśleyszym związku i z pomyślnym użytkiem sztuki leczenia zoſtaią; co się zaś tycze innych, na mniéy lub więcey głębokiém, po części na ogólném tylko onych poznaniu przeſtać musi. — Co tylko małe moie dotąd nabyte wiadomości i doświadczenia, co niezmordowane usiłowania o pomnożenie i udoſkonalenie onych, iuż to przez roztrząsanie cudzych prac, iuż to przez własne badanie podawać mi będą odpowiadaiącego zamiarowi tego Towarzyſtwa, to udzielić słodką dla mnie będzie powinnością: dziś zaś, gdy mi do grona tegoż Towarzyſtwa łaſkawie przybranemu wolno iest w zgromadzeniu Przyiaciół Nauk chlubne dla mnie zaymować mieysce, pozwolcie więc zacni Mężowie, pozwól prześwietna Publiczności, abym waszę zwrócił uwagę na sztukę Lekarſką Popularną, iako na materyią powszechnie interessuiącą, a materyią dla swéy obszerności tu nie wyczerpaną, nad którą bez nadużycia waszéy cierpliwości przez udzielenie niektórych uwag zaſtanowić się przedsiębiorę.

Chociaż sławny Tissot nie był piérwszym, który usiłował upowszechnić sztukę Lekarſką i nie-

i niewiadomym iéy nawet dadź przepisy do leczenia naypospolitszych chorob, był on iednak tym, którego Dzieło powszechnie na ten przedmiot zwróciło uwagę, które z oklaſkami przyięte i na rozmaite ięzyki tłnmaczone, ſtało się nieiako przewodnikiem, w którym Dziedzic, Gospodarz, Gospodyni pomoc i radę dla siebie i swéy familii, dla sąsiadów, wychowańców i poddanych w częſtych zdrowiu i życiu zagrażaiących przypadkach, znaydować mniemali. — Nadto powszechne tego Dzieła uchwalenie nie iednemu częſto tylko szukaiącemu zyſku, było pobudką do zarzucenia Publiczności pismami tego rodzaiu, podaiącemi do tego sposoby, aby każdy w nayczęstszych i naycięższych zdrowia uszkodzeniach, własnym swoim mógł bydź Lekarzem.

Ale ſkutek iawnie przeświadczył, iak zamiast spodziewanego pożytku, pisma Tyssota i iego ſtronników naywiększą i rozmaitą sprawiły szkodę, i to nie inaczéy naſtąpić musiało, że wszelka nauka dla nie Lekarzów do leczenia chorób, nie tylko nie może odnieść korzyści, lecz koniecznie szkodzić musi; spodziewam się przy ofiarowanéy mi na moment od szanownych słuchaczów uwadze, iak nayściśléy okazać.

Każde nawet nayściśleysze opisanie iakiéy choroby, może dadź tylko ogólny iéy obraz, ale nie iest takowe w ſtanie tysiączne iéy wyſtawić modyfikacyie, które przez wiek, płeć, ciała konſtytucyią, i rozmaite uboczne

wpływy zdziałane bywaią, każda główna choroba ſtawia się w każdym poiedynczym przypadku inaczéy, ſi Lekarz nie przez pisma, ale tylko przy łożu chorego się kształci. Tę za pomocą wszyſtkich poprzedniczych wiadomości, trzeba mu poznać przy każdém *individuum* oryginał udanego w opisie obrazu. Tu trzeba mu przypadkowe oddzielić od iſtotnego, tu rozróżnić charakter głównéy choroby od choroby przydatkowéy lub towarzyszącéy; któréy zawiązki może iuż wcześniéy były, a z tém co dopiéro powſtało, rozwinęły się i uwikłały. — Tu wreszcie trzeba mu się nauczyć zaſtosować środki leczenia do istoty choroby, iéy ſtopnia, wieku, konſtytucyi ciała i do przypadkowych zjawień. — Jeśli tylko praktyczna nauka przy chorych do téy wielkiéy sztuki obeyścia się w poiedynczych zdarzeniach doprowadzić może posiadaiącego wszyſtkie teoryczne wiadomości, iakże nie lekarz, któremu na tych wiadomościach nie doſtaie, ſtać się może przez same opisy oświeconym! Pozwólmy, że nie Lekarz podług opisu poznał dokładnie nie tylko gatunkowy charakter choroby, ale też może osobno w jego podręczném dziele podanego użyć sposobu, ale czy będzie oraz zdolnym z opisanych tamże śrzódków te obrać, któreby gatunkowi, ſtopniowi, wiekowi, ciała konſtytucyi i wielu innym ubocznym względom odpowiadały, czy z naſtępuiących wypadków osądzić potrafi, czyli ich działanie odpowiada zamiarowi, a gdy przeciwnie, zgłę-

bić przyczynę, czyli nie chybił w ilości, czyli nie są potrzebne pewne odmiany, aby ie dla chorego organizmu uczynić ſtosownemi? Jakże częſto, przez podwyższoną czułość układu nerwów, przez zbytnią drażliwość żołądka i kanału kiszkowego, albo też ich nieczułość, przez właściwą osoby dyspozycyią, po lekarſtwach zdarzaią się ſkutki, których sam Lekarz się nie spodziewał, ale on iest też w ſtanie wynaleźć ich przyczynę, i syſtem kuracyi odmienić. Nadto nauka lekarſka iest oraz nauką doświadczenia, i iako taka zoſtaie w ciągłém poſtępowaniu, każdy rok zapewnia nowe doświadczenia, stwierdza uznaną prawdę, poprawia błędy, udziela nowe odkrycia; każdy Lekarz uznaie niedoſkonałość swoiéy sztuki, i usiłuie, powodowany od codziennie udoſkonalaiącéy się znaiomości ludzkiego organizmu, od swoiéy znaiomości natury i sił lekarſtw i t. d. siebie i swoię sztukę wydoſkonalić. Nie Lekarz musi się tém ograniczyć, co iego poradnik podług częſto bardzo ograniczonych widoków podał. Same nawet co rok powracaiące choroby, iako to, Pleury w zimie i na wiosnę, Febra na wiosnę i w lecie, Dyssenterya późno w lato i w jesieni, które przez odmianę powietrza, pokarmy, przypadkowe wypadki, iakoto woyna, trzęsienie ziemi, zalewy, głód, co rok prawie odmieniaiąc się, wymagaią i biegłosci Lekarza, i do tych przyczyn ſtosownych leczenia sposobów. Tym więc sposobem w naypospolitszych nawet

chorobach, przepisy do ich leczenia, nie Lekarzowi podane, nietylko że nie są użytecznemi, ale owszem i szkodliwe.

Chociaż z trudnością naprzeciw moim dowodom coś opornego przytoczyć można, słyszę iednak w duchu niezliczenie wznoszący się głos, a tak iedni na mnie wołać będą! czyż należy cierpiącego współbrata, gdy natychmiast Lekarza mieć nie można, zostawić bez ratunku? inni potrafią tysiąc przypadków przytoczyć, gdzie podług Tissota, Buchana i innych, albo domowemi lekarſtwy sczęśliwie kurowano, a nawet mniemaną śmierć odwrócono; — będą też i tacy, co powiedzą, że to iest zwyczayny sposób lekarzów, którzy pozornym tylko blaſkiem głębokiéy mądrości otoczonymi bydź chcą, którzy wszystkiem pogardzaią, co nie z ich rady pochodzi, a codziennie doświadczaią, że i inni, którzy nie są lekarzami ze sztuki, choroby a częſtokroć i bardzo trudne leczą. Piérwszym odpowiadam, że cierpiącego człowieka koniecznie ratować należy, ale to nie przez lekarſtwa, które ſtan iego pogorszą, lepiéy iest zaufać siłom natury i póyśdź za inſtynktem, ieżeli tenże iawnie nic szkodliwego nie wſkazuie. Przeciw częſtym pomyślnym doświadczeniom innych odpowiadam. 1). Że naywiększa liczba pospolitych chorób przez same przyrodzone siły wyleczona bywa, które częſtokroć tak są dzielne, nietylko oddalić chorobę, ale nawet nagrodzić szkodę, iaką owe poradniki i le-

karze wyrządzaią. 2). Że zwyczaynie pomyślny ſkutek podanym leczenia sposobom przypisuie się, a o niepomyślnych przypadkach wiedzieć się nie chce, albo się też tysiąc przyczyn wynaleźć musi, chcąc siebie i drugich przekonać, dlaczego w tychże chorobach ſkutek niepomyślnym bydź musiał. Tym wreszcie, którzy mniemaią, że Lekarze swoie czynności nader ukrywaią, nie chcąc, aby nawet z pod cienia tak użyteczne dla powszechnego dobra wiadomości na iaw wychodziły, śmiało ważę się odpowiedzieć, że to niekiedy ściągać się tylko może do tych, co imie lekarzów na próżno noszą, że przeciwnie Lekarz prawdziwy życzyć musi, aby każdy w tém naydokładnieyszą poiął wiadomość, co Lekarze czynić mogą i powinni: bo w ten czas przekonany o mnóſtwie wiadomości, iakie Lekarz posiadać powinien, tudzież o trudnościach, iakie z ich ſtosunkiem są połączone, nie łatwo ważyłby się udzielać rady i iéy zasięgać od ladakogo. Obiaśnienia zaś, które za nayſtosowieysze dla prawdziwéy sztuki lekarſkiéy popularnéy poczytuię, razem i udzielą potrzebnych do takiego sądzenia wiadomości. Gdy kiedy do tego przyydziemy, aby wszędzie, powszechnéy potrzebie odpowiadaiące, zdolnemi nauczycielami osadzone, znaydowały się szkółki, które nie do mechanicznego tylko nauczenia się czytać i pisać, ale, iako to iuż dzieie się podług planu światłych i do Oyczyzny przywiązanych Mężów, którzy publiczną kieruią edukacyią,

do tego zmierzać powinny, aby były instytutami do udoskonalenia człowieka sposobnemi, w ten czas każdy uczeń bez wyiątku płci i stanu, pozna otaczaiącą go naturę, gwiazdami ozdobione niebo, atmosferę otaczaiącą naszę kulę ziemską, zachodzące w niéy odmiany i zjawiska — pozna królestwo zwierząt i roślinne, a osobliwie zadziwiaiące iestestwo swoie, iego fizyczną budowlę, iego moralne przymioty, wszczęcie się, iego wzrost i pomyślność, co na nią dobroczynny, a co szkodliwy ma wpływ; czyli to pochodzi z atmosfery, z pokarmów, z zaspokoienia zmysłowych skłonności, z namiętności i t. d. — będzie go można obeznać z szkodliwemi wyziewami; iadowitemi roślinami, i iemu szkodzić mogącemi źwierzęty — potém rozszerzy się ogół oświecenia, które nietylko na życie i fizyczną pomyślność ważny bardzo wpływ mieć będzie, ale też i moralną czynność człowieka prostego obudzi i oznaczy. — Gdy tak młódź przysposobioną będzie, w ten czas dą się młodzieńcowi i Mężowi naukę.

1). O zjawieniach i przyczynach nayczęściéy zdarzaiących się chorób, które przez odmianę pór roku, mniéy lub więcéy rok w rok powracaią — o tém co czynić przy tém nie należy, iako to: pusczania krwi, picia gorzałki z pieprzem i t. d. — O zachowaniu się dyetetyczném, pokąd, albo siły natury nie pokonaią choroby, lub pomocy Lekarza mieć się nie będzie.

2). Naukę o częſtych chorobach, na iakie człowiek przez błędne urządzenie życia swoiego i zaspokoienie swoich żądz sam siebie wyſtawia, i iakie ſkutki iego, iego osobiſtą pomyślność, a szczęście całych familiy ruynuią — iako też i o potrzebie, gdy się ich działanie czuie, w ten czas szukać pomocy Lekarza, gdy w tych chorobach zwyczaynie siły natury nie są iuż doſtatecznemi.

3). Naukę o sposobach ratowania użyć się mogących w nagłych przypadkach, iakiemi są: sparzenie się, utonienie, otrucie, uderzenie od pioruna, ukąszenie od wściekłych zwierząt, nim się biegłego w téy rzeczy zasięgnie pomocy.

4). Naukę o fizyczném wychowaniu dzieci i zwyczaynych w niém wadach, które częſtokroć są przyczyną śmierci albo długiego kwękania. — W jakiéy mierze ta, tak nazwana sztuka Lekarſka popularna naywiększą sprawiła szkodę, i dotąd iescze przynosi, w téyże mierze nauka w tém znaczeniu, iak ia ią tu podaię, pewny i obszerny przyniesie pożytek. — W ten czas tysiące ludzi, którzy teraz padaią ofiarą niewiadomości zaniedbania i niedopilnowania, dla kraiu zachowani będą. — W ten czas i proſty człowiek pozna wartość Lekarza i chętnie u niego pomocy szukać będzie. — W ten czas nie poważy się powſtawać przeciw urządzeniom, które dla iego własnego albo dzieci dobra zmierzaią, iako szczepienie ospy i t. d. Powstanie na przyszłość silnieysza i czynniey-

sza generacyia, a liczba piiaków znacznie się zmniéyszy. W reszcie tym sposobem zapobieży się osobliwie nadużyciu oleykarzów i szarlatanów, których rzemiosło grubéy ciemnoty, przez niewiadomość i zabobonność tylko udaie się. — Ale ia mówię o złotym wieku powszechnéy oświaty ludu, któréy my wprawdzie życzymy, ale teraźnieysza generacyia może nie doczeka; niech iéy przynaymniéy rys doskonały przed oczyma będzie, i niech podług możności, niektóre ku temu celowi zmierzaiące kroki swóy skutek uzyskaią.—Co do mnie, mieć się będę za szczęśliwego, ieżelim, przez zwrócenie uwagi na ten ważny przedmiot i podane ku temu środki wstęp uczynił do pomnażania dobra publicznego, iakie w zachowaniu trwałéy generaracyi zapewnione bydź może.

15.

MOWA

O życiu i pismach Ignacego Nagurczewskiego, *czytana na posiedzeniu publicznem Towarzystwa Królewsk: Warszawskiego Przyiaciół Nauk, dnia 30 Kwietnia 1811 roku, przez* Kaietana Koźmiana, *Referendarza w Radzie Stanu, Członka tegoż Towarzystwa.*

Rozważaiąc ludzi, ich czyny, i różne do wdzięczności potomnych prawa, dzielić ich możem na tych, którzy szukaią chwały, i których szuka chwała. Gdy życia ich od siebie różne, cześć oddana ich pamięci nie może bydź iednaka. Pierwszym, iak za życia, tak po zgonie, hoyna w uwielbienia hołd głosi wymowa. Za drugich sprawami niewidziana od nich, w cichości postępuiąc pochwała, na ich grobowcu dopiero pokazuie się z wieńcem splecionym z ich zasług, strzegąc się do niego wmieszać listka naymnieyszegó pochlebstwa, aby nie ciężał popiołom, które skromna ożywiała duszą,

rozum nad wszelką próżność wynosił, a miłość prawdy zdobiła.

Taka dziś cześć przystoi pamięci ubyłego z grona tego Członka, a wysłużonego w stanie Nauczycielskim Męża Ignacego Nagurczewskiego, i twoiéy szanownych Osób Zgromadzenie przytomności. W takiéy uwadze ia czerpam dla siebie prawidło; a ieżeli w dniu dzisieyszym dwa razem odbieraiąc zasczyty, w pierwszym nie zdołam usprawiedliwić tego chlubnego dla mnie do grona waszego, oświeceni Mężowie, wezwania, bo względność wasza chęci moie, nie zasługi policzyła; w drugim, gdy skromny przedmiot uczczenia nie potrzebuie wymowy, coby mi było trudno talentem dokazać, z tego się nieudolnością wywiążę.

Nie lękay się szanowny cieniu; nie odważyłem się czerpać zasilenia w tych odwiecznych wymowy wzorach, któreś nam z Ateńskiego i Rzymskiego mówcy w Słowiańskiéy dał poznać postaci; skromność twoię maiąc na celu, do prac, do cnót twoich stosować się będę, a nieozdobne opowiedzenie życia nic nie uymie ozdobnéy saméy z siebie zasłudze.

Ignacy Nagurczewski urodził się 1719 roku, umarł roku 1811 w miesiącu Lutym w Warszawie, zostawiwszy ledwo nie stoletnie pasmo cnotliwego życia i niepospolitych w świątyni Nauk zasług.

Winna go Polska Litwie, nauki temu sławnemu Zgromadzeniu, które na zasczyt

téy ziemi wydało Poczobutów, Naruszewiczów, Albertrandich, Piramowiczów, Wyrwiczów. Współczesny wszyſtkich, a towarzysz niektórych, był iedną z tych na horyzoncie naszym zjawionych gwiazd, które po zgaśnieniu światła Nauk, w ciemnéy pomroce błądzącym Ziomkom świeciły, póki dobroczynną Stanisława Augusta ręką złączone, nie wſkrzesiły wschodzącéy nauk zorzy.

Patrząc na ten chlubny orszak Uczonych, który iest dwóch panowań ozdobą, których wychowanie do panowania Augusta III, a dzieła i prace do wieku Stanisława Auguſta należą; ieżeli pierwszemu trudno nie przyznać zasługi, bo co on przygotował, tém się ozdobił naſtępny, przy Stanisławie Auguście zoſtaie znakomita część téy chwały, którą August, Medyceusze, Zygmuntowie nasi i Ludwik XIV. panowanie swoie wsławił. Poszedł on ich torem; wspierał i zachęcał; a wnet ta buyna ziemia, która tylko lekkiéy czekała pomocy, wydała naypięknieysze kwiaty na ſkronie dla swego dobroczyńcy; powiedział Martialis, a dowcipy Polſkie tego dowiodły. — *Sint Mæcenates, non deerunt Flacce Marones.*

Większa część życia Nagurczewſkiego przeszła w powołaniu Nauczycielſkiém, w tym szanownym ſtanie, którego trudna i nieprzyiemna praca udziałem, usilność towarzyszką, ſkromność zaletą, cierpliwość powinnością, ozdoba i szczęście Oyczyzny zasługą, a częſtokroć zapomnienie nagrodą. Zaiſte, ieżeli

dobro społeczności iest naywyższém do nieśmiertelności prawem, ieżeli w pomiar pożytków spływaiących na ludzkość, należą w świątyni pamięci ſtopnie czynom i ludziom, kiedy niezaprzeczoném prawem wchodzą do niéy wszyscy dobroczyńcy rodu ludzkiego, ci, którzy czuwaią nad szczęściem Narodów, i ci, którzy życie za Oyczyznę niosą, i którzy kray sprawiedliwością darzą, i którzy tarczą potęgi swoiey nauki zasłaniaią; iakiż naznaczym ſtopień tym, którzy w ſkromném zaciszu obrawszy naytrudnieysze powołanie kształcenia umysłów i serc ludzkich, daią Narodom tych wielkich Bohatyrów, mądrych prawodawców, mężnych obrońców, uczonych wynalazców, cnotliwych Kapłanów, dla których wdzięczność wzniosła kościół chwały, aby podobnych bogom czynami, podobną czcią na ziemi uwieczniła!

Nie miałby był świat tak doſkonałego wyobrażenia o cnocie bez Sokratesa i Platona; nie miałaby Grecyia tylu Bohatyrów bez owych mędrców, którzy miłością Oyczyzny cnoty serca młodzieży podnosili. Lecz Grecyia mędrców swoich równo z Bohatyrami sławiła. Dziękował Filip Bogom nie za to, że mu dali syna, lecz że mu go dali za życia Aryſtotelesa; przyydzież kiedy dla nauk, czyli raczéy dla świata ta szczęśliwa chwila, aby mocarze ziemi szczęście i chwałę swoię na liczbie uczonych zakładali?

Zył w tak szczęśliwym dla nauk wieku na téy ziemi Nagurczewſki. Wstąpił na tron

Stanisław August; z sczytu tronu, którego pragnął, uyrzał z jednéy strony przepaść, z drugiéy błędne mniemania, upodobane nałogi, zacięte uprzedzenia, które nas do niéy wiodły. Wiedział on, że w obłąkanym chytrością obcych, niewiadomością własnych potrzeb, upornym, a przez nie w wewnętrznym nierządzie zakochanym, w rodowitych swoich skłonnościach uśpionym Narodzie, próżno wzmacniać obronne siły, gdyby ich duch prawy i dzielny nie ożywił; wiedział, iż wskrzeszenie tylko oświecenia i męztwa, dwóch ulubionych pod Jagiełłami Polaków zalet, prędzéy nas uratuie od bliskiéy zguby, niż liczne zastępy, któreby niedołężni wodzowie pod siebie garnęli, a niekarność rozprzęgała. Nim więc za poradą, pomocą kilku nieśmiertelnéy wdzięczności godnych mężów, obdarzył kray ową sławną powszechnego oświecenia strażnicą, rzucił wprzód kamień węgielny na szkołę Rycerską. Przeraziło to sąsiadów; nie lękali się oni naszych związków, nie lękaliby się byli twierdz i zastępów: lękali się Polaków uyrzeć Polakami, bo od ich szabli, Sali i Elbie narzucone słupy z jednéy, w bramach Kiiowskich z drugiéy strony ślady zostały.

Czyli słuszne ich były obawy, czyli sprawiedliwe Króla i Narodu nadzieie, powiedzą odległym wiekom, Renu, Tybru i Tagu nadbrzeża, powiedzą rozgorzałe Arabii piaski. Jeżeli tyle cudów męztwa, tyle walk stoczonych, tyle ofiar, tyle prześladowania za

Oyczyznę podiętych, są to owoce cnót i miłości Kraiu, w owéy wiekopomnéy szkole wyczerpanych; ieżeli wdzięczna Oyczyzna przyzna wielką część chwały mądremu iéy założycielowi, i temu znakomitemu rodem, dostoynością, cnotami, nauką, i miłością Oyczyzny mężowi, który troskliwym dozorem nad nią czuwał, i przykładem przyświecał; znaydzie w niéy Nagurczewski część swoiéy w wierném i pracowitém pełnieniu obowiązków nauczyciela starożytnéy i narodowéy literatury, do któréy użytym został.

Dawał on Krasomówstwo uczniom będąc iescze w Zakonie; dawał po iego zniesieniu, tęskną pracę słodząc tłumaczeniem starożytnych wzorów, któremi i duszę i umysł młodzieży ukształcał; dawał ią aż do czasu, w którym wywarte z północnéy chmury gromy, bytu naszego zrządziły zagładę; kiedy rzucony piorun z Watykanu zniszczył Loioli dzieło, a przemożny iego Zakon upadkiem swoim więcéy głośny, iak tyle zmazanych z kuli ziemskiéy Narodów, w wychowaniu i sposobie myślenia więcéy zrobił, niż one na powierzchni świata odmiany; a Stanisław August iak gdyby przeczuwał, że kiedy mu cała ziemia sprawiedliwości odmówi, Nauki staną przy iego obronie, przykładem dobrego w Rzeczypospolitéy uczonych Gospodarza, garnął i przytulał zasmucone i rozproszone iego członki. Między temi, z któremi o rozkrzewieniu światła się naradzał, rozmowom się udzielał, poufałością swoią za-

sczycał, woyobrażeniami podwoie zdobił, był także Nagurczewſki. Dał dowód, ten miłośnik uczonych Król, i niepospolitego szacunku i nieomylnego o głębokiéy nauce Nagurczewſkiego przekonania, kiedy go do poznania się z wzorami uczonéy ſtarożytności w świątyni Nauk rosnącemu na Wodza woyſk naszych z krwi swoiéy młodzieńcowi za przewodnika naznaczył. Jeżeli Wegecyusz i Frontyn kształcą na dobrych żołnierzy i Wodzów, Homer i Wirgiliusz będą odwiecznemi miſtrzami Bohatyrów, bo z ich pismami przechodzą w młodzieńcze piersi, dusze tych, którzy czarodzieyczym urokiem śpiewali. Nagurczewſki więc podnosił młodociane Rycerza serce do chwały obrazami Półbogów Grecyi i Rzymu; od niego dowiedział się on o tym sławnym Spartanów Wodzu, którego tak dzielnie, a szczęśliwiéy pod Raszynem naśladował.

Tyloletnie Nagurczewſkiego prace i zasługi nie były wprawdzie zapomniane, ale nagrodzone nie zoſtały. Stanisław August, który miał tyle szlachetnych uniesień, a tak mało momentów poyść za ich popędem; który tyle razy szedł z darami na spotkanie zasługi, i tyle razy ie natręctwo mu wydzierało; obdarzył Nagurczewſkiego Kanoniią i kilką proboſtwami; ſkładał ie Nagurczewſki, spokoyne przekładaiąc życie nad bogate zbiory, ani chcąc brać nagrody, gdy pracy nie wydołał. Dochody z tych, które zatrzymał, rozchodziły się w rękach iego, albo na wsparcie ubogich, albo na ofiary przyiaźni. Ob-

darzyłby był zapewne wyższemi w duchowieństwie stopniami Nagurczewskiego Stanisław August, gdyby ich Nagurczewski szukał; nie iego z niemi szukać trzeba było. Nie naprzykrzał się Nagurczewski o łaski, bo czuł się mieć do nagrody prawo; nie spotwarzał cudzey zasługi, aby się na iey szczebel wyniosł, bo sam miał prawdziwą; nie przybierał na siebie obłudney postaci. aby się podobał wielu, bo znał, że droga, ktorą idzie cnota, stale się wszystkim podoba. Czyste to, a nieprzystępne własnym korzyściom serce, w przekonaniu o swoiey godności zostawiło takowe sposoby tym, których osobista wartość, do nikczemności przeznaczyła, a wyrwać z niey podłość się podięła.

W spokoyney mierności trawił Nagurczewski życie skromne i pracowite, kiedy mniey zasłużeni do niego wynosili się na swietne dostoieństwa i bogate dochody, aby ich użyli na zgubę oyczyzny, która ich obdarzyła. Są czasy, w których znaczenie ieſt wystepkiém, wyniesienie hańbą. Widziała ich ta ziemia, i boday się nigdy zwrotu ich nie doczekała! Przeżył ie Nagurczewſki w zaciszu nauk, nie ſkaziwszy się ani pochlebstwem dla wyrodków, ani pochwałami dla nieprzyiaciół Oyczyzny, ani nienawiścią dla tych, którzy z zapałem zbrodnią aż do ołtarza ścigali. Lecz za to kiedy przed upadkiem tego gmachu burza nim wſtrzęsła, a fortuna nieſtała, iako zdradna opiekunka, wydała ulubieńców swoich, nieprawnéy może lecz sprawiedliwéy

wéy zemście, w czasach, o których można powiedzieć z Tacytem: *quibus sinistra erga eminentes interpretatio, nec minus periculum ex magna fama, quam ex mala*, Nagurczewski od nich mniey bogaty, mniey znaczący, patrząc na ich los z ustronia szczęśliwego ukrycia, mógł sobie powiedzieć, *mea me virtute involvo.*

Po rozbiorze kraiu nie odmienił Nagurczewski mieszkania w téy stolicy; w niey związki, obcowanie z uczonymi, i przyiaźń go zatrzymały.

„Zawiązało się to szanowne Towarzyſtwo Przyiaciół Nauk, pod przewodnictwem męża, który był w zakonie Nagurczewskiego towarzyszem, prac wspólnikiem, a głębokiey nauki znawcą. Wezwany do zaięcia w niém mieysca, bliſki iemu w pracy, w wieku nierówny i w siłach, iuż tyle pożytecznym bydź nie mógł, ile żądał; wszedł atoli do tego Towarzyſtwa z tą ſkromnością, która powinna bydź znamieniem niewiadoméy lub uczącéy się młodości, a ieſt powszechnie późney mądrości i prawdziwéy nauki owocem; doświadczenie ią dopiero nadaie, długie nieprzebranego morza nauk zgłębienie ią zdobi. Tak niedoświadczony maytek, którego początkowa żegluga ledwo co od brzegów lądu odsunęła, rozumie, iż tam gdzie wzrok iego sięga, przeſtrzeń się kończy Oceanu, dopiero po długiey podróży widząc przed so-

bą usuwaiący się obłudny zakres niezmierzonego przeſtworu, z zawſtydzeniem błąd swóy poznaie.

„Nie nazywam ia ſkromnością téy lękliwości umysłu, téy nieudolney niepewności w sobie, która do pewnego wieku zdobi, a w późnieyszym częſtokroć wewnętrzne przeświadczenie się wydaie. Lecz nie naznaczę cechą umieiętności tego uprzedzenia o sobie, tego ślepo własnym siłom zaufania, tego pochlebnego o sobie rozumienia, które w wieczney wierności pisarzów utrzymuie, a od dzieł i osób ich czytelników odſtręcza.

„Ten to błąd rodzi częſtokroć nieszczęśliwą zazdrość, wadę małych talentów, a któréy, lubo nayznakomitsze, nie uchroniły się dowcipy. — Prawdziwi mędrcy, których pisma przeżyły wieki, nigdy się nią nie ſkazili. Tacyt i Pliniusz wzaiemnie sobie własne dzieła poprawiali. Horacyusz, że sam szedł za tą nauką, którą pisarzom wſkazywał, zoſtawił ślad w wierszu do Tybulla Albi, *sermonum nostrorum candide judex.* Rasyn w płodach swego dowcipu szukał potwierdzenia Boilego. Tak orzeł, który w słońce patrzy i lotem w niebo się wzbiia, spogląda na rozliczne ptaki, które z nim ten zawód przebywaią, a czołgaiący się po ziemi owad przechodzącemu obok siebie człowiekowi żądłem się nadſtawia.

„Wolny był od téy nikczemney drażliwości Nagurczewski, uczony w Greckim ie-

żyku, doſkonale posiadaiący Łaciński, gruntownie znaiący oyczyſty; gdy własnemu zdaniu o swoich pismach nie ufał, cudzych bydź sędzią zasłużył. Znakomici owych czasów pisarze szukali iego uwag i zdania, iako niepospolitego krasomowſtwa Miſtrza.

„W rzędzie dzieł przez Nagurczewſkiego wydanych, naypierwéy wspomnę tłumaczenie z oryginału Greckiego Iliady, którą do 20 pieśni doprowadziwszy, i niezmordowanéy pracy, i rzadkiey ſkromności dał na niey dowód. Nie ieſt to tłumaczenie bez zalet wierności, bez obrazów wydanych, i czasem wierszy szczęśliwych. Lecz kiedy sam porównał ie z wychodzącém podówczas z pod prasy Dmochowſkiego dziełem, nie zazdrością, ale pociechą uniesiony, zaprzeſtał pracy, i pierwszy zwycięzcą ogłosiwszy Dmochowſkiego, powinszował i kraiowi tłumacza, i tłumaczowi dzieła. A tak Nagurczewſki w pracy uczonéy mniéy swoię, iak chwałę oyczyzny uważał, a kiedy się dla niey miłości własnéy autora wyrzekał, potomność winnych mu zalet nie odmówi.

„Zaprawdę, ieżeli w sądzeniu o dziełach potrzeba ie oceniać podług ich prawdziwéy doſkonałości i wartości, sądząc o zasłudze pisarzów, nietylko na ich dzieła, lecz i na wiek, w którym pisali, uwagę zwracać należy. Żeby się uleczyć z uprzedzenia przeciw tym, którzy wiek nasz poprzedzili, rozwiążmy sobie, bez pobłażania, to pytanie: komu

więcey przyznać należy zasługi, czyli tym, którzy ostem i pokrzywą zarosłe trudną pracą oczyściwszy ustronie, na zmienionêm w zieloną przestrzeń, z ułomków stoiącéy niegdyś nauk świątyni nowy wystawili przybytek, czyli tym, którzy wystawiony w częściach tylko kształtnieyszą ozdobili postacią? a w téy uwadze, ieżeli znaydziem nowe powody uwielbiać rozsądek i śmiałość Konarskiego, dowcip Krasickiego, geniusz Naruszewicza, obszerną naukę Albertrandego, smak Piramowicza, usilność i praca Nagurczewskiego nie zostanie bez pochwały.

„Jescze to nie iest rozsądzone w uczonym świecie, czyli geniusz, lub praca, więcey przyniosły naukom pożytku; lecz to iest uznane, że pierwszy będąc darem przyrodzenia, ieżeli więcey zyskuie pochwał, druga, będąc owocem gorącey miłości nauk, więcey ma zasługi. Co geniusz tworzy, to praca doskonali. Znikłyby samego geniuszu dzieła, gdyby ich praca nie wydarła niepamięci. Wyściga geniusz pracę, praca geniusz wspiera. Wprawdzie, co w długim przeciągu czasu druga nabyła, to pierwszy iednym rzutem oka zgadł, obiął, zgłębił, i przepisał. Lecz gdzie geniusz ustał, lub zrażony trudami zmordował się, tam niezmordowana usilność dokonała. Tak wyrzucona ognistą siłą kula o twarde bez śladu obiia się granity, kiedy wolno po nich a ciągle ciekąca kroplą wydrąża na nich siły swoiey znamiona. Wygo-

dnieysza ieſt droga, którą idzie geniusz: trudnieysza, którą się puściła praca. Stoi na niey wróg nieszczęśliwy, wieczny nieprzyiaciel umieiętności i spoczynku, miłość własna, która nieuſtannemi trudami zrażonym przechodniom rozdaie powabne szaty, iakoby przymiotami geniuszu napoione, a w iſtocie zarażone swoią trucizną, ubiera się w nie łatwowierność, a w obłąkaniu ſtraciwszy niemylnego przewodnika, tworzy dzieła, niesłyszane od wspołczesnych, lecz o których i potomni nie usłyszą; bo na nich nie położył piętna rozsądek, który poki świat ſtać będzie, i ludzie zdrowego smaku nie pozbędą, nie przeſtanie bydź naypierwszą pisarzów zaletą, i iak Horacyusz mówi: *longum scriptori prorogat aevum.*

„Drugim owocem pracy Nagurczewſkiego ieſt tłumaczenie Bukolik Wirgiliusza, którym nadał tytuł Paſterki. Przedsięwziął on ie za naleganiem Jozefa Załuſkiego Referendarza Koronnego, i iak sam wyznaie, śpiesznie i bez oſtatniey poprawy, i innemi zaięty pracami, do druku oddał. Zbytecznie troſkliwa aż do słów i liczby wiersza wierność, owoc lękliwego dla ſtarożytnych wzorów uszanowania, odięła im wdzięki, które dopiero sczęśliwém usiłowaniem znany pomiędzy członkami Towarzyſtwa tłumacz, powrocić im umiał. Rozbraia krytykę nad niemi zwykła surowość dla własnych dzieł pisarza, z którą im niedoſkonałość przyznał.

A tak, chociaż praca Nagurczewskiego nie była tłumaczeń wzorem, do wyſtawienia iego mogła bydź pomocą. Spływa zawsze z niey dla Nagurczewskiego ta zasługa, iż pierwszy ukryte pod zasłoną ięzyka Łacińſkiego obrazy czasów, tak do naszych podobne, ziomkom obiawił. Któryż wiersz mógł bydź na ówczas dla Polaków pożytecznieyszą przeſtrogą? któryż teraz i zawsze nie powinien bydź wieczną dla nich nauką, iak ten co go z głębi serca nad nieszczęściem posady swoiey wydał paſterz Marona: *En quo discordia cives perduxit miseros*! Ktoryż nam żywiey przypomina losy nasze, i tę wszechwładną rękę, która nas z nich wyrwała, i rzetelniey maluie wdzięczność, którą pałamy dla Wielkiego naszego Wſkrzesiciela, nad te wyrazy: *Deus nobis hæc otia fecit. Ille nobis semper Deus, illi fumant altaria noſtra.*

„Ginie ten rodzay poezyi między nami od czasu, iak się dał słyszeć pod pogodném Syrakuzy niebem i na zielonych Mantui błoniach. Miał rozlicznych ledwie nie we wszyſtkich narodach naśladowców. Inne wieki, inni ludzie, inny sposób życia pod różném niebem, różnego potrzebuią pędzla. Obraz wieyſkiego życia aby był przyiemnym, potrzeba, ażeby był wiernym. Dla żyiących wśrod nieuſtannego szczęku broni, ileżby on nie miał powabów przez szczęśliwą sprzeczność obrazów, niewinności i swobody o-

bok smutych i trapiących widoków? Lecz taki tylko geniusz iak Wirgiliusz mógłby nam podać wzory. Pasterze iego godnemi byli śpiewać wdzięczność dla władzcy świata, i przepowiadać pod Marcellem złoty wiek ziemi. Młodzieńcy! których ogień unosi wieszczy, wspomniycie sobie, iż naśladowca Teokryta umarł rowiennikiem Homera.

„Ze wszystkich umieiętności iedna iest poezya, którą dowcip wyłącznym dostał udziałem. Zdobić ią może nauka, praca doskonalić; lecz tam iest tylko tém, czém bydź powinna, gdzie przymusu nie zna. Niewdzięczny był iey zawod dla Nagurczewskiego. Nie iéy więc dzieła są iego zaletą, acz usilność w niey nie przestaie bydź iego zasługą.

„Prawdziwe pole, od Nagurczewskiego nie bez chwały przebyte, iest krasomowstwo. Nietylko on się napoił i przeiął wzorami nayslawnieyszych mówców, które przed oczy młodzieży do naśladowania przedstawiał; ale i okolicznościami oyczyzny, potrzebę podobnych skazuiącemi talentów. Obiął on, iako cnotliwy ziomek, niesczęśliwe podówczas chwile, podobne do ostatnich czàsów Grecyi i Rzymu, i przeciwko wzrastaiącemu duchowi zbrodni w gromiące wymowy pioruny młodzieńców uzbraiał. Już na tę podówczas niesczęśliwą ziemię rosł w potęgę Filip, którego skrytych zamachów, iako niegdyś Grecya, stać się miała igrzyskiem; iuż ią skaziły własne Katyliny i Werresy; przeciwko

nim więc przysposabiał oyczyznie Demostenesów i Cyceronów. Z iego więc natchnienia słyszały te mury obrad narodowych owe walki wymowy, w których cnota przeciw zbrodni groźnie powstawała. Zdarzcie łaskawe Nieba! aby nowy wiek bytu naszego podał potomnym, że nam talenta starożytnych mówców nie były obcemi; lecz użyć ich w podobnym celu nie mieliśmy potrzeby.

„Znał Nagurczewski trudność naśladowania tych wielkich uczoney starożytności wzorów, w ięzyku naszym; nie zraził się nią atoli. Usilność nauczyciela wspieraiąc gorliwością i miłością oyczyzny ziomka, odważył się na nie, cnotliwą prowadzony chęcią, którą w przedmowie do mow Cycerona umieszczoney tak szlachetnie dał poznać. Słowa są iego: „Z obcowania długiego z Rzymskim mówcą, tak gorliwym o naymnieyszy oyczyzny swoiey pożytek, nauczyłem się na nic nie oglądać w poświęceniu się na posługę narodowi moiemu, i staraniu się wygodzić mu z niebezpieczeństwem nawet niepodobania się iemu." Co on stosował do trudności tłumaczenia, można było podówczas to samo powiedzieć do zepsutych obyczaiow; bo iuż były na tey ziemi chwile, w których na starożytne nawet występki i zbrodnie nie można było owych wieków powtarzać wyrzekań, bez obawy narażenia się wielu, gdyż mało było czystych od wyrzutu sumnienia, aby obcych nawet dzieiów za przymowkę do sie-

bie nie brali. Przedmowa ta, na wstępie do Mów przeciw Katylinie umieszczona, dowodzi, w iakiey szkole Nagurczewski i wybor wzorów, i przykład tłnmaczeń, i wyobrażenia o smaku czerpał. Kwintylian, ów mistrz cnoty i wymowy, był iego, że tak powiem, nauczycielem; a ten sam Cycero w tłumaczeniu Eschyla i Demostenesa wskazał mu przykład, iak sam tłumaczonym bydź winien. Z niego on przeiął, że w tłumaczeniu nie rachować słowa, ale ważyć należy. Tłumaczenie więc iego tak Demostenesa, iak Cycerona, iest czyste, gładkie, iasne, pełne, w toku mowy i kształtach obfite. Dla czegoż to Nagurczewski tych wszystkich wad uniknął w tłumaczeniu mówców, których się nie uchronił w wierszopisach? Odpowie Horacyusz: *Sumite materiam vestris, qui scribitis æquam viribus etc. Cui lecta potenter erit res, nec facundia deseret hunc, nec lucidus ordo.*

„Tłumaczenia te mów Cycerona przeciw Katylinie i za Marcellem wyszły w roku 1763. w Warszawie w drukarni Jezuitów; dwie Filipiki Demostenesa, trzy Olintyki, i mowa o pokoiu 1774. w drukarni Nadworney; inne, acz tłumaczone, z prawdziwą szkodą dotąd w ukryciu spoczywaią.

„Miał zostawić Nagurczewski po sobie o Literaturze Narodowey dzieło, nad którém całe życie pracował; będzie prawdziwą stratą dla kraiu, ieżeli owoc ten wytrawioney pra-

cy zaginie. Mimo starań moich, ani więcey o życiu tego męża, ani dziełach iego powziąć nie mogłem wiadomości. Ten ieſt rys życia iego, ten ieſt zasług w uczonym świecie obraz.

„Nie masz w nim ani świetnych czynów, ani zachwycaiących płodów; ale są pożyteczne, cnota i pracowita usilność; oto prawie całowiecznego życia, oto są dzieł Nagurczewſkiego zalety. Skromny w żądaniach, oszczędny dla siebie, wylany dla przyiaciół, doznał sam ubóſtwa, którego w drugich znieść nie mógł; a młode lata straciwszy w pracy, sędziwe bez doſtatku, ale nie bez pociechy zakończył.

„Jeżeli życia sławnych ludzi i wielkich bohatyrów są podobne do owéy wspaniałéy obszerną krainę przerzynaiącey rzeki, która na barkach swoich dźwigaiąc dalekich okolic plony, owoce prac mieszkańców wpośród okrzyków licznego ludu, i doſtatki iego unosi, i nadzieie uiszcza; życie Mędrca ieſt podobne do owego na uſtroniu ſtrumyka, który w cichey a wolnéy od nawalnic płynąc dolinie, i pragnienie paſterza gasi, i czyſte iak kryształ łono do przeyrzenia się wyſtawia. Ginie on, iak wszyſtko na świécie; lecz zoſtawia po sobie czyſtą zielonością i wonnym kwiatem zasłane brzegi; a tak, kiedy iuż ſtrumienia nie masz, dary się ieszcze iego odradzaią.

17.

PRZYMOWIENIE SIĘ

Jana Hrabi Tarnowskiego *na posiedzeniu publicznem Tow. Król. Warsz. Przyiaciół Nauk Dnia* 30. *Kwietnia* 1811. R.

Wezwany do waszego grona, światli Mężowie, tém mocniey czuię ważność obowiązków na mnie włożonych, im mniey w sobie znayduię sposobów odpowiedzenia położonemu we mnie zaufaniu. Raczyliście z pobłażaniem przyiąć początki pracy młodzieńczéy w tłumaczeniu mówcy Rzymskiego; a ieżeli to mogło znaleźć iaką zaletę, większą iéy część nie sobie, lecz pełnemu lat i zasług uczonemu Prawodawcy ięzyka naszego Kopczyńskiemu, należy mi ią przypisać. Przypuszczony odtąd do dzielenia prac waszych, patrząc zbliska na wzory, które mam naśladować, tém mocniey poznaię trudność podwoynego zawodu, do którego iestem wezwany, maiąc sobie razem poruczoną iednę z nayważnieyszych epok dzieiów narodowych. Lecz w tém

trudném przedsięwzięciu, ieżeli słabość sił ſtaie na przeszkodzie, sama rzecz podnosząc umysł Polaka, ieſt dzielnym dla piszącego bodźcem. Osierocony tron Polſki zgonem Zygmunta Auguſta wrócił Polakowi zupełną wolność wyboru, wyzywaiąc do walki namiętności zadném nieuſkromione wędzidłem, wyſtawuiąc wybor na burzliwość seymików, na chciwość i przewagę sąsiadów. To źrzódło wszyſtkich napotém nieszczęść naszych, długo lubem narod łudziło omamieniem. Odczytuiąc nieśmiertelne karty dzieiów Rzymu, z upodobaniem Polak porównywał siebie z pierwszym w świecie narodem, a ciesząc się uroionêm prawem wyboru, ſtawał się igrzyſkiem zręcznieyszego rodaka, lub potężnieyszego sąsiada. Już i natenczas ſkłonność i szacunek wzaiemny zbliżały serca Polaków ku Francuzom; odwiedzali Polacy tę dziedzinę guſtu, nauki, i męztwa; czerpał w tém źródle Jan Kochanowſki, szukał znaiomości sztuki woyſkowey Zamoyſki, a świetność dworu Frnnciszka I. i Henryka II, wprowadzone przez nich sztuki i umieiętności, wabiły młodzież Polſką do Paryża, zawsze chciwą oświecenia, chwały i okazałości. Tak przeznaczenie chcąc mieć od wieków oba te narody ku wspólnéy obronie i potrzebie, zawczasu rzuciło w ich serca wzaiemney przychylności nasiona. Wyniesionym zoſtał na tron młody Henryk, iuż wsławiony dwoma zwycięztwy pod Jarnak i Montcontour w wie-

ku, w którym ledwo inni ćwiczyć się w twardem rzemieśle Marsa poczynaią. Zawiódł Walezyusz pochlebne Polaków i Francuzów nadzieie. Stanął na czele narodu, z prywatnego wyższością geniuszu swoiego na tron wyniesiony Stefan Batory; a uiąwszy dzielną ręką ſtyr rządu, poſkromił burzliwość zhardziałych nierządem umysłów; wymogł na Xiążętach domu Rakuſkiego zrzeczenie się praw do korony; odzyſkał utracone, Połock i Inflanty; zakreślił granice wzraſtaiącey potędze połnocnéy, przepisuiąc prawa zdziwionym sąsiadom. Pierwszy wprowadził tę dzielną piechotę kraiową, która zrównać miała wsławionéy wiekami ieździe Polſkiey; nowym przez siebie wynalazkiem kul ogniſtych zapewnił wyższość broni Polſkiey w dobywaniu licznych zamków, które pod iego padły orężem; uſtanowieniem Trybunałów wymierzył sprawiedliwość, która dotąd dla samego spraw natłoku, zalegała w sądach Królewſkich; przyzwyczaiał zwolna naród niecierpliwy do znoszenia ciężarów podatkowych, opatrywać potrzeby kraiowe; przydał nowego blaſku naukom kwitnącym w wieku Zygmuntów, ſtanowiąc akademią Wileńſką, wzywaiąc, i obdarzaiąc hoynie uczonych; gotował nowe tryumfy i długą pomyślność narodowi, gdyby nam go były nieba nie pozazdrościły. Otoczony tron walecznėm rycerſtwem, mądremi prawodawcami, gronem uczonych garnących się pod iego opiekę, odzyſkał na

chwilę świetność, która wnet pod iego utracił następcami. — Ileż szczęśliwych dowcipów, wymownych pisarzy na zawsze sławę wieku tego zapewniło! — Uczony Hozyusz, Kromer Xiąże dzieiopisów Polskich, i Zamoyski, którego pisma potomność mieści obok starożytnych Rzymu Pisarzy, zostawili nam wzory pisania w iezyku Łacińskim. — Na flecie pastuszym nócił Simonides; wyższym tonem śpiewał Kochanowski; Górnicki przesłał aż do naszych wieków wzory Polskiey wymowy; Mączyński w słowniku swoim, a dopiero wspomnieni, w pisowni prawidła ięzyka Polskiego zakreślili, i nieodmiennie nazawsze ustanowili. Takąto epokę, choć tylko w kilkunastu lat przeciągu zawartą, tyle ważną, i tak świetną, przed wami uczeni mężowie, przed tobą światła publiczności, wystawić przyiąłem obowiązek. Szczęśliwy, ieżeli zapatruiąc się na te nieśmiertelne wzory sławy imienia Polskiego, potrafię w słabym obrazie do nich się zbliżyć; wy zaś oświeceni mężowie ośmielonemu zachęceniem waszém, rady, i pomocy nie odmawiaycie.

Poczém czytał wyimek następuiący z Poematu o roślinach.

Prowadź mnie teraz, Floro, w te kunsztowne gaie,
Kędy Wulkan przed zimą przytułek ci daie,
Gdzie złota pomarańcza i blada cytryna,
Zawsze zielenieiące gałęzie nagina.
Niech mię liściem przeſtronym Banany osłonią,
Niech słodki owoc Palmy własną zbieram dłonią,
Niech się napawam, myślą dążąc do równika,
Korzenną cynamonu wonią i gozdzika,
Witay kawo z wschodniego Jemenu przychodnia!
Co mię z miękkiego łoża, przywołuiesz do dnia.
Rzeźwisz myśli i uſta zasilasz napoiem,
Staiąc się dla Poety Hipokreny zdroiem.
Desklio z twoiéy ręki niech iéy spełnie czarę,
Leiąc wdzięczności pierwszą kroplę na ofiarę.
Tyś nią bogacąc dzikie pola Martyniki,
Napoił iéy nektarem wdzięczne miłośniki.
Z tych darów korzyſtaiąc Europy narody,
Niech sławią zwycięzone twém męſtwem przygody.
I o lubéy roślinie oycowskie ſtaranie.
Ni po groźnym żegluga błędna Oceanie,
Ni okropne walczących z sobą wichrów dęcia,
Nie mogą szlachetnego zachwiać przedsięwzięcia,
Ani trąb morskich wiry, ni cisze równika;
Naylżeyszym nieprzerwane powiewém wietrzyka:

Jak woyta ſtoi nawa, wśrzód morskiego łona,
W skałę gniewnym Neptuna troyzębem zmieniona,
Naymnieysza fala złomnéy nie marszczy przeſtrzeni,
Niebo się iakby z miedzi ukute rumieni.
Wyiaśniony widnokrąg od końca, do końca,
Podwaia natężenie żarzącego słońca.
Głód, choroby, oſtatniéy wyniszczenie siły,
Zmnieyszoną liczbę maytków ieszcze przerzedziły;
Ledwo ciszę od groźnéy sroższą niepogody,
Przerywaią spadaiąc trupy pluskiem wody.
Coraz się mocniéy uczuć brak napoiu daie,
Przytomna chwila sroższą w przyszłości się ſtaie,
Oszczędny udział wody nie gasi pragnienia
Jakiém gorączka pali wyschłe podniebienia.
Tyś iéy spiekłym twym uſtom uymuiąc potrosze,
Udzielał kawie nasze gotuiąc roskosze.
Tyle to poświęcenia, i prac kosztowało,
Żeby iedno roślinne przeoyczyźnić ciało.
W zręczném mię tkaniu przemysł uderza paięczy,
Gdy nieoſtrożna mucha wplątawszy się brzęczy.
Ale mię w podziwienie ieszcze większe wprawia,
Dionea gdy na nię zdradne sidła ſtawia.
Gdzie złudzona słodyczą, ledwo w kielich wpadnie,
Wnet ią sprężyſte kolce przeszywaią na dnie:
Y tę roślinę czułą, rymy moie wspomną,
Tak piękną iak Dziewica, iak Dziewice skromną,
Ledwo się miłośnika do niéy zbliży ręka,
Ta wſtydzi się, liść składa, dotknięcia się lęka.
Ale któż was wyliczyć, kto opisać zdoła!
Ta soczyſtym owocem spragnionego woła,
Ta schorzałych umacnia, ta skutecznie słabi,
Ta krasą swoich kwiatów, ta zapachem wabi.

Téy,

Téy puch mięki, na lekkie przérabiamy szaty,
Tamtey mieszkanie drogie farbuią szkarłaty,
Co za hoyność natury! tu z jednego drzewa,
Jndianin się karmi, napawa, odziewa;
Lecz te wszystkie rośliny, i układ ich cały,
Grube mgły postrzegacza oczu zasłaniały.
Poki szczodra natura, dzielna świata dusza,
Nie wydała w przeciągu wieków Linneusza.
Nie dość że przyrodzenie tak nas wzbogaciło,
Do poznania tych skarbów ciebie trzeba było:
Ty płci roślin nayskrytsze zgłębiwszy tayniki,
Na porządneś rozłożył rodzaie i szyki,
Tyś utworzył ten ięzyk treściwy i iasny,
Daiąc każdéy roślinie iéy przymiotnik własny.
Pod skrzepłemi bieguny, pod skwarnym równikiem,
Każda z nich twoiéy sławy stała się pomnikiem;
Równie wielkie imiona złączonemi głosy,
Twoie ogłasza ziemia, Newtona niebiosy.

17.

ZDANIE SPRAWY

Przez Michała Xawiera Bohusza *Prałata, o probie uczynionéy w Wilanowie co do nowego sposobu budowania, na posiedzeniu publiczném Towarzystwa Kr. Warszawsk. Przyiaciół nauk, dnia* 30 *Kwietnia roku.* 1811.

Na przeszłoroczném posiedzeniu publiczném Towarzystwa naszego w miesiącu Lipcu, maiąc rzecz o Budowie Wieyskiéy do Kraiu naszego przystosowanéy, i rozebrawszy wszystkie materyiały do budowy zdatne, przed wszystkiemi dałem pierwszeństwo cegle surowéy kolczystéy, dlatego, że równie trwała, iak cegła palona, a trwalsza od wszystkich glinopaców. Chociaż doświadczenia przez Kollegów, i przezemnie robione, zapewniały mnie o iéy trwałości, zostawała iednak nieiako w członkach Towarzystwa naszego wątpliwość, pókiby nie było uczynione doświadczenie w większéy massie przez wystawienie domu z rzeczonego materyału.

Uproszony w tym celu został Kollega nasz, a Prezes Rady Stanu i Ministrów, Senator Woiewoda Stanisław Potocki, nietylko iako mąż powszechnie znany ze swoiéy o dobro Kraiu gorliwości, ale iako Pan obszerne w tym Kraiu włości posiadaiący, a przeto więcéy od innych do sprawdzenia tak pożytecznego odkrycia interesowany.

Jakoż wydane niebawnie zostały rozkazy Kommissarzowi do wybudowania takowego domu w Wilanowie, dokąd też dla dania informacyi zjechał P. Szuch autor nowego wynalazku. Dla przyśpieszenia roboty, przywiozł z sobą formę do wyrzucenia razem 50. cegieł. Ta forma na niesczęście nie podobała się strycharzowi. Pierwsza iuż zła wróżba, że się robota nie uda. Wiemy albowiem, iak ludzie, którzy bez teoryi, z saméy tylko praktyki nauczą się iakowego rzemiosła, uparcie stoią przy sposobie, iaki od maystrów swoich przeięli, nieprzyiaciele wszelkiéy nowości, zepsuć ią pod ręką umyślnie gotowi.

Wyrzucać iednak cegły z téy formy, i tak, iak mu pokazano, musiał niechętnie strycharz w przytomności autora; ale, gdy ten nazaiutrz powrócił, znalazł formę swoię porzuconą, a strzycharza w swoiéy formie strychuiącego. Zmienienie formy nie psuło wprawdzie dzieła, tylko przedłużało robotę, a zatém i wydatek pomnażało; ale gdy JP. Szuch postrzegł, że strycharz brał do formy glinę dość stężoną na ordynaryyną cegłę, ale na

kolczyſtą surowkę iescze przyzwoitéy nie maiącą tęgości, nie chcąc się dłużéy kłócić ze ſtrycharzem, który mógł mu całą robotę zepsuć, zoſtawił rzecz losowi, i odiechał z Wilanowa, poſtanowiwszy daléy roboty téy nie dozierać.

Tym czasem rozpoczęta nie uſtawała robota, i cegły potrzebna ilość przygotowana zoſtała. Jescześmy nie zapomnieli przeszłorocznego mokrego lata. Zaden prawie dzień nie przeszedł bez desczcu; bardzo rzadki, w którymby zabłysnęło słońce. W takiéy to niedogodnéy porze zrobiona i suszona była surowka, a suszona tylko przez miesiąc; i z tak lekko przesuszonéy cegły ściany w słotnéy porze ſtawiać na budynek poczęto. Mularze do téy roboty użyci śmieli się, maiąc pracę swoie za daremną, i twierdząc, że ieżeli się nie rozpłynie ściana pierwéy, nim na niéy oſtatnią szychtę cegły położą, tedy przed końcem iescze iesieni niewątpliwie rozwali się. Nie większą tym ścianom Kommissarz obiecywał trwałość; a gdy nad spodziewanie wszyſtkich ſtanął dom pokryty dachem, i otynkowany, i naymnieyszego w nim nie poſtrzeżono podobieńſtwa do rozsypania się, uſtała obawa w téy mierze, ale każdy myślił, że dom z takiéy zbudowany cegły, dla swoiéy wilgoci nigdy zdrowym, nigdy suchym, nigdy mieszkalnym nie będzie.

Mam dziś ukontentowanie donieść Prześwietnéy Publiczności, że pomimo zbiegu okoliczności tak niepomyślnych, postawiony na podmurowaniu z cegły palonéy w słotną iesień dom z surowki kolczystéy w Willanowie, natychmiast został zamieszkanym; że tynk, którym w późną iesień obrzucano ściany, tak dobrze do nich przystał, że dotąd nietylko nigdzie nie odpadł, ale nawet żadnéy na nim skazy nie widać; że się naymnieysza w ścianie rysa nie pokazała; że dom do ogrzania mało drew potrzebuie; że żadnéy od początku nie czuć było wilgoci, i zupełna w nim suchość panuie. Co się zaś tycze kosztu, po ukończeniu dość obszernego domu o czterech izbach z sienią, okazało się z obrachunku, że kosztował 3130 zło. drugi teyże wielkości z takimże dachem postawiony z drzewa w Służewie, kosztował 4000, więcéy zatém od murowanego 970. złot:; a przeto dom z kolczystéy surowki blisko trzecią częścią taniéy przychodzi, aniżeli drewniany.

Kończy JPan Kommissarz doniesienie swoie, z rozkazu Pana swoiego mnie przesłane, temi słowy: »Z budowy takowéy „okazuie się nie tylko ekonomika w kosz„cie, w użyciu drew nierównie mnieyszém „do opału, niż w drewnianym, w przypad„ku zaś ognia, nie spłonieniu ścian, ale nad„to korzyść w ochronieniu lasów, gdzie tych

„ iest zamało ; za co wieczna się wdzięczność
„ dla wynalazcy cegły kolczystéy należy.“

Ktokolwiek tedy z Obywateli przestaie na tém doświadczeniu, niechay z rąk pożytecznego korzysta wynalazku. Kto się nie spuscza na pierwsze, będzie miał w tym roku iescze drugie czynione przez samego autora w posiadłości iego, bliſko rogatek Mokotowſkich. Ponieważ umyślił autor własnym kosztem, pod swoiem okiem, z przyzwoitą dokładnością z codziennėm naymnieyszego wydatku wyrachowaniem dom poſtawić, i w nim iednę izbę tąż kolczyſtą surowką zaſklepić; blizkość przeto mieysca od Miaſta dozwoli każdemu ciekawemu przypatrzyć się téy robocie.

Co zaś w wyrobieniu tak saméy gliny, iak iéy z iglicami kolczystemi pomieszaniu, i iaką proporcyią zachować trzeba, iak poſtępować z robieniem cegły, z iéy do budowy przygotowaniem i użyciem, to sam autor, a dziś Kollega nasz, opisuie w rozprawie swoiéy, któréy, dla nagłéy piersi słabości przeczytać sam nie mogąc, zobowiązał mnie, ażebym w tém mieysce iego zaſtąpił.

18.

ROZPRAWA

O robieniu cegły Jana Krystyana Szucha, *Członka Towarzystwa Królew. Warsz: Przyiacioł Nauk, czytana na posiedzeniu publiczném tegoż Towarzystwa dnia 30 Kwietnia* 1811 *roku.*

Rozprawie Odpowiedzi moiéy na zapytanie Królewskiego Towarzystwa względem Budowy Domow Włościańskich, winienem szczęście zasiadania dziś w gronie tak świetném uczonych, i wielkiéy czci godnych mężów. Do żadnych innych nie czuiący się zasług, ten pochlebny dla mnie Towarzystwa wybór, nie biorę za nagrodę, ale uważam go za zachęcenie do dalszych prac użytecznych Kraiowi, który stał się moią Oyczyzną.

Przyymiycie przezacni mężowie, za ten honor mnie uczyniony, publiczne podziękowanie moie i zapewnienie, że dzieląc z wami prace uczone, nowo przyiętych obowiązków świątobliwie dochowam.

Jak wiele wynalazków winniśmy szczęśliwemu przypadkowi, tak temuż przypisać powinienem odkrycie moie względem robienia surówki kolczystéy.

Przypadkiem część choinowych kolców w moim podworzu w glinie przez Bydło zadeptana przez zimę w kupie leżała; wiosenne wiatry i susza letnia tak mocno glinę z kolcami spoiły, iż do rozbicia téy massy, wszelkiego trzeba było dołożyć ſtarania.

W naſtępnym roku z téy massy kazałem wyrzucać cegły i znalazłem, że użycie onéy na Budowlą wieyſką, mieć w sobie będzie wszyſtkie własności, iakich zapytanie Prześwietnego Towarzyſtwa Przyiaciół nauk wyciągało.

Jednak doświadczenia iescze brakowało memu wynalazkowi. Znaleźliby się zapewne tacy, którzy będąc za nowością iakiegokolwiek bądź wynalazku, przyymuią go dla tego, iż nie widziano i nie słyszano o nim — ale cóż po tém wczesnem zachwaleniu, gdyby ſkutek oczekiwaniu nie odpowiedział?

Drudzy odrzucaią wszyſtko, co iest nowością, mówiliby zapewne, że Drzewo, Cegły, Kamienie, Marmur i Granit, są ſtarożytne materyiały Przodków naszych, i że daleko trwalsze, niż kolcowe cegły, i że w Rozwalinach Greckich i Rzymſkich, żadnego śladu niepalonéy cegły bez i z kolcami, nie znaleziono, nie zaſtanawiaiąc się, że w tych rozwalinach tak wielkich gmachów, tylko

zbytek Narodów, lub wielkich maiętnych ludzi, nam pozostał, i że z tych, którzy pracowali koło owych przepysznych budowli, nie każden w marmurowéy chacie mogł mieszkać! i że ten wynalazek tylko ma służyć na Budowę uboższéy klassy ludziom! i dla tych, którzy mieszkaią w takich krainach, gdzie do budowy wszelkie materyiały są trudne.

Byliby i tacy, którzy glinopace mieszaiąc z surowką kolczystą, żadnéy w tym wynalazku nie upatrywaliby nowości.

Glinopace albowiem oddawna są zażywane w Prussach i Śląsku, dawno używaią surowki pod nazwiskiem *Lehmpatzen*, z słomą, sieczką, paździerzami i t. d. pomieszanéy.

Z glinopaców budynki mieszkalne, obory dla bydła, stodoły, staynie, dość trwale stawiaią, i w Kraiu naszym na prowincyiach w wielu mieyscach sposobu tego budowli używaią. Budowa taka nie w jedném mieyscu pomyślnie udała się, ale też w wielu mieyscach się nie udała.

Czy tego winą niedbalstwo, czy niewiadomość robiących koło tego, decydować nie chcę, ale twierdzę, że glinopace z wielu fizycznych mechanicznych przyczyn, nie mogą iść w porównanie z surowką kolczystą.

Jakie albowiem są materyiały, które się do glinopaców używaią? oto takie, które przez swóy przymiot prędkiemu podpadaią zbotwieniu, i zwabiaią robactwa. Prócz te-

go słoma, która w swoich kanałach napełniona iest powietrzem, i pozostałe w kłosach ziarna, przyczyniaią się do nietrwałości, i dlatego w takich Budynkach zawsze słychać stęchliznę i wilgoć.

Innéy cale natury są kolce sosnowe, inna ich organizacyia, inny układ, i ten materyiał z gliną pomieszany, wybornieyszy iest nad wszystkie inne do cegły surowéy dodatki. Kolce sosnowe z natury są twarde, i częściami smolnemi napełnione, które od zbutwiałości i stęchlizny bronią, a w środku maiąc rowek, lepiéy się z gliną wiążą, niżeli słoma, sieczka i t. d.

Za długobym się nad dowodami dobroci i zdatności téyże cegły bawił. Niech lepiéy czas wtłoczy cechę trwałości temu wynalazkowi.

Franklin, gdy Piorunom, przez Konduktory pokazał drogę, długi czas przeszedł, niżeli się świat o téy przekonał prawdzie.

Wynalazek w sztuce Lekarskiéy szczepienia Ospy Człeczéy i Krówiéy, iedyny sposób wstrzymania iéy okropnéy władzy, miał wiele przeciwników, iednak czas i doświadczenie każdego przekonało o prawdzie.

Tak też spodziewać się można, że ten sposób budowania, gdy doświadczenie go ztwierdzi, powszechnie przyiętym będzie.

Sposób robienia surowki kolczystéy, iest następuiący:

1od. Przysposobia się glina na szychtę nie zbyt wysoką, przed zimą tak iak zwykli Strycharze używać do cegły palonéy; iednak należy powiedzieć, że i ta glina która iest z marglem, i dla ſtrycharzów do wypalenia się nie zda, na kolcową cegłę użytą bydź może, iako i ił tłuſty, do którego trzeba tylko dodać piaſku dla rozwiązania tłuſtych cząſtek iego, lecz proporcyia dodania piaſku zawisła od tłuſtości iłu; i z téy to przyczyny nie można z pewnością naznaczyć miary, naypewnieyszy iest znak, gdy ił mieszany odſtaie od żelaza, iako naprzykład od łopatki, lub mularſkiéy kielni.

2re. Przysposobi się piasek obok nakopanéy gliny, piasek ten tak do mieszania z gliną, iako do podsypania form iest potrzebny: ilość iego iest w proporcyią massy gliny czyli iłu, i wielości robić się mianéy cegły.

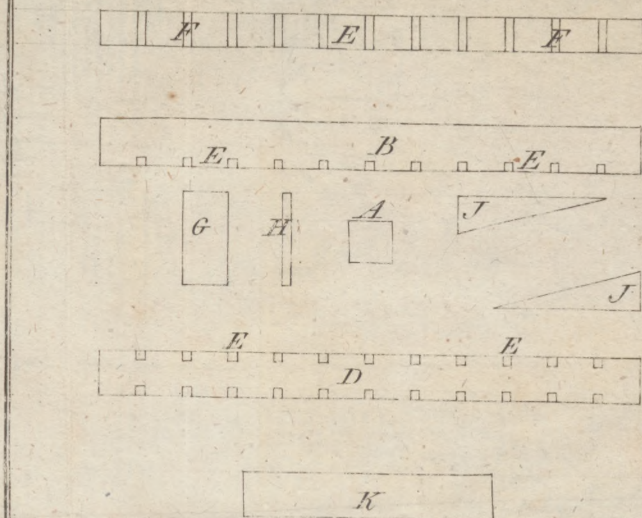
3cie. Potrzeba ſtarać się o kolce sosnowe, iodłowe, lub świerkowe, których nayłatwiéy doſtać można, gdzie się ścina drzewo na budowlę, albo na opał; pozoſtałe drobne gałęzie, które i tak bez użytku w lasach giną, obok szychty gliny na kupę zwozić, a kolce wkrótce zeschnąwszy się same z gałęzi opadną. Ze zaś nie zawsze tym sposobem ich doſtać można, więc trzeba udać się do lasu, w mieysce gęſte, osobliwie gdzie mło-

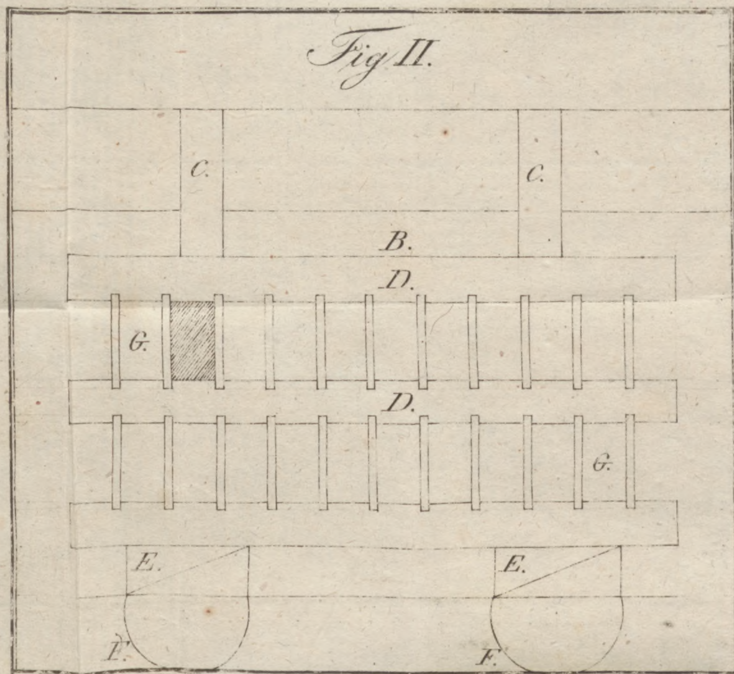
dy las i gdzie nie znayduie się trawa i mech, ani roślina żadna liściowa, tam w obfitości zbierać można z drzew osypane kolce.

Te trzy materyiały sprowadziwszy, trzeba przysposobić naczynia, to iest taczki, łopatę, siekierę, szlagę, drągów kilka, i konewek, a gdy ſtudnia, sadzawka, lub rzeczka ieſt daleko, trzeba i Beczki do wożenia wody, która się w każdem gospodarſtwie znayduie, oprócz formy.

Formy téy prostey, w któréy 20. sztuk cegły od razu zrobić można, a każda cegła zawiera 432 cali kubicznych, czyli wysokości 6 cali, grubości 6 cali, długości 12. cali, a zatém dwa razy tyle, ile zwyczayna cegła. Formy mówię takiéy opisanie byłoby bardzo trudne i ciężko zrozumiane od słuchaiących. Rysunek przy rozprawie rzecz wyiaśni.

Dla czytaiących zaś tę Rozprawę, kładę rysunek i tłumaczenie trzech belek w doſkonałéy kostce, czyli w kwadracie obrównionych, i heblem zgładzonych, długości tychże belek do téy formy iest łokci 3. cali 18. grubości cali $6\frac{1}{4}$, w dwoch z tychże belek na iednéy ſtronie dane są felcy, czyli fugi, odległość téy fugi iest cali $6\frac{1}{4}$, tak iak grubości belka, szerokości téy fugi cal 1, głębokości $\frac{1}{2}$ cala. W trzeciéy belce dane są takie same fugi na dwie ſtrony, w też fugi wsuwaią się deſki trzymaiące długości cali $13\frac{1}{2}$, szerokości cali $6\frac{1}{4}$, grubości cal 1. To wszy-


Fig I.
F
E
F
B
E
E
G
H
A
J
J
E
E
D
K


Fig II.
C.
C.
B.
D.
G.
D.
G.
E.
E.
F.
F.

ſtko w naydoſkonalszym winklu powinno bydź zrobione i heblem zgładzone, do téyże są potrzebne cztery kliny, za których pomocą forma się zbiia i związuie, oprócz tego, są potrzebne sześć tarcic trzymaiące cali 1½ grubości, długości łokci 4, które powinny bydź równo ſugowane, aby iedna do drugiéy dobrze przyſtawała, potém wyrówna się mieysce nie daleko materyału, na którem się do wagi pokładą légary, do których się przybiiaią te tarcice, formuią podłogę, na któréy się kładą formy. Należy iescze powiedzieć, że to mieysce powinno bydź wybrane przy iakim domu, czyli murze lub ścianie dla oparcia formy: naprzeciw tegoż domu lub ściany wkopuią się dwa słupy dla oparcia z drugiéy ſtrony, za któremi się zabiiaią kliny dla ściśnienia formy w kupę, co się z przyłączonéy Figury II. naylepiéy tłumaczy.

Figura I. Opisanie części formy.

A. — Belka, na sztorc iéy grubość i wysokość cali 6¼.

B. — Belka ze ſtrony iak się kładzie do złożenia formy z ſelcami do wsuwania deſki na przegrody, z góry patrząc, długości łokci 3 cali 18.

C. — Belka ze ſtrony wewnętrznéy formy z ſelcami.

D. — Belka średnia od formy na dwie ſtrony ſelcowana, z góry patrząc.

E. — Felce z góry patrząc, głębokie $\frac{1}{2}$ cala.
F. — Felce z boku patrząc szerokie cal 1.
G. — Deſka iedna, która się wsuwa w felce, długości 13 cali, szerokości cali 6$\frac{1}{4}$.
H. -- Taż sama deſka na kant grubości cal 1.
I. — Dwa Kliny do zbiiania formy.
K. Belka do oparcia formy.

Figura II. Forma złożona.

A. — Mur lub ściana budynku dla oparcia formy.
B. — Podłoga na którey się kładzie forma.
C. — Bełki dla oparcia.
D. — Belki z przegrodami na formy.
E. — Kliny do związania formy.
F. — Zakopane słupy, zá któremi zabiiaią się kliny.
G. — Wielkość przegrod, w których się kładzie zmieszana glina z kolcami.

Maiąc tedy naczynie i glinę przysposobioną, należy zlać wodą tak, aby się zdała do tratowania, czy to przepędzaniem wołów, czy w niedoſtatku sprzężaiu, zwyczaynym sposobem roboty strycharſkiey przez ludzi, a po dobrem rozrobieniu gliny dodać trzeba, ile gliny, tyle sosnowych kolców, naprzykład, dwie taczki gliny i dwie taczki kolców; tak pomieszaua glina, powtórnie tratuie się i łopatą przerabia, a gdy glina z kolcami już dobrze zmieszana, zbiia się mieszanina na ów czas na spiczastą kupę, aby z niey zbytnia

woda mogła się osączyć, ponieważ ta glina, gdy się do formy kładzie, powinna bydź tęższa niżeli zwyczayna strycharſka, tratuie się więc glina pomieszana z kolcami dniem pierwéy, nim się robota rozpocznie; zatém ile dwóch ludzi dziś przysposobionego wyrobili materyiału, tyle trzeba dla nich nazaiutrz przygotować, i tak dałéy.

Gdy tenże materyiał ſtężeie, kładzie się w formy podsypawszy wprzód cokolwiek piaſku na podłogę. Boki od formy maczaią się wodą, ażeby przy wyymowaniu cegły i rozbieraniu formy, materyiał do formy nie przyſtawał, ieden kładzie bryłę tegoż materyiału w każdą zagrodkę teyże formy, drugi szlagą zbiia owę massę mocno do formy, póki iéy nie wypełni, cokolwiek przewyższy formę, łopatą się zrzyna.

Ponieważ zaś nie każdy właściciel ma sposobność wyſtawienia osobnéy szopy dla wysuszenia; zatém ſtodoła zwykle w tym czasie próżna, w którym się ta cegła robi, to iest w miesiącu Maiu i Czerwcu, do suszenia zdatną bydź może. Wyiąć ze ściany iéy tylko należy kilka balów, dla przeyścia wiatru; Cegła wyięta z formy, kładzie się na równéy ziemi na posypanym piaſku, aby do ziemi nie przylgnęła, a ieżeli mieysce iest sczupłe, można ią zaraz przesypawszy piaſkiem, w kozły uſtawić iednę na drugą, aby tylko zoſtawić, na przeyście powietrza i wiatru, i przeſtawiać ią częſto, a gdy iuż wyschnie uſta-

wia się na kupę pod przykryciem aż do użycia przeznaczonego.

Co się tycze samey Budowy, iest rzeczą konieczną, ażeby fundament, z cegły palonéy lub z kamienia (bądź polnego, bądź z łamanego) naymniéy łokieć ieden nad ziemią z wapnem był wymurowany, a ieżeli maią bydź Piwnice pod Domem, te nie mogą bydź iak tylko z palonéy cegły, reszta muru zewnętrznego i kominy pod dachem muruią się z cegły surowéy kolczyſtéy, iednakże tak zwane Szabasniki, Piece, ogniſka na kuchni, maią bydź z cegły palonéy. Na fundamencie wolno całkowicie wapnem lub dla zmnieyszenia wydatków gliną murować ściany, iednak przeſtrzegać tego potrzeba, ażeby Mularz, nie dał nad fugi wyſtępować glinie, ponieważ obrzuciwszy wapnem, lepiéy się zwięzuie cegła w tych fugach tynkiem, i czym Tynk iest cieniéy dany, tym lepiéy trzyma.

Co się tycze futryn od drzwi i okien, przeſklepienia, te bezpiecznie z kolczystéy surowki dane bydź mogą. Trzeba i na to dać baczność, ażeby pod dachem budynku, który trzyma łokci 4 lub 5 wysokości, był wyſkok Belek czyli Gzyms, i ten aby miał naymniéy 20 cali, a to żeby spadaiąca woda nie dotykała muru, a iescze lepiéy gdy się da ryna dla odprowadzenia od Budynku wody: Co zaś do wyprowadzenia Kominów, powtarzam com iuż powiedział pierwéy, że można pod sam wierzch dachu komin z kolcowéy

cegły prowadzić, iednak część komina górną wychodzącą nad dach, trzeba z paloney cegły murować, ponieważ przez odmiany pogody i powietrza mogłby bydź uszkodzony.

Pochlebiam sobie, że taki w Warszawie wystawiony Dom, w którym nad ziemię z téyże cegły sklepienie dane będzie, o zdatności téyże Budowy lepiéy przekonać potrafi, niżeli naydoskonalsze opisanie.

Przyrzekam w tym iescze roku, Dom taki w posiadłości moiéy przy Mokotowskich rogatkach wystawić. Wolny będzie przystęp każdemu ciekawemu takowéy robocie przypatrzyć się chcącemu. Aby zaś nie zostawić wątpliwości, że Dom z surowki kolczystéy; iest tańszy od drewnianego, utrzymywać będę rejestr codziennych wydatków, i ten po zakończonéy robocie, porównywaiąc z wydatkiem, iakiego wyciąga podobnéy miary Dom drewniany, przez Druk ogłoszę.

J. C. Schuch.

19.

ZAGAIENIE

Posiedzenia Towarzystwa Królewskiego Warszawskiego Przyiaciół Nauk, przez Stanisława Staszica *Radcę Stanu, Prezesa tegoż Towarzystwa. Dnia 2. Stycznia* 1812.

Zaczynam dzisieysze posiedzenie od oświadczeń, za przesłane do Biblioteki różne dzieła, podziekowania uczonym Rodakom Girtlerowi, Doktorowi nauk lekarſkich; Anaſtazewiczowi, Sek. ieneralnemu w Magistraturze publicznego wychowania w Rossyi; Pacelmowi, nauczycielowi Matematyki; Swięckiemu, Adwokatowi w appellacyi; Fiałkowſkiemu, Doktorowi nauk lekarſkich w woyſku Polſkiém; Konkowſkiemu, nauczycielowi Matematyki w szkole Inżenieryi.

„Zacnym członkom Towarzyſtwa Dąbrowſkiemu, Jenerałowi dywizyi; Glisczyńſkiemu, Prefektowi Departam. Bydgoſkiego; Alexandrowi Chodkiewiczowi; Osińſkiemu, Sekretarzowi Towarzyſtwa; Janowi Sniade-

ckiemu, Rektorowi Szkoły główney Wilenſkiey, Tadeuszowi Czackiemu, taynemu Konsyliarzowi Cesarza Rossyi, i Wizytatorowi szkół Wołyńſkich; X. Osińſkiemu, nauczycielowi w Gimnazyum Wołyńſkiém; Dziarkowſkiemu, Dziekanowi, i Celińſkiemu nauczycielowi Chemii w Wydziale Akademicko-Lekarſkim w Warszawie.

„Dzięki wam szanowne cienie nieodżałowaney ſtraty Gutakowſkiego, Woiewody, Prezesa Senatu.

„Nadto, mimo włożonego na mnie obowiązku przez ſkromność, bym nie wymieniał osoby, nie mogę wſtrzymać się, abym nie wynurzył Towarzyſtwa wdzięczności temu uczonemu Polakowi, który dwudzieſtu ośmią rzadkiemi rękopismy zbiór Towarzyſtwa zbogacił.

„Przyymiycie zacni Mężowie! naszę wdzięczność. Znany wam święty Towarzyſtwa zamiar; więc użytek z tych darów spełni cne serc waszych życzenia.

„Na zapytania dawniey przez Towarzyſtwo do publiczności podane: „Jaki sposób naypro ſtszy i naymniey kosztowny połączenia nieprzerwanego rzek od Elby aż do Dniepru?„— Odebraliśmy dwie Rozprawy: żadna nie rozwięzuie wszyſtkich trudności; przeto ieszcze na rok naſtępny tożzapytanie z przeznaczoną nagrodą zoſtaie.

Również pozoſtaią na rok ieszcze z wyznaczeniem nagród zapytania. — Pierwsze:

„Jakie było wychowanie publiczne w Polszce, od naydawnieyszych czasów, aż dotąd; iaki wpływ odmiany wychowania tego miały na charakter i obyczaie mieszkańców, na powodzenia lub klęſki kraiowe?„

Drugie zapytanie: —„Medal złoty, wartości czerwonych złotych sześćdziesiąt, dla tego, kto sposób wyprawiania skór, przez P. Seguin podany, w kraiu naszym naypierwszy zaprowadzi, i doświadczenia swoie, oraz ſkutki Towarzyſtwu okaże.„

„Od uczonych rodaków, którzy ogólną Hiſtoryą Narodu między siebie podzielili, miało Towarzyſtwo doniesienia: od iednych, o rozpoczęciu, od drugich o znacznym iuż w téy pracy poſtępie. — Wzywa Zgromadzenie innych współpracowników, aby również czasami o poſtępie swych prac uwiadomiać raczyli.

„Nie spuszczaiąc nigdy z pamięci pierwotnego uſtanowy naszey zamiaru: *Bądź Narodowi użytecznym*, Towarzyſtwo w tym roku pracę wydziału umieiętności zwróciło do rzeczy, które w teraźnieyszym społeczeńſtw ſtopniu ſtały się powszechną i niezbędną kraiów potrzebą, które kray nasz drogo opłaca, z zagranicy sprowadza, depcząc ie bez użytku na własney rodowitey ziemi, przez niedoſtatek potrzebnych znaiomości.

„Przyrodzenie tém wszyſtkiém obſicie kray nasz obdarzyło. Mamy rozległe góry miedzi, ołowiu, zynku, srebra; mamy nie

zmierne kopalnie żelaza; tryszczą po naszéy ziemi liczne źródła wód mineralnych; znayduią się różnego gatunku sole, wody słone, betaminu, siarki, i nieprzebrane kopalnie ziemnych węgli; ławicami leżą ałunu łopienniki; znayduią się w wielu mieyscach rozmaitych farb glinki, i saletrą napełnione ziemie, przecięż dotąd z zagranicy kupuiemy zynk, miedź i ołów. Dotąd wyrabiamy ieszcze niestarczące na ludność Xięstwa proste tylko w sztabach żelazo. Nie robimy stali, ani kutey, ani laney. Od obcych kupuiemy wszystkie narzędzia żelazne rolnicze; wszystkie stalowe sprzety, potrzeby wygody i zbytku. Nawet i oręż do oswobodzenia, do obrony tak nam drogiey, tak ukochanéy naszych Oyców ziemi, mamy tylko z cudzey ręki; chociaż dobroczynna natura, iak męztwo naszym sercom, tak wszystko, co męztwu potrzeba, szczodrze dała naszéy ziemi. W wielu mieyscach dotąd rożne kruszcowe rudy leżą nie tknięte, dla niedostatku lasów; chociaż tuż obok nich przygotowała natura wielkie składy ziemnych węgli.

„Dotąd nie mamy fabryk saletry; dotąd dzielny Polak i téy dla swey obrony z cudzey wygląda dłoni.

„Więcéy powiem, nawet kredę, któréy stérczą w Powiecie Chełmskim z pod ziemi opoki, my kupuiem z Hollandyi. Dotąd tak potrzebny bleywas, ałun, farby Szyszkield, Ugier pospolicie zwane, które w naylepszym

gatunku mamy w naszych kopalniach w Departamencie Radomſkim, my z dalekich sprowadzamy kraiów.

„Jeſt to ſkutkiem późnego u nas zaprowadzenia, i dotąd nierozszerzenia się iescze tych umieiętności dokładnych, których te rzeczy są przedmiotem, a które w innych kraiach iuż tak wysoko poſtąpiły, i rozszerzone z ich zaſtosowaniem powszechnie zoſtały.

„W tym zamiarze Towarzyſtwo, podzieliwszy między członków wydziału umieiętności wymienione rzeczy, ſtarać się będzie wygotować do roczników o każdéy z nich rozprawę, z zaſtosowaniem szczególniey do kraiowych kopalni, z wſkazaniem potrzebnych wiadomości dla ich poznawania, szukania, dobycia, czyszczenia i użytku.

„Wspieraycie nas w tém użyteczném przedsięwzięciu uczeni Rodacy; udzielaycie Towarzyſtwu waszych, gdziekolwiek w ziemi oyczyſtey, nowych odkryć, albo spostrzeżeń.

„Oycowie! zachęcaycie synów waszych do doſkonalenia się w umieiętnościach dokładnych. Nie rozrywaycie wychowania zawczesném usuwaniem dzieci ze szkół przed zupełném nauk ukończeniem. Nie uwodźcie się zbytnie chęcią umieszczenia ich, dla iakowey płacy, po kancellaryach, po tych to bezdennych przepaściach naszey młodzieży. Niebaczni zapychacie tylko kray ma-

chinalnemi pismakami, i dobrowolnie w waszych dzieciach niszczycie marnie świately ch i użytecznych dla oyczyzny obywateli i urzędników.

„I ty cna młodzieży! przed ukończeniem nauk, przed udoſkonaleniem się w umieiętnościach, nie rwiy się przedwcześnie do oręża. Ten, aby dzielnym był, potrzebuie w teraźnieyszéy woiennéy sztuce wiele umieiętności i nauk. Bez nich może kray mieć żołnierzy, ale nie może mieć woyſka; bo żołnierze ieszcze nie są woyſkiem. Bez nich odwaga, ieżeli nieszczęśliwa, może ściągnąć narodów zatratę, a na siebie zuchwalſtwa naganę; ieżeli szczęśliwa, tylko zjedna sławę, lecz nie nada narodom trwałości i pokoiu. Te oſtatnie są iedynie ſkutkiem całéy narodu mocy.

„W tych narodach ieſt moc niezłomna, moc naywiększa, które naypowszechniey rozwinięte władze fizyczne i moralne maiąc, znaią naywięcéy sposobów do użycia sił swoiey massy, i rzeczy swoiey ziemi.

„Tylko z taką w narodzie umieiętnością i mocą może kray ſtawić woyſko, a oręż zwycięzki nadawać ludom ſtały wzroſt, trwałość, pokóy i szczęśliwość.

20.

ROZPRAWA

O starożytnościach Religiynych Sławian pierwszych Mieszkańców Polski, tudzież o przyczynach Emigracyi tego Narodu i Hunnów do Europy, czytana przez Krzysztofa Wiesiołowskiego na posiedzeniu publiczném Towarzystwa Król. Warsz. Przyiaciół Nauk. Dnia 2. Stycznia 1812. R.

Antiquam exquirite Matrem.
Virg.

Wiadomości o początkowych Obrządkach Religiynych tego świata, tak są ściśle złączone z historyą rozumu ludzkiego, że bez ich pomocy, ciężko sądzić o postępkach i cywilizacyi dawnych Narodów.

Z tych powodów sądzę, że starożytności kraiowe powinny bydź pilnie zważane, dochodzone, ponieważ takowe odkrycia należą do zupełnéy Historyi; z nich tylko

iedynie dochodzić można, osobliwie tam, gdzie powątpiewanie zachodzi, iacy byli początkowi Mieszkańcy w Polsce, skąd przyszli, i z iakiemi obcowali narodami; z nich można poznać, iakie ich były obyczaie, do iakiego ſtopnia cywilizacyi przyszli; i w iakim ſtanie znaydowały się u nich kunszta i wynalazki.

Wiemy, że dawnemi czasy znaydowano w kraiu naszym Groby osobliwszym robione sposobem, w nich Urny i różne naczynia do użycia domowego potrzebne.

Dawni nasi Historycy, Długosz i insi wspominaią o nich; ale co nas zadziwić powinno, że ten autor tak rozsądny był tego mniemania, że te naczynia w ziemi rosły (a). Odsełam do Hiſtoryi, kto chce bydź o tem przekonany, tu tylko powiem, że mimo uszanowania któreśmy winni temu pracowitemu Pisarzowi, niepodobna iść ślepo, za tém iego

(a) Dług. Lib. I. pag. 45; Duabus rebus Regio Polonorum prodigiosa et miranda eſt. Una quod in Campis Villæ Nochow prope oppidum Szrem in Posnaniensi Diæcesi sitæ, item in Villa Kozielsko in Diſtrictu Pałuki, prope oppidum Lekno universi generis sponte et sola arte naturæ absque omni humano adminiculo, variarum formarum, et iis similes, quas humanus convictus habet in usu, sub terra nascuntur ollæ; teneræ quidem et molles, dum consiſtunt in nativo nido sub gleba; sed dum fuerint extractæ, et vento vel sole duratæ satis firmæ, diversis formis et quantitatibus compositæ, non secus quam artificio figuli effigiatæ. etc.

zdaniem, które że się nietylko cale nie zgadza ze zdrowym rozsądkiem, ale też może wiele zaszkodzić postępkom w naukach, i wiadomościach rzeczy. Częstokroć rozum ludzki daie się łatwo uwodzić dawnym mniemaniom zadziwienie sprawuiącym, które zdrowa krytyka zbiiać i prostować powinna.

Starałem się przez długi czas wszelkiemi sposobami dowiedzieć, ieżeliby gdzie takich grobów nie odkryto; ale daremnie. Bawiąc przez nieiaki czas w Krakowskim dowiedziałem się szczęściem, że w Gruszewie dobrach W. Wielogłowskiego, Powiecie Proszowskim odkryto przypadkiem trzy Groby, które rozumiano bydź Aryańskiemi, ale podług ich opisania, domyśliłem się, że to były Groby początkowych mieszkańców Polski.

Dla zaspokoienia ciekawości udałem się do dziedzica Gruszewa, który mi taką uczynił relacyą o tém odkryciu.

„Chcąc założyć Ogrod przy domu, kazałem równać pagórki które były na przeszkodzie. Robotnicy odkryli przypadkiem trzy stosy kamieni polowych osobliwszym sposobem ułożone. Rozwalili ie, i znaleźli w iednym wiele kości ludzkich, i kilka Urn podobnych do naczynia domowego, z gliny szarey paloney, bardzo lekkich, formy pięknéy, dobrze zachowanych.

„W drugim ſtosie znaleziono tylko same kości ludzkie.

„W trzecim kości końſkie i ludzkie, i siekierę kamienną. Pytam się czyli nie znaleziono iakich pieniędzy w tych naczyniach? ponieważ po nich tylko możnaby miarkować, w którym czasie były robione te groby: odpowiedział, że żadnych nie znaleziono.

Odrysowałem te naczynia które szanowny Właściciel i dziedzic mieysca pilnie zachowuie.

Siekiera ieſt z Porfiru przedniego zielonowatego, dobrze polerowana, we Włoszech Porfiro-verdo nazwanego.

Groby te są bez wątpienia Sławian dawnych i naypierwszych mieszkańców Polſki pochodzących od Sarmatów, o przeyściu których do Europy, tudzież i o obrządkach ich Religiynych niżey powiem. Dosyć tu tymczasem namienić, że Narod ten przymuszony będąc przez Hunnów do opuszczenia z innemi tłumami Narodów, siedliſk swoich przy górach Kaukazu nad Wołgą i przyległych kraiach koło Kaspiſkiego Morza, pierwszy wraz z Getami opanował niektóre Prowincye Rzymſkie w dawnéy Grecyi, za Cesarza Walensa; które to Prowincye nazywaią teraz Kroacyą, Bosnią, Serwią i Dalmacyą; i chociaż mieszkańcy tych kraiówł, różne noszą nazwiſka, mało co się iednak

różnią między sobą co do mowy, a zatém powinni bydź iak iedenże Narod Sławian uważani. (1)

Już to nie pierwsze zapewne musiały bydź poruszenia tych Narodów wschodnich podług Pinkiertona: o których iednak dawni Hiſtcrycy żadnéy nie czynią wzmianki.

Rzecz dziwna i prawie niepoięta, że Rzymianie, których potęga rozszerzała się od morza zachodniego, aż do rzeki Eufrates, którzy tyle zwyciężyli kraiów, podbici zoſtali przez Narody, których imiona nawet cale im były niewiadome, aż dopiero wtenczas, kiedy granice ich pańſtwa napaſtować poczęły. Dlatego Hiſtorycy Rzymscy, o wzroście tych Narodów, i o ich pierwszych obrotach woiennych, pewney nie zoſtawili wiadomości; i samemi tylko domysłami możemy zaspokoić ciekawość naszę.

Jednakże hiſtorya Chińczyków nieiakie rzucić potrafi światło na te, tylą wiekami zatarte dzieie dawnych mieszkańców wschodnich, którey się radzić potrzeba.

Jedna z tych tułaiących się narodów, nayciekawsza Emigracya ieſt bez wątpienia Emigracya Hunnów i Sławian przodków naszych; z przyczyny że tak znaczny miała wpływ na ſtan Europy, zebrałem w téy mie-

(1) Vide Pinkerton Cha. IV. Recherches sur l' Origine et les divers etablisements des Scythes ou Goths.

rze wiadomości, które zechcę szanowney Publiczności krótko przełożyć; ponieważ są potrzebne do początkowey historyi kraiu naszego.

Ale niżeli przystąpię do tey nieszczęśliwey Epoki historyi 4tego wieku, w którym te Barbarzyńskie wylewy, całą zatrwożyły Europę, potrzeba naprzod wiedzieć, co to były za narody Hunnów i Sławian, zkąd i z iakiey przyczyny przenieśli się do Europy. Chcąc mówić o Emigracyi Sławian i Hunnów, muszę namienić o Tatarach, ponieważ historya tych trzech narodów iest nierozdzielna.

Tartarya wschodnia w sąsiedztwie kraiu Chińskiego leżąca, dzieliła się na różne hordy błąkaiące się po stepach z trzodami swemi, i pewnego nie maiące siedliska. Te błędne Hordy, do takiey przyszły ludności, że nie mogąc się pomieścić ani pogodzić między sobą, napadały iedne na drugie, i słabsze nakoniec musiały ustępować mocnieyszym, i w inne przenosić się kraie. Bo to był zwyczay tych narodów, że wolały prędzey w dalsze przechodzić pustynie, aniżeli podlegać swoim napaśnikom.

Chińczykowie, narod cichy, którzy od wieków mieli rząd stały, i pod łagodnem Monarchów swoich spokoynie żyli panowaniem, widząc, że sławny ów mur niezmierney długości, który rozległe państwo Chińskie oddzielał od tych narodów, nie mógł

wſtrzymać napaści; zatrwożeni niesłychaną ich ludnością, a chcąc zabepieczyć granice obszernego państwa swoiego od tych niespokoynych hord, łączyli często woyska swoie ze słabszemi hordami przeciwko liczniejszym; rozpędzali ie, i na końcu przymuszali mocą do opuszczenia kraiów, w których byli osiedli.

Tym to sposobem narod Hunnów, ieden z naypotężnieyszych, które otaczały granice Chińskie, i którego pierwiaſtkowe siedliſka rozszerzały się od brzegów morza wschodniego, aż do rzeki Selingi i ieziora Baikal; który podbiwszy znaczną część Tartaryi północnéy, przez długi czas opierał się potędze Chińskiey, ſtawszy się na reszcie niebezpiecznym dla kraiów państwa tego, wypędzony zoſtał przez Hordy Tatarów Mantszu i Mongalów złączone z Chińczykami; i przedarłszy się przez góry, które Azyą od północy dzielą, osiedli Hunnowie w Sarmacyi Azyatyckiey przy Uyściu Wołgi, i nad Kaspiſkiém morzem; zkąd wypędziwszy Sławian, Getów, Alanów, pierwszych napaſtników państwa Rzymſkiego z dawna tam zamieszkałych, siedliſka swoie tam założyli.

W ośmdziesiąt lat potém, ściśnieni będąc przez inne wylewy narodów północnych i wschodnich, a osobliwie przez tychże samych Tatarów Mantszu, którzy dawne ich kraie opanowawszy, — Syberyą i część północną państwa Chińſkiego zawoiowali,

przeszli Hunnowie na początku piątego wieku za panowania Walentyniana III. w Rzymie, a Teodozyusza II. w Konſtantynopolu, przez ciaśninę Derbent nażwaną nad Kaspiſkiém morzem, którą Rzymianie za nieprzebytą uważali; wpadli do Armenii, rozciągneli się koło Kaukazu, i nad Czarném morzem aż do Palus Meotis, i zawoiowawszy przyległe kraie, przenieśli się do Mezyi, Tracyi i Pannonii; i pod dowodztwem sławnego króla Attili przeszedłszy całą Germanią, uderzyli na Gallią, i gdyby ich był nie wſtrzymał Aetius generał i rządca niektórych Prowincyy, natenczas ieszcze pod panowaniem Rzymian zoſtaiących, od którego porażeni zoſtali przy Chalon nad rzeką Marną, do tego czasu Hunnowie byliby może panowali w zachodnich państwach Europy.

Tych to samych Hunnów pozoſtałe nad morzem Kaspiſkiém i w Bukaryi Hordy, od Hiſtoryków wschodnich Turkomannami nazwane (bo to był ieden narod) obaliwszy, po wzięciu stolicy Cesarzów Konſtantynopolitańſkich w piętnaſtym wieku przez Mahometa II. chwieiącą się od kilku wieków, resztę ogromnego kolosu Monarchii Rzymſkiey; te to mówię Hordy byłyby zapewne opanowały w oſtatnich wiekach Węgry, Auſtryą i całe Państwo Niemieckie, gdyby ich Polacy nie byli odpierali od granic swoich, czego życiem przypłacił pod Warną Władysław Jagiellończyk z znaczną ſtratą

ziomków naszych; i gdyby nieśmiertelny Jan Sobiefki na czele walecznego woyfka Polfkiego, nie był zatamował ich zuchwałych zamysłów, owém wiekopomném zwycięftwem, które otrzymał nad licznemi woyfkami tego narodu pod Widniem; przez co od haniebnego jarzma całe oswobodził Chrześciańftwo.

Tu się zaftanowić potrzeba z uwagą nad ogromnemi woyfkami które prowadzić musieli Wodzowie Hunnów do podbicia tylu kraiów, i dla zapewnienia sobie powrotu w nieprzewidzianych przypadkach woiennych, nic nam nie piszą Hiftorycy o sposobach których używali dla opatrzenia woyfka w żywność; do przebycia tylu rzek, i dla ułatwienia niesłychanych trudności, które się bez wątpienia zdarzać musiały w przechodzie tak licznego woyfka przez kraie im niewiadome, które pod ten czas nie były ani zaludnione, ani też w żywność doftatecznie opatrzone.

Attila który w roku 434. był panem całéy Sarmacyi Azyatyckiey, był zapewne wielki Człowiek, (ieżeli tak nazwać można) burzyciela bezpieczeńftwa publicznego Narodów. Zamiary iego były wysokie i rozciągłe. Ten który przymusił Teodozyusza II. i Walentyniana III. Cesarzów do płacenia coroczněy daniny, ażeby się przy Cesarftwie utrzymali; ten który przez swoie taiemne intrygi wszedł w umowy ślubne z Gratą

Ho-

Honoryą siostrą Walentyniana III. Cesarza, ażeby tym sposobem dogodził iey ambicyi, a sobie otworzył drogę do korony Cesarzów Rzymskich; ten który taką o sobie sprawił w umysłach narodów opinią, że na samo wspomnienie iego drżeli Cesarze Rzymscy i Konstantynopolitańscy; taki człowiek zapewne nie był pospolity, iak nam go przez zemstę odmalowali Historycy; i iak wielu rozumieią.

Pod pozorem dzikości ukrywał duszę wspaniałą i szlachetną, był nazbyt hoyny dla tych, którzy mu dopomagali odwagą swoią do zwycięstw, i byli ucześnikami trudów i prac woiennych. Niezmierne zdobycze, które mu przyniosły niesłychane zwycięstwa, rozrzucał między woysko; sam zaś podług zwyczaiu, w którym na stepach Tatarskich był wychowany, drewnianego do iedzenia używał naczynia. Nie lubił zbytków co do osoby swoiey; ale wymagał wielkiey wspaniałości i okazałości na dworze swoim, i po osobach, które go otaczały. Naymilsze dla niego było mieszkanie pod namiotem, a dla poniżenia pychy, i na pogardę Cesarzów Rzymskiego i Konstantynopolitańskiego (których miał za swoich hołdowników), w chałupie słomą pokrytey, Posłom ich, (którzy imieniem Monarchów swoich żebrali od niego opieki,) publiczne dawał audyencye. Z teyto mizer-

ney chaty groził całey Europie, i wyznaczał granice swoim hołdownikom.

Zważmy teraz co za odmiana rzeczy tego świata, i do iakiego stopnia podłości i nikczemności przyszło w 450 lat owo ogromne państwo Rzymskie, które za panowania Augusta Cesarza, całemu prawie zagrażało światu.

Widzieliśmy wyżey, z jakich przyczyn Sławianie i Hunnowie przenieśli się z Azyi do Europy; wracam się teraz do tychże Sławian przodków naszych, i do ich obrządków Religiynych.

Sławianie wypędzeni przez Hunnów ze swoich dawnych siedlisk, iakom wyżéy namienił, pierwsi z tych błędnych i przemiiaiących Hord poczęli się formować na narody trwalsze w siedliskach, które sobie obrali.

Narod ten musiał bydź liczny i bitny, kiedy Tracyą, Mezyą wyższą i niższą, Jllirya i Dalmacyą opanował. Ściśnięty potèm przez Hunnów, którzy w Pannonii osiedli, przymuszony był woynami, które się wszczęły między sukcessorami Attili, przenieść się po części do Karyntyi i Karnioli, gdzie ślady języka tego narodu iako naypewnieysze dowody, dotychczas się znayduią. Ztamtąd przeszedł do Morawy, z Morawy do Czech i Szląska, a z Czech i ze Szląska pod dowodztwem Lecha do naszych kraiów, i długo Lachów imie nosił; i dotychczas Rossyanie Lachami nas nazywaią.

Przyſtępuię do obrządków Religiynych tego narodu.

Wypada pytanie, skąd Sławianie wzięli zwyczay chowania umarłych z naczyniami i różnemi sprzętami domowemi, które się w grobach, o których namieniłem znayduią.

Nie mogli go przeiąć od Germanów, Tacitus de Moribus Germanorum pisząc, mówi: *Funerum nulla ambitio, monumentorum arduum et operosum honorem, et gravem defunctis adspernantur.*

Rozumiałbym bardziey, że to był obrządek religiyny, właściwy dawnemu ich kraiowi, i innym Narodom, które w Tartaryi wschodniey, i około Kaukazu mieszkały, z któremi Sławianie obcowali, niżeli przyszli do Europy.

Herodot (1) pisząc o Skitach, którzy nad Donem swoie mieli siedliſka mowi: że w tym narodzie, nayznacznieysi mieszkańcy, z naydzielnieyszemi kazali się chować końmi, wraz z służącymi, którzy im byli nayprzychylnieysi; i co tylko mogli mieć naydroższego, do grobów z umarłemi chowano.

Jornandes de Rebus Gothicis, który pisał hiſtoryą Gotycką koło roku 552. tak opisuie pogrzeb Attili króla Hunnów. Po ſkończonych (mówi ten autor) Obrządkach Re-

(1) Herodote Tome III. Traduction de Mr Larcher p. 273.

ligiynych, wyznaczono nieiaką liczbę naydzielnieyszych Rycerzów, którzy ubiegaiąc się na koniach w około grobu Attili, wyśpiewywali czyny woienne i pochwały króla tego. Przywołano potém dworzanów iego, którzy mu byli nayprzychylnieysi, i w których naywiększe miał zaufanie, pozabiiano ich na grobie iego, wraz z naypięknieyszemi i naydzielnieyszemi końmi, których za życia używał; nareszcie z różnemi sprzętami, i złotemi naczyniami, do grobu spuszczono.

Pallas (1) którego nauki w tym roku ſtraciły, w podroży swoiey do Syberyi wspomina o starodawnych grobach nad rzeką Jrtysz, między górami Altaij. Te groby bywaią niektóre z niezmiernych granitowych kamieni złożone; w nich znaydowano przed tém i teraz ieszcze, kosztowne rzeczy ze złota czyſtego lane; iako to stroie na szyię, na ramiona, i różne naczynia, które z innemi sprzętami, w zbiorze Akademii Petersburſkiey zachowane widziałem.

Pewny Obywatel którego oſtatnie nieszczęścia kraiu naszego do Jrkucka zapędziły, uſtąpił mi w Petersburgu popiersie małe srebrne, które pod iego tam bytność nad rzeką Jrtysz w grobie znaleziono.

---

(1) Pallas Tom I. pag. 217. 220 in 4to an der Samara, am Jrtysch p. 456. und Jenisci p. 873.

Wnosić stąd można, że u tych narodów opinia powszechna była, że życie doczesne było tylko przeyściem do innego życia; w którém potém mieli używać podług ich rozumienia, wszelkich roſkoszy, i tych samych sprzętów i rzeczy, które im za życia naymilsze były. Jako to Broń, Stroie, i różne naczynia; chowano razem z niemi konie naylepsze, służących, a czasem nayukochańsze żony.

Potrzeba wiedzieć, że dawni Grecy toż samo mieli mniemanie o przyszłości; dlatego w ich grobach dotychczas znayduią się w Kalabryi, Sycylii i w Nola niedaleko Neapolu, przedziwnie piękne z hiſtorycznemi Rysunkami Wazony Greko-Etruſkie, które za życia zdobiły ich domy.

Ale chciwość ludzka tak dalece wyprózniała te groby, że teraz rzadko znaleźć można co pięknego; i uważałem to w Apulii i Kalabryi, gdzie za pozwoleniem tameczney zwierzchności w roku 1791. szukałem tych grobów, uważałem mówię, że dawnemi wieki, niektóre po kilka razy wzruszane bywały. Jako to w dawnym mieście Greckim ΚΕΛΙΝΟΝ nazwanym, w Manduria, Tarento, i innych mieyscach.

Już za czasów Rzymian (2) te Wazony Greko-Etruſkie szukane, i drogo szacowane były, i zdaie się bydź rzeczą niewątpliwą,

---

(2) Vide Svetonium in Vita Julii Cæsaris Cap. 8: Lex Julia.

że niektóre wyſtawiaią nam Rysunki sławnych obrazów, o których namienia Pausanias w podróży swoiey do Aten (1).

Po nich tylko sądzić można, do jakiego ſtopnia doſkonałości posunęła się była sztuka Malarſka u Greków, tak co do Rysunku, jako też co do kompozycyi hiſtorycznych obrazów.

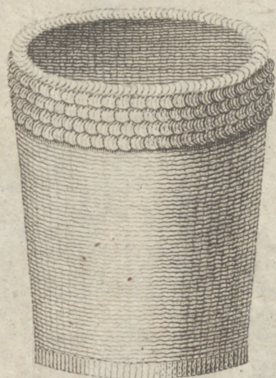
W tym gatunku można widzieć Wazony osobliwszey piękności co do Rysunku i kształtu, w szacownym zbiorze JW. Woiewody Senatora Prezesa Rady Stanu Stanisława Potockiego, zacząwszy od naydawnieyszych wazonów, aż do czasów, w których fabryki tego rodzaiu do naywiększey u Greków przyszły doſkonałości.

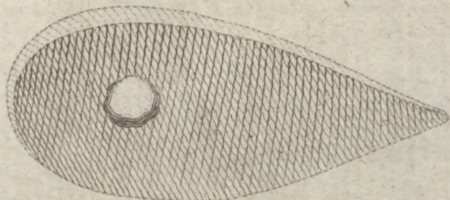
Sławianie pierwsi mieszkańcy w Szląſku i Polsce, wprowadzili zwyczay chowania się z różnemi naczyniami, do kraiów w których osiedli. Był to ich obrządek Religiyny (2).

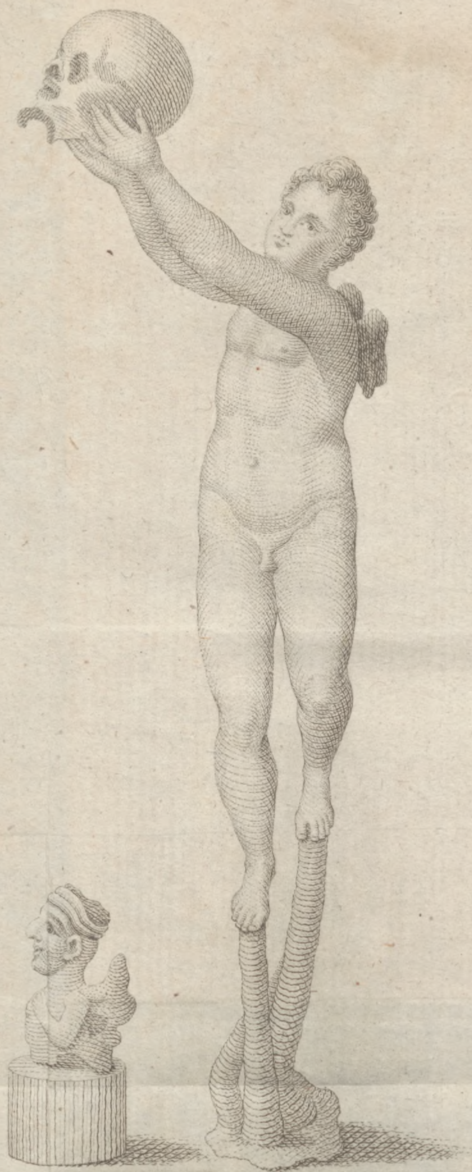
Pod oſtatnią bytność moię w Wrocławiu, odkryto o trzy mile od tego miaſta kilka grobów dawnych, w których znaleziono kawały Bursztynu, różne naczynia gliniane, i niektóre rzeczy Bronzowe, gliniane naczynia porozbierano, a Bronzowe, iak

(1) Vide d' Hancar-ville, Tichbein Description des Vases Greco-Etrusques du Chevalier Hamilton.

(2) Vide Silesia sub-terranea Antonii Georgii Wolkman, Herman i inn.





się to często trafiać zwykło, przy takowych odkryciach rozkradziono. Jednakże za staraniem iednego Amatora starożytności, otrzymałem kawał Bursztynu i Figurę małą Bronzową, w tych grobach znalezioną osobliwey piękności co do Rysunku, którey przeznaczenie grobowe nie może bydź wątpliwe; a te dla ciekawości i pamiątki sztychować kazałem, zwłaszcza że Geniusza śmierci pod tém wyobrażeniem, widzieć mi się nie zdarzyło między starożytnościami.

Te to są uwagi nad początkową Historyą kraiu naszego, które mi się zdawały bydź godne publiczney ciekawości.

21.

ROZPRAWA

o JĘZYKU POLSKIM,

przez Stanisława Potockiego, *Prezesa Rady Stanu i Ministrów, czytana na posiedzeniach publicznych Towarzystwa Królewskiego Warszawsk: Przyiaciół Nauk, w roku* 1812.

Między przysługami, które uczone Towarzystwo w właściwych sobie przedmiotach wyświadczyć może Narodowi swoiemu, nie masz większego nad wykształcenie mowy iego. Ten bowiem ogromny pomnik, zamyka w sobie wszystkie inne, które Narodowy geniusz naukom i umieiętnościom poświęca, i mniéy ie lub więcey dokładne i ozdobne, w miarę swoiego udoskonalenia potomności przesyła. Zwracaiąc więc baczność Towarzystwa naszego ku wykształceniu Oyczystéy mowy, mniemam, że go równie użytecznym iak przyiemnym zaprzątam przedmiotem, drogim Obywatelstwu iego, godnym światła i nauki.

Język iest nietylko każdego Narodu poiętności i geniuszu tłumaczem, ale i miarą. Bo doskonałość myśli doskonałości wysłowienia ich wymaga, któréy, ieśli mowa nie dozwalą, poniża ie, odeymuie im iasności, piękności, lub mocy, słowem uderza ie niedołężnością swoią; słabą ich nader wydaie miarę. Jeśli ięzyk posiada konstrukcyią sczęśliwą do oznaczenia przypadków i czasów łatwą, do zwrotu i przekładu słów giętką, ieśli w wyrazy wszelkiego rodzaiu iest obsitym, i do ich składania, powiększania lub zmnieyszania zdolnym, ieśli do tego słodkim, wybitnym i harmonicznym, posiada on wszystkie przymioty, których tylko po nim żądać można.

Część tych przymiotów nadaie ięzykom sama natura przez wrodzone do nich usposobienie. Lecz druga, polegaiąca na ich udoskonaleniu, iest pracowitem narodowego geniuszu zdobyciem. Nie masz i nie było tak sczęśliwéy na świecie mowy, coby z pod tego powszechnego prawa była wyiętą. Wszystkim się w dziecińtwie pełzać przychodziło, ćwiczyć w młodości, wzrastać i wzmacniać z laty, doyrzewać i doskonalić z wiekiem.

Ta tylko między niemi zachodziła różnica, iaka się daie widzieć między rozwinięciem się władz moralnych i fizycznych człowieka usposobionego od natury, wzmocnionego dobrem wychowaniem, od tego, które-

go płód był niedołężnym, albo którego wychowanie było niestarownym. Pierwszy iest wzorem udoskonalenia ludzkiéy natury, drugiego sztuka do niego zbliżyć może, zacieraiąc w nim wady przyrodzenia; trzeci nakoniec posiada tylko zaniedbane do pierwszeństwa prawo. Podobnie utworzyła podług upodobania swoiego natura ięzyki, mniéy lub więcéy wlewaiąc w nie mocy i piękności, ale ie ukształciła i udoskonaliła sztuka, zawsze atoli w miarę wrodzonéy ich do tego zdolności; tak dalece, że te, którym naywięcéy sprzyiało przyrodzenie, a w równéy ie mierze wykształciła praca ludzka, osiągnęły niezaprzeczone pierwszeństwo. Te którym mniéy przychylnem było przyrodzenie, lecz które starownie wypielęgnował geniusz, na bliskim pierwszych, lecz nieco niższym stanęły stopniu. Te zaś, których ród był szczęśliwym, lecz zaniedbanem lub nieukończonem wychowanie, czekaią w trzecim rzędzie kolei, która ie wznieść może. Takowe stopniowanie wskazuią nam Grecki z Łacińskim, Francuzki i Oyczysty ięzyki.

Pod naypięknieyszym w świecie Niebem, pod nayprzychylnieyszym udoskonaleniu płodów natury klimatem, przyiaznéy ludzkiéy urodzie i dowcipowi krainie, zjawił się ięzyk Grecki, iak one świetny i nadobny. Szczęśliwy wpływ klimatu tam naydoskonalszą utworzył mowę, kędy wykształcił naydostoyniéy postać człowieka, a gdzie rozum iego

obdarzył nayżywszém czuciem, tam mu nadał do wyobrażenia go wdzięk i łatwość iedyną. Nie zaprzeczonemi są te dary ięzyka Greckiego, przyznano od wieków wyższość iego nad innemi. Posiada on bowiem w naywyższym stopniu przymioty doskonałość ięzyków stanowiące, o których się wyżéy wspomniało. Lecz choć wiele się do nich przyłożyła natura, winien on wszelako wydoskonalenie i sławę swoię Homera, Hezioda, Herodcta, Pindara, Anakreonta, Saphy, Sophokla, Euripidesa, Demosthenesa, Platona i Aristotelesa nieśmiertelnym pracom. Ci go wielcy ludzie wychowali, wykształcili i przedstawili światu ozdobiony całą świetnością gieniuszu swoiego, który on w siebie przeiął z łatwością, wszystko nie tylko wiernie wyrazic, lecz okrasić zwrotem, liczbą i harmoniią zdolny.

Mniéy od natury usposobiony, dzieląc atoli piękność rodowitéy krainy, wzmocnił się i dogrzał ięzyk Łaciński na Greckich wzorach, i pierwsze po nim w rzędzie mów znanych, osiadł mieysce. Długo zaniedbany i gruby służył potrzebie, nie ozdobie woiennego ludu. Pod piórem dopiero Enniuszów, Plautów, Luciliuszów, Androników, wzrastaiącą Łacinę, Cycero, Salustiusz, Cezar, wnet Wirgiliusz i Horacy, do wysokiego doskonałości doprowadziwszy stopnia, godną zwycięzców uczynili świata. Jeśli temu wzorowi Pisarze, w Greckiéy iak w Oyczystéy mowie biegli, nie zdołali nadadź swoiéy całey Greckie-

go ięzyka ozdoby, przypisać to iedynie temu należy, iż nie znaleźli w nim równego usposobienia, iakim natura obdarzyła Grecki. Zaświadcza to własne wyznanie tych naczelnych Pisarzów, przekonywa o tem skład dwóch ięzyków. Nie mogąc Rzymianie przywłasczyć sobie całkiem szczęśliwéy Greków konstrukcyi, ani nadać mowie swoiéy rownie doskonałéy liczby i harmonii, dla mniéyszego iéy do tego usposobienia, nie mogli przelać w nią wszystkich bogactw i wdzięków Greczyzny. Usiłowania ich atoli nie były próżnemi, bo acz ięzyk Łaciński Greckiemu nie wyrównał, przeszedł wszystkie inne, i tyle przynaymniéy nad niemi, ile nad nim Grecki, góruie.

Barbarzyństwo, w które upadek Państwa Rzymskiego całkiem świat pogrążył, równy wpływ miało na wszystkie udoskonalonéy cywilizacyi udziały, a niszcząc prawa, rządy, obyczaie, umieiętności, nauki, sztuki, wraz z niemi kwitnące ięzyki zniszczyło. Gwałt był powszechnym, długą i śmiertelną barbarzyństwa przeciw cywilizacyi woyna; nic po niéy pozostać nie mógło, wszystko się na nowo odrodzić musiało. Blisko lat tysiąca trwał ten stan rzeczy, mniéy lub więcéy okropnie natężony. Przyrodzona przecież ludziom w społeczności żyiącym skłonność do udoskonalenia, przygotowała mianowicie w trzech ostatnich wiekach, które poprzedziły szesnasty, świetną w nim rzeczy zmianę. W ich

biegu Dant, Petrark, Bokacyusz sczęśliwie kształcili ięzyk Włoſki na ruinach Rzymſkiego zrodzony, nim go w wieku 16stym udoſkonaliły Arioſta, Tassa i Machiawela wiekopomne dzieła. Jakożkolwiek iest przyiemnym i słodkim ięzyk Włoſki, nie mógł, nie mówię Greckiemu, ale nawet Łacińſkiemu wyrównać, dla tego właśnie, że iest iego zepsuciem. Zmienił on macierzystą konſtrukcyią, przyiął obce iéy artykuły, utracił po części iéy prozodyią, moc, powagę, dobitność i iasną zwięzłość, a natomiast nabył, może zbyt piesczonéy słodyczy, która ten ięzyk tak przyiemnym w uſtach kobiet czyniąc, nie wynagradza mu męzkiéy i do wszyſtkiego zdolnéy Rzymſkiego wymowy.

Coż bowiem o tym drugim, a dziś tak sławnym ięzyku, równie iak Włoſki z zepsucia Rzymſkiego zrodzonym? chyba że przypomnę to, com powiedział w Rozprawie o potrzebie ćwiczenia się w Oyczyſtym, z dzisieyszą ścisły związek maiącéy. Walczył Francuzki półtora wieku dłużéy niż Włoſki, by przełamał cięższe daleko opornéy konſtrukcyi zawady, w którą go wplątało barbarzyńſtwo tylu wieków. Przyznać należy, iż tak doſkonałe iego wyrobienie, cudnieyszym iest nad Greckiego, Rzymſkiego i Włoſkiego; bo tym sama natura podawała do użycia piękności, dla tego gieniusz zdobywać ie i tworzyć musiał: przyświadczaią téy prawdzie Woltera słowa: „Pisarze Greccy i Rzymscy

„budowali z marmuru, my z cegły stawiać „musiemy.” Lecz tę glinę, słusznie dodać można, w złoto przeistoczyła moc geniuszu, i sztuką zwyciężyła naturę. Nie idzie wszelako zatém, by ięzyk Francuzki, którego wyrobienie naypracowitszem było, mógł się równać pięknością z Greckim i Łacińskim, których naśladowanie było i iest naycelnieyszych Pisarzów iego usiłowaniem. Wiele on uczynił, gdy mimo tylu zawad, pierwszeństwo po nich otrzymał, a niemogąc wyrównać ich piękności, wynagrodził ią sobie szczególniéyszéy iasności, przymiotem. Po tym szybkim oka rzucie, na naysławnieysze z dawnych i dzisieyszych ięzyków, nie widzę potrzeby zastanowienia się nad innemi współczesnemi, czyli one z Łacińskiego, czyli z Celtyckiego, czy z Gockiego, bądź z ich pomieszania lub z innych wypływaią źrzódeł. Dosyć mi było, co do przedsięwzięcia moiego, wskazać wzorowe starożytności ięzyki, do których większe lub mnieysze zbliżenie się o piękności dzisieyszych stanowi, i oznaczyć między współczesnemi, iakby punkta porównania do udowodnienia téy prawdy służyć mogące.

Przystępuiąc do ięzyka Polskiego, zacząć mi należy od rozpoznania przymiotów i możności iego, do czego porównanie z Łaciną naylepszym zdaie mi się środkiem. Ten rzeczy porządek iest koniecznym; wprzód bowiem poznać należy własności i możność narzędzia, nim sądzić o użyciu i wydoskonaleniu iego.

Szczęśliwe zdarzenie nadało mowie Polskiéy tęż samę co i Łacińskiéy konstrukcyią; iest to prawda grammatyczna do udowodnienia łatwa, lecz nieco długa i teskna. Niezwyciężoną iest bowiem suchość grammatycznego rozbioru, któréy ia choć w części chcąc uniknąć, wytknę tu tylko zasadowe dwóch ięzyków związki, zachowuiąc ich obszernieysze rozwinięcie i udowodnienie do przypisu, którego szczególnieyszym celem będzie porównanie ięzyka Polskiego nietylko z Łacińskim, ale i z Francuzkim.

Wspólną iest nam z Łaciną właściwość deklinacyi czyli przypadkowania, wyraźnie oznaczona przez rozmaite zakończenia iednego słowa; ta różnica przez się nas ostrzega, w jakim słowo znayduie się stosunku z poprzedzaiącém lub następném. Korzyść ta nie iest tak małą, iakbyśmy rozumieć mogli, bo nadaiąc ięzykowi naszemu dar przypadkowania, nie przymusza go do zastępowania braku iego przedimkami, przykrym ciężarem przywiązanym do niedostatku konstrukcyi nie iednego z dzisieyszych ięzyków, co właściwie mówiąc ogołocone z przypadkowania, zastępuią go iak mogą. Ustawne powtarzanie przedimków mnoży czcze słowa, i nie tylko obciąża, lecz krępuie niemi mowę, a odeymuie iéy wszelką prawie wolność słów przekładu, odeymuie źrzódło licznych piękności, dla niezbędney potrzeby zastąpienia przedimkami rozmaitych iednego słowa

ukończeń, rzeczywiście ſtanowiących przypadkowanie.

Chlubnéy tu dla ięzyka naszego nie mogę pominąć uwagi, to iest, nieiakiéy w przypadkowaniu nad Łaciną wyższości. Zasczyt takowy zbyt rzadko dzisieysze ięzyki spotyka, bym go w własnym przemilczał. Naprzód w Deklinacyiach naszych, przypadkiem iednym od Łacinników bogatszemi ieſteśmy, sześć oni, my ich siedm liczymy. Powtóre, gdy ięzyk nasz ma osobne formy do przypadkowania przymiotników, osobne do rzeczowników, wynika stąd mnoga rozmaitość dźwięków, nie dozwalaiąca iednoſtayności, w jaką niekiedy wpaśdź może Łacina, z powodu, że też same przypadkowania służą u niéy przymiotnikom i rzeczownikom, np. *magna mensa*, dwa razy tém samém zakończeniem uderza iednoſtaynie ucho, którego my unikamy, mowiąc Stół wielki i t. d. Tu niby iakieś prawo do harmonii nad Łaciną zyſkuiemy, w którey ona z tylu innnych miar iest od nas daleko wyższą. Cożkolwiek bądź, kiedy iednym z harmonicznych mowy śrzodków iest rozmaitość ukończeń, różność dźwięków płodząca, zaprzeczyć nie można, że się wiele do niéy przykłada przypadkowanie nasze, na niéy zasadzone.

Do tego wszyſtkie nasze przymiotniki troiakie maią zakończenia w ſtosunku do troiakiego rodzaiu, mężkiego, żeńſkiego i niiakiego,

kiego, gdy ich wiele w Łacinie iedno tylko lub dwa posiada, i tak słowo *felix* niezmienne co do rodzaiu w Łacinie, ma ich trzy u nas, szczęśliwy, szczęśliwa, szczęśliwe. Również wyższy stopień czyli porównywaiący, trzy u nas, dwa u Łacinników liczy zakończenia, u nich *major*, *majus*, u nas *większy*, *większa*, *większe*. Są to rzetelne dla składu ięzyka i dla harmonii łatwości, a zatém zaprzeczyć nie można, że przypadkowanie nasze równa się przynaymniéy Łacińskiemu, ieśli go nie przechodzi.

Jak Deklinacyie, tak Koniugacyie czyli Czasowania Polskie obchodzą się bez Zaimków osobistych, bo rozmaite słów naszych ukończenia, stosunki czasowania iak przypadkowania oznaczaią, kiedy się bez nich wszystkie prawie dzisieysze ięzyki, Słowiańskie wyiąwszy, obeyśdź nie mogą.

Wprawdzie czasowania nasze maią także z jednéy strony nieco wyższości nad Łacińskiemi, ale im nie wyrównywaią z drugiéy. Nie maią one różnicy rodzaiów w czasie przeszłym, którą my posiadamy. Któż nie czuie, że *dormivit homo*, *dormivit mulier*, *dormivit animal*, trzy razy równie powtaiąc *dormivit*, nie oznacza rodzaiu i ubliża rozmaitości dźwięku, gdy obom tym rzeczom dogadzamy, mowiąc, *spał Człowiek*, *spała Kobieta*, *spało zwierzę*. Z drugiéy strony nie wyrównywaią ze wszystkiem Koniugacyie nasze Łacińskim, mianowicie w imie-

słowach i w całem słowie biernem, które nawzaiem nie dochodzą dokładności Greckich, lecz mało co ubożsi w tym rodzaiu od Łacinników, nierównie od współczesnych bogatszymi iesteśmy.

Nadewszyſtko w Koniugacyiach iak w Deklinacyiach naszych cenić winniśmy, że za ich pomocą, poſtępuiemy w mowie naszéy wolni od potrzeby przywiązywania do wszyſtkich czasów, słowa iednego, albo nawet dwóch obciążonych zaimkiem, co wprawuiąc w jednogłośność, opieszałość i trudność ſkładu, ſtaie się iedną z przyczyn, dla których przekład słów iest albo nader ograniczonym, albo wcale niepodobnym tylu współczesnym ięzykom.

Otóż wielka korzyść przypadkowania i czasowania naszego, z któréy dla nas wypływa przekładu słów możność nieograniczona. Może ważność Deklinacyi i Koniugacyi mniéy dlatego nas uderza, że są początkową dzieci nauką; lecz właśnie dlatego początkowa Grammatyki nauka od nich się zaczyna, że one są węgielnemi kamieniami, na których się wznosi cała ięzyków budowa. Ginie ta drobna na pozór, lecz ważna w rzeczy uwaga z przed oczu naszych. Tak kiedy widzimy gmach wspaniały, nie myślimy o fundamentach na których on ſtoi, a bez których ſtaćby nie mógł.

Nie będę się tu rozszerzał nad niezmierną łatwością, mocą i ozdobą, iakie wolny

słów przekład, mianowicie w Poezyi i w wymowie ięzykom nadaie; bo któż tego nie czuie, że dadź słowu tok iaki się podoba, zmieniać go i miarkować do woli, przecinać, zawieszać wysłowienie, zbliżać lub oddalać wyrazy, gromadzić ie lub dzielić, nadawać im wzrost lub spadek dowolny, zaczynać lub kończyć do wyboru myśl temże słowem, umieszczać go gdzie brzmienie wymaga, gdzie dobitność wyciąga, gdzie się uchu podoba, gdzie smakowi zdaie, gdzie ſkutek radzi, zgoła rządzić dowolnie słowami, nie zaś bydź od nich rządzonym, nie iest nayſkuteczznieyszym środkiem nadania mowie, nie tylko płynności, mocy i harmonii, lecz koloru, ruchu, życia, zgoła naśladowniczego rzeczy wyrazu, i otrzymania tych wielkich ſkutków, któremi przez sam słów układ, i Grecka i Rzymſka wymowa, tak potężnie uderza. Dozwala i nam uczeſtnictwa tych piękności nasz ięzyk przez równą z dawnemi w przekładaniu słów wolność, którą winien iest, mało co znaczącey na pierwszy rzut oka, przypadkowania i czasowania swego z niemi ſtosowności.

Przepomnieć tu nie mogę, przy tylu pięknościach maią swoie niebezpieczeńſtwo przekłady, mianowicie w niedosyć wyrobionym, iak nasz ięzyku. Ciężko iest w nim uſtrzedz się zamieszania, w które wprawia nieograniczona wolność przekładów i niepewność ich wyboru, ciężko w układzie słów ciągle tra-

ſiać na naywłaściwszą im harmoniią, dopóki te rzeczy przykładami prawodawczemi wzorowych Pisarzów i długiem do nich przyzwyczaieniem zapewnioną ięzyka naszego nie ſtaną się własnością. Winą to iest czasów i ludzi, nie ięzyka, że takowych wzorów zbyt mało liczemy, a mniéy iescze naśladować szukamy. Nie mniéy zawiera w sobie mowa nasza toż źrzódło piękności, które dla Greków i Rzymian tak obficie płynęło, a dla nas płynąć może. Wszak pewnie i między niemi samowolność przekładu obłąkała nieieden z niższych talentów; lecz ułatwia wyższym te cuda, któremi geniusz ſtarożytności nad dzisieyszym góruie. Tak gdy zgasła pamięć pierwszych, drudzy zoſtali wzorami wieków i świata. Tenże dziś los mierność spotyka, w ięzykach, którym niedokładność ich konſtrukcyi nakazuie iednoſtayny i zmuszony w wysłowieniu porządek. Lecz spytaymy się wyższego rzędu ich Pisarzów, a ci nam powiedzą, wiele im, że tak rzekę, z ręku wyrwał piękności ten mus konſtrukcyi, zewsząd ściſkaiący ich geniusz, i wiele ich kosztowało pracy wyłomanie się z pod oſtrych praw iego, a nawet danie sobie pozoru wolności?. Zapewne cięższą iest do pozyſkania iasność i rzetelność w ięzykach przekładem obdarzonych, aniżeli w tych, które maią wſkazany sobie iednoſtayny słów porządek, tak iak cięższém iest wielkim niż miernym rządzić maiątkiem. Baczna wszela-

ko obfitość wszystkiemu z łatwością dostarcza, gdy mierność skrzętną bydź musi, by iéy na czem nie zabrakło.

Wielorakie są ięzyków dawnych nad dzisieyszemi korzyści; a choć nie wszystkie z Gramatyki pochodzą, wszystkie się z nią stykaią, bo ona iest ogólnym mowy rządzcą, oraz i sczególną każdéy iéy części strażą. Harmoniia, o któréy teraz mam mówić z przyczyny Prozodyi, iest pod iéy pieczą. Harmoniia z słów i ich doboru składa się. Jeżeli słowa są dźwięczne i wyraźną w sobie zawieraią Prozodyią, są one harmonicznemi, ieżeli ięzyk dla łatwości przekładu władać niemi tak może, że im naznacza do woli to mieysce, w którém ich brzmienie naylepiéy odpowiada drugim i z niemi się łączy, ma on skład zdolny do harmonii, a zatem iest prawdziwie harmonicznym. Posiadały łącznie te dwa przymioty dawne ięzyki, których żaden z dzisieyszych wraz nie dzierży.

Część większa słów Greckich (mówi Laharpe) dla ucha i imaginacyi maluie, a dźwięk rzecz wyobraża; mogli oni słów kilka w jedno złożyć, zamknąć kilka obrazów i kilka myśli w jednym wyrazie. Przywiązanie zaś ich do Euphonii, to iest, do słodyczy dźwięku, takiem było, że sobie pozwalali, mianowicie w wierszach, przydawać, albo odcinać kilka liter z jednego słowa, iak tego po nich wymagała potrzeba miary lub ucha.

Acz nieogołocony z tego rodzaiu piękności ięzyk Łaciński, rownać się niemi z Greckim nie może, iak nasz z Łacińskim, do którego się wszelako naywięcéy zbliża. Co do słów prosto składanych, to iest, do wyrazów zarodnych cieniowanych przedimkami, obfitsi w nie od Łacinników iesteśmy; na dowód tego weźmy słowo *dadź*, są iego wypływami: *oddadź*, *dodadź*, *podadź*, *nadadź*, *przydadź*, *rozdadź* i t. d. Słowa, które powtórnie, a nawet potróynie z przedimkiem składać możemy, ciągnąc np. z tego słowa *dał*, *przedał*, *rozprzedał*, *porozprzedawał*, co nie iest dozwolonym łacinie. Ustępuiemy iéy za to co do słów składanych, myśli w sobie i obrazy łączących; lubo one nie są obcemi ięzykowi naszemu, co w tym rodzaiu szczęśliwe nader posiada wyrazy, dotąd w nie przecież bogatymi nie iesteśmy. Język nasz acz do nich zdolny, szczególnieyszéy w ich składaniu wymaga ostrożności, bo rzadko u nas dobór słów trafia się taki, by wraz uchu i smakowi dogadzał, a przy nich co do tworzenia słów w każdym ięzyku iest sąd naywyższy. Wprawdzie mógłby bydź nasz w nie bogatym, bo łączenie słów iest dla niego łatwem, bo nic mu nie broni iśdź w ślady cerkiewnego dyalektu Słowiańskiego, (ieśli się nie mylę, macierzystéy mowy naszéy) co na wzór Greczyzny składa takie słowa, iakich łacina złożyć nie może. Lecz nie wiem, czy skromne prawa tego dotąd uży-

wanie, nie iest u nas oznaką smaku i trefności, a zatém nigdy nie zmiennem prawidłem, które stąd wypływa, że te co mamy słowa składane, są prawdziwie dokładnemi, i że inszych nasz ięzyk dla saméy tworzenia ich łatwości, nie cierpi.

W rodzaiu słów powiększaiących i umnieyszaiących, bogatszemi od Rzymian iesteśmy, a z żyiących ięzyków, chyba nam Włoski wyrównywa, bo innym mianowicie Francuskiemu, nieznaiomym iest ten gatunek bogactwa. Ci którzy go mniéy potrzebnym sądzą, pewnie się nad tym nie zastanowili, że żaden ięzyk nie może mieć dosyć cieniowania w wyrazach, by niemi cieniowaniom myśli naszych wydostarczył, i że ten iest naydokładnieyszym, który ie naywłaściwiéy wyobraża. Po coż więc odrzucać obfitość, iakiéyby we wszystkich częściach mowy życzyć należało? pocoż gardzić tym, co nie w jednym iey udziale iest zbytecznem, lecz na czem innem zbywa?

Jestto nieszczęściem przywiązaném do dzisieyszych ięzyków, nie mieć wyraźnéy iak dawne Prozodyi. Zawsze niepewna i słabo w naszych oznaczona, nie wystawia téy wybitnéy różności syllab długich i krótkich, która rozmaicie umiarkowana równa się w dawnych mianowicie w wierszach, miarom muzycznym. Słusznie więc ich Poeci mowili *śpiewam*, gdy my sobie przywłasczamy to prawo nie z rzeczy, ale tylko z pożyczonego

od nich zwyczaiu. Włoſki nawet ięzyk, tak muzyczny i dzwiękiem więcey nad inne zbliżony do dawnych, nie poſtępuie w wierszopiſtwie swoim rymową miarą, lecz syllabową liczbą. Wiem, że ięzyk Niemiecki w ſkładaniu słów dosyć szczęśliwy, chełpi się miarowemi wierszami, i że niemi ieſt pisaną sławna Messyada Kłopsztoka. Pięknebyto były do równości z dawnemi prawa; lecz pomiiaiąc niedołężność konſtrukcyi iego, maż twarda Niemczyzny Prozodya choć cząſtkę iaką dzwięku i harmonii dawnych? a zatém niebrakuież iey iſtotney własności, bez któréy rytm ieſt tylko suchą i nieprzyiemną miarą, ogołoconą z wdzięków, które iey piękność ſtanowią?

Szukał u nas Prozodyi Jan Kochanowſki, można powiedzieć Prawodawca Poezyi naszéy; pokusił się o nią w Tragedyi swoiey o odprawie Posłów Greckich, lecz na próżno. Nie były szczęśliwszemi (że innych pominę) usiłowania Opalińſkiego, w Satyrach wierszem miarowym pisanych. Nie pomyślniey za dni naszych wznowił ie Nowaczyńſki. Dziełko iego o Prozodyi Polſkiey, tego tylko dowodzi, że czego przez trzy wieki w ięzyku naszym próżno szukano, tego on w sobie nie posiada, to ieſt wyraźnéy i dla ucha niewątpliwey Prozodyi, coby przez moc swoię harmoniczną wiersze podobne Greckim i Łacińſkim ſkładać zdołała. Chcemyż tego dowodów? dość na iednym będzie.

Poradźmy się ucha, którego panowanie w wierszach miarowych iest nieograniczoném, a przekonamy się, że ta miara, ton, czy przycisk na przedostatniey syllabie wszyskim naszym słowom właściwy, co ie bez żadnéy rozmaitości po syllabie długiey, krótką ukończa, wprawia w iednostayność dźwięku zupełnie przeciwną wierszom miarowym, i iest iedną z ważnych przyczyn, które ie dla nas czynią niepodobnemi.

Lecz ieżeli co do rymotworczéy harmonii niemożemy szczycić się podobieństwem z Łaciną, szczęśliwszemi co do prozy iesteśmy. Nie mówi się tu o tém podobieństwie, które z szczególnego słów brzmienia pochodzi, iakim iest Włoskiey lub Francuzkiey mowy z Rzymską, lecz o tém którym tok podobny ięzyki oznacza. Pełność, wybitność słów naszych wsparta łatwością dowolnego ich przekładu, kiedy niemi czułe na harmonią włada ucho, nadaie prozie naszey płynność i liczbę Łaciny. Do tego ci, którzy pierwsi kształcili nasz ięzyk, biegli w Łacińskim, słusznie go sobie za wzór obrawszy, przelali w nasz ile mogli, wszystkie sposoby mówienia, zwroty i wysłowienia iego. Zgoła napełnili Polski duchem Rzymskiego, do czego im stosunek konstrukcyi dwóch ięzyków dziwnie posłużył. Ztąd to pochodzi, że nie ma w naywyższéy nawet wymowie nic takowego Łacina, coby szczęśliwie i prawie słownie po Polsku wyrażoném bydź niemo-

gło. Szczególnieyszém ieſt więc do wymowy ięzyka naszego usposobienie, a nawet do Prozy poetycznéy zdatność; bo łączy okazałość do poważnéy i zawsze uymuiącéy proſtoty, á do rzadkiey giętkości przymiot płynney harmonii. Co się tycze Poezyi Polſkiey, lubo ogołocona z właściwey ſtarożytnym Prozodyi, posiada wspólnie z niemi dar słów przekładu, a Włoſki ięzyk wyiąwszy, nie uſtępuie żadnemu z dzisieyszych, w słabey ich, w porównaniu z dawnemi, harmonii. Samo to słowo wyłącza twardość częſto ięzykowi naszemu przypisywaną. Gdzie ieſt harmonia, tam twardości bydź nie może, bo iedna drugiey nie cierpi. Lecz mamy w tém Sędziego, którego zapewnionemi są wyroki, a tym sędzią ieſt ucho; do niego więc odwołuiąc się, pewni ieſteśmy wygraney.

Zwykle Cudzoziemcy biorą trudność ięzyka naszego za twardość, bo sądzą po pisaniu o mowie. Naturalnie twardem zdaie się im to, czego przeczytać, czego wymówić nie mogą. Lecz ciż sami cudzoziemcy słysząc gadaiących Polaków, gładką i przyiemną mowę ich znayduią, szczególniey zaś uderza ich wdzięk naszéy wymowy; czego choć nieraz świadkiem byłem, ieden tu tylko przykład przytoczę. Cudzoziemiec ięzyków ciekawy, słuchał pilnie prozy Polſkiey dobrze czytanéy, acz iey nie zrozumiał, i ciągle ią brał za wiersze, których mu dźwięk pochlebiał; nakoniec z błędu wywiedziony, uspo-

koić się nad tém nie mógł, że ięzyk dotąd wmniemaniu iego twardy, a może i na wpół barbarzyńſki, mógł tak daleko harmoniczną prozą, złudzić Włocha delikatne ucho.

Otoż sędzia który ma iedynie prawo wyrokować o przyiemności lub twardości ięzyków. Lecz że cudzoziemca trwoży pisana Polsczyzna, proſtą tego ieſt przyczyna; bo nie ma żadnego związku z mową ięgo, bo wszyſtko w niey ieſt dla niego nieświadomem i nowem, zgoła obca ta wcale dla niego kraina, przykrą i dziką zdaie mu się, bo w niey nic sobie znanego nie znayduie. Uderza go brzmienie słów wcale różne, litery sobie nieznane, mianowicie to Ł, na którém się próżnie łamią cudzoziemców ięzyki, choć nic w sobie nie ma twardego. Lecz nad wszyſtko trwoży go ten zbieg spółgłosek, iaki się u nas częſto bez przerwy w iedném słowie znayduie; trudność ich wymówienia dla nienawykłych do niey cudzoziemców wprawia ich w przymus i twardość, która niknie dla Polaka nawykłego do nich od dzieciństwa. Wszak te nawet spółgłosek połączenia, co nie zdaią się dozwalać żadnego osłodzenia, iakiemi są: przy, prze, trzy, trze, pstrzy i t. d. tracą oſtrość swoię w uściech naszych, tak dalece, iż dobór słów kilku iakie mamy do wymówienia naycięższych, które przeczytać, a tém bardziéy wymówić zdaie się Cudzoziemcowi rzeczą niepodobną, nie obrazi go

w uściech Polaka, nie spoſtrzeże się nawet, że to są te ſtraszne słowa, które na piśmie trwożą go, ieśli o tém przeſtrzeżonym nie będzie. Wielka ieſt tedy różnica między pisaną a mówioną Polsczyzną, któréy Cudzoziemiec chyba że w mowie naszey biegły (co ieſt nader rzadkiem) czuć nie może. Wreszcie ięzyk ieſt iak muzyczne narzędzie, nayprzyiemnieysze, naydoſkonalsze, twardem i ſkrzypliwem ſtaie się w ręku tego, co na niem grać nie może. Lecz po coż się dłużéy zatrzymywać nad tém, co fizycznie ucha uczucie bez żadnéy wątpliwości rozſtrzyga, i o czém powiedzieć można z pewnością: słuchay tylko, a przekonanym będziesz.

Już tedy ieſteśmy w ſtanie wyrokowania, ze znaiomością sprawy, o zdatności ięzyka Polſkiego, którey zapewnioną był dla nas miarą ięzyk Łaciński. Dowiedzionem ieſt, że Przypadkowanie i Czasowanie nasze prawie się w niczem od iego nie różnią, że Konſtrukcya ma też same łatwości, że iak on posiadamy nieograniczoną wolność przekładu słów, że równie w ſtosunkowe, powiększaiące i zmnieyszaiące obſici, nie wyrównywamy Łacinie w słowach ſkładanych, nakoniec iż nie maiąc iſtotney iak ona Prozodyi, z wierszów miarowych ogołoceni ieſteśmy, lecz że Proza nasza posiada nietylko ſkład, lecz i część wielką harmonii Łacińſkiey. Otoż rzetelne położenie sprawy. Cożby z niego wnosić należało, ieśli nie to, że choć

nie posiadamy wszystkich przymiotów Łaciny, tak przecież do niey zbliżamy się, iż nie masz ięzyka, któryby miał więcey nad nasz prawa, do pierwszego po niey mieysca. Jak to prawo od Przodków naszych popierane, późniey zaniedbanem zostało, iakiemi śrzodkami dochodzoném bydź może, są to zapytania z rzeczy wypadaiące, których rozwiązanie dalszym przedmiotem tey Rozprawy będzie.

Przydłuższym może lecz koniecznym był wywód stosowności z Łacińskim ięzyka naszego, wprzód bowiem dowieśdź, musiałem czém Polski bydź może, nim okazać czemu nim nie iest, i iakiemi śrzodkami dążyć należy, by się stał tém, czém bydź powinien, to iest godnym przeznaczenia swego. W tym zamiarze nieco z góry rzeczy zasiągnąć mi należy.

Pierwsi Dzieiopisowie nasi, czyli tąż próżnością uwiedzeni co starożytni, czyli ślepo w ich idąc ślady, w zupełnéy wszakże niewiadomości o początkach Narodu Polskiego, chcieli go uzacnić iak nayszlachetnieyszym rodem; nie mogąc go iak Rzym, Sparta, lub Ateny, a nawet iak każde prawie Greckie i Włoskie miasteczko wywodzi od Bogów, przybrali mu za przodków pochodzących od nich Greków. Że takiem było mniemanie Marcina Galla lub Kadłubka, tych Ojców Historyi naszéy, nie iest rzeczą dziwną, więcéyby to uderzało, że światły Opecho-

wſki gorliwie baśń taką popiera; gdybyśmy nie wiedzieli, iż wiek 16ty był prawie całkiem wiekiem Erudycyi, i że zdrowa krytyka, przymiot nayiſtotnieyszy hiſtoryi, późno, bo dopiero za dni naszych, za taki uznaną zoſtała. Wszakże iedynym dowodem tego naszego pochodzenia, ieſt: że Albańczykowie w Macedonii zamieszkali, Słowiańſkim mówią ięzykiem. Bitni więc towarzysze Alexandra Wielkiego zaludnili Północ Europy, od Słowiańſkich Narodów prawie całkiem zamieszkałą, co ich dziedziczna waleczność zatwierdza; bo co o podobieńſtwie ięzyków, które nazwać można cechą pochodzenia Narodów, gdy ta ieſt żadną, wzmianki bydź nie mogło. Czyż nie ieſt prościeyszem i naturalnieyszém o Słowianach nad morzem Adryatyckim i w Grecyi osiadłych, to mniemanie, że oni przyszli z Północy, nie że Północ od nich zaludnioną zoſtała? W tym powszechnym ruchu niezliczonych mieszkańców, których przez kilka wieków wyziewała Północ na Południe, i gdy nakształt wałów morſkich iedne na drugie naſtępowały ich barbarzyńſkie hordy, i nawzaiem popychały się, nie iedna z nich pewnie w Mezyi, nie iedna w Jlliryku, nie iedna w Grecyi osiadła, nie iedna zaległa te kraie dziś pod imieniem Albanii, Dalmacyi, Serwii, Bośnii, nakoniec Sklawonii znane, nie iedna idąc od północnego morza o środziemne oparła siedliſka Słowianów.

Wszak w obszernéy przestrzeni, która te oddalone osady, od ogromnego ciała narodu Słowiańskiego, to iest, od Czech, Moraw, Slązka, Polski i Rusi dzieli, zostawiły one ślady widoczne przechodu swego, to iest, inne osady, które się do dziś dnia w Styryi i Karyntyi a nawet wśrzód Niemiec, od prawdziwych Narodowców Słowiańską różnią mową. Ruch ten z Północy ku Południowi Barbarzyńskich ludów, zbyt iest w historyi głośnym, by nie wskazywał iawnie, iakim się sposobem Słowiańskie osady do Niemiec, nad morze Adryatyckie i do Grecyi wdarły. Lecz chcieć początek i ięzyk nasz z Grecyi wyprowadzać, dlatego, że Albańczyków mowa, iest dyalektem Słowiańskiey, nie iestże to prawdę prawie oczywistą genealogicznéy poświęcać próżności? Do tego dosyć szlachetnym iest nasz początek, czyli on od dawnych Scytów, czyli od późnieyszych Sarmatów pochodzi, którym następnie posiadanie Północy przypisywali dawni. Wprawdzie Narody te, nie naukami, nie sztukami, nie bogactwami kwitnęły, ale ie Grecy i Rzymianie za wzór cnoty, waleczności i przywiązania do niepodległości, wskazywali dzieciom swoim, ale pierwszymi z ludzi, mianowicie Scytów zwali; dostoynie iest od takich przodków pochodzić! opuścić więc możemy bez żalu czcze mniemanie, co naddziadów naszych z pod pięknego Grecyi wywodzi Nieba, a przenieść ich pod mroźny

Kaukaz, lub na wzniosłe Tartaryi ſtepy, skąd podług powszechnie dziś przyiętego mniemania, wyszły prawie wszyſtkie Europeyſkie Narody.

Wreszcie zoſtawmy naysławnieyszemu z Geografów współczesnych ſtaranie rozwiązania zapytania tego. W skróconéy Geografii dawnéy tak się tłumaczy sławny d'Anville, mówiąc o Sarmacyi Europeyskiey: (1) „Aby dać ogólne wyobrażenie o tym wielkim Narodzie, aby go rozróżnić z iednéy ſtrony od Niemieckich, z drugiéy od Scytyiskich, trzeba powiedzieć, że wszyscy co mówią właściwie Słowiańſkim ięzykiem i dyalektami tylko się różnią, są Sarmatami. Jeżeli zaś taż sama zasada ięzyka znayduie się w oddalonych krainach od dawnéy Sarmacyi, stąd to pochodzi, że w czasach które po ſtarożytnych naſtąpiły, roie tego narodu osiadły, w Germanii aż po Elbę, i na południe Dunaiu aż do morza Adryatyckiego.

Mówiąc o początkach Narodu, obiąłem i początki mowy naszey, która się zjawiła z Narodem. Lecz cóż z tego poszukiwania wynikło? Oto, tylko wnioski mniey lub więcey do prawdy podobne. Przeſtaiąc na nich, bo nic pewnieyszego o tém wiedzieć nie można, przyſtąpmy do dobrze znanéy o ięzyku naszym prawdy; że on ieſt Dyalektem Słowiań-

(1) Edycya Paryzka roku 1768. 3. vol. in 12. Tom. I. pag. 322.

ſkiego, bratnim Czeskiego, Ruskiego, Charwackiego, Bośniańſkiego, Serbskiego, Raguskiego, Bułgarskiego i t. d. ięzykiem, a podług wszelkiego podobieńſtwa, naywypracowańszą Słowiańszczyzny gałęzią. Prawdziwy iey szczep chybaby w ięzyku Cerkiewnym znaleźć można, gdyż tam ona tylko pierwiaſtkową swoię dochowała czyſtość. Kiedy na inne Słowiańszczyzny Dyalekty, mniey lub więcey miały wpływu sąsiedzkie mowy; i tak Rossyiſki ięzyk przyiął wiele słów Azyatyckich, mianowicie Tatarſkich, my Niemieckich, Włoſkich, Łacińſkich, nakoniec Francuzkich, które do mowy naszey częſto bez wyboru przypuszczane były. Kiedy więc po rozsypce mowy Słowiańſkiey, iaka w różnych iéy Dyalektach naſtępowała zmiana, trwał z Kościołem swoim niewzruszony i niezmienny Cerkiewny ięzyk, i pozoſtał może iedynie nieſkażonym samorodney Słowiańszczyzny pomnikiem. Zupełnie się on kształcił na Greczyznie, do czego się niemało przyłożyło początkowe w nim tłumaczenie oyców Swiętych z tego ięzyka. Terminologia wyznania Greckiego Grecką zoſtała, kiedy w Dyalektach wyznania Łacińſkiego, Łacińſka przemogła; zgoła konſtrukcya Słowiańszczyzny Cerkiewnéy, tyle się zbliżyła do Greckiey, ile innych Dyalektów do Łaciny.

Nie iuż od baiecznych i wcale nieznanych początków Narodu naszego, lecz od

wprowadzenia u nas religii Chrześciańskiéy, a z nią nieco grubey oświaty, aż do 16 wieku, wiedzieć niepodobna, co się działo z ięzykiem Polskim, iakie były iego zmiany, poprawy, wzrost, a to dla zupełnego braku dowodów. Coż bowiem za pamiątki znayduiemy mowy naszey na tey kilkuwiekowey drodze? Oto woienna pieśń Boga Rodzico, około roku Tysiącznego Swiętemu Woyciechowi przypisaną, i tradycyą o Biblii tłumaczoney za rozkazem Królowey Jadwigi, w czternastym wieku. Co się pierwszey tycze, Pieśni Boga Rodzico, nie iest tak udowodnionym Swiętego Woyciecha płodem, by się o tém wątpić nie godziło, daleko zaś późnieyszey Królowey Jadwigi Biblii, dotąd nikt nie widział.

Mimo takowego niedostatku dowodów, domyślać się godzi, że od czasów Mieczysława, i dawniey pisano po Polsku; są bowiem ślady, że Słowiański ięzyk miał swóy własny Alfabet, który obcym ustąpiwszy z czasem zginął. Wprowadzenie a raczey upowszechnienie u nas religii Chrześciiańskiey, przez przyięcie iey od Mieczysława, (bo ona iuż od wieku i więcey przed nim w Polsce zaprowadzoną była), stało się krokiem do cywilizacyi ogólney Narodu, nie zbyt przecież w początkach swoich sprzyiaiącym mowie Polskiey. Z nową religią, nastał nowy ięzyk, to iest: Łaciński, nowi Kapłani nauczać iey zdolni, to iest, Cudzoziemcy. Język ten

ſtał się nietylko religiynym, lecz ile mógł bydź w owych czasach uczonym Narodu ięzykiem, którego Barbarzyńską umieiętność wyłącznie posiadali Xięża. Dla tego też aż do 16. wieku innych iak Łacińſkich pamiątek Literatury naszey nie mamy. Tym ięzykiem Marcin Gallus, tym Kadłubek, tym Długosz dzieie nasze pisali. Przecież pozoſtałe ślady w szczątkach rękopism wskazuią, że poprawa Polszczyzny szła u nas w miarę poprawy Łaciny, a gdy ta zbliżaiąc się do 16go wieku coraz więcey wychodziła z barbarzyńſtwa, w iakie była wpadła, po upadku Państwa Rzymſkiego, wzraſtał pod iey cieniem, choć na pozor dla niey zaniedbany, ięzyk Polſki, a to mocą wrodzoney dwom mowom ſtosowności.

Lecz nim przyſtąpię do roku tysiąc pięćsetnego, ieszcze mi raz wſtecz rzucić okiem przychodzi, a to na przybór słów obcych do ięzyka naszego. Naprzód czyli z potrzeby, czyli z nawyknienia dał on wſtęp wielu Niemieckim, które tak się do niego wcieliły, że ich obce dziś nie zdraża brzmienie. Zbogaciliśmy więc początkowie mnóſtwem słów Niemieckich, mianowicie w tém wszyſtkiém co się mieyskich urządzeń i rzemiosł tycze, i tak Rada, Radzca, Burmiſtrz, mieysce słów dawnych Wieców, Sowietnika i Posadnika zaſtąpiły. Wtedy także Kunszt, Sztuka, Mularz, Slusarz, Garbarz i t. d. i tym podobne mieyſkie wyrazy przeszły z Niemieckiey mo-

wy do naszey. Związki Polaków z Krzyżakami, handel z sąsiedzkiemi Niemcami, częste z iednemi i drugiemi woyny, a nadewszystko zaprowadzenienie Miast naszych na wzór Niemieckich i zaludnienie ich rzemieślnikami tegoż Narodu, otoż przyczyny napływu słów Niemieckich do języka naszego w tey Epoce cywilizacyi kraiu, którą rzemieślniczą czyli mieyską słusznie nazwać można. Oddawna wzrastaiąca, za Kazimierza Wielkiego do naywyższego doszła stopnia. Po nim zaczęła się cywilizacya Literacka czyli Łacińska. Związki nasze religiyne z Włochami, odbywane od Polaków w tym uczonym pod ów czas kraiu, nauki językiem Łacińskim, wszystkie u nas książki Elementarne, Kazania nawet nim pisane, zaprowadzenie nakoniec Akademii Krakowskiey, otoż przyczyny wzrastaiącego w téy Epoce w kraiu naszym wpływu Łaciny. Lecz wpływ ten był bardziey rozumowy, niż słowny, więcey do ducha, iak do mowy przywiązany. Przecięż język Łaciński nadał naszemu w umieiętnościach i naukach wszystkie prawie techniczne wyrazy, które sam był przyiął z Greckiego.

Słusznie i naywięcey uderza w Historyi języka naszego, niesłychanie prędki postęp iego w wieku 16tym, który zwykle uważamy za wiek odrodzenia się i udoskonalenia równie języków, iak sztuk i nauk, przypisując mu całkiem poprzednich wieków odkrycia i prace, dla tego, że się w nim tak

świetnie rozwinęły ich ſkutki. Uderzaiącym był wzroſt mowy naszey w owym pięknym wieku, co ią widział poſtępuiącą pewnym krokiem na drodze udoſkonalenia i w tym zawodzie wyprzedzaiącą współczesne. Proſtą i iuż nieraz wſkazaną ieſt odemnie tego przyczyna, w ścisłym związku ięzyka naszego z Łacińskim.

W Epoce odnowienia Nauk, Erudycya poprzedzić koniecznie Literaturę musiała, nie mogącą powſtać tylko na iey pracach niezmiernych; bo do Erudycyi należało odkrycie, uporządkowanie, oczyszczenie, wyiaśnienie, słowem wydobycie z ruin Barbarzyńſtwa i dokładne okazanie światu dzieł wzorowych ſtarożytności, na którychby nowa Literatura zagruntować się mogła, iak na pewnéy i wiekami niepożytey zasadzie. Ogromnemi tedy Erudycyi pracami przywrócone światu wielkie ſtarożytności wzory, wnet prawodawczey nabyły mocy, a tym sposobem Erudycya ſtała się prawdziwie matką Literatury. Z samego więc rzeczy porządku, w owym powszechnym ku naukom 16go wieku popędzie, Erudycya pierwsze mieysce zaięła. Nauka dawnych ięzyków, tak iey iſtotna, upowszechnioną zoſtała. Łaciński nietylko religiynym i uczonym, lecz prawodawczym i dyplomacyinym ſtawszy się Europy ięzykiem, szerząc się za Rzymian rozpoſtarł w niey panowanie swoie. Niech się tu zapytać godzi, czyli to dobroczynne

geniuszu Rzymian zdobycie, nie ieſt wyż-szem nad krwawe ich tryumfy?

Gruntownie więc w dawnych ięzykach ćwiczeni, światleysi owych czasów Polacy, nie roztargnieni iak my, nauką, tylu współczesnych, snadnie mogli przelać w swóy, który iuż do tego usposobionym znaleźli, dobrze sobie znane Łaciny piękności; iakoż z dziwną łatwością tego dopięli zamiaru; bo mu potężnie duch wieku sprzyiał i przyrodzenie mowy, którą kształcili. Otoż iak mniemam, iaśnie dowiedziona przyczyna raptownego wzroſtu w 16tym wieku ięzyka Polſkiego, który, że tak powiem dźwignął z Barbarzynſtwa Łacińſki i do siebie przytulił. Szczęśliwi, gdybyśmy byli trwali iedynie i ciągle w iego naśladownictwie, bo to iedno zasłonić nas mogło od zepsucia, którem każde inne zagrażało mowie naszéy.

Niezmierna wziętość Łacińſkiego ięzyka w wieku 16tym, uczyniła go ſkładem ogólnym ludzkich znaiomości, do którego się wszyſtkie przykładały Narody. Była to powszechna Europy dziedzina; żaden Naród nie mógł sobie wyłącznego do niey przypisywać prawa, ani iey zaprzeć niezaprzeczoney wyższości. Stała się tedy Łacina uczonym Europy ięzykiem, do któréy dawnych ſkarbów, nowe codzień przybywały zbiory. Wydoſkonalenie naſtępne Europeyskich ięzyków, zmieniło z czasem tę poſtać rzeczy. Nie poſtradała rzetelnie wyższości Rzymska

mowa, bo iey żadna z dzisieyszych nie wyrównała, lecz nie przeſtała bydź ſkładem ogólnym umieiętności naszych, i tym związkiem, co z tylu różnych Narodów, iednę uczoną ſkładał Rzeczpospolitą. Udoſkonalenie ięzyków dzisieyszych sprawiło tę ważną zmianę; każdy prawie z nich utworzył sobie narodową Literaturę, i ſtarał się w nię przelać nagromadzone w Łacinie Skarby. Zoſtała się ona wprawdzie wzorem dla wszyſtkich, lecz uczona Europy Rzesza poszła prawie w rozsypkę; tak osłabiał łańcuch wspólnéy mowy, którym ią spaiał wiek 16ty. Różne są o téy zmianie ludzi uczonych mniemania, żałuie iéy sławy Literat Laharpe, choć ona tyle zaszczytu Narodowi i ięzykowi Francuzkiemu przyniosła, który po części zaiął naczelne Łacińſkiego mieysce. Lecz nie moią ieſt rzeczą wdawać się w roztrząsanie zdań o tem przeciwnych; wracam więc do ſkutów iakie natężony powszechnie popęd ku Łacinie sprawił u nas w wieku przywróconych nauk. Był on rzetelnie w Polsce złotym Łaciny wiekiem, bo znakomici Pisarze nasi, ſtawszy się Członkami uczoney Europy Rzeszy, w niey położyli swoy zaszczyt, i iey ięzykiem, dla niey pisali. Coż ztąd wynikło? Oto że mała ich nader liczba poświęciła część prac swoich Narodowey Literaturze, w któréy więcey iak w Łacińskiey doznawała trudności, a mniey znaydowała zaszczytu; tam bowiem miała ięzyk wydoskonalony, tu su-

rowy; tam Europę za sędziego i świadka, tu cząstkę Narodu równie pod ów czas iak inne mało bacznego na własny ięzyk, a całkowicie poświęconego dawnym. Jakoż przebieżmy te sławne imiona, co sobie tak dobrze o naszę zasłużyły mowę, krótką i zaledwie w setney części wyrównywaiącą ich liczba będzie tey, którąbym mógł wystawić, rodaków wyborną piszących Łaciną, gdybym szukaiąc chluby próżney Erudycyi, powtarzał to, co iest prawie powszechnie znaném.

Pierwszym był Rey z Nagłowic, który pisał wiersze Polskie, a przynaymniey pierwszy, którego nas doszły dzieła; bo wątpić nie można, że i przed nim rymy Polskie składano, czego świadkiem pieśń Boga Rodzico iuż przezemnie wzmiankowana. Poezya Reya iest ieszcze w dziecińśtwie, lecz ięzyk doyrzały, zdolny do wyższego lotu, a mało co się od naszego różniący, i to nie Konstrukcyą, lecz kilką zastarzałemi, lub zbyt wolnie od niego użytemi słowami. Wnet współczesny dowiódł Jan Kochanowski, do iakiey wysokości wznieść się mowa nasza może. Niektóre, a mianowicie Psalmów iego ułomki, Ariosta i Tassa wyiąwszy, przechodzą pienia współczesnych Poetów; są one wraz z naydawnieyszym i naydroższym Poezyi naszey zabytkiem. W nich to czystość ięzyka, poważna wspaniałość stylu, i tok dawnych do tego stopnia iaśnieią, że się zdaią czystym Greczyzny i Łaciny wpływem wcie-

łonym do mowy naszéy, i tak iey właściwym, że bliskie iey wróżą wydoskonalenie. Rzadkiemi wprawdzie są te wzory w Kochanowskim, lecz o to winić nieiednostayność Pisarza, może i niedoyrzały wiek należy, nie zaś ięzyk, który wiernie natchnieniom Kochanowskiego odpowiada, tam gdzie on iest prawdziwie wielkim Poetą. Tu geniusz, nie ięzyk zabraknął, nieodstępny co do czystości słabym nawet Kochanowskiego rymom. Brat rodzony Jana, Jędrzey Kochanowski przełożył na oyczystą mowę Eneidę, któréy samo imie naywyższą iest zaletą. Tłumacz rozwiązły i zimny, słabo on władał iezykiem naszym, co wszelako czystym pod piórem iego bydź nie przestał. Zaledwie rozległo się brzmienie cudnych Tassa pieniów, przetworzyła ie godnie na Polskie rymy gęśl Piotra Kochanowskiego, i przyozdobiła nasz ięzyk iedném z naypierwszych a zapewne naydokładnieyszem w owych czasach, nieśmiertelney Jerozolimy przeobrażeniem. Przelać piękności iezyka Włoskiego w Polski ośmio wierszowym rytmem, wydać choć w części zbyt cieżkie do naśladowania wdzięki iego, a to z łatwością i czystą mową, nie dowodziż szczególnéy giętkości ięzyka naszego, i zadziwiaiącego w tak krótkim czasie iego postępu? bo Piotr Kochanowski był rodzonym synowcem dwóch pierwszych rymopisów naszych. Do wieku tego należy Szymonowicz, naczelny u nas w Poezyi Pasterskiey Pisarz.

Wiersz iego częſto, ięzyk zawsze wart zalety. Mógłbym tu ieszcze kilku narodowych Poetów dołączyć, co ku końcowi wieku tego słynąć zaczęli, lecz oni do naſtępnego w którym kwitli należą.

Nie licznieyszemi są od Poetów w tysiącznym pięćsetnym prozą Pisarze nasi, bo ich trzech tylko sławnieyszych liczymy: Górnickiego, Orzechowskiego i Januszowskiego, lecz dołączyć do nich mówców należy, iakiemi wszyscy prawie ludzie nasi znakomici, zacząwszy od Tarnowskiego aż do Zamoyskiego byli; czas nam dochował niektóre ich głosy, za wzór Polszczyzny służyć mogące. Przemilczęż pamiętną w sprawie Dymitra Sanguszki, Czarnkowskiego z Odachowskim sądową rozprawę, która do dziś dnia i piękności ięzyka Polskiego, i biegłości Krasomówców dowodzi, widocznie wykarmionych na dawnych wzorach? Wątpię by był w owych czasach kray iaki w Europie, którkyby mógł się pochełpić mówcami i co do rzeczy i co do ięzyka od nich wyższemi. Acz mało liczne w 16tym wieku, lecz piękne te pamiątki ięzyka naszego, raptowny wzroſt iego dowodząc, wraz wskazuią, że go był winien Łacinie, którey zdobiły go piękności z niey wprawdzie wyczerpane, lecz dwom ięzykom wspólne.

Z tego tłumu Pisarzów naszych, którzy w 16tym wieku zaszczytu z Łaciny szukali, zaledwie iak widzimy kilku, poświęciło część

swoich talentów Oyczystey mowie, i ci nawet, zacząwszy od Jana Kochanowskiego, hołduiąc wiekowi swoiemu po Łacinie pisali, i iakby tylko dodatkowie trudnili się własnym ięzykiem. Z szybkiego iednak pod ich piórem postępu iego sądzić można, iakiemby było wydoskonalenie iego, gdyby duch wieku nie był zwracał Pisarżów Polskich ku Łacinie, gdyby złączone ich usiłowania były miały za cel udoskonalenie Oyczystey mowy. Nieszczęściem rzetelném nazwać można, uchybienie tak pomyślney do tego pory, ile pomnąc, iak odtąd nasz ięzyk obarczonym i wstecz zwróconym tylą poźnieyszemi przeszkodami został, tak dalece, że po upłynionych trzech blisko wiekach, zamiast używania dobrodzieystwa wyrobioney mowy, myśleć nam i radzić o tém przychodzi! Cięższym ten zamysł dziś iest, niżeli był pod ówczas, bo popęd naszego ku naukom, nie wyrównywa popędowi 16go wieku, bo nie iesteśmy iak Naddziadowie nasi biegli w wzorowych starożytności ięzykach, bo zbici z tak pewnego toru, błądzimy w naśladownictwie współczesnych, mowie naszey wcale obcych i popsuć ią zdolnych; bo nakoniec długie zaniedbanie nadwerężyło czystość początkową ięzyka naszego i w przesądne o nim wprawiło nas mniemanie; to prostować, tamtemu zaradzić cięzey iest daleko, anizeli wtedy było, bez żadnych przeszkód, i tak iuż daleko posunięte ukończyć dzieło. Tym to

sposobem w wieku 16tym Łacina i Erudycya, dźwignąwszy raptownie język Polski, doyrzeć mu nie dozwoliły, przeciągaiąc ku sobie ludzi, pracą i usiłowaniem których iedynie stać się to mogło.

Może słodyczą języka Włoskiego uięci, szukali ten przymiot w swoim pomnożyć, pierwsi Pisarze nasi, osładzaiąc ten trudny zbieg Konsonansów, który przecięż iak się iuż rzekło, zagładza u nas samo wymówienie. Naśladownictwo Czeskiego języka, bratniego Polskiemu, zdało im się do tego nayzdolnieyszym szrodkiem. Wprowadzony więc pod ów czas, mianowicie akcent Czeski, wnet stał się góruiącym i modnym do tego stopnia, że Górnicki wymawia wytwornym czasów owych mówcom, iż wolą mówić z Czeska Stawy Królestwa, niż po Polsku Stany. Slady tey modney zarazy znachodziemy nawet w nayczyścieyséy Polszczyznie Kancellaryi dwóch pierwszych Augustów. Przyłożyła się pono nie pomału do tego Akademia Krakowska od początków swoich osadzona Czeskiemi Akademii Pragskiey nauczycielami, którzy do niey wraz z licznemi przeszli uczniami, opuściwszy Oyczyznę dla kłótni i waśni domowych. Wkrótce iednak spostrzegłszy się Polacy, ile ten mniemany wdzięk Czesczyzny odeymował powagi, mocy i szlachetności ich językowi, odrzucili i wyrzekli się na zawsze tey niebezpieczney nowości.

Miała i Ortografia nasza, tak naturalna, tak prosta, a zatém tak szczęśliwa, swoich Po prawców; bo ludzie szukaiąc ułatwić to, co iest trudném, zbyt często trudném, to co iest łatwem czynią. Choć na ich czele Kochanowskiego, Orzechowskiego, Górnickiego i Januszowskiego widziano, przemogła przecież powagę i wziętość tych naczelnych pisarzów, iasna i użyteczna Ortografii naszey prostota. Odrzucono mniey potrzebnie wprowadzane na wzór obcy trudności, od którychby się drogo odkupić chciały, obarczone niemi iezyki, gdy my się o nie dobiiać zdaiemy, zaprowadzaiąc na nowo w Ortografią naszę słusznie i od dawna zaniechane zmiany. Mniemamyż, że w czém iezyk Polski, Kochanowskim, Górnickim, Januszowskim nie zawierzył, bez czego się tak dogodnie przez trzy wieki obchodził, to mu iest dziś konieczném? Coż za korzyść tey zastarzałéy nowości odnowienie przyniosło? Oto że zamiast iednéy, łatwey i pewney, dziś kilka równie trudnych iak obłędnych Ortografiy liczymy, a raczey, że żadney nie mamy, bo każdy ią sobie wybiera, poprawia, lub tworzy dowolnie. Inszą iest ona w Wilnie, inszą w Krakowie, inszą we Lwowie, inszą w Warszawie, inszą prawie w każdey Drukarni; przecież wszędy i zarówno iedenże rozsądek nie przestaie wołać za łatwą i niewątpliwą Ocyców naszych Ortografią, na którey dźwięk słów pewnym

wzorem, a w dokonaniu snadnym był przepisem.

Z żyiących ięzyków kwitnął szczególniey Włoſki w roku pięćsetnym, którym, że tak powiem cywilizacya, poprzedziła inne. Bo pominąwszy twardą, a niekiedy dziką szczytność geniuszu Danta, który pierwszy uśpione od wieków na brzegach Tybru i Arnu przebudził Muzy, i ich głosem Włochy napełnił; w biegu czternaſtego wieku uczony Petrarcha wzdychał na brzegach Wokluzy te przyiemne pieśni, co imie iego i Laury nieśmiertelnemi uczyniły, pod czas kiedy Bokacyusz w powieściach swoich prozą pisanych, dawał wzory wieczne wdzięków Toſkańſkiey mowy. Półtora stem lat i więcey poprzedzili ci sławni kształciciele Oyczyſtey mowy Arioſta, Tassa i tak świetny dla Włoch wiek Leona. Rozległ się więc po Europie Toſkańſki ięzyk, i był wtedy tém, czém dziś ieſt Francuzki, ulubioną współeczności mową; u nas zaś tak upowszechnioną, że nietylko pierwsze nasze rymem i prozą tłumaczenia były z Włoſkiego, lecz że za świadectwem Orzelſkiego, gdy po zeyściu Zygmunta Auguſta szło o wybór Walezyusza, wſtrzymał go ieden z Posłów tym zarzutem: „Jakimże z przyszłym Królem naszym rozmawiać się będziemy ięzykiem?" Trudność ta, na uczynioną uwagę, że matkę maiąc z krwi Medyceuszów, od dzieciństwa ięzyk Włoski posiada, natychmiaſt upadła.

Wpłynęło w tych czasach, a pewnie i dawniey, wiele słów Włoskich do mowy naszey, z tych mianowicie, które obce Polakom oznaczały narzędzia lub ſtroie. Stąd kapelusz, szpada, sztylet, puginał i inne. Nie zowiemyż do dziś dnia Włoſkim ogrodem, nie nazywamyż Włosczyzną te iarzyny, które w nim uprawiamy, prawie wszyſtkie z Włoch nam wraz z ich imionami przyszły? Wcieliło długie nawyknienie te nazwiska w nasz ięzyk, tak, że mu ich dźwięk nawet przeſtał bydź obcym. Lecz żadne naśladowanie szczęśliwszem i obfitszem dla nas nie było, iak ſtopniowanie słów zmnieyszaiących i powiększaiących, które całkiem Włoſkiemu winniśmy ięzykowi; to cieniowanie, tak ieſt mowie naszey właściwém, żeśmy nim wzór nasz przeszli. Było ono nieznanym, lecz przyrodzonym ięzyka naszego darem, któren nam odkrył Włoski. Bym nic z tego nie opuścił, co się ściąga do słów przyboru, wspomnę tu o wyrazach, któreśmy poczynili od Turków, wraz z przepychem woiennego narzędzia, smakowym ſtroiem koni, zgoła z tą obozową okazałością, z którey się składała część oryentalnego zbytku dzielnych Przodków naszych. Przypadkowym był ten ograniczony słów dobór, z mniey wypracowanego iak nasz ięzyka. Lecz mówiąc ogólnie, bogatszą daleko w wyrazy wszelkiego rodzaiu byłaby mowa nasza, gdyby ie pod ów czas posiadały te, w którycheśmy tak obficie

czerpali. Ale ta pożniey między niemi a nami zaszła różnica, że oni się zbogacać nie przestali, a nam nieszczęsna opieszałość nie dozwoliła kroku postąpić nad konieczną potrzebę.

Aż do Zygmunta III. i Skargi, trwał wiek 16ty Polszczyzny, co acz iuż słabieiąca w wzroście swoim, czysta iednak, mianowicie pod zawołanem piórem Skargi płynęła, którego co do języka wraz naylepszym i ostatnim z dawnych Pisarzów naszych nazwać można. Od czasów bowiem iego rość przestaie, słabieć i upadać język Polski zaczyna. Może mnie kto zapyta, czemu raptownym przelotem tyłu znakomitych Pisarzów od Zygmunta Augusta do Zygmunta III. i półwiekowy pomiiam czas nayświetnieyszey Literatury naszey? Czemu Karnkowskich, Wuyków, Koszarskich, Bielskich, Błażowskich, Zebrowskich i wielu innych klassyczną przemilczam Polszczyznę? Prostą iest na to zagadnienie odpowiedź moia. Ocenić prace każdego z ówczasowych Pisarzów i naznaczyć mu właściwe mieysce, rzeczą będzie dzieła o Literaturze Polskiey, na którem nam dotąd tak istotnie zbywa. Mnie granice pisma tego wytknąć tylko naydawnieyszych i naypierwszych Pisarzów naszych dozwalaią, wskazuiąc za cel nie szczególne ich przymioty lub wady, lecz ogólny wzrost i postęp iezyka. Znakomitem iest w naszym Skargi imie, i słusznie stało się klassycznem; bo

cho-

chociaż kościelna wymowa iego niewyrównywa Bossueta, Fleszyera, Burdalego, lub Massyliona, żaden go przecięż z tych sławnych mówców, co do czyſtości, proſtoty i powagi mowy, w ięzyku swoim nie przewyższył, a pono żaden z rodaków w własnym nie zrównał. Stanowi on Epokę w mowie naszey, mianowicie co do przymiotów charakteryzuiących Polszczyznę 16go wieku. Na Skardze kończy się niezbyt liczny szereg dobrych Pisarzów naszych, po nim się, a nawet obok niego, zepsucie ięzyka zaczyna. Łączy on dwa różne wieki, ieſt światłem oſtatniem Szesnatego, którego blask powiększa i naſtępne po sobie rozwidnia cienie, nakształt dobroczynney gwiazdy, co w nocy prowadzi obłąkanego Sternika.

Nim daléy poſtąpimy, uſtanówmy rzeczywiſtą miarę wzroſtu ięzyka Polskiego w roku Tysiąc pięćsetnym, któréy naylepiéy dzieła Skargi dowodzą. Czyſtość, powaga i proſtota, ſtały się iego znamionami; zwykle one poprzedzaią to wypracowanie, które mowie oſtateczny tok, kształt i blask nadaie. W sztukach nadobnych ſtyl takowy pięknym i wielkim nazwano; ieſt on przedoſtatnim ſtopniem udoſkonalenia, czyli szczytnego, lub wybornego stylu. W pewnych zdarzeniach, więcéy on może, proſtotą swoią, uderza, niż naywyższy wybornością. Lecz sposoby iego bardziey są ograniczone i mniey powszechne, mniey ukończone szczegóły, wdzięki mniey

żywe, mniéy rozmaita i surowsza postać. Takim nam, to iest wielkim i pięknym, lecz nieukończonym wiek Szesnasty nasz ięzyk zostawił, choc żaden pono w owych czasach, prócz Włoskiego, nie doszedł wyższego stopnia udoskonalenia. Jakoż posiadał on iuż wtedy całą szlachetność wymowy, był zdolnym iasno rzecz przedstawić, wydać iey rys czysty, malować z mocą i powagą, albo też z wdzięczną prostotą. Wiele atoli zbywało ieszcze w tym stanie ięzykowi naszemu ku udoskonaleniu iego. Gdzież były słowa tak przystosowane do rzeczy, i tak mnogie, iżby każdą oznaczały właściwie i bez żadnéy wątpliwości? Gdzież wzorowe przykłady, skład mowy zapewniaiące? gdzież moc ich prawodawcza, iedynie kształt ięzyka utrzymać zdolna? Gdzie ta smaku niewątpliwość, bez któréy obłąkanie staie się niemylném? Zbywało na tém wszystkiem mowie naszéy; piękną oną i wymowną była, lecz los iey nie zapewnionym; wróżył on wprawdzie przyszłość dla niey pomyślną, ale iey nie zaręczał.

Nie długo trwał u nas stan pomyślny ięzyka i nauk, przyłożyły się do ich upadku dwie przyczyny, z których iedna powszechną nam z całą Europą, druga domową była; o tamtę nas zły smak, o tę zły Rząd przyprawił. Wkrótce po odrodzeniu się smaku dobrego, nastąpiło iego zepsucie, a iedno iak drugie we Włoszech wzięło początek.

Jeszcze w połowie nie upłynął wiek 16ty, a iuż zaszła była ta zmiana, która mianowicie sztukom pięknym i naukom uczuć się dała. Wpływ iey na mowę nie mógł bydź oboiętnym; ona bowiem będąc tłumaczem smaku, ſtała się pierwszą zepsutego ofiarą. Zbici Pisarze z dobrego i od ſtarożytności wſkazanego toru, chęcią niebezpieczney nowości, opuścili naturę, dla fałszywie powziętego o sztuce wyobrażenia, iak gdyby nie było sztuką naywyższą rządne naśladowanie natury. Cożkolwiek bądź, iak tylko płosi Artyści i Pisarze, czyli przez lekkomyślność, czyli w chęci wsławienia się nowością, czyli po za granice rozsądku, uniesieni dowcipem, opuścili ślady wzorowe dawnych, i odmiennych dróg dla siebie szukać zaczęli; odtąd wzgardziła sztuka naturą, dowcip rozsądkiem, a naukom powtórny zagroził upadek, wſtydliwszy iak pierwszy, bo nie srogością barbarzyńców, lecz dzikością smaku wypolerowanych ludów zrządzić się maiący.

Zróbmy sobie wyobrażenie zmiany, iaką przyniósł ten ſtan rzeczy. Znikła proſtota, znikła iasność, a mieysce mocy i wielkości drobne dowcipu osiadły błyskotki. Odwieczne prawidła smaku dobrego uſtąpić musiały wykwintnym domysłom; nic prawdziwego, nic rzetelnego pozoſtać nie mogło, wszyſtko czczym ſtało się pozorem. Na mieyscu rzeczy, położono słowa, dla których myśli płochem ſtały się igrzyſkiem, zgoła zdawało

się, że ludzie syci rozsądku i prawdy, fałszu we wszyſtkiem i obłąkania szukali, ku temu całą swoię wysilaiąc poiętność, na tém cały zaszczyt swoiego zasadzaiąc rozumu, by nic iasnego, nic proſtego, nic do natury podobnego z pod ich nie wychodziło pióra.

Nie razem, lecz ſtopniami doszedł do takiego obłąkania rozum ludzki, wszelako w krótkim lat przeciągu ſtało się ono powszechnnem. Włochy dały hasło iego, przez upodobanie nadętości, w nadmiarze i tych wykwintnych dowcipu błyskotkach, któremi pod imieniem Conzettów, Marini; i inni ówczasowi Pisarze, nad Tassa i Arioſta słynęli; wszak tym idąc torem, wnet nad Cycerona, Senekę, nad Wirgiliusza, przenoszono Łukana.

Długi lecz iednoſtayny, niewdzięczny i tęskny obraz wzmagaiącego się coraz bardziey u nas nauk i ięzyka zepsucia, w krótkich zamknę słowach; bo ich ohydna iednoſtayność, cieniowania nie cierpi, i ogólnym tylko ogromem złego uderza. Raz wprowadzona trwała u nas ta zaraza dłużey iak nigdzie; bo od czasów Zygmunta III. aż do dni naszych przez półtora grassowała wieku, i całkiem Literaturę naszę i ięzyk znękała. Byśmy się o tém przeświadczyli, rzućmy tylko okiem na płody czasów owych, mianowicie po upłynionym pierwszym półwieku wzraſtaiącego zepsucia, wtedy, kiedy zły smak zupełnie przeważył. Uderzaią

nas naprzód śmiechu godne dzieł nazwiſka, których wyszukana dziecinność daie miarę smaku i ducha, w iakim były pisane. Jakież są rodzaiu ulubione ówczasowych Pisarzów płody? Oto książki acz pobożnością szanowne, srodze przecięż co do mowy i smaku niezbożne. Oto czcze Kazania, dzikie i nadęte Panegeryki, mowy których niezrozumiałość za głębokość uchodziła. Liſty pełne nayśmiesznieyszych konceptów, grube a częſto nieprzyſtoyne żarty fraszkami zwane. Dodaymy do tego nieco zabobonnych kalendarzów, a naywięcey kilka dzieł użytecznych, między któremi dwa lub trzy mniey ſkażoną Polszczyzną pisanych, a będziemy mieli wierny obraz upadku przeszło wiekowego Literatury i języka naszego. Nie dziw, że w tym czasie napełnił się on nietylko obcemi słowami, przypadkowie z Włoskiego, Francuzkiego i Niemieckiego przybieranemi, lecz sposobami mówienia i ſkładami w wysłowieniu zupełnie przeciwnemi Łacińſkiemu Polszczyzny tokowi.

Nie wyrachowanemi są obłąkania złego smaku; ktoż to zgadnąć, ktoż mógł przewidzieć, iż umieiętność Łaciny tak widocznie dla naszego języka użyteczna, zgubną mu się ſtanie i śmiertelną zarazi go chorobą? tą mówię niewdzięczną, a tak ulubioną od Przodków naszych dwóch języków mieszaniną, która oba śmiesznym makaronizmem tak długo i tak powszechnie kaziła. Rozszerzy-

ła może nazbyt początkowie Erudycya i chełpliwość umieiętności, zwyczay popierania zdania swego przywodami, które z czasem zły smak zmienił w nałog ustawnego przeplatania słów Polskich Łacińskiemi, tak dalece, że w naypodufalszym liście, ieśli nie połowa, to trzecia część Łacińską była. Tym to stylem pisali przez wiek i więcey wszyscy wielcy Ludzie nasi; taką ich była Erudycya, taką wymowa, takim zgoła ięzyk Polski aż do Oyców naszych.

We Włoszech zrodzony, przemógł we Francyi i w innych Europeyskich kraiach, iak u nas zepsuty smak 17go wieku; lecz panowanie iego nie było u nich tak długiem, lecz nie miał on takiego nad ich ięzykami, iak nad naszym wpływu, lecz świetne ich z niego, mianowicie Francyi powstanie, daleko prędszem niż nasze było, i piękną Epokę sztukom i naukom pod panowaniem Ludwika XIV. przydało. My wszelako świadkowie tey pomyślney dla nauk zmiany, my co się znaiomością obcych ięzyków, a mianowicie Francuzkiego słusznie i od dawna szczycimy, my podówczas z Francyą tylą połączeni związkami, widzieliśmy przecięż z krwią zimną te zmiany, i blisko ieszcze przez wiek cały gnuśnieć Literaturze i ięzykowi naszemu w dobrowolném dozwoliliśmy zepsuciu. Skądże ta w dziadach naszych pochodziła oziębłość, a raczey upor do nikczemnego przywiązuiący nałogu, i gardzący światłem

wśrzód ciemności? Nie cięźka na to odpowiedź.

Oto wszędy, zawsze i nawzaiem za upadkiem rzeczy publiczney, szedł upadek światła. Póki kray nasz iaką taką zachowywał postać rządności, póty w nim rządném było wychowanie, nauki i język, bo te rzeczy łączy wzaiemna moc porządku i nierozerwanemi czyni. Lecz iak tylko mieysce Rządu długą u nas zaięła Anarchia, przez niemniey mocną stosowność, wszystko w nią wpaśdź musiało, a z czasem tak do niey poiętność nasza i język przywyknąć, że nierządny sposób rozumowania i mowienia stał się ich Loiką i prawidłem. Coż lepiéy téy prawdzie przyświadcza, iak to tak powszechne, a tak długo u nas uświęcone mniemanie, że Polska stoi nierządem? Niestety! godne czasów w których *Liberum veto* Rządu naszego, a Makaronizm był stylu zasadą!

Zdala nas zasiągnęła klęska, Rząd z oświeceniem łącznym i równym ku upadkowi popychaiąca gwałtem. Jeszcze żył Skarga, ieszcze słaby Zygmunt III. był zaledwie w połowie długiego panowania swego!, kiedy wśród nayświetnieyszych dla Polski zdarzeń, wśród nayznakomitszych ludzi, których kiedy miała, wzmagaiący się coraz bardziey nieład, i swawola wyuzdanéy wolności, zaczęły kopać grób Polski, a tenże sam duch szaleństwa i zawrotu niszczyć nauki i Oyczy-

ſtą mowę, oſtać się bez rządu nie mogące. Odtąd wszyſtko u nas wſtecznym iśdź musiało krokiem, i właśnie w miarę wzroſtu innych Narodów upadać; bo gdy te wzmacniał i wznosił wzroſt wspólny światła i rządu, nas codzień pogorszaiący się ich ſtan poniżał i trawił. Taki obraz przez półtora wieku wyſtawuią nam Kray, Rząd i ięzyk Oyczyſty. Przepowiadał go Naddziadom naszym, lecz na próżno, cnotliwy i wymowny Skarga. Szanowne to wspomnienie szczęśliwie łączy wiek 16ty z tą nieco pomyślnieyszą dla ięzyka Polſkiego chwilą, która nam wraz z dążeniem do poprawy Rządu zbyt krótko za dni naszych zaiaśniała. Długi bowiem przeciąg czasu, który między Skargą a panowaniem Stanisława Auguſta upłynął, wyſtawia w dzieiach Języka naszego widok okropney puſtyni, co dwie żyzne przedziela i łączy krainy. Pomiiaiąc więc smutne ślady zgubnego po niey błądzenia przodków naszych, powiedzieć można, że iakim Skarga ięzyk Polski zoſtawił, takim go wiek nasz odziedziczył. Zobaczmy, co usiłował uczynić, i co rzetelnie zrobił dla niego.

Stanowi u nas nową Epokę co do odżywienia nauk i ięzyka, panowanie Stanisława Auguſta. Zdaie się, że nakoniec ocucony Naród z długiego letargu, ſtarał się wszelkiemi środkami, albo dawną odzyſkać świetność, albo bliſki swóy upadek szlachetnym uzacnić zgonem. Nie pozwoliła mu od po-

czątku panowania Stanisława obca przemoc poprawy Rządu, którey przy zdarzoney porze tak chwalebnie ku końcu iego dokonał. Przygotował ią atoli cały bieg panowania iego rozszerzeniem oświaty i poprawą Edukacyi narodowey, które iedynie zdziałać zmianę taką mogły. Odzywał się niekiedy i dawniey głos prawdziwie Obywatelſki rządności. Takim był wszród 18go wieku Stanisława Leszczyńſkiego, któremu gdy los zawiſtny wydarł Polſką koronę, pozoſtało mu serce Polaka. Takim i mocnieyszym Konarſkiego, co śmiał z klasztornego cienia sam ieden walczyć przeciw *Liberum veto*, nayszkaradnieyszey z poczwar Anarchii naszey, i wytrwał burze walących się na siebie odwiecznych Narodu przesądów. Ci rządności ſtronnicy, nie mogli oboiętném patrzeć okiem na bezrząd wychowania i Oyczyſtey mowy; ſtarali się o ich ulepszenie, a sposób ich pisania, choć daleki od zupełney poprawności, ſtał się ku niey krokiem. Lecz naywięcey do ogólnéy zmiany przyłożył się rzadki Czartoryſkich rozsądek, niezmierną bowiem wsparty ich wziętością, ſtał się dla wielu z przykładu prawidłem. Ztąd słabieć zaczęło wrażenie uprzedzonych za nierządem mniemań, stąd o lepsze wychowanie wzrosła ſtaranność, stąd wszczął się ten zawiązek światła, co poprzedził panowanie Stanisława Auguſta, krewnego wychowańca, a w pierwszych chwilach rządów swoich, po-

wolnego zbawiennym Czartoryſkich radom. Przecięż ieśli czyścieyszego pod ów czas u nas Pisarza sztukać będziemy, chyba go znaydziemy w Bohomolcu. Między zakonnym Jezuity ſtanem, a talentęm, między powołaniem, a ſkłonnością miotany Bohomolec, nie mogł dramatycznego rozwinąć talentu, lecz do którego się zrodzonym zdawał, zoſtał przy nim zaszczyt czyſtego Pisarza w zepsutych czasach tak rzadki. Była tedy zaszczepioną, ale nieuiszczoną ſkłonność do poprawy przed panowaniem Stanisława Auguſta, co zastało nasz ięzyk w smutnym nader ſtanie, wyzutym z właściwych sobie darów, iasności, proſtoty i mocy, a natomiaſt zawiłością i śmiesznością okryty, zgoła wraz zdzieciniały i zgrzybiały. Wnet przecięż liczni i znakomici, mianowicie wierszem Pisarze, przyozdobili tę nową Epokę Literatury naszey. Nie ieſt myślą moią długi i znany przedſtawiać ich szereg, lecz w krótkości okazać, co zyſkał w ich ręku ięzyk Polſki, i czego żąda ieszcze po nas udoſkonalenie iego.

Wydawanie peryodycnego pisma Monitorem zwanego, do którego się wtedy nayznakomitsi i nayświetleysi przykładali ludzie, było pierwszą z ówczasowych dla ięzyka przysług, pierwszym do poprawy iego krokiem. Drugim i niemniey użytecznym, zaprowadzenie narodowey sceny, za pracą i pod okiem tych rzadkich obywateli, którym do tego talent i możność sprzyiały. Lecz

naywięcey winien nasz ięzyk poprawę swoię, poprawie domowego i publicznego wychowania, do którego oddawna zaniedbana Oyczystey mowy nauka, na dobrych zasadach przywróconą została. Jakoż ieśli go udoskonalonym mieć chcemy, ćwiczmy w nim młodzież naszę, wpaiaymy w nią smak iego, bo ten iest iedyny sposób ukształcenia zdolnych do wydoskonalenia go z czasem Pisarzów. Nakoniec nie pomału dopomógł ięzykowi i naukom zaszczyt, w którym byli ludzie uczeni, u kochaiącego ie Króla i tych światłych Panów naszych, co wraz Arystarchami, Mecenasami i naylepszemi Pisarzami czasu swego bydź umieli. Zaiste wielkiemi ich przysługi dla Oyczystey mowy były; bo oni ią oczyścili z półtora wiekowey rdzy złego smaku, i własnym że tak powiem nauczyli mówić ięzykiem. A ieśli go zupełnie udoskonalić nie zdołali, przyznaymy, że w tém dwie ich prawie do zwyciężenia niepodobne, wstrzymały przeszkody; raz krótkość i ciężkość czasów, powtóre to samo w nowym zawodzie pierwszeństwo, które zwykle nie dozwala zaczynaiącemu zaszczytu udoskonalenia swego przedsięwięcia, iakby wcale odrębnego chwały rodzaiu. Co do pierwszego, krótkiemi w każdym stanie rzeczy są lat trzydzieści do dźwigania z długiego zepsucia i do udoskonalenia, ze wszystkiem skażonego ięzyka; lecz nader krótkiemi są one, ieśli iak u nas w zamieszaniu, rozterkach, woynie

domowey, obcey przemocy, gwałtach, zaborach i rozszarpaniu kraiu minęły. Dziwić się należy, że wśród tych wszyſtkich klęſk, z których się ſkłada pasmo panowania Stanisława Auguſta, iednę tylko i to krótką Konſtytucyi 3go Maia, szczęścia, niepodiegłości i sławy wyłączaiąc chwilę, dziwić się mówię należy, iż to panowanie tyle dla ięzyka naszego zdziałać zdołało, że go wydobywszy z nayokropnieyszego upadku, poſtawiło na drodze udoſkonalenia. Co do drugiego; ieſt to rzeczy niepodobney po ludziach wymagać, by się raptem i ze wszyſtkiem tak przekształcili, iżby im nic nie pozoſtało z tych nałogów, wśród których zrodzili się, wzrośli i wychowani byli, z tych nałogów, które u pospolitych ludzi, mienią się w drugą naturę, a u znakomitych nawet, niezatartą po sobie zoſtawuią cechę.

Każda ważnéy poprawy Epoka na dwa dzieli się czasy, usiłowań i korzyści. Pierwszy zaczyna, drugi kończy. Pracowitszym iest początkowy, świetnieyszym naſtępny. Tamten do Oyców, ten do Synów, lub wnuków, należy. Weźmy za dowód twierdzenia tego nayświetnieyszego z współczesnych Pisarzów naszych, tego który się we wszyſtkich prawie rodzaiach pisania biegłym okazał, i słuchaymy co o nim chwaląc go mówi Dmóchowſki. „Czytaiąc Krasickiego, widzimy „w nim wiele, czegobyśmy widzieć nie „chcieli, poſtrzegamy, że w rymowaniu cza-

„ sem ieſt za nadto wolny, że Polszczyzna „ nie zawsze w nim dość czyſta, że w nie- „ których mieyscach widać pośpiech i nie- „ poprawę i t. d." Znayduię w tych słowach dotknięte dwie wady w dzisieyszey Polszczyźnie nader powszechne. Nie dość baczności na czyſtość ięzyka, nie dość w poprawie ſtylu pilności. Pierwsza z nich należała w Krasickim do téy niezłomney mocy nawyknienia, o któréy wspomniałem; iakoż obce słowa, nayczęściey mniey potrzebnie od niego używane dowodzą, iż z nałogu tylko kaziły płynną gładkość Polszczyzny iego. Druga z uczynionych wymówek Krasickiemu, ściąga się do niepoprawności stylu; a lubo ona u niego skutkiem tylko była tey nieograniczoney łatwości, którey się pióro iego częſto unosić dawało, przecięż ogólnie mówiąc, ieſt ona drugim przymiotem iſtotnie brakuiącym udoſkonaleniu ięzyka naszego, a to dla braku wzorów dosyć poprawnych, dosyć uświęconych, którychby naśladowanie upowszechnionem było.

Od świetney dla nauk Epoki Ludwika XIV. miał Francuzki ięzyk wpływ wielki nad Literaturą wszyſtkich prawie Europeyſkich Narodów, niezmierną zaś nad naszym ięzykiem za Stanisława Auguſta przewagę, tak dalece, że można powiedzieć, iż się ſtał dla nas nie tylko tym, czém bywał Włoſki, to ieſt w społeczności ulubionym, ale nawet tém, czém był dla przodków naszych w Tysiącznym

sześćsetnym ięzyk Łaciński, to iest wzorowym naszego. Od dziecińſtwa mówić Francuzkim nawykli, czytać w nim przyzwyczaieni, zaięci Literaturą iego, chciwi nowości, pełni wyrazów, myśleć nim nakoniec nawykamy, i pisząc po Polſku bydź tylko iego tłumaczami. Lecz wzór ten acz w sobie piękny, nie ieſt przyſtosowanym iak Łaciński do mowy naszey, i daie iey obcą Gallicyzmu poſtać, bo tak różne dwóch ięzyków ſkłady mieć chciały. Równie i więcey uszkodzić może tok narodowy mowy, świeższe, bo wraz z obcemi rządami, wprowdzone naśladowanie Metafizyczności północneyNiemczyżny, przetwarzaiące w zawiłość niezrozumiałą, iasność mowy naszey. Tym sposobem, gdy do niey Francuzczyzna niewłaściwy iey wprowadzała wytwor, obłąkać ią Niemczyzna szukała w Labiryncie miſtycznym pełnego taiemnic ięzyka; nie takim wszakże Wieland, Garve, Gothe i Szyler pisali. Ale też nie takich trzeba było wzorów nowicielom naszym, wzgardzili oni podobnemi w ſtarożytności, i dla tego się właśnie w przeciwne im puścili ślady.

Kto iasno pisze, wyiawia miarę talentu swego; trzeba pewnym Pisazom by ich był taiemnicą, i żeby iak owe zabobonne Bóſtwa z podziemnych lochów wydawali niezrozumiałe wyroki, którym zwykle tém więcéy zawieraią ludzię, im ie mniey poiąć mogą. Przecięż z bliſka widziane, czémże się oka-

zały owe zawołane u Pogan wyrocznie? Oto siedliſkami bałwanów. Czemże ich wyroki? oto czczem i zwodniczem chytrych Kapłanów uroieniem. Tak to ludzie i ich szkodliwe przywary są i będą zawsze iednemi; z czasem tylko zmieniaią one poſtać, przerabiaiąc na króy wieku barwę, która w rzeczy zawsze ieſt iedną. O wielcy Filozofowie! co sobie tylko zrozumiali, gardzicie niedołężnością naszą, pozwolcie wątpić, albo o dobrey wierze, albo o rozsądku waszym; przebaczcie że życzę Narodowi memu, nie dla was tylko, lecz dla niego iasney mowy; wreszcie powiedźcie, proszę, na cożby mu się przydał wasz hieroglificzny ięzyk, którego mądrość wasza posiada klucz iedyny!

Niezmierna zaiſte mnogość tłumaczeń z tych dwóch ięzyków, zbogaciła Literaturę naszę za czasów oſtatnich; lecz rzadko szczęśliwy dzieł wybor, zdawał się nayczęściey od płochości lub chęci zyſku wſkazanym. Są to słabe a nawet niewierne cienie, niebezpiecznych dla ięzyka naszego wzorów. Dalekim ia ieſtem od ganienia tłumaczeń dzieł użytecznych, iakich kilka posiadamy; lecz mniemam ogólnie, że tłumaczenie nie ieſt udziałem odradzaiącey się ieszcze słabey Literatury, którą więcey popsuć iak zasilić ieſt zdolnym; mam bowiem za niezaprzeczone to znakomitego Pisarza zdanie, że tłumaczenie ieſt zapaſką ſtylu i walką geniuszu. O iakżeż wypracowaney na to trzeba

mowy, iak biegłych Pisarzów! mianowicie gdzie różny duch ięzyków zatrzeć i wynagrodzić przychodzi. Przecięż osobliwszy przesąd tych co własnym słabo władaią, na tłumaczów z obcych wſkazuie, iakby łatwiey było gruntownie dwa ięzyki, niż ieden posiadać, bez czego wszakże dobrym tłumaczém bydź niepodobna.

Więceym się zatrzymał nad wytknieciem wad, niż nad okazaniem korzyści, iakie przyniosły ięzykowi Polſkiemu te oſtatnie czasy nasze, i nie bez przyczyny; bo mi tu idzie nie o pochwałę tego, co iuż posiada, lecz o nabycie tego, na czém mu zbywa. Teraz nam na szali nieuprzedzenia ważyć wypada, w czém odnowiony nasz ięzyk wyrównał, w czém przeszedł, w czém nie doszedł Skargów i Kochanowſkich mowy; byśmy z tego porównania poznali miarę potrzeb iego, i ſkutecznych do zaradzenia im poszukiwali środków.

Nie odzyſkał dzisieyszy nasz ięzyk ze wszyſtkiem czyſtości dawnego, ani téy poważnéy proſtoty, zwykłey ſtarożytności cechy. Lecz musiał ponieść te ſtraty, by zyſkał większe korzyści, to ieſt, rozmnożenie wyrazów, rozróżnienie bliſkoznacznych, odosobnienie rownoznacznych, zgoła większą pewność i rozmaitość mowy, dogodnieyszy i obszernieyszy zwrot wysłowień, które acz naturalnemi bydź powinny, oddalaią się nieco od ściśło wziętéy stylu proſtoty. Łacina Cycerona i Ho-

Horacego nie ieſt taż sama, iaką była ſtarego Katona albo Luciliusza; przecięż za czasów Cycerona i Horacego zwracały się ku tamtey miłośników ſtarożytności oczy. Wiem że ięzyk naddziadów naszych porównanym bydź może z Katona, lecz że ięzyk Cycerona z naszym porównania nie cierpi. Znayduiemy się dziś iakby na środkowym szczeblu między Katona a Cycerona mową, czyli pięknym i wybornym ſtylem, o których niedawno wspomniałem. Dążymy znowu ku udoſkonaleniu, i w tym względzie nieco więcéy, niż w tysiącznym sześćsetnym ięzyk nasz poſtąpił; zapominać mi wszelako w żadnym czasie nie godzi się czyſtości, ani proſtoty mowy przodków naszych, a zwracać się do niey należy, ile razy obce przykłady w wytwór lub nieiasność wciągać go będą.

Nie masz prawidła bez wyłączenia, a zgodność się częſto w pozorney przeciwności znayduie. Powſtałem nie raz w ciągu téy rozprawy przeciw naśladownictwu Francuzkiego i Niemieckiego ięzyka; przecięż wyznać tu winienem, że w oſtatniey Epoce nie mało się niemi wzmogła mowa nasza, nabywaiąc nierównie większéy rozmaitości i właściwości przez dobór wysłowień i zwrotów przodkom naszym nieznanych, i w tém przeszła rok tysiąc pięćsetny. Czyliż przez takowe wyznanie, z sobą niezgodny, własne obalam twierdzenia? Bynaymniey. Bez wątpienia niezręczni naśladowcy (a tych zawsze dale-

ko większa ieſt liczba) skazili nasz ięzyk, idąc ślepo za niebezpiecznym Gallicyzmu i Niemczyzny przykładem. Lecz za to ludzie niepospolici, dokładną znaiomością Oyczyſtey mowy, i tych dwóch obcych obdarzeni, umieli własnemi sobie uczynić, i w kraiowe zmienić niewłasne bogactwa. Im iedynie winni iesteśmy nowe ięzyka naszego nabycia.

Ogólne przepisy nie wiążą wyższości, tém bardziéy geniuszu, który ie równie szczęśliwie tworzy i gwałci; lecz ſtrzegą pospolitą mierność od pewnego dla niey niebezpieczeńſtwa, gdy się niepewnéy chwyta drogi. Dosyć wyraźnie o takowém wyłączeniu oſtrzegłem niedozwalaiąc tłumaczeń z Francuzkiego i Niemieckiego słabym Pisarzom, a tu dodam, i dzieciom do nich podobnym; bo ci się niemi popsuć, tamci innych mogą. Nie zamykam więc, ale ograniczam prawo do naśladownictwa, i tym go tylko dozwalam, w ręku których niebezpieczném bydź przeſtaiąc, użyteczném ſtać się może. Znam dobrze, ileby ięzyki Francuzki i Niemiecki zbogacić nas zdołały, lecz wiem, że to są owe czarodzieyſkiego zamku ſkarby od duchów ſtrzeżone, zdobycz niezwyciężonych rycerzy, pospolitych pewna zaguba. Z drugiéy ſtrony, gdy nam Łacina dobrowolnie większe otwiera, mógłżem przemilczeć tę różnicę, lub powoływać naśladowanie tam, gdzie go trudność i niebezpieczeńſtwo, nie

tam gdzie go łatwa korzyść czeka? Stoią więc wraz i zgodnie (może na pozór przeciwne) twierdzenia moie, bo nie upada dlatego ogólne dla nas niebezpieczeństwo naśladowania Francuzkiego i Niemieckiego ięzyka, że ludzie pełni smaku i talentu znaleźli w tém żrzódle nowe dla naszego piękności, i że właśnie dla tego dobra, przysądza mu się pierwszeństwo nad Polszczyzną 16go wieku. Miały czasy nasze więcéy dobrych Pisarzów wierszem niż prozą, i miały ich tak szczęśliwych we wszystkich prawie rodzaiach, że rymopisostwo współczesne, nietylko przeszło zdala Poezyą naszę 16go wieku, lecz że powiedzieć o nim można, iż co do toku i gładkości wiersza, mało któremu ustępuiemy z dzisieyszych Narodów. Szkoda, że te piękne talentów zarody, tak mało po sobie zostawiły owoców, i że dotąd żaden z wierszopisów naszych, nie przedsięwziął pracy, zaszczyt wieczny przynieść narodowi mogącey! Zdaie się, iż większey daleko ich części dosyć było dowieśdź, co mogła, i na tém przestać. Jakoż na czemże się kończą prace tylo licznych Poetów czasów naszych? Oto na Krasickiego, Naruszewicza, Karpińskiego, Kniaźnina i Niemcewicza znanych zbiorach, oto na zbyt krótkich Szymanowskiego pieniach, oto na gładkich przekładaniach, między któremi tłumaczenie Jlliady i Eneidy przez Dmochowskiego, są naypamiętnieyszemi, dla wielkości przed-

miotu swoiego. Lecz coż nam po Trembeckich, coż po Węgierſkich, tych tak znakomitych wierszopisach naszych zoſtaie? oto zaledwie w słabych ułomkach, cień ich talentu. Coż mamy po tylu innych, których nas gładkie zniewalały rymy, a których zbiór dobrze wybrany, byłby może naysmakownieyszym Poezyi naszey ſkładem? Oto nic wcale. Nieſtaranności, opieszałości, nieładu, zgoła czasu i ludzi było to winą, że po obſitości talentów, iaka się u nas w téy oſtatniey Epoce zjawiła, tak nam mało zoſtało pamiątek, a żadnego z tych wielkich pomników, Poezyi Epicznéy, luk Dramatycznéy, co u wszyſtkich Narodów i we wszyſtkich wiekach sławę iezyków i Literatury ſtanowią. Nie masz wszelako rodzaiu Poezyi, któregoby szczęśliwe za czasów naszych nie doświadczyły Muzy Polſkie, i nie znalazły w iezyku naszym większéy, lub mnieyszéy do niego zdatności; wprawdzie w niektórych ona tylko wſkazaną, lecz w większéy daleko części udowodnioną zoſtała, w tych nawet które się nayopornieyszemi mowie naszéy zdawały; i tak obalił Szymanowſki w Swiątyni Wenery zadawniony przesąd, wſkazuiący nasz ięzyk na zupełną w tkliwym rodzaiu niezdolność. Jakoż był on u nas dotąd nietkniętym, i na pozór tak trudnym, że się prawie niepodobnym wydawał; przecież pióro Szymanowſkiego nie tylko oswoiło z nim mowę naszę, nie tylko wyrównało

swemu wzorowi, lecz dodało mu nowych piękności. Zdaie mi się, że żądać nie podobna moenieyszego dowodu giętkości ięzyka naszego; rozciąga się ona do wszyſtkich rodzaiów, i wszędy czeka tylko pomocnéy geniuszu ręki.

Równie iak Poezya, proza dzisieysza uſtępuie co do czyſtości, przechodzi we wszyſtkich innych częściach prozę 16go wieku. Ogólnie poprawa iey czuć się daie, bo w szczególności nie mamy dzieła za czasów naszych pisanego, któreby za wzór iey służyć mogło; cząſtkowemi są ich zalety, żadne wszyſtkich łącznie nie posiada, i wzorowym nazwnać sią nie może. Nie idzie wszelako za tém, by proza Polſka znacznych za dni naszych ku udoſkonaleniu nie uczyniła kroków, a nawet nie zbliżała się do niego, lecz nie w księgach takowych iey wzorów szukać należy; bo choć mamy dobrze pisane, iakaż się z nich zbliża do téy wymowy, którą ożywiał Seym czteroletni, a któréy odgłos, równie użytecznie iak tkliwie, rozłegł się po dzisieyszym. Otoż są prawdziwe i godne naśladowania wzory prozy naszéy, otoż niemi dowiedziono wyższość nad rokiem 1600tnym dzisieyszego ięzyka naszego, otoż udowodnione iego do wydoſkonalenia prawo.

Zdaie się, iż we wszyſtkich Literatury częściach, zarównieby się ięzyk doſkonalić powinien, a zatém że czas wzorowych mowców,

powinienby bydź czasem wzorowych i w innych rodzaiach Pisarzów. Przecięż widzimy z doświadczenia, że pierwszym u nas nie wyrównali drudzy. Acz słuszną ieſt ta uwaga, ma ona swoie wyłączenia. I tak co do nas, dobre wychowanie, a zatém i światło było szczególnieyszym wyższéy klassy ludzi podziałem, z których Seym się ſkładał. Właśnie ta klassa naywięcéy się przyłożyła do dźwignienia nauk i ięzyka naszego od początku panowania Stanisława Auguſta, bo wpływ na nie trzeciego Stanu, iak sam ten ſtan był prawie u nas żadnym. Czteroletnie i codzienne doświadczenie wymowy w walnych kraiu sprawach, szczególnieyszą ſtało się iey szkołą dla ludzi usposobionych i przy tak zdolnym do niey iak nasz ięzyku. Nie ma wymowa potężnieyszego bodzca iak wpływ do rzeczy publicznych; widzieliśmy ią zawsze do naywyższego posuniętą ſtopnia w wolnych kraiach, gdzie rządząc opinią publiczną, władała losem kraiu. W takich to czasach Rzym, Cyceronów, Ateny Demostenesów miały. Nie dziw więc, że u nas, tam gdzie usposobienie natrafiło na to wszyſtko co mu dać naydzielnieyszy popęd, co go nayświetniey rozwinąć mogło, tak wygórowały talenta i wzorowemi się ſtały. Wszak i naylepsi Pisarze nasi do teyże klassy co i mówcy należeli; lecz w tym drugim zawodzie nie popychała ich moc równie dzielna, a ubieganie się ich słabszém było. Szczegól-

nieysza stąd dla nas wynika uwaga, a ta iest, że gdy w innych kraiach nauki są prawie całkowicie trzeciego stanu udziałem, a pierwszego tylko zabawą i ozdobą, przeciwnym u nas rzeczy porządkiem światło zaiaśniało z góry, kiedy ciemność okrywała resztę Narodu. Stąd wzrost raptowny u nas wymowy, stąd powolnieysze w innych częściach kształcenie się ięzyka, który póty udoskonalonym nie będzie, póki się nie uformuie z jednéy strony liczny dobór piszących, ze wszystkich stanów złożony. z drugiey licznieyszy ieszcze Czytelnik, sądzić o Pisarzach zdolny. Lecz, niech się pierwsi zjawią, a pewnie drugich nie braknie, bo dobrzy tylko Pisarze utworzyć mogą czytelników siebie godnych.

Dotąd było zamiarem moim, naprzód okazać zamożność ięzyka Polskiego, w miarę znaney obfitości i piękności Łaciny. Powtóre, udowodnić, iak korzystali z tey stosowności pierwsi kształciciele mowy naszey, i jaki iey wzrost nadali w 16tym wieku. Po trzecie, wystawić długi i smutny tego upadek; nakoniec przypomnieć iak powstał za dni naszych i oznaczyć kroki, które ku udoskonaleniu uczynił; te wszystkie moie pomysły rozwinąć i wyświecić starałem się, ile mi tego dozwolił w tak obfitey i szczegółowey materyi zakres tey rozprawy. Stanąłem iak mniemam na punkcie, z którego mi krok ostatni stąpić należy, bym zamiar móy uzu-

pełnił. Dowiodłszy bowiem, iakie ma prawo ięzyk nasz do pierwszego między żyiącemi rzędu, dowiodłszy, że go dotąd nie dostąpił iedynie dla braku udoskonalenia; okazać mi pozostaie iedyną drogę, która go do tego doprowadzić może.

Widzieliśmy, że do udoskonalenia na dwoch przymiotach zbywa ieszcze mowie naszéy, to iest, na wyrazach każdey rzeczy właściwych, i na niemylnych w wysłowieniu wzorach. Mamże dowodzić ubóstwa ięzyka, któremu brakuie na właściwych rzeczy wyobrażeniach, to iest na słowach co ie niewątpliwie oznaczaią, albo że na takowych w niemałey liczbie schodzi naszemu? Zbytniemby to było staraniem; bo ktoż nie czuie, że dokładność ięzyka od tego zawisła, by mógł niewątpliwie rzecz każdą wymienić, i ktoż tey trudności w naszym często nie doznaie, ieśli chce pisać zwięźle i iaśnie? ieśli tłumaczyć właściwie, ieśli rzecz zapewnioną niemylnemi oddać wyrazami, zgoła myśląc logicznie, logicznemi mówić słowy, nie za ich często zwodniczym uganiać się cieniem.

Nie mogła mowa nasza z ubogiey Słowiańszczyzny zrodzona, odziedziczyć od niey, czego ona nie miała. Język ten był tak prosty, iak obyczaie, tak ograniczony iak potrzeby ludu, który go używał; dosyć dla niego bogaty, gdy mógł bydź ich tłumaczem. Wszystko, co umieiętności, sztuki, nauki,

zgoła cywilizacya, iezykom Europeyskim dodały, nie znanem, obcem, niepotrzebném Słowiańskiemu było. Wskazałem iak z wzrostem cywilizacyi, wzrastał nasz iezyk, i z jakich zbogacał się zrzódeł w nowe coraz wyrazy; lecz wskazałem oraz chwilę, w którey wstrzymany, zbogacać się w miarę innych przestał. Wiemy cośmy odtąd nabyli, sądźmy, czego nam zbywa. Otoż iak mniemam aż nadto wyiaśnione przyczyny niedostatku naszego! Są przecież ludzie, którzy nasz ięzyk bogatym mniemaią; bo obfite dary składu i Grammatyki iego, okrywaią w ich oczach rzetelne ubóstwo; bo ich mami pochodząca stąd łatwość do niezliczonych przekładów, brak wyrazów, mianowicie w wymowie, zastąpić zdolna, bo ich zwodzi nieskończone słów naszych cieniowanie, dokładność składu ięzyka naszego, nie zaś obfitość iego dowodzące. Zaiste droższym iest skarb, który posiadamy, nad ten co nam brakuie; bo słów dobrać i z czasem do nich nawyknąć można, sam nasz ięzyk oddawna iest tego świadkiem; lecz zmienić konstrukcyą mowy, przeinaczyć grammatyczne iey prawa, przeistoczyć naturę, iest gwałtem niepodobnym. Cieszmy się więc darem, którego nabydź nie można; a ten który ludzie innym ięzykom nadali, nabydź dla naszego szukaymy.

Różne są zdania o doborze słów Polskich, iedni brakuiących nam, w rozgałęzioney Sło-

wiańszczyznie szukać radzą; słusznie mniemaiąc, że ie w iey bratnich mowach, składem i dźwiękiem nayſtosownieysze do naszey znaydziemy. Mniey bezpiecznym zdaie im się przybór słów z ięzyków wcale nam obcych; długiego bowiem nawyknienia do nich trzeba, by prawa Obywatelſtwa w naszym nabyły. Są tacy, którym się tworzenie słów nad wszyſtko podoba, dlatego, że niemi mniemaią modz rzecz nietylko nazwać, ale i wyobrazić. Wszyſtkie te środki są dobremi, lecz każdy z nich ma swoie trudności. Gdybyśmy mogli czerpać w Dyalektach Słowiańſkich, tak iak Łacinnicy w Grzeczyznie, Francuzi w Łacinie, a częſto nawet w obudwóch, nie trzebaby nam innego źrzódła. Lecz Dyalekty Słowańſkie mniey wykształcone i nie obſitsze pewnie od naszego, bogatego nie obiecuią nam plonu, pomodz nam mogą, zaradzić nie zdołaią. Przypuszczaliśmy oddawna obce słowa do ięzyka naszego, wszak znayduią się w nim takie, które przez lękką zmianę zupełnie przybrały narodową poſtać, i wcale nie rażą w mowie naszéy. Nie wyłączaiąc zatém środka tego (którego nader ſkromnie i oſtrożnie, przynaymniey w wymowie i rzeczach smakowych używać należy) nie mniemam, byśmy zupełnie na nim polegać mogli. Więcey może po dowolném tworzeniu słów tuszyćby należało, gdyby nie był w ięzyku naszym przywiązany do niego warunek, co go nader tru-

dnym czyni, to ieſt, dogodzenie i rzeczy i uchu. Więc dobór słów, a zatém udoſkonalenie ięzyka naszego ieſt niepodobném? Nie zaiſte, lecz ieſt trudném. Nie może bydź ono rzemiosła, ani warsztatu, lecz czasu i geniuszu dziełem. Wielcy Pisarze wykształcili sławne ięzyki, oni im potrzebne utworzyli lub dobrali słowa, oni nadali wyrazy, oni wysłowienia prawodawcze wzory, i oni iedni u nas to uczynić mogą! Ten śrzodek zamyka w sobie wszyſtkie inne. Łatwiey geniusz ludziom niepospolitym, iak innym nayusilnieysza praca, podda żądane słowo, czyli ono z Słowiańſkiego, czyli z obcego płynie źrzódła, czyli ieſt natchnienia tworem; a ten płód momentalny geniuszu, wiecznie zoſtanio w ięzyku. Tak ieſt, wielcy tylko Pisarze udoſkonalić ięzyk mogą, bo zniewalaiący ich przykład iedynie ieſt mocnym nadać nowym słowom, równie iak i nowym wysłowieniom zaufanie i wziętość powszechną dlatego właśnie, że są szczęśliwie przez nich użytemi. Nie ieſt to moie twierdzenie tak koniecznem, iżbym mniemał, że i miernemu Pisarzowi traf natchnąć dobrego wyrazu nie może, lecz niezapewniona iego powaga potrzebuie wyższego zatwierdzenia, i że tak powiem geniuszu poręki; Bo z czegoż się ſkładaią słowniki, ieśli nie z słów wyiętych z dobrych Pisarzów? z czegoż sztuka słów uporządkowania? ieśli nie po większey części z wzorowych wysłowień lepszych Pisarzów, a zatém przy nich

iednych ieſt widocznie możność udoſkonalenia ięzyków.

Wielka ieſt trudność dobrze pisania w naszym, bo do tego nietylko talentu, lecz niepospolitego trzeba smaku, na którym można powiedzieć, że mowa Polſka więcey iak żadna inna polega; W tey bowiem niepewności w którą nieograniczona wolność przekładów piszącego wprawia, przy braku wzorów i niedoſtatku wyrazów, coż nam za iedyne prawidło zoſtaie, ieśli nie to uczucie dogodności, ten trafny rozsądek, słowem smak dobry, co dla każdey rzeczy dobrać umie, co iey przyſtoi i co ią zdobi? Daru tego rzadkóść, rzadkiemi czyni dobrych Pisarzów. Lecz i mierni nie są u nas pospolitemi, przecież wszędy ſtosownie do liczby piszących, zjawiaią się dobrzy Pisarze. Im więcéy ieſt upowszechnioném takowe ubieganie się, tém więcéy rozwiia się talentów, któreby bez niego nieznanemi zginęły. Chcemyż mieć udoſkonaloną Literaturę i ięzyk? ſtaraymy się pomnożyć liczbę piszących, ten bowiem iedynie skuteczny ieſt do tego środek. Czemuż tak wygórowała mowa Francuzka, czemuż Niemiecka ieſt dziś tak kwitnącą? oto dla tego mnóſtwa Pisarzów, którzy dniem i nocą nad niemi pracuią, z których każdy szuka coś swoiey przydać, a wielu rzetelnie przydaią. Wiem że tysiące ich ginie w niepamięci, lecz kilku wybranych zoſtaie i nagradza sowicie tę ſtratę zbogacaiąc ięzyk

wzorowemi dziełami; przemiiaiący byt pierwszych nie iest nawet bez użyteczności; bo się w ich ręku ięzyk przeciera, bo oni upowszechniaią smak do czytania pismami dobranemi do rozmaitych miar ludzkiéy poiętności, bo pociągaią powszechną ciekawość zaletą nowości.

Niewczesną byłaby wszelka troskliwość o ukształcenie Pisarzów, gdyby ich do tego nieprzysposobiało wychowanie; na téy zasadzie wszystko się opiera. Rzecz ta iest tak przez się iasną, iż próżném byłoby staraniem dowodzić, że do udoskonalenia ięzyka nayskuteczniey edukacyia przyłożyć się może. — Cóż bowiem inną u nas dało postać naukom i ięzykowi za panowania Stanisława Augusta, ieśli nie iéy poprawa? Cóż podczas Konstytucyynego Seymu, w nayzdrowsze Rządu prawidła, zmieniło okropne przodków naszych przesądy, ieśli nie ona? Słusznie więc wdzięczną chowa Naród pamięć ku tym mężom, co składali pod ów czas tę iedyną w Europie Magistraturę wychowania publicznego. Godną iéy było pamiątką zaprowadzenie Xiążek Elementarnych w Oyczystym ięzyku; ta zwalona za obcych Rządów, dziś pod Oyczystémi powstaie.

Nie dość naukę ięzyka do szkół wprowadzić, trzeba ią opatrzyć w to wszystko, czego ona wymaga. W tym względzie nie pomału czuć się u nas daie brak zupełny Xiążek o Literaturze Polskiéy; na niéy ie-

dnak nauka i udoſkonalenie ięzyka nayiſtotniey polega. Dwa nam w tym rodzaiu dzieła są niezbędnie potrzebnemi: iedno obeymuiące Hiſtoryią Literatury Narodowéy, drugie ważnieysze iescze, bo zaymuiące samę Literaturę, to iest, przy dokładnem wyſtawieniu zasad każdego iéy rodzaiu, krytyczny rozbiór znakomitych dzieł, iakie o nim mamy. Kto czuie ważność utworzenia dzieł takowych, nie może nie czuć i ciężkości. Kusić się o nie iednemu człowiekowi może zuchwałem byłoby w własnych siłach zawierzeniem, lecz, wyższa nad siły iednego ta praca godna ieſt połączonych usiłowań Towarzystwa naszego. Jemu zdaie się bydź zachowanym zasczyt rozwinienia ciągłego pasma Literatury naszéy. W dziele takowém mógłby się każdy nauczyć, co cenić, czego mu się ſtrzedz, co naśladować, czego unikać należy, nie byłaby Literatura nasza bez prawa, a ięzyk bez zapewnionych wzorów. Ukształciliby się do niey nauczyciele, których dziś znaleźć prawie niepodobna, iak mniemam, dla braku dzieł iedynie ukształcić ich zdolnych. Nie zbywa bowiem na wzorach Literaturze naszéy, ale dotąd nie są one w niéy tak wſkazanemi, iakby bydź powinny. Spusczać ten wybór na przenikłość i smak osobiſty każdego, iest to pusczać go na los tak nie pewny, że zaledwie ze ſtu obłąkanych iednemu zdarzy się na dobrą trafić drogę. Mamy przecięż w sczęśliwem zaſtępſtwie

takowego niedoſtątku zapewnione Literatury Łacińſkiéy wzory, iest ona nawet co do toku ięzyka naszego doſkonałem; prawidłem, tak dalece, że póki zaſtępowała niedoſtatek Literatury Narodowéy, znać tego ze ſkutków nie było. Lecz iak tylko nasz ięzyk zwrócił się do naśladownictwa obcych sobie Konſtrukcyią, iak tylko nad nim mowa i Literatura Francuzka, a potem Niemiecka, górę brać zaczęły, właściwie zoſtał on bez prawidła na wszelkie narażony obłąkanie. Jeśli więc chcemy, by kwitnał; podnosić nam naukę Łacińſkiego należy, którego nasz iest wychowańcem i naśladowcą, iego Grammatyką, iego rządzony Konſtrukcyią, iego wykarmiony Literaturą, co mu długo i pomyślnie służyła za własną.

Już wszędy, mianowicie zaś we Francyi, przez pomyślną zmianę Inſtrukcyia wracaiąc do dawnych zasad swoich, naukę łacińſkiego ięzyka w pierwszym kładzie rzędzie; wszędy ona iest wzorową, my ią nadto za narodową uważać winniśmy; bo prócz wspólnych nam z innemi Narodami wzorów smaku, zamyka ona dla nas ſtylu i ięzyka naszego prawidła. Nie możemy więc dosyć krzewić po szkołach naszych Łaciny, nie możemy dosyć w niéy ćwiczyć młodzież, ieśli ią chcemy przysposobić do udoſkonalenia własnego ięzyka. Uczy naszego Łacińſki; i uczy go sposobem, nad który nie masz lepszego. Przeciwnie Francuzki i Niemiecki, których nauka sta-

ła się dla nas konieczną, szczególnieyszéy wymagała baczności, by nie kaziły od dziecińſtwa mowy naszéy obcym iéy ſkładem, i nie właściwym tokiem, bo giną dla wieku tego nie łatwe do naśladowania piękności tych języków, a niebezpieczeńſtwo zepsucia własnego zoſtaie. Nie zaniebanie ich przecież w wychowaniu, lecz oſtrożną radzę naukę, Z tłumaczenia naywiększe dla dzieci niebezpieczeńſtwo wynika, bo ie przyzwyczaia do niewłaściwych Oyczyſtéy mowie wysłowień. Łatwoby mi tego dowieśdź, przekładaiąc dziecinnym sposobem słownie z Francuzkiego po Polſku. Ileż niepotrzebnych słów, ileż na próżno ciążących przedimków znalazłoby się w takowem wysłowieniu! i iak tok iego z konſtrukcyią Polſką niezgodny, byłby mowie naszéy obcym!..... Po wielkiéy części toż samo i o języku Niemieckim powiedzieć można. Przeciwnie weźmy Łaciński, tłumaczmy go słownie, a znaydziemy, żeśmy prawdziwie po Polſku i co do toku i co do ſtylu pisali. Zyſkamy nawet na związłości i porządku, darach udoſkonalonéy Łaciny, ogólnie dotąd zbywaiących mowie naszéy, nie dlatego, by ich mieć nie mogła, lecz dlatego, że o nie dotąd nie dość była dbałą. Przecież zwykle dzieciom z Francuzkiego i Niemieckiego tłumaczyć każemy, Coż zatem idzie? Oto, że nie tłumaczony język do tłumaczącego ſtosuią, lecz przeciwnie, i zawczasu nawykaią z Francuzka, i Nie-

Niemiecka pisać po Polsku, a ta wada rośnie z niemi. Mniemaiąc że ich oswaiamy z mowami, które się stały w pożyciu prawie nieodłącie potrzebnemi, potrzebnieyszą im daleko, bo własną psuiemy. Chcemyż by młodzież nasza umiała swóy ięzyk? niech iedynie z Łaciny po Polsku tłumaczy; Chcemyż ią ćwiczyć w Francuzkim i Niemieckim? niech z Polskiego na nie przekłada; trudnieyszą lecz użytecznieyszą ta praca dla niéy będzie, ięzykowi naszemu zepsucie, a nam tęsknych ochroni Pisarzów, co nayczęściéy po Francuzku i po Niemiecku pisać tylko własnym ięzykiem umieią.

Obok Łacińskich, a nawet przed niemi iśdź Polskie wzory powinny. Wybór ich, dla ułatwienia młodzieży nauki Oyczystego ięzyka konieczny, snać dla cięzkości swoiéy dotąd u nas dokonanym nie iest. Przez takowy wybór rozumie się wyciąg z naylepszych Pisarzów, wzorów we wszystkich ięśli można, rodzaiach pisania i stylu. Jeśli wybór takowy odpowiada swoiemu zamiarowi, słusznie go kwiatem i treścią ięzyka nazwać można. Licznemi są iego korzyści. Nie dozwala on nieuformowanemu smakowi młodzieży w niepewności błądzić, i często fałszywe za rzetelne brać piękności. Ochrania niecierpliwemu wiekowi tęsknotę wartowania xiąg setnych; dla większéy uczących się liczby, zaradza niepodobieństwu ich nabycia, wyiawia nieznane piękności, któremi

niekiedy iaśnieią niższego rzędu Pisarze; dla samych nawet nauczycieli, częściéy umieiętnością niż smakiem obdarzonych, iest nader użyteczną iego ſkazowką. Szczególniéy nas dotykaią, te wielkie dla wszyſtkich Narodów korzyści, a to z dwóch powodów; raz że małoliczne i mniéy wypracowane wzory nasze, więcéy w pismach przemiiaiących niż w xięgach zawarte, cięższemi są do wyśledzenia i ocenienia iak te, które w udoſkonalonych ięzykach samo imie Autora zaręcza, a każda podaie karta; powtóre, że rzadkiemi nader ſtały się u nas druki dzieł dawnych, po większéy części ciekawym tylko Bibliografom znane, których ięzyk co do czyſtości iest wzorowym, a gdy ie dla kosztu drukiem upowszechnić niepodobna, gdy ich całkowitość tego nie wymaga, dokładny z nich wybór wróciłby Oyczyſtéy Literaturze to właśnie, co w nich do niéy należy, a pominął to, coby z nich odciął smak dobry. Mogli Panowie Noel i Laplace w dwóch tomach nie zbyt ogromnych, z których ieden prozie, drugi wierszom służy, wyciągnąć ze wszyſtkich znakomitszych Pisarzów Francuzkich, i we wszyſtkich rodzaiach wzóry Filozofii i moralności; zacóżbyśmy w podobnym obrębie zgromadzić nie mogli to, co iezyk nasz i Literatura maią prawdziwie godnego naśladowania? Wróżbą u nas takowego dzieła, iest wydany w roku zeszłym wybór różnych gatunków Poezyi naszéy. To bowiem pier-

wsze doświadczenie wątpić nie dozwala, że gorliwość światłych mężów, którzy go przedsięwzięli, pracę tak użyteczną udoskonalić i uzupełnić zechce.

Staranność o wzrost języka do tego wszystkiego rozciągać się powinna, co się tylko do udoskonalenia iego przyłożyć może; a zatem opieka iéy, obeymuie nie tylko młodość, lecz cały wiek Człowieka. Szczególnieyszą więc baczność miećby należało na tę część oświaty publicznéy, co nieoznaczona Szkół i nauk imieniem, ma wszelako wpływ niemały na poiętność ludzką, którą wznosi, lub poniża. Czuwa moralny i polityczny dozór Rządu nad papierami publicznemi, zacóżby i językowy czuwać nad niemi niemiał? Język iest pomnikiem publicznym, nietylko naypotrzebnieyszym i nayużytecznieyszym, lecz wspanialszym i trwalszym nad wszystkie. Dozwalamyż by kto uraniał publiczne pomniki? Nie, od tego iest dozór i straż nad niemi; język ieden nie ma ich, choć ich potrzebuie, choć o nie woła naymocniéy. U obcych czuwa nad nim samo iego udoskonalenie, które palcem prawie wytyka grube w nim pomyłki. Czuwa surowsza krytyka nad temi, coby z przed oczu Publiczności uyśdź mogły, wyszukuie starownie i mści się nietylko Grammatycznéy języka, lub w stylu i smaku obrazy, lecz nie właściwie użytego nie przebacza słowa, i naymnieysze karci przewinienie. Ta to baczność tak ustawiczna,

tak ściśła, nie tylko się ięzykowi popsuć nie dozwala, lecz dąży nieprzerwanie do iego udoſkonalenia. Ale u nas czymże iest krytyka? oto można powiedzieć, że wſtręt do niey równa się iéy potrzebie i oboiętności naszéy ku sztukom rozumowym. Naturalną przenikłością obdarzeni, lubiemy płody dowcipu, rozum nas uderza, lecz na tém się kończy cały ich wpływ nad niemi. Lubiemy dosyć sztuki rozumowe, by nam przyiemnemi były, lecz nie kochamy ich do tego ſtopnia, byśmy w pracy około nich znaydowali zabawę. Zgoła nie doszliśmy iescze punktu, z którego się w naukach dobrodzieyſtwo krytyki widzieć i czuć daie; dlatego zbywa nam na iednym z nayſkutecznieyszych śrzodków do udoſkonalenia ięzyka, to iest, na krytycznéy nad nim czuynośc.; a tak sobie samemu zoſtawiony, bez przewodnika i ſtróża błądzi dowolnie. Lecz ieśli zaprowadzenie krytyki czasowi zoſtawić należy, ieśli od niego czekać ścisłego nad ięzykiem Oyczyſtym dozoru, zacóżby go zaraz nie rozciągnąć nad publicznemi wszelkiego rodzaiu pismami, które, prawie iedynie u nas czytane, służą z nawyknienia za wzory? One zły lub dobry sposób pisania, one poprawny lub ſkażony ięzyk szerzą po kraiu; bo do ich prawie iedynego czytania nawykły wieyſki mieszkaniec, na ich wzór pisze. Mały ten śrzodek na pozór, iest u nas w ſkutku wielkim, bo ma nayogólnieyszy wpływ na ięzyk w dzi-

sieyszym u nas Literatury stanie. Zkąd się zaraza naywięcéy i nayłatwiéy szerzyć może, tam ią u źrzódła przytłumić należy, tam czuwać z równą pilnością nad czystością mowy, iak nad czystością zdania piszącego; połączenie tych starań godném iest oświeconego Rządu.

Jakożkolwiek skutecznemi bydź mogą środki, które podałem ku udoskonaleniu ięzyka naszego, niedostarczaiącemi znaydą się, ieśli ich powszechne sprzyianie nie wesprze. Pod ogólną Narodu opieką mowa nasza doyśdź iedynie może do przeznaczonego sobie od natury zasczytu ięzyka pierwszego rzędu; bez niéy, cóż pomogą cząstkowe usiłowania w powszechnéy oboiętności niknące? W każdym kraiu to tylko iest zapewnionem, czemu sprzyia mniemanie publiczne. U nas pewnie więcéy iak nigdzie zniewala go dobro i zasczyt Narodu; do tego więc odwołuię się uczucia i pytam: iestli po całości i niepodległości Kraiu rzecz iaka, któréyby nas dochowanie więcéy iak ięzyka dotykać powinno? Kiedy mówię dochowanie, mówię udoskonalenie; bo to co nie iest ukończoném, bliskiém iest zawsze upadku. Do tego nie iestże byt Narodu z bytem ięzyka nierozerwanie połączonym, i nie trważ iescze czas, w którym ięzyk iedynie spaia z nami miliony współbraci, których nam los prawie obcemi uczynił? Przyznać zatem należy, że mowa iest iest iedną z walnych spraw Narodu,

na którey po wielkiey części byt i zasczyt iego polega. Prace więc i usiłowania około niego, nie są tylko uczoną zabawką, ale godną Obywatela pracą.

Jestże komu ten rodzay Obywatelskiey i uczoney dla Kraiu posługi właściwszym, iak Towarzystwu naszemu? które dopóty w pierwszym rzędzie uczonych spółeczeństw mieścić się będzie, póki ięzyk Oyczysty i rzeczy domowe nie przestaną bydź pierwszym iego przedmiotém, iak były powołania celem. Nikt go w tym rodzaiu, co mu iest właściwym, przeyśdź nie zdoła; lecz pewne czeka go poniżenie, skoro uniesione za tę Narodową granicę, ubiegać się zechce o palmę nauki umieiętności z temi Towarzystwami, wśród których kwitną one od dawna, i co ie do tak wysokiego doprowadziły stopnia. Ale któżby chciał samowolnie zstąpić z pierwszego na ostatni stopień? tak grubey pomyłki obawiać się nawet nie można, mianowicie pomnąc i na czas i na cel ustanowienia Towarzystwa naszego, i na podięte dotąd przez niego prace.

Zawiązał go pod obcém panowaniem duch nayczystszego obywatelstwa i pod iego strażą złożył w Swiątyni nauk, sczątki Narodowości naszey, te drogie utraconey Oyczyzny zabytki, te Bóstwa domowe z powszechney uniesione ruiny! Byłże któren z tych

zabytków droszym nad język Narodowy? Dlatego właśnie na niego nayusilniéy to iawnie, to skrycie, godził Rząd obcy; bo w nim żył Naród, bo w jego dopiero zupełnym upadku zapewniony widział Polski upadek. Trwało nie mały czasu przeciąg szlachetne Towarzystwa naszego z Rządem obcym pasowanie się o byt Narodowego języka, a mimo nierówności sił, przy nas zostało zwycięztwo. Między ostrożnością a boiaźnią miotany, nie śmiał Rząd obcy, ani zatwierdzić, ani obalić Towarzystwa, którego cel dobrze mu był znanym, cierpiał go acz niechętnie, nie przestaiąc cichey i zręczney o zagubę języka Polskiego prowadzić z nim woyny. Wielkiemi wtedy były nasze dla niego przysługi, szczęśliwą i godną pamięci straż iego. Słabszemiż, w pomyślnieyszéy chwili, usiłowania nasze o wzrost iego będą, iak się w owym opłakanym okazały czasie? Nie zaiste, inaczéy mi przeszłość o przyszłości tuszyć każe. Smiele więc składam powziętą nadzieię o udoskonaleniu języka naszego na łonie Towarzystwa tego, co go tak starownie od zupełnego strzegło upadku. Wiele on ogólnym staraniom, wiele szczególnych członków iego winien pracom. Na dowód tego dosyć mi wspomnieć wasze uczeni Kopczyński i Linde imiona. Pierwszemu towarzyszy niewygasła pamięć filozoficznéy Grammatyki, na któréy wiecznie zagruntował Kopczyński zasady języka naszego. Imie dru-

giego przywodzi pamięci nie tylko wszyſtkie iego bogactwa, lecz możność rozwinięcia i pomnożenia ich przez bratni z niemi ſtosunek Słowiańſkich ięzyków, który tak dokładnie odkrył i wskazał wzorowy Słownik Lindego. Z tylu prac Członków Towarzyſtwa tego wspomnienia godnych, te tylko wybrałem, które się nayblizéy ściągaią do przedmiotu mowy moiéy. Kończąc, treść iéy w krótkich zamknę słowach. Jak rzeki rodowite, płynie nasz ięzyk obſicie, buynym iest iak Oyczyſta ziemia, lecz iak one, wymaga pilnieyszéy uprawy, pewnieyszego łóża, zgoła natężenia, ſtaranności i pracy, którym sprzyia mniéy lub więcéy, lecz których nigdy całkowicie nie zaſtępuie natura.

22.

WSPOMNIENIE

O życiu Felixa Potockiego *Półkownika w Woysku Polskiém Kawalera Krzyża Woysk. Mowa na posiedzeniu publiczném Towarzystwa Królewsk. Warsz: Przyiaciół Nauk dnia 2. Stycznia 1812 roku, miana przez Jozefa Lipińskiego Członka tegoż Towarzystwa.*

Po zgonie każdego z Członków Towarzystwa podać rys życia iego publiczności, iest ieden z obowiązków między celami stowarzyszenia naszego umieszczony. — Głoszenie pochwał zmarłego nie iest iedynym i rzeczywistym postanowienia tego celem. Zdaiąc Towarzystwo sprawę przed tak światłą Publicznością, o zasłudze, usiłowaniach, dokonanych, lub przedsięwziętych przez zmarłego pracach, daie miarę własney użyteczności i gorliwości, usprawiedliwia swóy wybór w wezwaniu do własnego Grona, oraz przysposabia materyały, które zbagacać maią Biografiią Narodową dla potomnych.

Temi słowy oddaiąc cześć żałobną pamiątce przyiaciela (1), w tém Zgromadzeniu, rozpoczął osnowę mowy swoiey Felix Potocki; wskazał w niey, iaki iest zamiar ustawy Towarzystwa, iaki iest zatém obowiązek mówcy. Któżby rzekł, iż wkrótce sam się stanie tego obrzędu celem! że rys krótkiego, ale cnotliwego życia kréślony bydź ma ręką tego, który przez zmienioną w porządku natury koley, widzi zostawiony sobie smutny udział złożenia żałobnego wieńca na grobie młodego przyiaciela, którego wzrastaiące z wiekiem widział cnoty!

Mówiąc w Towarzystwie, które miłość nauk wynosi nad pospolite mniemania, należy wstrzymać się z wynurzeniem rzewnego nad zgonem człowieka żalu; lecz rozum dozwala tkliwości, nawet się nią zaszczyca; a trudno iest czułego wzbronić sercu wzruszenia, kiedy się widzi w połowie dozwolonego ludziom kresu przerwane usiłowania, prace, usposobienia i słodkie nadzieie; kiedy Obywatel wśrzód otuchy odzyskania Oyczyzny, dla któréy wszystko poświęcał, kiedy Rycerz wśrzód zawodu do sławy, kiedy oyciec młodocianych nadziei, zniszczone ma to dobro, i te pociechy, których zaledwo zaczął kosztować.

---

(1) M. Hrabiego Potulickiego na posiedzeniu Towarzystwa roku 1806.

Ale kiedy dowiedzione w krótkim życia biegu, zasługi, chęci i przymioty, zapowiadały, iakich spodziewać się należało w dalszym iescze ciągu życia owoców; wtedy społeczeństwo maiąc za własną szkodę, policza między swe ſtraty te cnoty, które miał iescze dopełnić, to dobro, którego uczynić nie zdołał, a życie człowieka we wszyſtkich sprawach naymniey swoiey pomyślności zaiętego ſtaraniem, całe za własność Oyczyzny, przyiaciół i ludzkości, rachowane bydź może.

Lecz nie głoszenie pochwał (mówi on) ieſt uſtanowienia tego celem, ale raczéy przysposobienie materyałów, które zbogacać maią Biografiią dla potomnych. Z przepisu tego, ktoż nie dochodzi umysłu człowieka maiącego wszędzie na widoku dobro i cel pożyteczny? Któż z współkolegów twoich, Felixie Potocki, nie poznaie surowego ſtróża uſtaw Towarzyſtwa?

Zaiſte w wyſtawieniu obrazu życia twego wiernym się ſtanę prawidłu, któreś wſkazał, a myśli i czucia twoie przytomne na umyśle maiąc, po zgonie twym nawet szanować ie będę. Swiadomy, iż chęć sama głoszenia pochwał twoich, zachmurzyłaby surowszego dla siebie, niż dla innych.

Pochwała przeto nie ieſt głosu mego celem, ta w rzeczy i w prawdzie, nie w słowach znaleźć się powinna.—Szczęśliwy! że do uwielbienia rzadkich miedzy ludźmi ser-

ca i duszy iego przymiotów, wymownym mi bydź nie potrzeba. Coż bowiem przydadź mogę do ozdoby życia tego, który krótkie iego chwile, drugich użyteczności poświęcał? który w ten czas dopiero mniemał, że zaczął życie, gdy ie na usługi Oyczyznie mógł oddadź? który nakoniec to wszystko, co drogiego mieć można, szczęście domowę, maiątek i zdrowie, z ochotą iéy na ofiarę złożył.

Na tym zwięzłym i prostym czynów iego rysie, współczesnych, w których obliczu mówię świadectwy stwierdzonym, przestaćby należało, w zostawieniu wiadomości o życiu iego dla potomnych; lecz szczegóły iego, im także podać należy, i nic dla przykładu ich i nauki z sposobu, którym na szacunek współczesnych zarobił, opusczoném bydź nie powinno.

Cele Towarzystwa wyłożone są w przytoczonym odemnie do mowy Felixa Potockiego wstępie. Ja w smutném a razem miłem dla mnie przebieżeniu życia utraconego przyiaciela, z którym część znaczną mego przebyłem, inny iescze cel i korzyść zamierzam.

Okoliczności, iak wszystkim wiadomo, otaczaiące człowieka od kolebki, przykładaią się, do iego moralnego ukształcenia; wszystko czego sam doświadcza i czego iest tylko świadkiem, tworzy w nim mniemania, skłonności, przymioty, lub wady. Charakter iego iest skutkiem zbiegu, tak zewnętrznych,

iak wewnętrznych przyczyn. W tym względzie przechodzić po zgonie żywot człowieka, oznaczać towarzyszące mu okoliczności, uważać iakie na duszy i sercu iego mogły sprawiać wrażenia i skutki; ieſt to, że tak rzekę rozbierać go moralnie, i obracać nabyte na życiu iego doświadczenie, na użytek wielkiéy wychowania i wykształcenia ludzi umieiętności.

Ten mowie moiéy przedſtawiaiąc cel użyteczny, tém iedynie, Cieniu szanowny, głos móy Ciebie godnym uczynić zdołam, któryś we wszyſtkich sprawach życia dla dobra powszechnego upatrywał korzyści. — Zaiſte odnowienie tkliwych pamiątek, wpomnienie zalet zmarłego, nie ieſt sposobem ukoienia żalu; lecz ten łączyć się może z słodyczą, i serce znayduie w nim obronę, przeciw ſtroższemu od niego zapomnieniu.

Życie Felixa Potockiego zaymuie przeciąg czasu od upadku Oyczyzny naszéy do iéy czątkowego powſtania, przeciąg nayważnieyszych dla Narodu naszego i dla Europy dzieiów. Hiſtorya iego, ieſt hiſtoryą czasu, w którym nic dla pamięci ſtraconego nie będzie. Smutną ieſt rzeczą, iż przebiegaiąc okoliczności mu towarzyszące, przechodzić mi wypada pasmo klęſk kraiowych, kończąc tam życie iego, gdzie los dla Polſki ubłagany, szczęśliwszą zdaie się wróżyć przyszłość.

Felix syn Piotra Potockiego i Krystyny z Potockich, przyszedł na świat w roku 1779.

w téy Epoce, która środkowała między pierwszym Polſki podziałem, gdzie zepsucie domowe pomagało obcéy chciwości, i między naſtępnemi iey klęſkami, gdzie cnota Obywatelſka zasczyciła zgon iéy, lecz nie mogła go odwrócić. — Był iuż na ów czas w wieku, w którym pierwsze wrażenia dzielnie piętnuią się na umyśle, i zoſtaią nieznazane na zawsze. Powſtanie przeciwko przemocy, walka praw z nierządem. Cnoty Obywatelſkie, wszelkiego rodzaiu ofiary, zasczyciły dzieie Polſki w czasie oſtatecznego Seymu. Takiemi uczuciami i takiemi przykładami, iakoby żywiołem, którym oddychamy, otoczona była młodość Felixa Potockiego.

Lecz wprzód iescze czci godny Oyciec iego, przekonany o ważności wyboru osoby do prowadzenia pierwszych kroków dziecinnych, a przeświadczony o mądrey radzie wielkiego w sztuce wychowywania ludzi prawodawcy, szukał przyiaciela za przewodnika synom swoim.

Wspomnienie imienia Jasińſkiego okaże, iakich ku temu celowi wymagał przymiotów, i iakie znalazł.

Starał się on przyiaźnią zniewolić Jasińſkiego w czasie bezczynności Rządowey, gdzie wszyſtkie, i nayrzadsze zdatności w otrętwieniu zoſtawały. Powierzył przyiacielowi wychowanie synów swoich aż do chwili otworzenia się pola dla talentów, kiedy Jasińſki przy powſtaniu siły Narodowey na ſtopień

Półkownika, tworzącego się w Litwie Inżenierów Połku, wezwanym został.

Miłem zaiste, chociaż smutném iest dla mnie zdarzeniem, iż oddaiąc cześć żałobną pamiątce ucznia, tak z związku rzeczy, iak z serca skłonności wspomnieć mi przychodzi o przyiacielu, który był iego przewodnikiem. Lecz coż mogę dodadź do sławy, do czci tego, który poległ za Oyczyznę? Co głos móy przytoczyć zdoła dla wzbudzenia pamiątki tego, którego pole szlachetnego zgonu, z mieysca w którém mówię, widzieć się daie?

Mężu! godny szczęśliwszych Oyczyzny czasów, zgon twóy wraz z iéy zgonem nie był dla niéy straconym. — Wzbudził on zapał w tych, którzy po iéy upadku nawet poświęcili się iéy obronie, i zostawił przykład dla następnych.

Jak dzielny przykładu takowego iest skutek! iakie cnoty prawidła nadadź, iak ie głęboko w sercu zdoła wyryć ten, który ię zgonem potwierdził! Coż takowéy nauce wyrównać może?"—Pamięć zatém tego który był młodości przewodnikiem, łączyła się w sercu ucznia z uwielbieniem i zapałem do cnoty.

Rozstał się Felix Potocki z Jasińskim w czasie tego Seymu, który przytłumione w sercach Polaków uczucia, tak dzielnie obudził. Pamięć świeża klęsk powtarzanych, widok osłabionéy potęgi i zatartéy dawnéy

sławy, czucie ciążącéy i naigrawaiącéy się przemocy, uciſkały szlachetne umysły. Uięto się żywo pierwszéy sposobności, do poprawy wad Rządu, którego te klęſki smutnym były owocem. Nadzieia szczęśliwszéy Narodowéy przyszłości, ożywiała wszyſtkich; tém radośnieysze wzraſtaiącéy młodzieży, na zaczęty wiek życia, odkrywała widoki. Wtedy Felix Potocki w roku życia 12. towarzyszył wraz z ſtarszym Bratem wysłanemu od Rzeczypospolitéy w nadzwyczayném Poselſtwie do Porty Oycu. — Rząd Polſki korzyſtaiąc z pierwszéy chwili odzyſkania niepodległości, odnowił związki z innemi mocarſtwami. Był to czyn udzielności Rządowéy i sposób oznaymienia publicznego, iż Polſka odbiera własne mieysce w rzędzie Narodów. Woyna nie dozwala na ów czas odbyć krótszéy lądem podróży; Oyciec Felixa obrał drogę przez Wenecyą. — Wtedy syn odwiedził i pożegnał w Wrocławiu w niemocy i w ſtaraniu Lekarzów będącą Matkę, któréy iuż więcéy nie uyrzał.

Poseł Polſki z całym i licznym poselſtwa orszakiem wypłynął z Wenecyi, i wśrzód trzechdniowéy nadzwyczaynéy burzy, która wielką liczbę okrętów na morzu Adryatyckiém zniscz yła, wysiadł szczęśliwie w dawnym Peloponezie, w mieście Patras, ſkąd przez Korynt, cieśninę Koryntſką, przez sczątki Aten i Tebów, przybył do dawnéy Państwa Wschodniego ſtolicy. Młody podróżny uczył

się

się dzieiów Grecyi, stąpaiąc po ruinach miast iéy, niegdyś sławnych.

Nie trwała długo Narodowa i Seymu niepodległość. — Nie trwało świetne do wiernego soiuszom Sąsiada poselstwo. Upadła Polska! próżnemi się stały wszystkie cnotliwych Obywateli w jey podźwignieniu usiłowania! Nie był to iescze czas iéy odrodzenia; chciała Opatrzność dopuścić, aby uzupełnione zostało dzieło nayzuchwalszego politycznego bezprawia, a aby dopełnienia iego wysunęło się pasmo straszliwych wypadków, które w końcu na sprawców klęski zwrócić się miały.

Ale cios okrutny, który nagle przeciął nadzieie, i pogrążył wszystko w okropnéy przepaści; ale widok spiknionych Sąsiadów na zgubę spokoynego Narodu, iak głęboko w młodych sercach wyryć zdołały smutek i oburzenie, następne dowiodły dzieie. Wspaniała rozpacz nie dozwoliła cierpliwie oczekiwać sposobnieyszéy do powstania pory; podała porywczo broń do ręku iuż nie tak, aby odwrócić, iako raczéy aby uczcić i pamiętnym uczynić cnotami synów zgon Oyczyzny.

Wiem, iak niezmazane pamięć tych nieszczęść na duszy Felixa Potockiego zdolnéy do naywyższych cnót i ofiar, na duszy niecierpiącéy niewoli i przemocy, na cały wiek życia zostawiła wrażenie.

Lecz niedość na tém: Nie przeſtała przemoc na zgubie Narodu; prześladowanie, więzy, ſtały się udziałem wiernych Oyczyżnie obywatelów; zaludniano ſkrzepłe puſtynie szanownèmi ofiarami. Zdawało się, iż odwieczne prawidła moralności zmienione zoſtały; karano cnoty, nagradzano wyſtępki.

Ten los był czci i nieśmiertelnéy pamięci godnego Ignacego Potockiego; opłakał Felix porwanego z przełamaniem danéy wiary w daleką niewolą Stryia, dla którego cnót powziął w młodym wieku naywyższe uwielbienie, któremu miłość synowſką poślubił, i do końca życia naytkliwiéy dochował.

Te ciosy, té żywiéy iescze w młodym wieku dotykaiące klęſki, każda przynosiła mu z Oyczyzny przychodząca nowina, wyſtawiła kray opłakany w naysmutnieyszym widoku.

Opusczaiąc Konſtantynopol, gdy nic nie wzbudzało chęci powrotu do uciśnioney Oyczyzny, Oyciec z synami maiąc za cel ich korzyść zwiedzenia kraiów, wyiechał do Włoch. Nigdy prawidła i przykłady czerpane w dzieiach, ſkuteczniey nie działaią na umyśle młodym, iak kiedy maią związek i ſtosunek z czuciami które duszę obecnie zaymuią. Młody i szlachetny umysł od dziecińſtwa napoiony wielkiemi cnoty przykładami, przeięty srogim wypadków oyczyſtych obrazem, iak mocno był wzruszonym na

widok dawnego Rzymian siedliska! Slady ich i pamiątki, zaświadczaiąc widocznie dzieła i potęgę, unosiły myśli do czasów Rzymu szczęśliwych, i przeymowały duszę wielkością ich czynów i cnót Obywatelſkich.

Ofiary i dzieła, nad któremi wiek doyrzalszy się zadziwia, w tym wieku, w którym był Felix, w pierwszych i młodzieńczych do cnoty uniesieniach, zdaią się tylko zwyczaynemi sprawami. Nic z tego, czego cnota, czego Oyczyzna wymaga, trudném się bydź nie zdaie. Te czucia, ten żywy w młodzieńczym umyśle do cnoty zapał, poznałem w Felixie Potockim, który on niezwątlony do zgonu dochował.

Tém dzielniéy więc pamiątki cnót Obywatelſkich zoſtawione w dzieiach Rzymu dotykały serce iego, że ich przykłady świeże w swoim Narodzie i w swoim domu znaydował. Widział pogardę nędzy, więzów i śmierci w tych rodakach, którzy przy małéy nadziei ratowania Oyczyzny, iéy się poświęcili obronie, wyſtawiaiąc się na prześladowanie i zemſtę nieprzyiaciół, a w czynie oddaiącego się dobrowolnie nieprzyiacielowi Stryia dla ukoienia zemſty wymierzonéy na nieszczęśliwe miaſto, uyrzał w ſkutku wzór mężnéy ofiary, któréy w dzieiach miał sobie rzadki wyſtawiony przykład.

Tem dolegliwszą zatém ſtrata Oyczyzny ſtała się dla Felixa Potockiego, iż całe iego usposobienie ſkierowane było ku iéy usłu-

dze; upadek iéy, odiął mu sposobność korzyſtania z tak dzielnych przykładów i wzorów, powiększył zatém gorące pragnienie odzyſkania iéy bytu.

Ta żądza żywiła w nim, iak we wszyſtkich Polakach nigdy niewygasłą nadzieię, która ſtała się wróżką, i można mówić przyczyną naſtępnych szczęśliwszych wypadków; była albowiem owocem ſtatecznego dążenia ku temu celowi, i poświęcenia wszyſtkiego na iego otrzymanie.

Lecz Oyczyzna nie była ſtraconą! duch iéy odzywał się w sercach iéy Synów; żyła ona w powſtaiących na obcéy ziemi hufcach Polſkich. Był świadkiem ich pierwszego zawiązku Felix Potocki, świadkiem dzieł walecznych, które przynosząc sławę Oyczyznie, miały z czasem zasłużyć u Bohatyra umieiącego cenić męztwo, na powrócenie synów na iéy łono.

Felix Potocki na własny tylko zważaiąc zapał, chciał podnieść wraz z Bracią broń ręką, która iescze dźwigać iéy nie dozwalała. Oycowska roſtropność ledwo wſtrzymała zbyt wczesny zapęd młodzieńca nadzieią bliſkiéy sposobności służenia kraiowi za wsparciem Narodu, który miał wspolnych z nami nieprzyiacioł i wspólną sprawę, a którego tryumfy pod nadzwyczaynym Wodzem niewątpliwe były. Ta nadzieia wzraſtała ciągłemi Bohatyra dziełami, który zwycięztwy

zbliżaiąc się ku nam, co raz pewnieyszą czynił wsparcia otuchę.

Felix Potocki powrócił do kraiu w towarzystwie starszego brata, młodzieńca wielkich nadziei. Ten wkrótce po przybyciu swoim do kraiu, zbyt wcześnie dla niego, w kwiecie wieku porwanym został. Bolesnym był zaiste ten nierozdzielnych od kolebki braci rozdział, przeięta nim była niezdolna czuć słabo tkliwa dusza Felixa Potockiego. Znalazł pociechę odwiedzaiąc drugiego brata, którego za powrotem swoim w Oyczyznie zastał, i z którym dozgonna przyiaźń, może bydź zgody i miłości braterskiey wzorem.

Dotąd przebiegaiąc dziecinny i młodociany wiek Felixa Potockiego, nie mogłem mówić, iak tylko o okolicznościach, które się przykładały do iéy moralnego usposobienia, i że tak rzekę o przyczynach i źródle tych przymiotów, iakie w dalszym życia ciągu okazał. — Wtedy człowiek dopiero własne zaczyna życie, wtedy na chwałę, lub na naganę zasłużyć może, kiedy uwolniony z rąk kieruiących młodością iego, sam się prowadzić zaczyna, okazuiąc w skutku owoce starań koło siebie podiętych. Te przedsiębiorę kreślić zbyt krótką w życiu Felixa Potockiego epoką.

Przychodząc do lat odebrał Felix Potocki od szanownego Oyca swego należny macierzystego maiątku udział.

Odbieraiąc przez długą w kraiu Oyca niebytność i przez wypadki woienne uszkodzony maiątek, usilnego wymagaiący wsparcia i ſtarania; pierwszą myśl zwrócił, nie iak zwykle na powiększenie przychodów, lecz na polepszenie ſtanu włościan; mniemał bowiem, iż ci nie byli mu oddani, iak narzędzia przyszłego pożytku, lecz iak ludzie, których los zoſtał mu poruczony. Czuł on niesprawiedliwość tych praw, które nie rozciągaiąc obrony swoiey i opieki na tak znaczną liczbę Obywatelów, oddawały zupełnie ich dolą woli posiadaiących ziemię, do któréy oni niechętnemi węzły przykuci byli.

Te zdania w własném czerpał sercu, i nie trzeba mu było iśdź w téy mierze za popędem powszechnych, a tak gwałtownie na ów czas oburzonych mniemań, które nieszczęściem, kierowane od namiętności, zamiaſt wsparcia i ugruntowania nieodmiennych praw przyrodzenia, ſtały się powodem do przeciwnych tym samym prawidłom, gwałtów i bezprawia.

Jeſt to właściwą ſkłonnością i znamieniem szlachetnych umysłów, iśdź w młodości chętniey i żywiéy za mniemaniami, które noszą cechę sprawiedliwości, wspaniałości, i wſkazuią obowiązek czynienia dla nich ofiar. Szlachetna i wyniosła dusza młodzieńca, przeięta była czuciem wolności i obrzydzeniem gwałcącéy prawa przyrodzenia

przemocy. Kochał swobody dla siebie, iak Polak, a iak oświecony i sprawiedliwy, pragnął ich żywo dla innych ſtanów. — Lecz zdrowy rozsądek odwracał go od wszelkiego w téy mierze przesadzenia, a dobroć serca oburzała przeciwko gwałtom popełnianym w imie wolności.

Znaydował on w téy mierze wielkomyślności, a należnego i mądrego umiarkowania wzór w własnym Narodzie i w dzieiach, których był świadkiem. Gdy przy utworzeniu Praw Konſtytucyinych na pamiętnym Seymie, ſtan iedynie posiadaiący moc praw ſtanowienia, ſtan z tego mianowicie powodu prawdziwie szlachetny podniosł do równości swobód swoich, ſtan mieyſki, i zamierzał przywrócenie należnych ludowi wieyskiemu Praw Obywatelſkich. Uznaiąc zaś potrzebę ograniczenia samychże swobód, większą nad sobą panuiącemu nadał władzę. Zaiſte czyn takowy dowodzący z iednéy ſtrony sprawiedliwości i szanowania Praw przyrodzonych, a z drugiey miłości porządku, prawego posłuszeńſtwa i tak rzadkiego umiarkowania, przynieśćby był powinien naywiększy Narodowi naszemu u obcych zaszczyt, gdyby oburzone przeciwko niemu namiętności dozwalały były oddadź mu sprawiedliwość.

Też same są wszędzie moralności prawidła, też same wszelkich cnót źródła, maią one zasadę i siedlisko w sercu czło-

wieka. Kochaiący sczerze oyczyznę, możeż bydź oboiętnym dla współbraci? a uważaiący Narod cały, iak wielką familią, któréy własne dobro poświęca, możeź bydż obcym dla bliżéy krwią z sobą złączonych? zimnym dla przyiaciół, nieczułym dla ubogich? Felix Potocki tém był w prywatném życiu, czém miał bydź poźniey w publiczném: Naymniéy dbałym o swoie, a naygoręcéy innych poświęcaiący się użytkowi. Mnogie zemſty lub chciwości nieprzyiaciół ofiary, ci, którzy opusczaiąc kray dla powiększania hufców Polſkich walczących dla Oyczyzny na obcéy ziemi, zoſtawiali sprawy domowe, maiątek i familie, mogli z pewnością poruczać mu ſtaranie o tém, co nayczuléy ich dotykało. Mniemał on, iż naymilszą od nich odbiera usługę, gdy im z swoiéy ſtrony naymnieyszą mógł oddadź. Nieśmiały w dopominaniu się własności, ſtawał się nieuſtraszonym i bezwzględnym, gdy chodziło o rzecz publiczną, lub o własność nieszczęśliwych.

Los zdawał się wysilać w prześladowaniu i zwróceniu wszelkich naydotkliwszych ciosów, na czczonego od Narodu, a od synowca uwielbionego Stryia. — Ignacy Potocki, dla którego ſtrata maiątku naymniey czułym była razem, przy oſtatnim podziele Polſki utracił równie podzielony między dwa Dwory maiątek, cześć iedna od Rossyi, daleko większa od Rządu Pruſkiego na rzecz

skarbu zabraną mu została, nie innem prawem (że użyię słów własnych odpowiedzi iednego z tych Rządów), iak Prawem woyny, nie wyrokiem Sądu, lecz reskryptem gabinetu.

Nie mogło znieść tak oburzaiącéy niesprawiedliwości i ucisku, serce młodzieńca kochaiące stryia. — Za własném idąc natchnieniem udaie się do stolicy do dworu, od którego ten wyszedł wyrok.

Towarzyszyłem mu w téy podroży, i byłem świadkiem, z jaką odwagą mówił nie oszczędzaiąc prawdy, tym którzy iéy słyszeć nie nawykli. Gorliwość i śmiałość z jaką popierał sprawy tak mocno dotykaiącéy serce swoie, zadziwiała, a nawet zniewalała na iego stronę ludzi sprawiedliwszych, gdy cnota wszędzie winną cześć znayduie. Zdołał nawet zyskać pomyślnieyszy Panuiącego wyrok, lecz którego wykonanie, chciwość wstrzymać, a potém odwrócić potrafiła.

Zywe Felixa Potockiego uczucia, dusza unosząca się tém, co iest chwalebnego, gorąca miłość dobra, nie dozwalały mu, słabo zaymować się żadném, które do iego umysłu trafiało przedsięwzięciem ; oziębłość w tém, co dotykało serca, byłaby z tém sercem niezgodną. Mógłże więc bydź oboiętnym, a raczéy z nayżywszą niezaiąć się gorliwością tém, co zmierzało do uwieńczenia pamiątek i sławy Narodowéy? Ustawa Towarzystwa maiącego w celu zachowanie i ludo-

ſkonalenie mowy Przodków naszych i nauk w ięzyku oyczyſtym, naytkliwiéy przypadła do serca i duszy iego, i naymocniéy ią zaiąć zdołała.

Mówię wpośród Kollegów i świadków zapału i gorliwości iego; należy mi wymienić prace, do których przykładać się ſtarał. „ Szczególniéy poświęcaiący się dokładnym „ umieiętnościom wszedł do Wydziału, któ„ rego przedmiotem są Matematyczne i Ma„ tematyczno-Fizyczne nauki." I tu oprócz doſkonalenia saméy umieiętności, miał na widoku sławę Narodu, i ſtarał się zwrócić prace Kollegów do celu, który sobie pierwiaſtkowo założyło Towarzyſtwo doſkonalenia oyczyſtéy mowy.—Pamiętna myśl iego odłączenia posiedzeń 2go Wydziału, i zaięcia go użyteczném dla Narodowéy młodzieży dziełem.

W podwóynym zamiarze zbogacenia ięzyka dziełami w umieiętnościach dokładnych, a oraz w zamiarze użytecznosci młodzieży w Szkołach, pod ościennym Rządem, za ſtaraniem i przyłożeniem się Rodaków, świeżo na ówczas wzniesionych, w których nauki w oyczyſtéy mowie dawane bydź miały, podał zamysł opatrzenia ich Dziełami Elementarnemi. Wniosł zatém w Towarzyſtwie myśli zaięcia Wydziału nauk Matematycznych, zebraniem naprzód w jedno ciało wszyſtkich Dzieł, które w tym rodzaiu w ięzyku naszym posiadamy, polecaiąc mu

naſtępnie rozbiór i wytknięcie poſtrzeżonych w nich niedokładności. Nakoniec wskazanie wybornieyszych dzieł obcych, których przełożenie dla młodzieży naszéy użytecznėm bydź może.

Skończył wnioſkiém, aby wydział do téy pracy tak własnych Członków, iako też i innych, pracować chcących wezwał Rodaków. „Wtedy (są słowa iego) zebrawszy „ w jedno ciało we wszyſtkich częściach „ dokładnych umieiętności naydoſkolalsze „ Dzieła, będziemy mogli śmiało powie„ dzieć, iż ieſteśmy wiernemi celowi ſtowa„ rzyszenia naszego, zbogacaiąc Rodaków „ i mowę oyczyſtą, zupełnym w téy mierze „ dzieł wzorowych zbiorem."

Uſkutecznieniem tych myśli od Towarzyſtwa pochwalonych, zaiął się Wydział i gorliwe iego Członki; lecz dokonanie ich pracy wypadkami woiennemi przerwanéy, zoſtawione było Towarzyſtwu Elementarnemu, późniéy od Izby Edukacyynéy uſtanowionemu.

W rozdziele w tym celu robot między Członki Wydziału, doſtało się polecone Felixowi Potockiemu dwóch nader ważnych rozwiązanie zagadnień. Pierwsze, „czyli w „ księgach za Elementarne do niższéy Mate„ matyki służyć maiących, przeſtać można „ na sposobie Analitycznym i obeyść się bez „ Syntetycznego?

Drugie, „czyli Dzieła Elementarne, któ-
„ re w języku naszym posiadamy, są dosta-
„ tecznemi?"

W rozbiorze pierwszego zapytania, prze-
chodzi Felix Potocki korzyści każdego
z dwóch sposobów, uważa skutki, iakie na
umyśle sprawuią, cele, do których nayproś-
ciey sposobią. W piśmie od niego zosta-
wioném dowodzącem obszernéy w téy nauce
wiadomości, rozwiązanie tego zagadnienia,
znayduie się zupełnie zgodne z zdaniem To-
warzystwa Elementarnego późniey ustanowio-
nego, „iż w dziele Matematyczném począ-
„ tkowéy Nauce młodzieży poświęconém
„ sposób rozbiorowy czyli Analityczny z zbio-
„ rowym, czyli Syntetycznym połączone
„ bydź powinny."

We wstępie do pisma tego zawarł Felix
Potocki godną zastanowienia się uwagę,
która na przytoczenie siebie zasługuie; za-
myka bowiem myśl gruntowną, a razem
dowodzi skromnego w pisarzu o sobie mnie-
mania, który zdanie swoie prawdzie i do-
świadczeniu poddaie i poświęca.

„Jako w każdéy sztuce, lub rzemieśle
(mówi on) doświadczeniem celuiący mistrzo-
wie z pewnością sądzić mogą o dokładności
narzędzi sztuce właściwych; podobnie w Na-
ukach, gdzie idzie rzecz o wybór Dzieł Ele-
mentarnych, sami długiem doświadczeniem
upoważnieni Szkół publicznych Nauczyciele,
z pewnością stanowić zdołaią."

W drugiéy części zastanawia się nad dziełami uczonego Lhuiliera; przebiega tak te, które od Kommissyi Edukacyynéy przyięte, i Szkołom przepisane zostały, iako też od tegoż pisarza w Łacińskim ięzyku przygotowane, a które na Narodowy iescze przełożonemi nie były. Wchodzi w zamiary Pisarza, w cele, które sobie zakładał w sposobie układu Dzieł Elementarnych, a wskazuiąc zalety, wytyka to, czego im nie dostaie. Nakoniec wymienia Dzieła, których przełożenie użyteczném bydź sądzi.

Te były z korzyścią dla dobra umieiętności i dla mowy oyczystéy w Towarzystwie, uczonę iego zatrudnienia. — Nauka dokładnych umieiętności tak użyteczna, i tak wysoka, nie podaie przykładaiącym się do niéy téy sposobności zyskania oklasków, iaką wystawia zawód sztuk i umieiętności nadobnych. Umiał Felix Potocki sądzić doskonale o zaletach i pięknościach literackich płodów, i sam się niemi pomyślnie zaymował. Styl iego iasny, prosty, właściwy rzeczy, którą przedsiębrał: zdolny był wydać dokładnie myśli, a tkliwie serca iego uczucia. — Mowa iego prawdziwie oyczysta, wolną była od przysady i obcych ięzykowi narodowemu obrotów. Słyszeliśmy go, gdy oddaiąc cześć żałobną pamiątce Przyiaciela, mówił o cnotach iego z tém uczuciem, z jakiém się mówi o cnotach naymilszych własnemu sercu.

Tak Felix Potocki dzielił czas między naymilsze dla siebie zabawy, poświęcał go naukom, przyiaźni i dobroczynności, czuł iednak, iż serce iego zupełnie zaspokoione nie było. Nie mógł nie pragnąć słodyczy tych węzłów, któremi natura przywiązuie nas do ziemi; wszedł w ślubne związki. Te zdobiąc i umilaiąc chwile życia, wkrótce podwoiły iego iſtność drogiém dla serca potomſtwem. W wyborze Małżonki powzięta od dziecińſtwa przyiażń i szacunek tak dla osoby, iak i dla domu, który zawsze wydawał wiernych Oyczyznie synów, kierowały iego ſkłonnością.

Był iuż małżonkiem i Oycem, serce iego iuż miało przedmioty, odpowiadaiące i dopełniaiące całéy iego tkliwości, iednak sczęście iego nie było zupełném; nie był iescze Obywatelem, a te nowe towarzyſkie związki miały pierwszych słodycz pomnożyć. Z żywą zatém otuchą upragnionéy oczekiwał chwili. A iak gospodarz wśród wieyſkiéy zagrody w porze okrzepłéy zimą natury, ogranicza prace wewnętrzną domu swego pieczą, póki za weyściem dobroczynnych słońca promieni nie odżyie natura, i nie otworzy obszernieyszego i korzyſtnieyszego pracom iego pola; tak on wśród zatrudnień i cnót domowych, czekał sposobności pełnienia ofiar i cnót publicznych.

Przyszedł czas.— Ogłos piorunu iednym razém wywracaiącego potęgę, która naszemu

opierała się iſtnieniu, poprzedził zjawienie się w pośród nas Wskrzesiciela naszego. — Na głos iego opuszcza Felix Potocki oddalone i spokoyne wieyskie uſtronie, a w niém to, co po Oyczyznie naydroższego posiadał. Spieszy ochoczy nie oglądaiąc się co, i gdzie zoſtawia, iuż żyć zaczął; bo mógł poświęcić życie dla Oyczyny.

Chciwie uymuiący wszelką sposobność iéy służenia wszedł w ſkład pierwszéy Magiſtratury z rodaków złożonéy (była to Izba Adminiſtracyyna Warszawſka), miała ona nowego i w naygwałtownieyszych okolicznościach oddanego sobie urzędowania pierwsze łamać trudności, była oraz zorzą powſtać maiącego Narodowego Rządu. W niéy pierwiaſtkowe swoie Felix Potocki usługi poświęcił Oyczyznie. Lecz siła zbroyna nayiſtotniey bytność iéy zapewnić miała; do iéy więc pomnożenia, całą swoię zwrócił usilność.

Od tego wodza, którego na czele hufców Polſkich widział we Włoszech, i z którym wzaiemna łączyła go przyiaźń, mianowany Naczelnikiem Półku 4go, miał się ſtać pierwszym iego twórcą.

Odpowiedział godnie Naród wezwaniu Wskrzesiciela swego. Na głos iego olbrzymim wzroſtem powſtała siła Polaków, rosła wśród boiu, a w samych walkach z nieprzyiacielem, pierwsze ćwiczeń woiennych odbierała przepisy i wprawę.

Powiódł Felix Potocki nad Narew pierwszy Batalion Półku swego, owoc trzech miesięcznéy swéy pracy. —Nieprzyiaciel kuszący się o przeyście téy rzeki, walecznie odparty od Półku pod dowództwem Stanisława Potockiego, nie doszedł do oddziału, któremu przewodził chciwy pierwszego spotkania się Felix Potocki.

Obleżenie Grudziądza twierdzy wzniesionéy na granicach Prus dawniéy Polſkich, podało mu wkrótce obszernieysze pole; przywodził tam dwom, iednemu pierwszego, drugiemu własnego Półku batalionom.

Nic tak nie wprawia młodego woiownika, nic skorzéy nie oswaia z niebezpieczeńſtwy, nie przyzwyczaia do prac, do potrzebnéy czynności, do trudów woiennych, a przeto w zawodzie Rycerſkim, nic nie ieſt korzyſtnieyszém, iak zaczęcie służby od oblężenia twierdzy. Jeſt to ciągła dniem i nocą nieprzerwana walka, w któréy pod okiem, pod ſtrzałem nieprzyiacielskim zoſtaiąc, na chwilę z trudów i męztwa odpocząć, a z pilnéy baczności spuścić nie można. Nie znużonym był w téy wyprawie Felix Potocki, czynny i śmiały, przykładem zachęcał swych nowych żołnierzy do znoszenia prac, których obleżenie wymaga; a przy sypaniu podkopów wyſtawuiąc się na niebezpieczeńſtwa wſkazywał, iak na nie uważać nie należy.

Wieś Neudorff pięćset kroków od szańców twierdzy położona, a w któréy nieprzy-

iaciel

iaciel znaydował potrzebną żywność i schronienie w czasie wycieczek, ſtawała się naywiększą do dalszych w tak trudném obleżeniu poſtępów przeszkodą. Zdobycie więc iéy Polakom i dowodzącemu niemi młodemu woiownikowi poruczone zoſtało. Wziął ią pomimo mocnego oporu i silnéy z twierdzy obrony; a męztwo w téy okazane potrzebie, iako i ciągła w czasie oblężenia czynność i odwaga, zyſkały mu pochwałę i szacunek Wodza dowodzącego wyprawą.

Po ogłoszeniu rozeymu, który wſtrzymał bliſkie poddanie się twierdzy, wysłany od Marszałka Wiktor z doniesieniem o szczegółach oblężenia, świadkiem był zawartego w Tylży pokoiu, i pierwszą powziął o losie tego kraiu wiadomość. — Ograniczała ona wprawdzie gorącą zupełnego powrotu Oyczyzny żądzę, lecz w umyśle Felixa Potockiego wſkazywała iuż przyszłego iéy bytu wschodzącą iutrzenkę; widział oznakę iéy życia i wſkrzeszénie ożywiaiącego ią ducha, tém mocniéy więc sam się nim ożywionym bydź uczuł. — Widział kolebkę Narodowego Rządu, którego grób w pierwszych latach życia swego oglądał.

Koniec woyny nie przyniósł końca użytecznym iego zatrudnieniom: kształcenie i wzroſt Półku zabierały czas w pokoiu; lecz nie ograniczały czynności iego, a oddalony na chwilę w ſtronę kraiu, która go do maiętności swoiéy i do osób naymilszych zbli-

żała, nie chciał ſtracić żadnéy sposobności bycia użytecznym w powiększeniu siły zbroynéy kraiowéy. Odpoczynkiem iego było utworzenie i urządzenie Gwardyi Narodowéy Łomżyńſkiéy, która w czasie oſtatniéy woyny tak użyteczną i tak gorliwą się okazała.

W duszy Felixa Potockiego ieden tylko na naywyższém sczęściu górował przedmiot. Niczém on w połowie się zaiąć, w niczém na pół działać nie umiał. Oddawszy wszyſtko Oyczyznie, wszyſtkie czucia serca i władze swego umysłu iéy poświęcił. Żołnierz szedł ślepo tam, gdzie mu iéy wſkazywała usługa. A czuiąc dźwigaiące ią Bohatyra ramie, w nim iedynie powſtania naszego pokładaiąc nadzieie, w iego zwycięztwach naszę upatrywał pomyślność, a każdy sczęśliwy broni iego wypadek, w umyśle iego zbliżał byt Oyczyzny. Tą myślą prowadzony, gdy część naszych Rycerzy, gdy Półk, któremu przewodził, odebrał rozkaz udania się nad brzegi Tagu, nie sądził Felix Potocki, aby mu wolno było odſtępować tych współtowarzyszów broni, których sam do służenia Oyczyznie wezwał. Szedł z niemi wspieraiąc ich odwagę własném przeświadczeniem, iż pełniąc wolą Wſkrzesiciela naszego, naylepiéy służył Oyczyznie.

Ten cel, ta myśl, iedynie w tak trudnéy drodze prowadzić i utrzymywać go mogła. Dusza i serce iego miały wszędzie Oyczyznę na celu. Dla niéy on pod obcém niebem,

w kraiu nieprzyiaznym, za każdym krokiem z wystawuiącą się walczył śmiercią. Dla niéy ponosił cierpliwie trudy, łamał przeszkody, zwyciężał niebezpieczeństwa, które natura klimatu i namiętności ludzkie wystawiać mogą. Jéy on obraz widział na drugim brzegu Tagu, gdy pod Almaraz pierwszy z półkiem przebył most w pośród mocnych nieprzyiaciela pocisków. Do niéy myśl iego unosiła się z wierzchołka gór śnieżnych pod Villa Toro, gdzie przenosząc ze skłał na skały działa i wozy przez 21 dni i nocy gwałtownego pochodu, przy braku żywności i ciągłych nieprzyiaciela napadach, znosił zbyt siły iego i moc zdrowia przechodzące trudy.

Wpośród tych prac dla Oyczyzny doszła go zatrważaiąca o powstałéy na nią burzy wiadomość. W tym razie oddalenie iego powiększało wrodzoną troskliwość: trwoga i nadzieia naprzemian sercem iego miotały; lecz wkrótce cudownych wypadków radosne nowiny, ukoiły niepokóy i szczęście przyniosły. Zayrzał on tym, którzy walcząc za Oyczyznę, na własnéy polegli ziemi, i krwi iéy swoiéy mogli złożyć ofiarę. Pośpieszył na iéy łono, gdy po bitwie pod Consuegra czuiąc wzrastaiącą niestety! iuż śmiertelną niemoc, chciał oddechem oyczystego powietrza upadaiące pokrzepić siły, lub z ziemią przodków swoie zmieszać popioły.

Za powrotem, widok rozszerzonych granic, złączonych braci i uiszczanych koleyno

życzeń, przeważał w nim smutne czucie wzrastaiącéy w łonie swoiém śmierci; żył do zgonu szczęściem innych.

Ten iest wierny obraz życia, którego krótkie pasmo splecione z cnót, cierpień i nadziei, wtedy zerwane zostało, kiedy droga pociech i zaczętych powodzeń osnowa przyiemnić ie zaczęła. — Zgasł Felix Potocki w czasie nayważnieyszym dla dalszego Oyczyzny naszéy losu; i to miał wspólnego z témi mężami, których strata przymieszała goryczy do naszéy radości z widoku powstaiącéy Oyczyzny, a którzy uyrzawszy koniec klęsk i zorzę iéy bytu, z powszechnym żalem i szkodą, lecz nie bez szczęścia swego i pociech, zamknęli powieki.

23.

ŻYCIE LITERACKIE

X. Marcina Poczobuta, *przez* X. Michała Xawiera Bohusza, *Prałata Wileńskiego, czytane na posiedzeniu publiczném Towarzyſtwa Królewskiego Warszawskiego Przyiaciół nauk, dnia 2. Stycznia roku.* 1812.

Towarzystwo Królewſkie Przyiaciół nauk dopełnia dziś przez uſta moie smutny obowiązek przyięty przez siebie względem zmarłych czynnych Członków swoich, w oddaniu hołdu pamięci iednemu z nich na dzisieyszém publiczném posiedzeniu, to iest, zmarłemu w roku zaprzeszłym X. Marcinowi Poczobutowi, Astronomowi obserwatorowi Królewſkiemu, Akademii Umieiętności w Londynie Członkowi, Inſtytutu Francuzkiego w Paryżu Korrespondentowi, Dziekanowi Smoleńſkiemu, Kawalerowi orderów Orła Białego i Sgo Stanisława.

Przyiaciel zeszłego, i od dawna bliſki świadek uczonych prac iego, mimo uległość

którą winienem zleceniom Towarzystwa, nigdybym się nie odważył chwalić Astronoma, którego tylko Astronomowie godnie wychwalić mogą, gdybym pod ręką nie miał drukowanego opisu życia iego, przez Jana Sniadeckiego Rektora Uniwersytetu Wileńskiego, na publiczném uniwersyteckiém posiedzeniu czytanego, i udzielonego mnie rękopismu ś. p. szanownego Prezydenta naszego Biskupa Albertrandi, w biografii ludzi uczonych opisuiącego życie Poczobuta. Z tak obfitego plonu korzystaiąc, mało co z moiego przyłożę, poydę tylko za nimi, i kłosy, które oni gdzie niegdzie zostawili, z pilnością zbiorę.

Urodził się Poczobut z rzadką do wszystkich nauk sposobnością. Do bystrego dowcipu, gustu wybornego, buynéy imaginacyi, zadziwiaiącéy przenikłości, łącząc niezrażoną żadnemi przeszkodami odwagę, niezmordowaną pracowitość, i upartą wytrwałość, wzbił się Poczobut do tego umieiętności i nauk stopnia, do iakiego doyść rzadko komu z uczonych się zdarzy.

Młodsze lata iego zaięła Poezya liryczna, Grecki i Łaciński ięzyk. W Greckim tak się wydoskonalił, że mimo nieprzebraną tego ięzyka obfitość, mimo odmienność dyalektów, nietylko nie było autora, któregoby nie rozumiał, ale z równą łatwością pisywał łacińskie, iak greckie wiersze, te i tamte,

zdaniem owoczesnych znawców, godne polerownych wieków oboyga tych Narodów. Własna skromność iego, niedbałość owoczesnych nie zachowała płodów młodszèy poezyi iego, ale że do niey miał prawdziwy i rzadki talent, dowodem iest łacińska oda, którą w siedmdziesiątym drugim roku życia swoiego napisał stylem Sarbiewskiego, z okazyi dyplomatu Alexandra I. danego Uniwersytetowi Wileńskiemu; oda, która przy odach Sarbiewskiego stanąć bez wstydu może; oda, która tak zadziwiła, i razem podobała się Hrabi Zawadowskiemu Ministrowi natenczas oświecenia w państwie Rossyiskiém, że ią po Rossyisku przetłumaczyć, text, i obok textu tłumaczenie wydrukować, i wszędzie rozesłać rozkazał, a do Autora kilka przyłączywszy exemplarzy, list z podziękowaniem w naypochlebnieyszych wyrazach napisał.

Ale przeznaczenie inny mu stopień chwały gotowało. Za pierwszém obcych kraiów zwiedzeniem taki smak zabrał do matematyki, że iéy wszystkie przebiegłszy rozramienienia, nie spoczął, aż u iey szczytu, to iest, Astronomii, stanął.

Jeżeli która umieiętność zaszczyt czyni rozumowi ludzkiemu, tedy bez pochyby Astronomia. Człowiek tak słabemi opatrzony zmysłami, osadzony na punkcie niedoyrzanym świata, na téy drobnéy cząsteczce ziemi, którą wyrabiać, i z niey pożywienia sobie

szukać musi, wzbił się dowcipem swoim pod niebiosa, a za pomocą przemysłu, sztucznych narzędzi i rachunku, zmierzył ogromnych ciał niebieſkich wielkość, doszedł odległości ich od ziemi i między sobą, wyrachował każdego z nich bieg około słońca, oznaczył każdego z nich położenie i czas, przez który po téy niezmiernéy świata przeſtrzeni tocząc się, znowu do tegoż punktu powracaią, a to z taką dokładnością, że iednéy sekundy nie chybia, podzielił na ſtopnie wzdłuż i wszerz ziemię, poznał figurę iéy, ukośność iéy biegu względem słońca, spłaszczenie przy osiach, policzył gwiazdy, które okiem mógł doyrzeć, uporządkował ie w konſtellacye, słowem, co ledwie zdało się zoſtawionym iemu do domysłu, to on w pewność obrócił."

Pierwsze Aſtronomii początki wziął od Tomasza Żebrowſkiego, który pierwszy nieznaną tę naukę w Litwie do Wileńſkiey Akademii zaprowadził, młody Poczobut doszedł wkrótce nauczyciela swego. Ażeby zaś go prześcignął, uprosił u Przełożonych swoich, że go kosztem zakonu, dla wydoſkonalenia się w téy umieiętności posłano do Marsylii, gdzie sławny naówczas Aſtronom Spiritus Pezenas tameczném Obserwatorium zarządzał. Pod tak pogodném niebem, z taką do téy umieiętności gorliwością, i do niey sposobnością, przy tak uczonym nauczycielu tak znacznie poſtąpił Poczobut, że go Pe-

zenas pierwszym pomocnikiem swoim, i w obserwacyach zaſtępcą mianował. Tam Poczobut przy rozlicznych obserwacyach tak oko swoie wprawił, że wśród dnia, gdy drudzy przez teleskopy pozycyi gwiazd niektórych szukali, on z wielkiém zadumieniem przytomnych i samego nawet nauczyciela, gołém okiem doſtrzegał i wskazywał.

Nie długo iednak mógł się cieszyć z nauk i przyiaźni nauczyciela swego, którego zawsze z uszanowaniem i rozrzewnieniem wspominał. Burza która się wzniosła we Francyi przeciwko Jezuitom doszła do Marsylii. Obserwatorium odebrane, Pezenas wygnany, uczniowie rozpędzeni, Poczobut do Awenionu wtenczas iescze w posiadaniu stolicy Apoſtolſkiey będącego udał się.

Kiedy rozsypani żalowi, narzekaniom, a nawet oddawali się rozpaczy, Poczobut znalazł pociechę w Aſtronomii, i przez cały czas swoiego tam pobycia w Obserwatorium tameczném troski swoie obserwacyami aſtronomicznemi ukoił.

Tam on dowiedział się, że rząd Neapolitański, nowe narzędzia aſtronomiczne w Londynie zakupił, i do Neapolu do tamecznego Obserwatorium sprowadził. Nie z taką chciwością obiega morza, i szuka portów kupiec, w których się spodziewa naydrożéy zbyć towarów swoich, a naytaniéy obcych nabyć, z jaką skwapliwością popłynął Poczobut do Neapolu, dla obe-

znania się z rzeczonemi narzędziami i sposobami onych użycia. Skutkiem téy podroży było kilka interesuiących obserwacyi, które Poczobut, niczyiey nie potrzebuiący pomocy, ani przewodnictwa, uczynił, a które do Wiednia posłane, na bardzo zasczytną w Efemeridach zasłużyły wzmiankę.

W ten czas wezwali go starsi na powrot do oyczyzny. Zbogacony wszelkiemi do umieiętności astronomicznéy wiadomościami, powrócił do Wilna Poczobut, i lekcye astronomiczne przy Akademii rozpoczął. Obserwatorium, które takim znalazł za powrotem, iakie wyiężdzaiąc za granicę zostawił, iuż mu się pokazało do obserwacyi niewygodném; zaprzątnął się zatém przerabianiem iego, co też w przeciągu dwóch lat ukończył.

Ale na coż się przyda budowa choć nayporządnieysza Observatorii, ieśli w nim panować będzie niedostatek narzędzi obserwacye ułatwiaiących? Z astronomicznym zegarem, z sekundarzem głośno biiącym, z lunetą wertykalną i horyzontalną można zwyczayne przechodu gwiazd przez merydyan, albo przez zenith czynić obserwacye, ale do delikatnieyszych, potrzeba doskonalszych narzędzi. Te znacznego potrzebowały wydatku, a Przełożeni Zakonni, którzy nie szczędzili wydatku na przerobienie obserwacyynéy budowy, nie byli w stanie dostarczyć

tyle, ile opatrzenie iey w inſtrumenta potrzebowała.

W tak przykrym kłopocie zoſtaiącego Poczobuta, pocieszyła wspaniałomyślność iedném znakomitéy Damy Litewſkiey. Elżbieta Hrabina z Ogińſkich Puzynina, niesłychanym w dzieiach Aſtronomii przykładem, dla rozszerzenia téy umieiętnóści w Litwie, na fundusz wieczyſty ofiarowała dla Obserwatorium Wileńſkiego 6000 czerwonych złotych, a osobno przez szacunek sczególny dla Poczobuta, na zakupienie dokładnieyszych narzędzi, z którychby natychmiaſt nowy Aſtronom mógł korzyſtać, do rąk własnych Poczobuta 3000 czer. zł. wyliczyć rozkazała.

Użył Poczobut téy dobroczynności na korzyść kraiowey Aſtronomii, a dla zamówienia potrzebnych iescze inſtrumentów, dla poznania się bliższego z naysławnieyszemi aſtronomami, dla przypatrzenia się przednieyszym w Europie Obserwatoriom, iescze raz wyiechał za granicę, i mało się gdzie po drodze bawiąc pokwapił się do Londynu. Tam przez sześć miesięcy bawiąc, wszyſtkie przedsięwziętey podroży uſkutecznił zamiary, a zabieraiąc znaiomość z Artyſtami, iakiemi byli Ramsden Dolland, z Aſtronomem w Greenvich, Maſkeline, z uczonemi, iakiemi byli Banks, Solander, był też od nich poznany, i szczególnieyszy tak w oyczyſtym kraiu nauk poſtępkom, iak sobie zjednał szacunek.

Z Londynu udał się Poczobut do Paryża, dokąd poprzedziła go sława iego. Przyięty tam został od ludzi z nauki wziętych z tą uprzeymością, z tą dogodzenia ciekawości iego ochotą, iaka od uczonych, i dla uczonych przystoi. Z radością go między sobą widzieli Lalande, młody Cassini, la Caille, le Monier, Jeaurat, Messier astronomowie, każdy z nich osobnym Obserwatorium zawiaduiący. Pierwszy fundator Obserwatorii, i pierwszy na północy Astronom, osobliwém był dla nich zjawieniem. Przeglądaiąc on zwykłą przenikłością swoią ich Obserwatoria, zasięgaiąc od nich potrzebnych wiadomości, wzaiemnie też im dostrzeżenia swoie udzielał, i usprawiedliwił to dobre rozumienie, które oni z przesłanych im dawniey z Wilna obserwacyy, i z korrespondencyi iego, o nim byli powzięli.

Tak pożytecznie w Paryżu czas nieiaki strawiwszy, z dobrym nabytych umieiętności zapasem, powrócił do Wilna do zwykłych prac swoich. Naypierwszém iego było staraniem wyporządzić Obserwatorium stosownie do zakupionych nadeyść z Anglii maiących instrumentów.

Po długiém oczekiwaniu nadeszły nakoniec nowe z Anglii Instrumenta, a między niemi tak ogromney wielkości Sextans, że ani go do Obserwatorium wprowadzić, ani wprowadziwszy nawet przebitą ścianą, mieysca

dla niego w obserwatorium znaleźć nie można było.

Tu nowy dla Poczobuta kłopot, nowe i niespodziewane zatrudnienie! Po długich radach, proiektach, namysłach, ſtanęło natém, że trzeba nową z fundamentów wyprowadzić budowlę, ścianę na południowéy ſtoiącą linii, ciosowym wzmocnić kamieniem, przy ścianie téy osadzić Sextans, i całą budowę z dawnieyszém złączyć Obserwatorium. Ale na tak kosztowną fabrykę trzeba było funduszu, a funduszu nie było.

Udał się Poczobut z prośbą do Kommissyi Eduk: i z trudnością wyżebrał u niey na takową fabrykę 20 tys. zł. pod wyraźnym warunkiem, że się dalszego awansu spodziewać nie ma. Przyſtał i na ten warunek Poczobut, a gdy ledwie w połowie wzroſtu swoiego była budowa, i pieniędzy przez Kommissyą danych nie ſtało, Poczobut z własnéy kieszeni na dokończenie iey do 30 tys. wydał.

Stanęła tedy ozdobna budowa, Sextans przy ścienie ciosem obłożoney na linii południowey umocowany, i obserwacye ciągłe się rozpoczęły. Tych zoſtawił Poczobut tyle dużych tomów, ile lat w Obserwatorium pracował. Téy pracy nikt prawdziwego wyobrażenia mieć nie może, kto nie był iéy oczywiſtym świadkiem. Obserwacye te częſtsze są w nocy, i w porze zimowey, kiedy mroz tęgi, i niebo się iſkrzy. Byłem przez ciekawość przy kilkunaſtu nocnych w zimie

obserwacyach Poczobuta. W sali niezmiernéy, a nieogrzanéy, widząc Poczobuta ustawiaiącego lunety do nastąpić maiącéy obserwacyi, ręką od zimna drżącą, w czasie iuż następuiącéy obserwacyi, szukaiącego stosownego położenia ciała, raz się zwiiaiącego w kupę, drugi raz wywracaiącego się na wznak na kamiennéy podłodze, a po skończonéy szczęśliwie obserwacyi, widząc go, choć skościałego prawie od mrozu, ale wesołego, i ukontentowanego, wyniść z zadumienia mego nie mogłem. Dodaymy do tego, że same dni słotne spoczynkiem są dla Obserwatora, innych zaś nie iest panem swoiego czasu, ani we dnie ani w nocy, kompanii dotrzymać, obiadu bez przerwy zjeść nie może, te są prace Obserwatora, i aby ie dopełniać bez uprzykrzenia i wesoło, potrzeba miłość téy umieiętności, przemienić w panuiącą namiętność, i taką miał Poczobut.

Tę w obserwacyach pilność i dokładność, ciągłe oraz z pierwszemi Astronomami o rzeczach astronomicznych korrespodencye, tak mu wielką i powszechną zjednały powagę, że gdy dla uwiecznienia wdzięczności swoiey ku dobroczyńcy swoiemu Stanisławowi Augustowi, nową z szesnastu gwiazd złożył konstellacyą, i ią rodowitym herbem Poniatowskich, Ciołkiem przezwał, licznemi obserwacyami oznaczył, i położenie ich w Efemerydach Berlińskich na rok 1785. ogłosił,

konſtellacya ta bez sprzeczki od wszyſtkich Aſtronomów przyiętą zoſtała.

Chociaż cały Aſtronomii oddany Poczobut, nie był to iednak z liczby tych uczonych, którzy w jednéy tylko iakiey zgłębiwszy się umieiętności, o drugie niedbaią, nawet onemi gardzą. Łączył on z głęboką aſtronomii i matematyki umieiętnością, znaiomość i guſt nadobnych nauk. Widzieliśmy go Poetą łacińſkim; talentu krasomowſtwa nie zaprzeczy mu kto czytał wyborną mowę iego łacińſką mianą roku 1781. przy otwarciu uroczyſtém publicznych lekcyy w Akademii. Dwakroć ona drukowaną była, i zjednała mu tak od Króla Stanisława Auguſta, iako i Kommisyi Edukacyyney w osobnych liſtach pełne pochwał podziękowanie. Nadto Kommissya przydaiąc mu do pensyi iego 2000 zł. do życia, uchwałę swoię z wyrazami naywiększego szacunku, onemu przesłała.

Doſtrzegłszy w nim Kommissya rzadką roſtropność, i głowę prawdziwie rządną, a chcąc uchylone w Litwie nauki od lat siedmiu po zniesieniu Jezuickiego Zakonu dźwignąć, mianowała go Rektorem Wileńſkim, to ieſt naywyższym nauk Naczelnikiem w Litwie. Dowód to był wielkiego w nim zaufania, ale też ciężar obowiązków ogromny. Jemu to bowiem iednemu polecono było, wszędzie na nowo zakładać szkoły po kraiu, i za granicy osobnych

zgromadzać nauczycieli; nowy przez Kommissyą podany wprowadzać sposób uczenia i porządek, samę Akademią na nowy kształt przeobrazić. I tego wszyſtkiego z chwałą swoią dopełnił Poczobut.

Jak wiele gorliwości iego winne są nauki w kraiu, mianowicie w Litwie, a nayszczególniéy iemu winien Uniwersytet Wilenſki, iak się czynnie on do ułożenia ſtatutu szkolnego przyłożył, z jaką odwagą i narażeniem się fundusz Edukacyyny bliski rozszarpania przez chciwców na oſtatnim Seymie Grodzinſkim obronił i ocalił, z jaką nakoniec wytrwałością po zaięciu Litwy pod panowanie Rossyyſkie, gdy wielkorządca na ten czas Litwy Xiążę Repnin, tenże edukacyyny fundusz, zwyczaiem na ten czas we wszyſtkich Guberniach praktykowanym do dóbr ſkarbowych przyłączyć poſtanowił, od tak szkodliwego naukom przedsięwzięcia odwrócić go potrafił Poczobut, a powagą swoią, którą mu cnota z wysoką nauką połączona iednała w oczach Xcia Repnina, ſtan nauk, i Professorów zabezpieczył, i na nietykalność funduszu edukacyinego uzyſkał naywyższy wyrok. Wszyſtkie te tak wielkie czyny opisuie wymownie Rektor Sniadecki, w znaczněy części świadek i pomocnik prac zeszłego, oraz naſtępca iego, w drukowaněy mowie o uczoněm życiu iego.

Pier-

„Pierwsze w Literaturze zasługi Poczobuta, naypierwszy uczcił Stanisław August, ten to wskrzesiciel i dobroczyńca nauk, daiąc Poczobutowi w roku 1766. tytuł Astronoma Królewskiego.

Roku 1770 Akademia Nauk w Londynie, za członka go swego obrała. Honor ten wyiąwszy Helwecyusza, i szczupłey liczby Gdańszczan uczonych, mogących uchodzić za Polaków, iednego i pierwszego spotkał Poczobuta, tym osobliwszy, że stan i imie Jezuity, nie były do wyboru na przeszkodzie.

Roku 1775. Stanisław August wybić rozkazał złoty medal z popiersiem Poczobuta, z iednéy strony; na stronie odwrotnéy astronomiczne figury, nad niemi napis: *Sic itur ad astra.* Zeszły szacowny Prezydent Towarzystwa naszego Biskup Albertrandi, któremu wymyślenie napisu przez Króla polecone było, w rękopiśmie swoim o życiu Poczobuta, żali się na krótkość chwili danéy mu do namysłu, i przydaie, że późniéy przyszedł mu stosownieyszy do góruiących przymiotów Poczobuta, z księgi Maniliusza Astronomicon napis: *Cælum ascendit ratio*; albo z czwartéy księgi tegoż autora: *Victorque ad sidera mittet*; albo zamiast instrumentów Astronomicznych: *Sidereos oculos*; na stronie odwrotnéy, dałbym prawi, konstellacyą Ciołka, cyfrę Poczobuta, z dwóch początkowych liter złożoną w wień-

cu, i napis z tegoż Maniliusza: *Imposuit cœlo; cœloque adjungitur ipse.*

Roku 1778 Akademia Paryzka Królewska nauk obrała Poczobuta korrespondentem swoim, i patent podpisany przez Sekretarza swego Margrabię Condorcet onemu przesłała.

Roku 1805. Instytut Francuzki, który mieysce zastąpił Akademii, dawny iey względem Poczobuta wybór potwierdził w przesłanym mu patencie, podpisanym przez sławnego Carnot, na ten czas Prezydenta swoiego.

„Roku 1785. Stanisław August ozdobił go Orderem S. Stanisława.

„Roku 1793. tenże Monarcha zasczycił go Orderem Orła Białego.

„Roku 1800. był iednym z naypierwszych członków, którzy utworzyli Towarzystwo Warszawskie Przyiaciół Nauk.

„Był Poczobut, Rektorem Wileńskim lat 18, miesięcy 8. Zastępcą Rektorem miesięcy 14, Astronomem obserwatorem lat 40; Członkiem Akademii Wileńskiey lat 54.

„Tak pełne zasług i chwały przepędziwszy życie, poczuł nakoniec Poczobut zmnieyszaiące się w sobie siły. Oczy mu słabieć, słuch tępieć, rozmaite choroby trapić go, i w łóżku trzymać poczęły. Postanowił zatém pozostałe dni dla siebie samego zatrzymać. I tak nie tylko ofiarowanego sobie Biskupstwa nie przyiął, ale owszem

wszyſtkie swoie godności, tytuły, ozdoby złożywszy, maiątek synowcowi swoiemu oddawszy, prawdziwy Filozof Chrześciański, pośpieszył do Dyneburga, na łono dawnych Towarzyszów swoich, ku którym uprzeymego przywiązania swoiego nigdy nie zmienił, i w których szkole od młodości swoiey nauczył się tey prawdziwéy pobożności, tych cnót, które nie tylko nie są naukom na przeszkodzie, ale raczéy czynią ie gruntownieyszemi, pożytecznieyszemi, i do powszechnego dobra zdatnieyszemi. Tam 17 miesięcy na bogomyślności, i duchownych ćwiczeniach przebywszy, dnia 8go Lutego roku zaprzeszłego 1810. zmienił znikome życie na wieczne, i poszedł po nagrodę Chrześciańſkich cnót swoich do tego Przedwiecznego, którego nieſkończoną wielkość w rozmyślaniach swoich aſtronomicznych z Chrześciańſką uniżonością uwielbiał.

„Zoſtawił on nam piękny wzór do naśladowania. Pokazał drogę do sławy, do którey chociaż rozmaite talenta prowadzą, nie doprowadzą iednak do niey, ieśli połączone nie będą z cnotą, ieśli w zamiarze swoim nie będą miały coś pożytecznego dla społeczności, ponieważ, iako sprawiedliwie twierdzi ieden z Filozofów: *Nisi id quod facis, utile est, stulta gloria est.*

24.

ZAGAIENIE

Posiedzenia publicznego Towarzyſtwa Królewſkiego Warsz: Przyiaciol Nauk dnia 30. Kwietnia 1812 *roku, przez* Stanisława Staszica *Prezesa tegoż Towarzystwa.*

Uczuciem wdzięczności przeięci, zaczynamy dziś posiedzenie. Przypominą nam, i na zawsze Zgromadzeniu temu przypominać będzie, że to dzień, w którym ten umieiętności, sztuk i nauk Instytut przez Frederyka Augusta, pierwszego z Xiążąt Warszawſkich, a nayukochańszego z Królów, uſtalony zoſtał.

Wśród wielu innych, iest i to silnym powodem do zachęcania i utwierdzania nas, byśmy ſtałe przedsiębrali usiłowania w poſtępowaniu do użytecznych Towarzyſtwa tego zamiarów.

Doniosłem na ostaniém posiedzeniu o zaięciu się iednego z naszych Wydziałów przygotowaniem Narodowi wiadomości o ko-

palniach w kraiu. — Miło mi teraz Publiczności udzielić doniesienia, przesłane o założeniu przez Rząd Fabryk Stali w Sucheniowie i w Samsonowie. Już nawet fabryki te znaczną część broni dostarczaią woysku.

Wydział sztuk i nauk pięknych przedsięwziął prace koło wypracowania Rozpraw o każdym rodzaiu literatury. — Czerpane będą wzory z Dzieł Narodowych; w tych niedostatku, z obcych wzorowych pisarzy starożytnych i nowoczesnych.

Przy wspomnieniu o tym wydziale nie mogę zamilczeć o stratach, które ponieśliśmy w tém półroczu, przez śmierć światłych i o wzrost tego Zgromadzenia gorliwych Członków.

Jan Lievet Professor Matematyki w szkole Inżenieryi. Dawał on z naywiększym pożytkiem naszéy młodzieży tę naukę, z tylu rozmaitych iéy użyteczności stosunków, tak dla Towarzystw ludzkich ważną.

Hugo Kołłątay znany z różnych swych Dzieł uczonych. Szczególnieyszą ściągnęły na siebie uwagę iego listy w czasie Konstytucyynego Seymu do Marszałka Małachowskiego pisane; iego rzut ważnych myśli o prawach natury.

Ludwik Gutakowski Prezes Senatu, pierwszy z ustanowicieli Towarzystwa. Jego gorliwość o wzrost, o użyteczność Zgromadzenia trwała stale aż do śmierci. Jeszcze w dzień zgonu zalecił oddadź do bilioteki Towarzystwa wiel-

kie dzieło Historyi powszechnéy przez Anglików wydane.

Chreptowicz Kanclerz Litewſki, prawdziwy przyiaciel nauk. On w podeszłéy ſtarości zdawał się iedynie naukami odżywiać swoie duchy żywotne, i tém przedłużał życie. — Dwa dni przed zgoném przysłał do ſkładów Towarzyſtwa wielki glob ziemſki.

Cześć i pokóy wam szanowne cienie! Wasza pamięć na zawsze w tym Inſtytucie z uwielbieniem wspominaną będzie.

Winieném ſimieniem Towarzyſtwa złożyć publiczne podziękowanie Kolledze Stanisławowi Sołtykowi Marszałkowi oſtatniego posiedzenia Seymowego za oddany do Biblioteki Zgromadzenia Dyaryusz Seymu w Grodnie roku 1744. i Dyaryusz Seymu w Warszawie roku 1811. odbytych. — Porównanie tych podaie wiele ważnych wnioſków do dzieiów naszych.

Cieszkowſkiemu Assessorowi w dyreckyi Dóbr i Lasów Narodowych za złożoną w zbiorze Hiſtoryi Naturalnéy szczękę nadzwyczaynéy wielkości iakiegoś iuż nieznaiomego teraz zwierza, która pod miastem Kamieniec Mazowiecki przy zbiegu rzeki Bugu z Liwem wykopaną była.

Kollegom Julianowi Niemcewiczowi Sekretarzowi Senatu, — Przybylſkiemu Profesſorowi ſtarożytności w Szkole Główney Krakowſkiéy; pierwszemu, za dar do Biblioteki dzieła o nowych potroynych roślinach; dru-

giemu, za przesłane tłumaczenie Eneidy Wirgiliusza.

Również dzięki Towarzystwa oświadczam Mecenasowi Wasiutyńskiemu. Ten zbogacił Bibliotekę naszę przesłaniem do niéy wielkiego dzieła ze stu kilkudziesiąt Tomów, pod tytułem, *Powszechna Niemiecka Biblioteka*; Dzieło przez Fryderyka Nikolaego wydane.

Zacni współziomkowie! Z darów waszych użytkować będzie publiczność; a imiona wasze z wdzięcznością przez nas zapisane w dzieiach Towarzystwa na zawsze pozostaną.

Z uprzeymością odebrało Towarzystwo odezwę od Maystra Biernackiego Garbarza, i od Maystra Płóciennika z Narowic w Powiecie Ostrzeszowskim. Ci użyteczni Kraiowi Fabrykanci chcąc stać się użytecznieyszemi iescze, żądaią od Towarzystwa, aby im udzieliło wiadomości o prędszym garbowania sposobie podług Seguina, i o wynalezionych środkach bielenia płócień w 24ch godzinach bez blechu.

Nauka prędszego garbowania iest zawarta w krótkiém dziełku, przez uczonego Hermbstedt wydaném; to już na ięzyk Polski wytłumaczone.

Obszernieyszy wykład bielenia płócien znayduie się w języku Polskim w Fizyce Osińskiego w Tomie pierwszym, Rozdziale osmym. W języku Francuzkim iest Dzieło Chapta-

la, pod tytułem, *Chimie appliquée aux arts.* O takowém bieleniu płótna opisuie sposób w Tomie trzecim. Drugie Dzieło, iedynie tylko sposób tego bielenia opisuiące, iest wydane przez Pujót des Charmes, pod tytułem, *L'art du blanchiment des toiles;* szczególniéy zaś poleca się w téy rzeczy Dzieło do praktyki naylepiéy zastosowane uczonego Orellego z roku 1801, *Essai sur le blanchiment par Orelli.*

Chętnie Towarzystwo żądane obiaśnienia tym zacnym Maystrom prześlę, i Dzieła naystosownieysze załączy.

Dla zastąpienia mieysca Członków przez śmierć utraconych, odaiąc sprawiedliwość stałéy gorliwości i pracom Towarzystwo, na wyborowém posiedzeniu z członków przybranych wybrało na czynnych:

Józefa Sierakowskiego: Zalecały go od wielu lat ciągłe w tém Towarzystwie prace, i wygotowane do Roczników Rozprawy. Z tych o Mitologii Sławiańskiéy była czytana na publiczném posiedzeniu — Teraz zatrudnia się zbiorem życia sławnych Polaków.

Aignera. Ten dla użytku Rodaków wydał Rozprawę o Budownictwie. — Od kilku lat pracuie nad Dziełem o Architekturze starożytnych z zastosowaniem z niéy co w Kraju naszym przydać się może do użytku i do wygody pomieszkań Rolniczych, do ozdób Boskich domów i Rządowych gmachów,

Józefa Celińskiego Professora Chemii w wydziale Akademicko-Lekarskim Warszawskim. On pierwszy w Polskim ięzyku wydał użyteczne Dzieło Farmacyi dla użytku Kraiowéy młodzieży. Bezpłatnie od kilku lat publiczną pełni wysługę w nauczaniu młodzieży w wydziale Akademicko-Lekarskim. Wygotowane dla Towarzystwa rozmaite Chemiczne prace, były przy wyborach zaletą iego.

Jana Tarnowskiego. W tym zacnym Członku uznało Towarzystwo ciągłą gorliwość o powiększenie użyteczności Zgromadzenia naszego. Już użytkuie publiczność z przełożenia przez niego xięgi Cycerona o Starości. Znane Towarzystwu iego listy o Ogrodach. Z tych wyiątki na publiczném posiedzeniu czytane były. Pracuie nad Panowaniem Walezego Henryka i Stefana Batorego do Historyi Narodu Polaków, którą Towarzystwo, podług dawniéy ogłoszonego planu, wygotować przedsięwzięło.

Wincentego Bandtkiego Notaryusza i Professora w Szkole Nauki Prawa i Administracyi. Ten zasłużył się użytecznie Towarzystwu i Kraiowi przez swe dzieła o Nauce Praw Polskich, o użyteczności Praw Rzymskich, i przez wydany zbiór Rozpraw o przedmiotach Prawa Polskiego.

Koźmiana Referendarza w Radzie Stanu. Wygotowane iego prace do Roczników są świadkami iego w naszém Towarzystwie za-

sług. Śladem Wirgilego idąc, iak ten niegdyś nad Tybrem, tak on nad Wisłą, w Sławianina ięzyku przyiemnie nóci rolnika prace, troski i szczęście.

Na członków do klassy przybranych wezwani zostali: Ernest Hennig Professor Historyi Powszechnéy w Głównéy Szkole w Królewcu, Dyrektór sekretnych archiwów Królewskich i Biblioteki Wallentrowskiéy. Ten przez kilka lat dla Stanów Kurlandzkich, z Archiwów Królewieckich zbierał Historyczno-Statystyczne dyplomata. Tych katalogu naszemu Towarzystwu udzielił. Tenże przedsięwziął obszerną Historyią Xięstwa Kurlandzkiego. Pierwszy Tom ukończony znaydnie się w Bibliotece Towarzzstwa. Przez tegoż wydany pierwszy Tom ważnéy Kroniki Pruskiéy Łukasza Dawida. Tenże uczony zebrał w tymże roku krótki zbiór dzieiów iednéy dzielnéy odnogi ze Sławiańskiego rodu uległych, lecz niezwalcczonych Jazwingów.

Anastasiewicz Sekretarz w Magistraturze publicznego wychowania w Rossyi. Ten udzielił bibliotece Towarzystwa Dzienniki przez niego w języku Rossyyskim wydawane. Teraz zatrudnia się, użytkuiąc z Biblioteki Załuskich w Petersburgu, wygotowaniem Bibliografii Polskiéy.

Felicyian Biernacki. Znane Publiczności iego przez lat kilką w Szwecyi prace koło zbierania rękopism tyczących się Dzieiów Polskich. Szacowny ten zbiór iuż iest w Kra-

iu: Żbogaca Bibliotekę Xiążąt Czartoryſkich w Puławach.

Poullin: Ceni Towarzyſtwo Dzieła tego uczonego o niektórych częściach wyższéy Matematyki. Są one użytecznemi dla Kraiowéy młodzieży w języku Polſkim pisane.

X. Kraiewſki. Tego uczonego zaletą były użyteczne prace dawniéy koło wychowania kraiowéy młodzieży w szanowném Zgromadzeniu XX. Piiarów; teraz do ogólnéy Hiſtoryi Narodu podiął się opisać panowanie Jana Kazimierza.

Stefazyusz Professor iezyków i Literatury ſtarożytnych w Lyceum Warszawſkiém, Członek Towarzyſtwa Elementarnego: Mamy przez niego wygotowane pod tytułem, *Tirocinium linguæ Latinæ*, Dzieło elementarne dla pierwszéy i drugiéy klassy przez Dyrekcyią Edukacyi Publicznéy przepisané.

Fiiałkowſki. Od kilku lat udzielał prac swoich w naukach lekarskich wydziałowi umieiętności. Dzieło o Chirurgii przez niego w języku Polskim wydane, okazuie iego biegłość w téy dla cierpiącéy ludzkości tak potrzebnéy nauce.

Antoni Czeretowicz, Lekarz pierwszego rzędu przy Szpitalach Woysk Polskich. Znana Towarzyſtwu iego biegłość w Chimii. Pracował dla Zgromadzenia naszego w wydziale Umieiętności. Teraz zaięty tłumaczeniem na iezyk Polski Rozprawy o Morowém po-

wietrzu przez uczonego Lerneta napisanéy, a przez Towarzystwo uwieńczonéy.

Hofman Professor Botaniki w wydziale Akademicko-Lekarskim w Warszawie. Ceniło Towarzystwo przy wyborach iego gorliwość o zaprowadzenie w kraiu rękodzieł i fabryk; on sam swoim kosztem niektóre założyć usiłował, i dotąd utrzymuie. Nadto tenże wziętą na siebie pracę dla użytku młodzieży w wydziale Akademicko-Lekarskim ciągle dopełnia z stałą gorliwością i od lat kilku bezpłatnie.

Wzywam was Uczeni Mężowie! Zaymiycie przeznaczone mieysca; dzielcie z nami prace; zamiar nasz iest święty: Bydź użytecznemi Narodowi. — Pomniycież, że i obowiązek wasz staie się świętym; zaciągacie go dla Oyczyzny.

25.

ROZPRAWA

O guście w ogólności, a w szczególności w Budownictwie. Czytana na publicznem posiedvеniu Towarzystwa Królewsko-Warszawsk: Przyiaciół Nauk dnia 30 Kwietnia 1812. przez Piotra AIGNERA (1) *Członka tegoż Tow.*

Gust w istocie nic innego nie iest, tylko władza czucia piękności, tak, iak rozum iest władzą poznawania istotnéy prawdy, doskonałości, i dobrego. Czasem też to słowo biorą w ściśleyszém rozumieniu, podług którego przypisuią gust tylko ludziom, u których ta władza iuż do pewnéy doskonałości i wprawy doszła.

Zowiemy pięknem to, co bez względu na wszelkie inne okoliczności przyiemnym

---

(1) *Jest to wyiątek z dzieła, które tenże autor wydać zamyśla, o Architekturze u starożytnych, z przyłączonym do tego słownikiem.*

sposobem naszéy wyſtawia się imaginacyi, co się podoba, chociaż często nawet i nie wiemy, co to ieſt, i do czego posłużyć może. Przeto piękność nie dlatego bawi, że ią rozum za doſkonałe uczucie, za dobre uzna, ale iedynie z téy przyczyny, że naszę imaginacyą głaszcze, że się w przyiemnéy i zaymuiacey nas poſtaci wyſtawia. Jeżeli piękność nie w saméy imaginacyi się utrzymuie, ale ieſt iescze coś w niey iſtotnego, tedy i guſt ieſt w duszy iſtotną, i od innych odmienną władzą, to ieſt władzą poznania okiem piękności, i za pomocą tego poznania uczucia roskoszy. — Jle możemy rozebrać i osądzić na czém należy piękność, tyle możemy z dokładnością oznaczyć, co ieſt guſt dobry. Gdzie to oznaczenie nie ma mieysca, tam guſt ieſt tylko uczuciem i natchnieniem wewnętrznem, którego zasady, powodu i źrzódła wyśledzić niepodobna. — Stąd sądzić można, w których przypadkach prawdziwém lub nieprawdziwem ieſt to ogólne prawidło, że względem guſtu sprzeczać się nie można.

Tę władzę duszy w dwoiakim względzie uważać możemy. Naprzód, iako działaiącą, kiedy ieſt narzędziem dziełmiſtrza, który za pomocą iéy obiera, urządza i upięknia. Powtóre, iak ſkazowkę dla znawcy, gdy w nim obudza radość i rozkosz, i usposabia umysł do korzyſtania z tworów pięknego kunsztu.

Dziełmistrz dobrym gustem ubogacony, stara się każdéy rzeczy, którą utwarza, nadadź kształt przyiemny i żywo w imaginacyią uderzaiący. Przewodniczy mu w tém natura, która nie przestała na tém, aby rzecz była doskonałą i dobrą, ale chce iescze, ażeby wszystko miało piękny kształt, powab i przyiemność koloru, aby między zewnętrzną postacią a wewnętrzną istotą rzeczy iak naydokładnieysza zgodność zachodziła.

Rozsądek i geniiusz dzielmistrza nadaią tworowi iego] te istotne części, które do wewnętrznéy doskonałości należą; gust dopiero przydaie mu piętno płodu pięknych kunsztów. Budowa maiąca to wszystko, co do mieszkania, wygody, ozdoby i codziennych zatrudnień należy, staie się tworem pięknego budownictwa na ów czas, gdy człowiek z gustem wszystkie iéy części przyiemnie połączy, gdy całości nada postawę nadobną, a każdey części podług miary iey rzędu, stopnia i mieysca stosowną postać; tak iak mowa, w któréy się wszystko wyłuszczy, staie się dziełem pięknéy wymowy, przez przyiemny rozklad i urządzenie części głównych, przez zręczny obrot myśli, przez harmonią i inną umysłową moc wyrazu.

Gust złączony z rozsądkiem i geniuszem tworzy doskonałego dzielmistrza; bez gustu zaś obadwa inne dary robią go tylko sposobnym, zdatnym, obfitym w wynalazki człowiekiem, ale nie dobrym dziełmistrzem.

Lecz i gust sam bez rozsądku i geniuszu nie zdoła utworzyć wielkiego dziełmiſtrza. Bo tam, gdzie rzecz żadnéy ceny nie ma, tam na mało przyda się piękny kształt i poſtać.

Znayduiemy ludzi, których dusza ieſt samą fantazyą złączoną z guſtem, ale im brak rozsądku; ludzi, którzy nie ceniąc iak tylko pozor, bawią się samą powierzchownością, nie wglądaiąc w to, co się wewnątrz ukrywa. Ten charakter ieſt ludzi lekkomyślnych, i cackami wytwornemi się cieszących.

Z drugiey ſtrony, dziełmiſtrz z wyższemi darami, ale bez guſtu, ieſt tém, czém w pospolitém życiu są ludzie gruntowni, roztropni, ale przez swoię ponurość i posępność wszyſtkich od siebie odſtręczaiący; a przeto nie mogą udzielić drugim swego rozumu i dobroci serca; złączenie więc guſtu z temi wyższemi darami tworzy doſkonałego dziełmistrza.

Lubo powiedzieliśmy, że piękność zależy na przyiemnéy poſtaci, iednak to wyobrażenie obszernieysze ma granice, i częſto zowiemy pięknem to, co ma widomą, znakomitą doſkonałość, prawdę i dokładność, a nawet i dobroć, skoro te przymioty podpadaią pod nasze poznanie.

Guſt w obszernem rozumieniu zaymuie to, co zachwyca razem, rozum, imaginacyą i serce. Jako ukształceniu doſkonałemu czło-

wieka

wieka wtedy naywyższy przyznaiemy stopień, gdy duch myśli żywey ze szlachetném sercem w piękney się postaci pokazuie; podobnież i twory kunsztu natenczas dopiero uzyskuią naywyższą piękność, kiedy proporcyia przyiemna dostanie iescze mocnieyszego życia przez powaby wyższego rodzaiu.

Jeśli dzieło swą pięknością całą duszę ma przeniknąć, żadna iey część nie powinna bez poruszenia pozostać. Gust dziełmistrza nietylko na właściwą, ale też i na wszelki rodzay uboczney piękności zwrócony bydź powinien, bo w gruncie rzeczy, powstaie on z prawdy, dokładności i szlachetności.

Twór w naydoskonalszym guście wypracowany, ma iak prawdziwa piękność i wdzięki ludzkiego ciała, zachwycaiącą postać, z którą wszelki rodzay siły tak iest połączony, iż z nią całość nierozdzielną składa, całość, która spoglądaiącego nań znawcę w mgnieniu oka ze wszech stron zachwyca, i wszelką władzę, wszelką sprężynę duszy porusza; stąd powstaie ta wewnętrzna roskosz, którą tkliwe dusze w podobnych dziełach znayduią.

Stąd widzimy, że gust w całéy swéy rozciągłości zasadza się na delikatném czuciu wszystkich władz duszy, to iest, że wszelka iey władza, bądź do rozumu, bąd do imaginacyi, bądź wreszcie do serca należąca, do tego się przykładać musi. Jak oko za iedném spoyrzeniem widzi kształt, wielkość, barwy

iasne i ciemne w jakim widzialnym przedmiocie, i z tych wszyſtkich rzeczy składa sobie ieden obraz; tak guſt, przez połączenie na raz wszystkich władz duszy, daie czuć wszyſtko, cokolwiek należy do ſkładu piękności, obeymuie to prędko, iakby za iednym popędem, do czego odkrycia, długiego zaſtanowiania się byłoby potrzeba. Przeto guſt w tworzeniu dzieł kunsztu, daleko prędszym, i pewnieyszym ieſt przewodnikiem, i lepiéy całość obeymuie, aniżeli naylepsza prawideł znaiomość.

Człowiek guſt maiący iednoczy to, co głowa człowieka zaſtanawiaiącego się i rozbieraiącego wszystko, w osobne rozſtawia rzędy. Stąd ci, którzy się do wyższych nauk przykładaią, gdzie koniecznie wszyſtko rozbieraiąc, i wyobrażenia tylko naſtępnie iedno po drugiém rozważać należy, rzadko wielki guſt maią. — Przeciwnie ludzie maiący wyborne zdatności, a prowadzący życie czynne i wielą zaięte sprawami, gdzie pospolicie wiele okoliczności na raz widzieć i więcéy wedle powierzchownych, aniżeli z wewnętrznych względów działać muszą, więcéy też maią i zasady guſtu. Głowie analizuiącéy wszyſtko ieſt rzeczą ważną, cokolwiek wyraźnie i dokładnie rozpoznać może; w teoryi wszyſtko zaſtanawia. Doświadczaiący zaś to tylko uważa, co dzielność swoię daleko rozciąga; tamta w rzeczach guſtu, częſto ma przesilony i cząſtkowy wykwint,

ta gardzi drobnoſtkami, i tylko na cel i ſkutek patrzy.

Dotąd uważaliśmy guſt iako przymiot nieoddzielnie potrzebny dla dziełmiſtrza; teraz uważać go będziemy iako władzę duszy, któréy wrodzona zdolność, tak iak rozumu i moralnego uczucia, we wszyſtkich się ludziach znayduie.

Aczkolwiek między rozumem, uczuciem moralném i guſtem, przez wzgląd na różne ſkutki, które pomagaią udoſkonaleniu człowieka, zachodzi różnica, nie należy iednak wyobrażać ie sobie, iako osobne władze duszy, lecz iako ſkutki teyże saméy władzy, która w nas poymuie, czuie, i rozpoznaie piękność. — Rozum ieſt to rozwaga i pilna baczność użyta ku rozpoznawaniu doſkonałości i prawdy; też same przymioty duszy zwrocone ku rozważaniu piękności i przyiemności kształcą guſt, obrócone zaś ku dobrym obyczaiom, formuią moralne uczucie. Zaſtanowmy się pilnie, a przekonamy się, że też same ſkłonności, przez które człowiek zwolna przychodzi do rozumu, prowadzą go iescze do guſtu i moralnego uczucia.

Rozum uzdatnia go do działania; on zawsze wynayduie sposoby do osiągnienia zamierzonego celu; uczucie moralne wſkazuie ten cel, czyni go człowiekiem dobrym i poważania godnym, kieruiąc myśli i ſkłonności do życia towarzyſkiego, które do wzaiemnéy pomocy i miłości ludzi ſkłania; temu rozu-

mowi, temu uczuciu, guſt dodaie przyiemności i ozdoby; przezeń one nabywaią dzielnéy władzy nad umysłami.

Przeto człowiek tylko przez połączenie tych trzech przymiotów może doskonałym zoſtać. — Każdy widzi ważność doſkonalenia rozumu i moralnego uczucia, ale rzadko kto poznaie cenę dobrego guſtu.

Piękne kunszta naywięcéy się przykładaią do uzacnienia ludzkich umysłów, i są naypewnieyszym środkiem do rozszerzenia wszelkich użytecznych wiadomości, i dobrego sposobu myślenia pomiędzy ludźmi, do zagnieżdżenia w duszach wszelkiey użytecznéy prawdy i wszelkiego dobrego uczucia, iako żywéy i czynnéy władzy. Autor guſt maiący wyſtawi każdą użyteczną prawdę iak nayżywiey i nayiaśniey, i zdoła ią pod przyiemną poſtacią tak wszczepić w umysł, iż się tam natychmiaſt przyymie i owoc wyda. Całe udoſkonalenie rozumu przezeń się przyśpieszy, ponieważ on ieſt w ſtanie każdéy nayużytecznieyszéy prawdzie rzeczywiſtą poſtać i moc nadać.

Dobremu to guſtowi filozoficznych, obyczaynych i politycznych pisarzy przypisać należy, że ieden naród względem drugiego ma wyższy ſtopień oświecenia. Toż rozumieć i o moralnych uczuciach, które od guſtu powabów nabywaią.

Ale wszyſtkie te usiłowania Dziełmiſtrzów byłyby nadaremnemi, gdyby zarod i

zawiązki dobrego guſtu nie znaydowały się w tych, dla których oni pracuią. — Im więcéy guſt dobry ieſt w jakowym narodzie rozszerzony, tém on zdatnieyszy ieſt do oświecenia i poprawy. Nie masz bowiem sposobu, którymby człowiekowi bez guſtu można było wlać prawdziwą miłość dobrego. — A zatém guſt nie ieſt niczém innėm, iak tylko wewnętrznėm uczuciem, przez które tkliwymi ieſteśmy na powaby dobra i prawdy; przeto on wpaia w nas przywiązanie ku tym przedmiotom, a razem nieci w nas tak dokładne uczucie porządku, i piękności i harmoni, iż czuiemy wstręt i wzgardę względem złego, nieporządku i nikczemności. — Człowiek, w którego duszy dobry guſt zupełnie się wykształcił, ieſt od innych ludzi gruntownieyszym w całym sposobie myślenia i działania, przyiemnieyszym we wszyſtkiém. — Przywykł on do tak ciągłéy baczności na porządek, przyzwoitość, przyſtoyność i piękność, iż wszyſtkiém gardzi, gdzie tego nie znayduie. Nudzi go, co tylko ieſt przesilonym dówcipem, nienaturalnością, tak w myślach, iako i w dziełach wymuszeniem.

Ale ten nieoszacowany ſkutek ieſt tylko wtedy, gdy guſt w całém swém obięciu ieſt doſkonale ukształcony; i dla téy też przyczyny zowią go wielkim guſtem. — Ludzie, w których tylko to ieſt ważném, co draźni fantazyą, którzy nie znaią piękności, oprócz przyiemnych barw, którzy podobaią sobie

w drobnostkach, subtelnościach i przesadzeniu, ci ludzie ze swego gustu błahego i błędnego nie mogą odnosić żadnego szacownego i ważnieyszego owocu.

Wiemy, iak częstokroć naywiększe geniiusze w szkolnych subtelnościach obracały całą moc swoię na nic nieznaczące fraszki. Kunszta również miewaią swoich szkolarzów, których geniusz i gust trwoni się tylko na dowcipne drobnostki i przesilone dziecińſtwa, podobne do łakotek łechcących ięzyk, ale żadnego posiłku ciału nie daiących.

Jak wyborne są skutki wielkiego gustu, tak gust błahy zawsze iest szkodliwym. Lud, u którego taki gust wziął górę, za skażony uważać można, bo tylko przywykł do błyszczących cacek, i naynikczemnieysze rzeczy, byleby fantazyi iego pochlebiały, ceni wysoko.

Widzimy zatem dostatecznie, że ukształcenie gustu iest wielką potrzebą narodu. Rozum i moralność są wprawdzie pierwszemi przymiotami i potrzebami człowieka, który się wznieść, i swóy naród podnieć zechce, ale tego podwyższenia dopiero dokończy gust, który rozum i moralność udoskonala, a przyiemność i słodycz na czyny, i na całe życie rozlewa, słowem robi umysł tkliwszym na złe i dobre. — Gustowi więcéyeśmy winni wdzięczności, niżeli wielu umieiętnościom. Te maią bezpośredni nie wielki wpływ na ułagodzenie charakteru i obyczaiów; ale gust

nie zostawia w człowieku nawet i śladu iego naturalney dzikości, i czyni tkliwym względem wszelkiego dobra.—Jak iest miło w kierowaniu pracami, gdzie rozum i dokładna rozwaga rzeczy są nieodbicie potrzebne, mieć do czynienia z ludźmi rozsądnymi, którzy w mgnieniu oka wszystko poymuią i obeymuią; tak podobnież w rzeczach, gdzie wysokiego uczucia potrzeba, przyiemnie iest mieć przed sobą ludzi z gustem, ponieważ ci łatwo każde dobro, i każdą przyzwoitość uczuią.

Pomówmy teraz w szczególności o pięknych kunsztach, i przystąpmy do gustu w budownictwie. — Uważam tu sztukę budowniczą, ile się do niey dobry gust przykłada; ponieważ wszelki mechanizm (aczkolwiek go każdy budowniczy winien znać doskonale) nie iest celem niniéyszey rozprawy. — Geniusz, za pomocą którego każdy kunszt otrzymuie swoię właściwą dzielność, moc i wielkość, który tworowi udziela własności wzbudzenia mocnego uczucia, zaięcia duszy i zachwycenia zmysłów przez piękność, przyiemność i stosowność; geniusz mówię iest niezbędnie potrzebnym budowniczemu przymiotem. Duch, który zrobił wielkiemi Homera i Rafaela, powinien koniecznie i każdego budowniczego ożywiać, ieżeli ten w swym kunszcie wzorowym stać się pragnie. Wszystko, co on stworzy, tym wielkim duchem będąc ożywione, wszystko to będzie prawym

płodem sztuk pięknych. Potrzeba, dla któréy budowa ma bydź wzniesiona, wskaże mu główne onego części, a prawidła mechaniczne i matematyczne nadadzą trwałość; lecz z rzeczy przez potrzebę wynalezionych złożyć całość, któraby we wszystkich swoich częściach wszystkim potrzebom naszych żądań, a nawet i uroień zadosyć czyniła, którąby swym widokiem mocne i znakomite w duszy wrażenie piętnowała, którąby rożne wzbudzała uczucia, a w umysły tchnęła podziwienie, uszanowanie i ukorzenie, którąby wreście uroczystém wzruszeniem podnosiła ducha, oto są skutki geniuszu gustem kierowanego, i tym tylko sposobem potrafi budowniczy wznieść się do pierwszego dziełmistrzów rzędu.

Jako zaś ta umieiętność w swych zamiarach i celach iest równie z innemi szlachetną, tak też i co do skutków swoich może się pomiędzy niemi na równym stopniu utrzymać. Skądże człowiek poymuie użyteczne i ważne wyobrażenia porządku, piękności harmonii, skąd ma pierwsze uczucia podziwienia, zachwycenia i kornego uszanowania ku naywyższéy Mądrości, ieżeli nie z rozważnego widzenia przedmiotu, które mu widok świata przed oczy wystawia? Czyliż okolica bogato od natury obdarzona, a stosownie ręką ludzką uprawna nie wzbudza w nas prawdziwéy roskoszy? Nie wystawiaże obrazu szczęścia i dobrego bytu? Gdy przeciwnie

kraina z wszelkich wygód i przyiemności ogołocona, okazuie ſtan zwierzęcéy dzikości, barbarzyńſtwa mieszkańców, i smutny widok cierpienia i nędzy.

A ieżeli temu wszyſtkiemu zaprzéczyć nie można, niepodobna więc i budownictwu odmówić wszelkiego wpływu do wykształcenia ludzi, i ich towarzyſkiego udoſkonalenia; to bowiem wznieca wszelkie przyiemne i pożyteczne wrażenia, okazuie porządek, służy wygodzie i rozmaitym potrzebom ku dobremu bytowi, iako też wielkości i potrzebnéy rządzącego powadze.

Ktokolwiek tylko zdolny iest czuć gust w porządku, piękności i okazałości, by téż samych widzialnych przedmiotów, i kto go posiada, niech sobie zrobi rozrywkę z czytania opisu Aten, który nam Pauzaniasz zoſtawił, a potém niech się zaſtanowi, iakie wrażenie robiło na Ateńczyku mieszkanie w takowém mieście. Wydałby się z bardzo małą znaiomośoią ludzkiego przyrodzenia, ktoby nie był w ſtanie poięcia, iak wiele maią wpływu do uzacnienia ludzkich umysłów podobne widoki. Czyliż naypięknieysze budowy nie były zawsze i nie są w kraiach naywięcéy w towarzyſkim względzie udoſkonalonych? i czyliż lud pod szałasami i lichemi lepiankami tulący się nie iest rzeczywiście dzikim? A lubo to iest prawdą, z tém wszystkiém nie można wnosić, aby dzicz przeniosłszy się z szałasów w przepyszne gmachy, można ią było tém

samém nagle wykształcić, przecięż nawyknienie do lepszego mieszkania, iakiżkolwiek miałoby wpływ na nieoświecone umysły; przeto nauka Architektury iest nieodbicie potrzebną wychowaniu oświeconych i pełnych gustu ludzi. Można więc śmiało twierdzić, że Budownictwo iest iednym z kunsztów bardzo dzielnych do ukształcenia ludzkiego rodu.

Nie iestże to rzeczą widoczną, że wynalazki w umieiętnościach są owocem wzaiemnego udzielania wyobrażeń pomiędzy ludźmi w społeczeństwie żyiącemi? iakoż ten skutek nie może bydź gdzieindziéy, iak tylko w porządnéy społeczności, i przez ciągłe powtarzanie działania władz umysłu ludzkiego. Bez kunsztów, czémżeby była społeczność? na cożby nam się zdała władza myślenia i czucia? w cożby się obróciła nasza przemyślność, nasza poiętność? Przebieżmy dzieie świata, a przekonamy się, że skoro w którym Narodzie piękne kunszta do pewnéy się znakomitości podniosły, natychmiast ich dobry gust, okazałość i potęga w naywyższéy świetności stanęły.

Istota budownictwa (ile ono iest owocem gustu) zależy na tém, aby twory iego stosowne do swego przeznaczenia, miały iak naywyższe czucie piękności, doskonałość, zupełność, porządek, przyzwoitość wewnętrznego rozkładu, piękność kształtu, stosowne znamie, regularność, zdrowy gust w ozdobach wewnętrznych i zewnętrznych; oto są przy-

mioty, któremi doſkonały budowniczy wszyſtkie swe twory ubogaca.

Powinien zatém, gdy mu iuż przeznaczenie budowy iest oznaymione, powinien mówię nayſtosownieyszą rozciągłość głównych części względnie do ich użycia wynaleźć, wynalezione w iedno ciało spoić, i tak urządzić, ażeby nietylko każda dzielnica nayprzyzwoitsze otrzymała mieysce, ale też i całość sama wewnątrz i zewnątrz wygodną, swemu znamieniu i przeznaczeniu odpowiadaiącą, i dobrze w oczy wpadaiącą miała postać; ażeby każda część aż do naymnieyszych szczegołów w jak naypięknieyszym była z innemi ſtosunku. Potrzeba, ażeby rozsądek, rozwaga i gust dobry całém dziełem kierowały. Wszystko co nie potrzebne, zawikłane, bez celu przydane, wcale mieysca mieć nie powinno. Gdy iuż oko pięknością całéy poſtaci zostało nasyconém, powinno natychmiast przez się zwrócić się ku głównym dzielnicom, powinno z łatwością rozróżnić ie dobrze, co do istoty, a od nich znowuż ku mnieyszym udać się częściom, i dostatecznie rozpoznać ich przeznaczenie, użytek, potrzebę i ſtosunek z całością; w ogole zaś tak zgodność i równowaga części panować powinna, iżby ani iakowa część ze szkodą całości zbyt wydatną była, ani też iaki niedoſtatek uwagi widza nie mieszał. Słowem, wszelka mądrość i ozdoba, którym dziwiemy się w wewnętrznym i zewnętrznym ſkładzie ludzkiego

ciała, w którym wszyſtko iest doskonałe, powinny się ſtosownie do przedmiotu, i w doſkonałéy budowie znaydować. Nie dosyć bowiem iest na tém, aby oko obrażoném nie było, potrzeba iescze, aby budowa swym pięknym kształtem wabiła wzrok do siebie, nie dała mu się nigdy nasycić, i przyiemne a nowe za każdą razą w duszy sprawiała wrażenie.

Powinien zatém Budowniczy nabrać gruntownéy i obszernéy znaiomości obyczaiów i sposobu życia znakomitszych kraiów, a nayszczególniéy tego, w pośrzód którego żyie. Ta wiadomość pomoże naprzód do tego, że będzie umiał budowę do ſtanu i sposobu życia właściciela ſtosować.

Użycie téy sztuki może wiele przydać się tym, którzy wpływ do oświecenia Narodu mieć pragną. Pewną iest albowiem rzeczą, że ludzie nie pomyśliliby częſtokroć o prawach sobie służących, o sposobie życia, który im przyſtoi, o urządzeniach im potrzebnych, gdyby im przypadkowe okoliczności do tego powodu nie dały, i Budowniczy, który poznał, co iest w sposobie życia różnych ludów dobrego i rozsądnego, potrafi w rozkładzie wewnętrznéy budowy coś takowego umieścić, coby właściciela naprowadziło do przyięcia dobrych zwyczaiów, o których przedtém może ani pomyślał.

Z tego więc względu doſkonałość Architektury nie mnieyszy zasczyt i sławę przyno-

si Narodowi, iak i inne kunszta. Nikczemne budowy, w których przy znakomitéy obszerności tak wygody iako i regularności brakuie, w których przeciw rozumowi przekształcenia, potwórne związki, niedbalstwo w robocie, i inne wady tegoż rodzaiu panuią, są nieomylnym dowodem nierozsądku, i niezdrowego umysłu ludu. Przeciwnie, pochlebne musimy powziąć wyobrażenie o duchu Narodowym, który i w naymnieyszych swoich budowach i ich naydrobnieyszych cząstkach zdrowy gust, rozwagę, stosowność i szlachetną prostotę zwiastuie. U starożytnych Tebanów była ustawa przepisuiąca karę pieniężną na każdego Malarza, któryby nikczemnie dzieło wystawił. Daleko iescze potrzebnieyszą byłoby rzeczą, takowe ustanowić prawo w kraiu uobyczaionym, ku zapobieżeniu nieznośnym wadom w sztuce Budowniczéy. Jéy wzrost i wpływ do naylichszych mieszkań prywatnych, powinien koniecznie ściągnąć na siebie naywyższą rządową baczność, tak co do zdrowia, przyiemności mieszkań, iako też względnie na dobry gust. Budownictwo nikczemne bez porządku i rozeznania stawiane, lub potwornemi, dziwacznemi i odrażaiącemi ozdobami obciążone, gdy się w którym kraiu upowszechni, nieskończenie zaraża, i psuie czysty wzór kształtów, do których oczy ludu nawykać maią.

Zdrowy gust w Łudownictwie, co do istoty, iest tenże sam, co i w innych dziełach, który się w całém obyczaiowèm życiu człowieczém wydaie doskonale. Jego to iest dziełem, gdy nie masz w budowie nic nierozważnego, nie nierozsądnego, nic wreszcie takowego, coby się mogło sprzeciwiać dokładności, iaką sobie w myśli wystawiamy, gdy każda iéy cząſtka dobrze się z całością ſtosuie, gdy widok i znamie, czyli piątno budowy z onéy się przeznaczeniem zgadza; gdy każda cząstka, każde upięknienie tam będące, wskazuie wyraźnie konieczną potrzebę swego umiesczenia, bez wyszukanéy przyczyny; gdy szlachetna proſtota trzyma górę nad zbytkiem ozdób; gdy nakoniec w każdéy części pilność i rozsądek iaśnieią. Na nie wielkiéy liczbie gmachów, które się ze złotych wieków Greckiego budownictwa pozostały, widzieć się łatwo daią te wszystkie przymioty, i te Budowy służyć tylko mogą za wzór pięknego gustu.

Pierwsze proby w tym kunszcie muszą się koniecznie rodzić u każdego ludu, ſkoro tylko ten pierwsze więzy naygrubszego barbarzyńſtwa potarga, ſkoro poczuie potrzebę nieuchronną zastanowienia się i rozmysłu, ſkoro ſpoweźmie pierwsze wyobrażenie porządku, wygody, przyzwoitości i ſtosowności. Jest bowiem w przyrodzeniu człowieka porządek nad nierząd przenosić. Początek, czyli zorza Budownictwa, do nayo-

dlegleyszych czasów należy, i u iednego ludu szukać iéy nie można.

Gust, który dzisieysi Europeyczykowie naśladowaniem przyswoili, iest w istocie tenże sam, który niegdyś w Grecyi i we Włoszech panował. Zdaie się on iednak tak, iak wszystkie pierwsze zarody innych kunsztów, nie bydź płodem Helleńskiego gruntu, ale musiał tam bydź przesadzonym z Egiptu i Fenicyi; przez delikatne iednak czucie i męzki rozsądek Greków doszedł naywyższego doskonałości stopnia. W Egipcie znayduiemy iescze po dziś dzień zabytki budowy, które się zdaią bydź starożytnieyszemi, niżeli dzieiów początek, z tém wszystkiém, widzimy w nich gust Grecki aż do naymnieyszych ozdobek.

Musimy więc koniecznie Wschód, a szczególniéy kraie z téy strony Eufratu leżące, za kolebkę Budownictwa uważać, które w dzieciń對stwie swoiém przeniesione do Greków, naywiększéy dosiągnęło świetności; mówię w dziecińtwie, owszem nawet w nieokrzesanéy dziczyznie, bo iescze dzisiay spostrzegać się daią znakomite sczęty Greckiéy budowy, które daleko złote wieki gustu wyprzedzaią. Z tém wszystkiém, te doskonałości gustu były tylko świtem dnia pięknego, który miał zaiaśnieć za rządów Peryklesa. Ten sczęśliwy geniiusz i szanowny Obywatel umiał rozpoznać, co mogło przesłać do potomności chwałę Oyczyzny iego, i przewidy-

wać wszyſtkie sposoby, potrzebne do zjednania iéy tego zasczytu.

Okoliczności sprzyiały użytecznym widokom iego; korzyści nad Persami odniesione zagrzały imaginacyią zwycięzców; obſitość i pokóy sprowadziły wygody, a spokoyność za niemi idąca zapewniła na zawsze chwałę pięknych kunsztów. Naſtępcy tego wielkiego Naczelnika Grecyi, Alcybiadesy i Pauzaniasze w Atenach, Lizandry i Agiezylausze w Sparcie, Epaminondesy w Tebach, Dyonizyusze w Syrakuzach, pognębca nawet tych ludów Alexander Wielki, poszli za tak pięknym przykładem, zachęcali Dziełmiſtrzów, i ułatwiali im wszelkie do tego pomocy.

Hetruſkowie i Doryyczykowie zoſtali naybliższemi ſtarożytnéy prostoty. Jończykowie zdaie się, że więcéy przyiemności i poniekąd miękkości przybrali. Późniéy zaś, gdy Grecyia ſtała się nauk ſtolicą, przybyło więcéy ozdób, aż prawie do zniewieściałości, iak na Koryntskim porządku widzimy; późnieysi zaś Rzymianie iescze daléy wykwintność posunęli.

Zdaie się, że Dziełmiſtrze wyczerpali w téy mierze wszyſtkie wynalazków źrzódła, iakie tylko wymyśleć można; tak dalece, że prawidła Achitektury Greckiéy do tak rozlicznych i zdumiewaiących gmachów użytemi zostały, iż trudno iest zgadnąć, czyli wynalazców tych wybornych prawideł więcéy szacować

cować mamy, czyli też tych, którzy tych prawideł tak gruntownie i wyśmienicie do tak nadzwyczayney budowy użyć, i dośkonale z gustem przystosować umieli. Rzymianie przedsięwzięli swą stolicę pięknością budowy nad wszystkie miasta w świecie wynieść; iednak te wszystkie nadzwyczayne usiłowania naylepszych z całey Grecyi zebranych Budowniczych, ledwo ieden Rzymski porządek wydadź potrafiły, którego z tém wszystkiém istota zależy iedynie na połączeniu Kotyntskiego porządku z Jońskim.

Po wygaśnieniu rodu Cesarów, Architektura w Rzymie upadać zaczęła. — Zaniedbano powoli wspaniałey prostoty Greckiey, a wszędzie zbytkowną ręką, ozdoby sypać zaczęto. Znamie obyczaiów wszystkim dworom dospotycznym wspólnych, wypiętnowało się na budowach, — Błyskotki oczy mamiące, zaięły mieysce prawdziwey wielkości i wspaniałości.

Z pochyleniem się Państwa upadała i sztuka Budownicza. Rzymiaule tę zbytkowność zanieśli i do Carogrodu, gdzie się Architektura przez wiele wieków w szlachetney iescze mierności utrzymywała. Budownicy Włoscy byli coraz to bardziey oboiętnymi względem dobrych i pięknych stosunków, a nareszcie, całkiem ie zatracono.

Po upadku Państwa, Gotowie, Frankowie, Hunny, Wandale, Saraceni, Longobardy, Maury i inne barbarzyńskie Narody, uiarz-

miwszy i podzieliwszy między siebie ogromne Państwo Rzymſkie, czyniły sobie dziką zabawkę niszcząc nayprzepysznieysze dzieła gustu ręki ludzkiéy. Tak tedy zburzono mnostwo nayokazalszych budowy, którychby było zapewne i sczętu nie zoſtało, gdyby nie Teodoryk Król Oſtrogotów lubiący piękne kunszta, nietylko zabronił burzenia ſtarożytnych pomników, ale nawet, które iescze można było, ponaprawiać kazał. Skoro w zdobytych przez siebie kraiach utwierdzili się, przedsięwzięli zaraz wielkie budowy, w których iuż ledwo mdłe ślady dobrego gustu postrzegać się daią. Wszyſtkich prawideł prawdziwéy piękności zaniedbano, a natomiasst rzucano się do tego, co było wymuszoném, piększydłami przeobciążoném, nadzwyczayném, więcéy powiem, owszem potwórném.

W pośród tych czasów barbarzyńſkiego gustu Architektury, wiele znacznieyszych miast w Europie powstało, i większą część Kościołów na całym Zachodzie wzniesiono, w których piętno przesadzonego nad wszystkie prawidła trybu wydaie się. — Te budowy zdumiewaią swoim ogromem, niezmiernym natłokiem ozdob, zupełném zaniedbaniem ſtosunków. Jednak znayduią się iescze tu i owdzie ślady nie ze wszystkiém zatraconego gustu.

Zaden naówczas Monarcha więcéy nie uczynił do zjednania sobie wdzięczności od

kunsztów i budownicrwa, ile wznowiciel Cesarstwa Zachodniego Karol W. — Niemcy, Francyia i Włochy z uszanowaniem po dziś dzień spoglądaią na zabytki budowy. Woyny atoli domowe niszczące Francyią przy schyłku iego i następnemi panowaniami wstrzymały wzrost pięknych kunsztów.

Między wiekiem IX. a X. wznoszono Katedralny Kościół S. Marka w Wenecyi, w którym spostrzegać się daią szczęty prawdziwéy okazałości i dobrych ſtosunków.

Wielkie budowy średnich wieków, iescze się po różnych miastach Włoſkich widzieć daiące, przeświadczaią nas, iak się w owych czasach szczątki pięknego gustu w sztuce budowniczéy utrzymywały.

Między wiekiem X. i XI. rozpoczęto Klasztory, Kościoły Katedralne we Florencyi, w Pizie przez Budowniczego Greka z Dulichium, Buschetto zwanego. — Na początku wieku XII. zaczęto także w Rzymie, Florencyi, Bononii budowy okazałe wznosić przez Marchioniego, którego gust nie ze wszystkiém poganić można.

Na początku wieku XIII. wyſtawiono piękną świątnicę z marmuru przy S. Maria Magiore w Rzymie. W Wenecyi Kościół S. Maria Formoza na początku wieku XIV. przez Pawła Barbette prawie cały w ſtarożytnym guście wystawiony. Jednym z wielkich budowniczych w średnich wiekach był Niemiec, którego Włochy nazwali Giacomo (Jakub).

Osiadł on we Florencyi, gdzie wielki Franciszkańſki Klasztor wybudował. Syn iego Arnolfo-Lapo zwany, wystawił tam sławny Kościół S. Krzyża, i dał rysunek na pyszny Kościół di Santa Maria del Fiore; umarł roku 1200. E. Ch.

Te iednak drobniuchne sczątki zdrowego gustu za granice kraiu Włoſkiego nie wychodziły. Sławnym Budowniczym w owych wiekach był także Oktawian Wolcner Polak rodem z Krakowa; na końcu XII. wieku wezwany został za Fawiana do założenia Gotyckiego Kościoła Katedralnego S. Sczepana w Wiedniu, sławnego dotąd wielkością, i doſkonałém wykonaniem. Nawet i we wszystkich zdumiewaiących budowach, które o dawnych bogactwach Niderlandu świadczą, przy roztrwonionéy aż do zbytku pracy w wyrabianiach, niepodobna nawet iskry rozsądku znaleźć. Toż samo należy wyznać i o Monasterze w Strażburgu, który w XIII. wieku wzniesiony, należy do naypodziwnieyszych budowli świata. Budowniczym iego był Erwin von Steinbach. Kościół Monasteralny w Ulmie iuż okazuie ślady lepszego gustu, a czoło wyſtawy iego nosi piętno szlachetnéy wielkości.

W wieku XV. zaczęła się Architektura z gruzów ſtarożytnych podnosić; miasta zaczęły oddychać po barbarzyńſkich burzach, które zamieszań kraiowych były owocem. Przy częstém budowaniu na łonie odzyſka-

nego pokoiu, zaczęto się na piękność gustu oglądać, zaczęto z pilnością i z rozwagą zastanawiać się nad zabytkami ſtarożytności, i onych ſtosunki wymierzać. — Sławny Bruneleschi, na początku wieku XV. żyiący, pierwszy w Rzymię z miarą w ręku obchodził gruzy ſturożytnych budowy; od tego czasu, coraz większą baczność zwracano na te wzory; aż przy schyłku tegoż wieku i na początku XVI. pokązali się Alberti, Serlio, Palladio, Michał Anioł Bonaroti, Vignola, i wielu innych mężów, którzy nadzwyczayne podięli trudy dla odkrycia każdego w szczególności prawidła, które prawdziwą piękność u ſtarożytnych ſtanowiło, a tym torem sztuka Budownicza do kwitnącego ſtanu przywrocona została.

Wyſtawienie Kościoła S. Piotra w Rzymie czyni epokę odrodzenia się pięknego budownictwa. Przeniosłszy on wszystkie ſtarożytne pomniki Greckie i Rzymſkie, musiał ſtwierdzić cuda ogłaszane świątyni Dyany Efeſkiey, i Jowisza Olimpiyſkiego w Atenach.

Wiek więc XVI. był wiekiem odrodzenia się pięknych kunsztów we Włoszech, gdy tymczasem Francyia, Angliia, Niemcy, Północ woynami religiynemi zaięte, zaniedbały budownictwa, które tworzyło cuda w Rzymie i większéy części kraiu Włoſkiego. Papieże ieden po drugim do nauk, budownictwa i innych pięknych kunsztów naytroſkliwiéy się przykładali, i nayznakomitsze wzbudze-

nia i zachęcenia dawali Dziełmistrzom dobrego gustu, których wsławienie się iedyną było żądzą.

Dwunastu Papieżów bez przerwy przykładało się do wznoszenia Bazyliki S. Piotra, i zdawało się, że ten gieniusz, który był niegdyś Greków udziałem, ſtał się własnością Włochów.

Nie odzyſkała Architektura iednak swéy dawnéy czyſtości. Poźnieysze gmachy ſtarożytnego Rzymu, iuż wiele błędów maiące, były za wzór branemi.

Mimo to iednak, gust zdrowy rozszerzał się z wolna i do innych Europeyſkich kraiów; lubo nie ze wszystkiém od nagany wolne, po większéy części iednak w dobrym guście wzniesione budowy widzimy. — Ale i te tak są rzadkiemi, iż nie można śmiało powiedzieć, aby piękna Architektura i gust dobry były w Europie powszechnemi

Za Franciszka Igo pokazało się piękne budownictwo we Francyi. Na głos oyca nauk i kunsztów, które sam w wysokim doskonałości ſtopniu posiadał, Francuzi przebudzili się z letargu; rozwinęła zię ich imaginacyia, i wkrótce zaczęli spierać się o pierwszeńſtwo z naybiegleyszemi Włoch Dziełmistrzami.

Za iego przykładem Królowie Francuzcy Ludwik XIII. Filippowie III. i IV. Xiążę

Orleanu Rejent i wielu innych Monarchów mocno ćwiczyli się w pięknych kunsztach. Wszyscy cześć naywiększą wyrządzali sławnym w tym rodzaiu Dziełmiſtrzom.

Był to wprawdzie wielki zamiar Ludwika XIV. chcącego wszyſtkie razem kunszta dźwigać, a szczególniéy Architekturę; pod iego berłem powſtały wielu kunsztów celne dzieła, które wszelako nie wyrownały pięknością co do gustu budowom Włoſkim. Jednak ozdobienie czoła wspaniałego gmachu Luwru, przez Klaudiusza Perrault będzie pamiątką dla nayodlegleyszéy potomności chwały panowania Ludwika XIV.

Wiek Ludwika XV. niemniéy się przez wyſtawienie wielu okazałych gmachów zalecił.

Ludwik XVI. wielkie miał dla pięknych kunsztów poszanowanie.

Cesarz Napoleon utrzymuie hoynym nakładem Akademiie w Rzymie, w Paryżu, i po innych głównych miaſtach Państwa swego, i zapala w ubieganiu się Dziełmiſtrzów, przez wyſtawienie ich dzieł celnych, ażeby przesłać do potomności chwałę Narodu swego. Za panowania iego odradzaią się piękne kunszta we Francyi. Paryż przychodzi do nowych ozdób, na które Cerarz niczego nie oszczędza; zbogacił ſtolicę zbiorem naypięknieyszych wzorów ſtarożytności; z tém wszystkiém, pomimo nayusilnieyszych ſtarań, to

kosztowne gmachy w oczach znawców nie wyrównywaią iescze czystością gustu szlachetnéy prostocie Greckiéy.

Polska do Kazimierza W. była drewnianą, oprócz Bożnic i Monasterów, które po większéy części, od czasów bałwochwalstwa pozostały. — Kościoły i Domy Królów nawet, z drzewa, a nayczęściéy Modrzeiowego dla trwałości budowane były. — Palisady naieżone ogrodzaiąc, uzbraiały mieysca obronne, i dały im nazwiska Grodów.

Kazimierz W. obwiódł murami wiele miast, wzniosł po kraiu liczne zamki. A iako August oddał z ceglanego Rzym marmurowy, tak Kazimierz W. mógł śmiało powiedzieć, iż zostawił z drewnianéy murowaną Polskę. — Gmachy te, więcéy trwałość i obronę, niżeli kształt miały na celu; sczątki ich wezwaliskach minst naszych dotąd pozostałe, okazuią spcsób ich budowania.

W następnych wiekach Architektura w Polsce iednym torem, iak i w obcych Narodach wzrastała; a pomimo przeszkod, które ustawiczne woyny z sąsiedzkiemi Narodami wystawiały, mimo tylokrotnego zburzenia Kraiu przez dzikie hordy, wznosiły się iednak po całéy Koronie i Litwie Kościoły, Klasztory, Zamki, i inne publiczne okazałe budowy.

457

Naród nasz, chociaż w kształcie budowy naśladował dziwaczny gust sąsiadów, iednak chętnie przyymował wzory dobrego smaku, ſkoro ie poznał.

Kraków, iako Stolica, pięknemi gmachami ozdobiona w guście Włoskim. Zamek Krakowſki za Zygmunta Starego, i Kaplica Zygmuntówſka, za Zygmunta Auguſta wzniesione na końcu wieku XV. w guście Michała Anioła Bonarotti, tudzież Kościoły Sgo Piotra za Zygmunta III. w wieku XVI. i Stéy Anny przez Akademiią Krakowſką, na wzór Architektury Rzymſkiéy, w kształcie Krzyża Łacińſkiego wybudowane, mimo ich powierzchowności, co do wewnętrznego rozkładu, zasługuią na pochwałę znawców.

W Warszawie Kościoły: Sakramentek za Jana Kazimierza, i Sgo Krzyża Missyonarzów przez Maryią Gonzagę, nie ze wszyſtkiém poganić można. Pałac Krasińſkich zwany, i Willanów za Jana III. wzniesione, okazuią ślady dobrego gustu. Po zeyściu z tronu Jana Kazimierza, nikt nie opiekował się młodzieżą Narodową, aby się w kunsztach doſkonaliła. Nasi Rodacy ćwiczący się w nich nie doznawali Rządowego wsparcia; przeto bardzo mała onych liczba poświęcała się tym umieiętnościom. Przecież z tych, ile razy ośmielili się ubiegać na popisach publicznych w Akademii Rzymſkiéy, żaden nigdy co do

gustu, z zadziwiaiącym dla obcych przykładem, nie odszedł bez pozyskania celuiącéy nagrody.

Dopiero za Stanisława Augusta odradzał się gust dobry; zbliżano się w budownictwie do pięknéy prostoty. Leże woyskowe, mieszkanie wieyskie Króla, czoło Kościoła Katedralnego w Wilnie, i inne budowy w Stolicy i po kraiu w Koronie i Litwie, nosiły cechę lepszego gustu, który wydawal się tak w gmachach iuż wzniesionych, iak i w tych, które w znacznéy liczbie na ozdobę lub potrzeby kraiu przez Rząd Naywyższy wystawić zamierzono, |a których naysmutnieysze klęski kraiowe do skutku przywięśdź nie dozwoliły.

26.

RZECZ CZYTANA

O Franciszku Scheidt, *przez Michała Bergonzoniego M. D. b. Proto-Medyka, Jnspektora Jeneralnego Służby Zdrowia X. Warsz. Członka Czyn. Towarz. Królw. Warsz. Przyiaciół Nauk, Dnia 30 Kwietnia R. 1812. na publicznem posiedzeniu tegoż Towarzyſtwa*

Przypominać pamięć zmarłych wielkich Mężów, ieſt to samo co przypominać ich cnoty i zasługi, przez które byli społeczności użytecznemi: ten zaś był użytecznym, który we wszyſtkich czynnościach publicznego i prywatnego życia, innego celu nie miał przed oczyma, iak iéy dobro i pożytek. O tém myśleć, i to wykonać, ieſt to co stanowi człowieka wielkim; a ieżeli do tego iescze się skromność łączy, ſtaie się on wtedy tak wielki i tak szanowny, iż za wzór do naśladowania potomnym podanym bydź może.

Że taki był Franciszek Scheidt członek czynny Królewskiego Towarzyſtwa naszego, a przez to zasłużył sobie, aby o nim po śmierci iescze dobrze wspomniono, dziś to mówiąc o nim, Szanowni Koledzy za waszym rozkazem, w krótkich wyrazach okazać poſtanowiłem.

Dobro społeczności w różnym rodzaiu uważane bydź może: zachowanie obyczaiów, zdrowia i życia, zachowanie maiątku, cnoty i sławy : doſtarczenie i pomnażanie przedmiotów potrzebnych z pożytkiem dla kraiu swego, są to te rzeczy, które dobro społeczności ſtanowią. Teolog, Lekarz, Prawnik, Woiownik, żeglarz, handlownik, każdy w swoiey rzeczy pracuiący ieſt wszędzie uznany za użytecznego; lecz pomnażać zręcznie nauki fizyczne, aby z nich wszyſtkie klassy ludzi korzyſtały, to ieſt naypierwsze, i naywiększe dobro dla społeczności, które wszyſtkie inne za sobą pociąga.

Takim był Franciszek Scheidt, który urodziwszy się w Krakowie z rodziców familii Patrycyiuszowſkiey, tak prędko okazał ſkłonność ſtania się przez nauki użytecznym społeczności, iż poświęciwszy pierwszą młodość poprzedniczym Umieiętnościom, w roku 23 wieku swego nie tylko łatwo mówił kilką ięzykami, lecz posiadał wszyſtkie wiadomości potrzebne nauczycielowi młodzieży, zdolny udzielać ie z pożytkiem.

Takim go uyrzał Lublin w roku 1780, gdzie gorliwie w szkołach publicznych pierwsze początki fizyki dawał, a z lekcyy iego nie tylko młodzież iemu ſpowierzona korzyſtała, lecz osoby kochaiące nauki z bliższych okolic zjeżdżały się dla użytkowania z iego fizycznych doświadczeń, i słuchania go mówiącego z słodyczą i iasnością. Czasy dla mnie szczęśliwe! w których żyć z Scheidtem w związkach ścisłéy przyiaźni, i wszyſtkich przyiemności, miłego z nim obcowania, kosztować mogłem: pamięć tych drogich chwil w sercu moiém wyryta, nigdy wymazana nie będzie.

Zdatność Scheidta, poznana przez mądrych Mężów wtedy nad publiczną Edukacyą i naukami czuwaiących, wezwała go do wyższych przeznaczeń, gdyż w roku 1785 za ich rozkazem do matki nauk w Krakowie był przywołany, gdzie w pół roku niespełna, posunął się na ſtopień Professora pierwszego rzędu, po dobrowolném złożeniu ś. p. naszego Kollegi Jaskiewicza, a iego nauczyciela i przyiaciela, dobrze umieiętnościom zasłużonego.

Obszerne tedy miał pole do prac uczonych, i pokazania przy téy szkole Głownéy co raz wzmagaiącéy się w nim obfitości nauk fizycznych, pomiędzy któremi moc Elektryczna tak od niego ulubioną była, iż w roku 1786. ogłosił drukiem o niéy pier-

wsze dzieło oryginalne, którego Polſka w téy materyi ieszcze nie posiadała, to tylko wyiąwszy co w dziele Osińſkiego o Fizyce ogólnéy w roku 1777. drukowanym namienione zoſtało.

Dziwne ſkutki téy szczególnéy mocy, dały mu powód do iéy zgłębienia, i przekonał się, że poświęcaiąc iéy swoie zatrudnienia, nie próżną, i uroioną moc wyłuszczał, lecz taki przedmiot, który całe przyrodzenie obeymuie, władaiąc tak naywyższemi gmachami niebieſkiemi, iak naymnieyszemi cząſtkami ciał pierwiastkowych; Moc prawdziwie dziwna! która w rękach Fizyka, a szczególniey też Lekarza, wiele dobrego dokazywać może, i która iest godna, aby nie była tak iak iest opuszczoną, ale owszem przeniesioną nad wiele mniemań, które są iedynie ſkutkiem błędnego obięcia, i uniesionéy imaginacyi, dobre to dla Poetów, nie zaś dla Lekarzy.

Chemia, walcząca w ów czas między dawnym i nowym systematem, uczyniła go stronnikiem Lawoisiego, którego naukę już przez Jaśkiewicza w Krakowie cokolwiek wyłuszczoną, Scheidt w całéy iéy rozległości rozszerzył, nie tylko wykładaiąc iey teoretyczne zasady, lecz i przez praktyczne doświadczenia, używaiąc w téy mierze narzędzi do niey służących.

Przelewaiąc w innych swoie wiadomości, miał przyiemność widzenia pomiędzy uczniami wielu doſkonale przeymuiących tę naukę, a z pomiędzy których do dziś dnia słynie Andrzey Sniadecki nasz Kollega, i Professor Chemii w Wileńſkim Uniwersytecie, którego dzieło całą tę naukę obeymuiące iuż po razy dwa w oyczystym ięzyku drukowane widzieliśmy, iako też Szawiszewſkiego Professora Farmacyi w Krakowie, i wielu innych, którzy będąc wydoſkonaleni w fizycznych, i lekarſkich naukach, z wdzięcznością przypominaią sobie swoiego nauczyciela.

Historya naturalna, a szczególniéy nauka Kruszców i Roślin miały w nim gorliwego nauczyciela. Pracował on niezmiernie w obu tych częściach Fizyki; Gabinet kruszców pomnożył, a Botaniczny ogrod, przez poprzednika iego założony w Krakowie, znacznie powiększył, i do naylepszego porządku przyprowadził. Stała się potém niestety! ta praca nadaremną, gdy ten ogród przeszedłszy pod dozor obcych, prawie w pustynią się zamienił; teraz przecię pod baczném okiem Professora Botaniki i Historyi naturalnéy JP. Ostreichem ucznia Scheidta, powraca do dawnego poważnego stanu.

Człowiek szczerze kochaiący iaką naukę, i chcący ią w iak naywyższym stopniu posiadać, nieprzestaie na wiadomościach, ia-

kie w oyczystém siedlisku powziąć może, ale pragnąc zawsze ie w sobie pomnażać, nie tylko używa do tego pomocy, przez związki listowne z mężami w tych materyach biegłemi w obcych kraiach osiadłemi, lecz nie zważaiąc na koszt, w mieyscu ich własnego mieszkania odwiedza, i na wzór znanego pracowitego owadu to co naylepszego spotyka, zbiera i stosuie do swego sposobu widzenia, na pożytek społeczności obraca, i pomnaża: tak widzieliśmy czyniącego Scheidta, który ieżeli po razy dwa uwolnił się na czas nieiaki od prac Professora, nie uczynił tego dla odpoczynku, lub dla płonnéy ciekawości, lecz dla odwiedzenia sławnéy we wszystkich naukach szkoły Wiedeńskiey, w któréy wielu doskonałych Mężów, a mianowicie Jachim słynęli. Przez takową podróż iego ulubione umieiętności Fizyka, Chemia, Mineralogia i Botanika, znacznie zbogaconemi dla kraiu naszego zostały.

Jnna iescze podróż co rok go zatrudniała: za zadeyściem wiosny, Botanika kraiowa była dla niego naymilszą zabawą; często bowiem z licznym orszakiem uczniów ubiegaiących się z ochotą o zasczyt naśladowania Professora swoiego, udawał się do gór Karpackich dla uważania roślin w kraiu rosnących, i nie raz mu się trafiało, że takie znalazł, ktore dotąd za kraiowe

nie

nie były znane. Ta nauka nayprzyiemniéy go zatrudniała, i częſto była materyą iego pisania: Czytał na publiczném posiedzeniu Akademiczném Krakowſkiém rozprawę o upłodnieniu roślin; zatrudniał się także pisaniem dzieła o iſtotach roślinnych, które Towarzyſtwu naszemu miało bydź poświęcone; pracował około niego, i w Krakowie, i na Wołyniu; lecz pasmo dni iego życia wcześnie przerwane, nie pozwoliło mu tego dzieła ukończyć.

W innych także materyach pisał; będąc bowiem iescze Wice-Professorem w Krakowie, czytał w przytomności Stanisława Augusta Roprawę], o powinowactwie Chemiczném ciał, i zaraz to poparł doświadczeniami. Na inném potém posiedzeniu Akademiczném czytał rozprawę „o korzyści odniesionéy przez uczących się Hiſtoryi naturalnéy z dobrze wytłumaczonéy, i obiętéy téy nauki.

Dla zbogacenia ulubionego Ogrodu botanicznego w Krakowie, utrzymywał związki liſtowne z różnemi Osobami uczonemi w kraiu i za granicą, a tym sposobem ten ogród opatrzył róznemi rzadkiemi roślinami sprowadzonemi z Wiednia, Paryża, Petersburga, iako też z różnych prywatnych kraiowych ogrodów, a szczególniey z Puław, tak dalece, iż Osoby różnego ſtanu w kraiu Botanikę kochaiące, ubiegały się doſtarczać mu roślin nayrzadszych, pomiędzy któ-

remi znana z cnót, i opieki dla nauk JO. Xiężna z Flemingów Czartoryſka szczególnie celowała, będąc zapewniona iż powierzaiąc Scheidtowi swe dary, temu ie dawała, który potrafi ie obrocić na dobro społeczności.

Zaszczycony był także ufnością Stanisława Auguſta, za którego rozkazem zwiedził miedziane góry, i miny Olkuſkie; a okazana w téy mierze umieiętność i gorliwość Szeidta, zjednała mu u tego monarchy iescze większe względy, który przy téy okazyi zasczycił go znakomitym darem.

W roku 1794, którego pamięć nigdy nie wygaśnie, kiedy cały naród Polſki uniesiony żądzą odzyſkania słodkiey i rozsądnéy wolności, wziął się do broni, współ-Obywatele Scheidta w Krakowie, znaiąc sprawiedliwość, i proſtotę duszy iego, mianowali go Sędzią w Wydziale kryminalnym: Szala Themidy nigdy w rękach iego nie przychyliła się na szkodę niewinnego, zawsze on w nim znalazł obrońcę; lecz niestety przez czas nader krótki piaſtował ten urząd, i musiał go opuścić po przeyściu dawnéy stolicy Królów w moc nieprzyiaciela, skąd przeniosł się do Warszawy. Uyrzałem go wtedy z radością, i wzaiemnie sobie wynurzyliśmy nasze uczucia: boleść duszy była na iego twarzy wyryta, choć mu iescze cokolwiek pozoſtało nadziei.

Lecz nadszedł zbroczony krwią dzień czwarty Listopada, dzień zgonu Oyczyzny i żalu powszechnego. Ten srogi wypadek, takie uczucie boleści i żalu sprawił w Scheidtzie, iż w tym samym czasie zupełnie osiwiał. Nie iest rzecz moia, wzmiankuiąc takową okoliczność, wyciągać wniosek względem stopnia żalu przez tego cnotliwego, i szczerze swą Oyczyznę kochaiącego Męża doznanego; Waszą iest rzeczą szanowni Kolledzy, waszą uczeni Słuchacze, naznaczyć wartość i szacunek temu zdarzeniu, w którém widzę mocne cierpienia duszy dobrego syna, kochaiącego nieszczęśliwą i ginącą matkę.

Powrócił potém do dawnego siedliska, gdzie nowy obcy rząd oddaiąc iego talentom należyty szacunek, zostawił go przy dawnych obowiązkach nauczyciela; lecz gdy zaszłe okoliczności miały iuż inny stosunek, a iego gorliwość w pomnażaniu nauk nie znaydowała równych skutków, iak w poprzedniczych czasach, przyiął wezwanie Tadeusza Czackiego imieniem Rossyyskiego Monarchy iemu uczynione, podięcia się stéru szkoły głowněy Podolskiey. Gdy zaś wypadało mu bydź przez czas nieiaki nieczynnym przy oczekiwaniu zupełney organizacyi téy szkoły, aby nie próżnie czas przepędzał, przyiął tymczasowo obowiązki uczenia Chemii, i Historyi naturalnéy w Szkole głownéy Krzemienieckiey. Pomnożyła się tam liczba U-

czniów iego; Laboratorium Chemiczne rówTnie iak w Krakowie założył. Ogród Botaniczny, gabinet Fizyczny i mineralogiczny pod iego okiem, podług iego przepisów i smaku założone, znacznie się powiększyły.

Lecz usilna pracowitość w naukach, która go całego zaięła, i można powiedzieć, była iedyną namiętnością iego duszy, bo inne zwyczayne ludziom nie miały prawie przyſtępu do niego, zaczęła iuż siły iego osłabiać, które przy trudach nowo podiętych obowiązków mocniéy nadwerężonemi zoſtały.

Zaczął był rok 48, gdy go śmiertelna choroba zaſkoczyła: Przyiaciele, uczniowie, familia zadrżeli, przewiduiąc koniec iego życia: Scheidt zaś spokoyny, nie zaniechał prac swoich, aż gdy siły zupełnie go opuściły, i bieg iego życia w oſtatnich dniach Sierpnia roku 1807 przeciętym zoſtał.

Umarł w doyrzałym wieku, ale daleki iescze od ſtarości. Smierć zabieraiąc społeczności mężów uczonych w wieku takim, o naywiększą ią szkodę przyprawia; wydoſkonaleni bowiem w naukach przez własne doświadczenie, iuż pewnym poſtępuią krokiem; a posiadaiąc głębokie wiadomości, używaią ich, i udzielaią z taką pewnością, iż koniecznie dla społeczności użytecznymi bydź muszą. W takim wieku utraciliśmy

Franciszka Scheidta, w którym przez różne sposoby i z różnych źrzódeł uczone wiadomości zgromadzone były, i w porządnym kształcie w nim się znaydowały. Już w ich nabyciu wszyſtkie przełamał przeszkody, inż niemi władał, i z nich korzyſtał; Społeczność miała ie sobie udzielone: Uczniowie iego naśladuiąc go w pracy, i w cnocie, usiłowali naśladować go także w zasługach: lecz zgasło nam to światło, Scheidt umarł.

Przez zawczesny zgon tego uczonego męża, wielką ſtratę nauki poniosły, ſtał się atoli dla nich nadzieią chwalebnéy w kraiu przyszłości: lecz i Familia wiele także utraciła. Zoſtawił on osieroconą i ukochaną żonę z dwoygiem dziatek, któremi się tameczny Rząd opiekuie, a których kształcenie przez siebie samego miał sobie za nayprzyiemnieyszą powinność, i téy szczerze dopełniał. Jak dobry syn, był dla matki swoiéy z naygłębszém uszanowaniem, i pomocą aż do zgonu, dwom braciom pomógł do znaczenia w społeczności, a szczególnie Antoniemu, który za iego ſtaraniem w Medycynie się doſkonalił, nietylko w oyczyſtym, lecz w Niemieckich i we Włoſkich Uniwersytetach, a który okazuiąc w lekarſkiey nauce talenta i zdatność, w młodym wieku umarł w Lublinie, od wszyſtkich żałowany.

Franciszek Scheidt nigdy ludziom nie szkodził, i miał dlatego przyiaciół: gdzie się

znaydował, nikogo nie zasmucał, miał spoyrzenie miłe i przenikaiące, mowa iego była słodka i przekonywaiąca; uczony bez dumy, mądry bez uprzedzenia o sobie; prawdziwie cnotliwy, a nieprzesadny patryota.

Ten ieſt wizerunek szanownego Kollegi, który go wyſtawia użytecznym i zasłużonym ku Oyczyznie, naukom i społeczności, a który dla zaszczytu Towarzyſtwa naszego zoſtawił nam w spadku dobre imie i sławę swoię nienaruszoną. My też wzaiemnie w imie społeczności po iego ſtracie wieczny mu żal i pamięć poświęcamy.

27.

WIADOMOŚĆ

O Życiu i Pismach Konstantyna Wolskiego, *Członka czynnego Towarzystwa Królewskiego Warszawsk: Przyiacioł Nauk czytana na posiedzeniu publiczném tegoż Towarzystwa dnia* 3ogo *Kwietnia* 1812. *przez X.* Edwarda Czarneckiego, *Rektora Kollegium i Szkół Warszawskich Xięży Piiarów.*

Powolny chlubnemu dla mnie wezwaniu Towarzystwa Królewskiego Warszaw: Przyiaciół nauk, mam oddać w dniu dzisieyszym hołd należny zasługom w stanie literackim ś. p. Konstantyna Wolskiego, Członka czynnego tegoż Towarzystwa. Sczerą chęcią zaięty odpowiedzenia tak poważnemu Towarzystwa zleceniu, chcąc wyrazy moie stosować do godności dzisieyszego posiedzenia Osób wybranych, ile pogladaiących z prawdziwą radością na postęp znakomity oświecenia w na-

szym Narodzie, słusznéy trwogi w duszy moiéy doznaię. Wśrzód albowiem niemałéy różnicy zasad przyiętych między ludźmi cenienia zasługi publicznéy Mężów uczonych, maiąc obraz prac istotnych Kollegi Konstantyna Wolskiego wystawić, lękam się o ściągnienie zarzutu, moim wyrazom, gdy się ośmielam zdanie moie wynurzyć, iż ten skutkiem samym więcéy, niż kto inny obszernemi pismami oświecenie w kraiu dzielnie rozszerzał. Pozwólcie szanowni Słuchacze na czas cokolwiek dłuższy łaskawéy uwagi, abym się dokładniéy mógł wytłumaczyć w moiém mniemaniu.

Stosownie do różności stanów zaprowadzonych między ludźmi każdy człowiek w stanię społecznym na dobro powszechne ze szczególném połączone pracuiąc w miarę użyteczności swoiéy, godzien iest wdzięczności i zalety. Nasz Kollega Konstantyn Wolski w latach iescze młodocianych gust niepospolity powziąwszy do nauk, poszedł drogą zasługi w stanie Nauczycielskim, który naymniéy widoków zyskownych dla człowieka na przyszłość wskazuie. Sam do tegoż rzędu należąc, nie śmiem więcéy powiedzieć o ciągłych przykrościach do tego stanu przywiązanych nad to, co przed rokiem z tego tu mieysca wzorowy, równie rozum iak i serce zniewalaiący Mowca szacowny Kollega Koźmian, Referendarz Stanu w pochwale swoiéy o X. Nagurczewskim powiedział, że Sta-

nu Nauczycielſkiego trudna i nieprzyiemna praca iest udziałem, usilność towarzyszką, ſkromność zaletą, cierpliwość powinnością, ozdoba i szczęście Oyczyzny zasługą, a częſtokroć zapomnienie nagrodą.

Pomiiam prace iego w młodszych latach łożone po różnych Szkołach w Narodzie dla ukształcenia młodzieży, gdzie Zgromadzenia Nauczycielſkiego przez czas nie mały będąc Członkiem, z obowiązku włożonego na siebie gorliwie pracuiąc, w dopełnianiu onego sumiennem szukał iedynie pociechy, a chwałę stąd zebraną zwracał ku dobru wspólnemu. Lecz dla okoliczności czasowych i dla siebie na przyszłość pewnieyszych widoków, usunąwszy się od ścisłych związków Zgromadzenia Nauczycielſkiego, iako Mąż pełny doświadczenia ſtawszy się panem wyboru własnych zatrudnień, czyliż uſtał nazawsze w przykrym wprawdzie, lecz użytecznym nauczycielſtwa zawodzie? Szacowne iego poſtrzeżeń ſkarby, ſtrawione ludzkiéy natury poznanie, duch umiarkowania i cierpliwości, żądza udzielania światła gruntownego w całym ſkładzie potrzebnym zaiaśniały w nim szczególniéy, gdy po mocném namyśleniu się i surowym sił własnych obrachunku, w Liceum Warszawſkiem roku 1804. przez Rząd Pruſki otworzonêm nowe przyiął Professora Literatury Oyczyſtéy obowiązki.

Naywyższa Edukacyi Publicznéy Magiſtraturo! w twoiém nie raz obliczu przy Popi-

sach publicznych iaśniała w korzyſtnych ſkutkach gorliwa Konſtantyna Wolſkiego praca. Udzielaiąc Uczniom wiadomości o przymiotach Oyczystego ięzyka, o duchu Pisarzów Kraiowych i ich użytku, ksztalcił oraz charakter Narodowy w młodych Polakach przez wpaianie czyſtéy miłości ku Oyczyznie. Wyznaycie wszyscy Konstantyna Wolſkiego niegdyś Uczniowie to przyiemne w duszach waszych uczucie, które was zaymowało oddaiąc się pod iego przewodnictwem naukom w pewne godziny. Wdzięczne serca wasze, smutek sprawiedliwy czuiące na każde iego utraty wspomnienie, uwiecznią iego pamiątkę, i pozoſtaną w was naypewnieysze chwalebnéy zasługi iego pomniki. Przez was troskliwie kształconych i umieiących potrzebne zbierać z pracy iego owoce, działa on na dobro powszechne ſtanąwszy nawet u kresu zamierzonego dla wszyſtkich śmiertelnych.

Jako nie zyſk osobiſty, lecz dobro powszéchne maiący na celu, umiał Wolſki roſtropnie karcić i zwyciężać naynieznośnieysze narowy powierzonéy sobie przez Rodziców młódzieży. Duch iego wyższy nad pospolite widoki, czynił z własnego interesu ofiarę tam, gdzie zepsuciu młodego trudno było założyć granice. Odkrywał zręcznie źrzódło nagannych w młodym nałogów zwracaiąc na to uwagę Osób, których związki krwi lub interes łączył z młodymi.

Zdarzaią się przykre nader w ſtanie Nauczycielſkim wypadki, iż Osoby iemu poświęcone, trudnić się nie raz muszą uprawą młodych umysłów, któremi sam przesąd, uprzedzenie, ambicyia i bezwzględność na dobro prawdziwe powoduią. Młodzież takowa iest nayokropnieyszą klęſką w pracach Nauczycielſkich, nisczącą częſtokroć naypięknieysze uczącego zamiary. Wchodząc w zrźódło takowego w młodych sercach zepsucia, na które bardzo rzadko ſkuteczne znayduie się lekarſtwo, wyznać muszę otwarcie, iż pierwiaſtkowe piesczone wychowanie i gorszące przykłady, nayszkodliwszą ſtaią się dla młodego trucizną.

Że z przyczyn iednakowych ſkutki podobne wypływaią, przekonać się można z uwag Kwintyliana zawartych w odpowiedziach iego na zapytanie, która lepsza iest, czy publiczna lub domowa Edukacyia? Oto iego wyrazy: „Zarzuca wielu, iż w Szkołach psuią się obyczaie młodzieży, lecz toż samo i w domu dziać się zwykło, i niemało znaydziemy przykładów, iak w jedném i drugiém mieyscu równie świętości obyczaiów przeſtrzegaiąc, w nieſkażytelnym ſtanie one dochowano. Samo wprawdzie przyrodzenie ma wpływ wielki do ich dobroci, lecz i pilne czuwanie w ich ukształcaniu wiele pomaga. I o bodaybyśmy sami naszym przykładem obyczaiów w dzieciach naszych nie kazili! Lata niemowlęce nisczymy przez pie-

sczoty. Miękkie wychowanie, pobłażaiące wiekowi, wszystkie siły duszy i ciała wycieńcza. Czegoż żądać nie będzie w wieku doyrzałym ten, którego w latach dziecinnych kosztowna odzież okrywa? Jeszcze dobrze nie umie wymawiać, a iuż zna się na wykwintnych potrawach. Bawi nas nad miarę, ieżeli z ust dziecinnych co rozwiozłego wychodzi. Brzmią w naszych rozrywkach bezwstydne odgłosy, dzieią się sprawy naywiększéy godne pogardy. A tak młodzież pierwéy nagle przyzwyczaia się do tego, nim się o niegodziwości rzeczy takowych przekona. Tym więc sposobem dzieci zepsute w domu złemi nałogami do Szkoł przychodzą.",,

Ile przykłady domowe skutecznie działaią na umysły młodociane, przestrzega nas sprawiedliwy ludzkich obyczaiów Sędzia Juwenalis w Satyrze XIV. gdzie powstaiąc na Rodziców źle wychowuiących dzieci swoie, mówi w tonie poważnym:

„Sic natura jubet: velocius et citius nos
„Corrumpunt vitiorum exempla domestica, magnis
„Cum subeant animos autoribus...
„Abstineas igitur damnandis... ne crimina nostra sequantur
„Ex nobis geniti: quoniam dociles imitandis
„Turpibus, ac pravis omnes sumus. —

Nie bez przyczyny to wspominam, bo i Konstanty Wolski doznał nie razgryźli-

wych przykrości z zepsutą czasem młodzieżą, od któréy naylepiéy nawet urządzony Instytut publiczny żadną miarą uwolnić się nie może. Posiadaiąc iednak dar sczęśliwy kierowania ku dobremu ſkłonnościami wieku młodego, potrafił obłąkanych zwrócić na drogę cnoty i obowiązków, sobie zas serce pozyskawszy, szacunek prawdziwy umiał zapewnić.

Bliſko trzydzieſtoletnie prace Konſtantyna Wolſkiego w ſtanie Nauczycielſkim oznaczone widocznémi korzyściami, zwróciły na niego uwagę Osób naypierwszych w Narodzie, poświęconych zupełnie naukom, troſkliwych o wzrost oświecenia powszechnego między Ziomkami. Takie Osoby ſkładaiąc Naywyższą Izbę Edukacyyną, zgodnie wezwały Konſtantyna Wolſkiego do roztrząsania Xiąg Elementarnych, tak dotąd w Szkołach naszych używanych, iak i późniéy wychodzić mogących na widok publiczny, nadaiąc mu Tytuł Dyrektora Redakcyi Xiąg wspomnionych, z pensyią do tego ſtopnia przywiązaną. Po takiém siebie wezwaniu dowodzącém sczególnieyszego w nim zaufania ze ſtrony Władzy Edukacyynéy, zaiął się Wolſki gorliwie troſkliwém przeyrzeniem Dzieł od lat prawie trzydzieſtu w Szkołach u nas używanych, na ich niedogodność lub użyteczność zwracaiąc uwagę. Ze zlecenia Prześwietnéy Izby Edukacyynéy poświęcił się ułożeniu Xiążki pod tytułem: Nauka

Czytania, Pisania i Rachunków dla Szkół Elementarnych, w któréy zebrane materyiały nie samemu iedynie mechanizmowi służą w początkowéy nauce z dziećmi stanu różnego, lecz dziwnie oświecaiąc rozum kształcą i obyczaie. Xiążka ta za Elementarną dla Szkół Kraiu naszego przez Izbę Edukacyyną przyięta, iak iest dla młodzieży wszelkiego stanu użyteczną, w obliczu szanownéy Publiczności śmiałe złożyć mogę świadectwo, ile doświadczeniem wielu Nauczycieli poparte, iż wzbudzaiąc coraz mocniéy uczącego się ciekawość, do prawdziwego sądu o rzeczach i porządnego myślenia młodzież prowadzi, a przez to iéy obyczaie od skazy zabezpiecza. — Użyteczność Wolskiego i wytrawione doświadczenie iako Nauczyciela utaić się nie mogło przed bacznością Towarzystwa Królewskiego Warsz: Przyiaciół Nauk, które go w roku 1809 Członkiem czynnym w swoim składzie iednomyślnie obrało. Pierwszy raz Wolski w Miesiącu Wrześniu roku tegoż na Posiedzeniu publiczném mieysce w Towarzystwie zaymuiąc, czytał mowę o ważności ustanowienia i wprowadzenia po Szkołach xiążek Elementarnych. Zgłębiaiąc własność ludzkiéy natury, powodowany czystą miłością Oyczyzny, okazał, iż między środkami do ogólnego dobra prowadzącemi, iest upowszechnienie iednostaynego światła, rozkrzewienie gustu i dobrych opiniy w Narodzie, przysposobienie zdolnych do pełnienia

obowiązków ſtanu każdego Obywateli. Celowi temu według zdania Wolſkiego naylepiey odpowiada układ Xiążek Elementarnych, w duchu Narodowym pisanych ſtosownie do potrzeb kraiowych, w których iasność, łatwość, krótkość, oraz ſtosunki i związki między wszystkiemi naukami zachowane bydź powinny. Jednoſtayność Edukacyi w jednymże Narodzie, mówi daléy Wolſki, uznana była od dawnych iescze prawodawców za rękoymią charakteru Narodowego. Dla czegoż Minos, Likurg, Solon, Zoroaſter, Konfucyusz między naygłównieysze Artykuły układu rządowego mieścili opisy tyczące się wychowania młodzieży? Bo chcieli tworzyć Obywateli, ożywionych iednymże duchem, iedno myślących, równą pałaiących miłością Oyczyzny, rowne nałogi i obyczaie maiących, słowem tak ukształconych, żeby znać było, że są członkami ciała iednego.

Ile przekonanie i upowszechniona opiniia maią wpływu na nałogi serca, na sposób myślenia w Narodzie, na iego obyczaie, tyle iest potrzebny i użyteczny opis Xiążek Elementarnych. Trzeba żeby młodzież iednymże trybem prowadzona w naukach, iednemiż napawana zdaniami, nabierała iednegoż ducha, przywykała do iednomyślności, i podług niemylnych zasad wyczerpnionych z natury rzeczy, uczyła się rozumować i działać. Według niezaprzeczonéy uwagi Wolskiego w mowie wzmiankowanéy, to było podobno naygłownieyszą przyczyną

nierządów, i niescześć w dawnéy Oyczyznie naszéy, że téy iednoſtayności wychowania nie wprowadzono. Z zadziwieniem i pociechą czytamy, iaką gorliwością pałał Polak o sławę i całość Oyczystéy ziemi, z jakim heroizmem i odwagą iéy bronił. Lecz z równém zadziwieniem, a razem i żalem wspominamy, że gdy przyszło o dobru iéy radzić, prawa i Rząd ſtanowić, dawała się słyszeć taka zdań rozmaitość! takie rozſtrychnienie co do opiniy! tym uporczywiéy popierane, że każdy w odmiennym kształcie widząc rzeczy, słuszność przekonania sobie przyznawał. Korzyſtali z téy niezgodności obcy, utrzymywali ią, użyli iéy na swóy interes, który popieraiąc charakter Narodowy ſkazili.

Możebyśmy tę cechę narodowości na zawsze byli ſtracili, gdyby nie edukacyia iednoſtaynie zaprowadzona za panowania zeszłego! Oddaymy co do tego punktu sprawiedliwość pamiątce Stanisława Auguſta; oddaymy ią Mężom kieruiącym i ożywiaiącym tęż edukacyią, bo im ią nawet obcy oddaią. Weszli oni w przyczyny nierządu Narodowego, a przez upowszechnienie iednoſtaynéy edukacyi usunąć ią chcieli. I jakąż do tego celu obrali drogę naykrótszą? Oto uſtanowienie Kommissyi Edukacyynéy, i utworzenie Towarzyſtwa do układu Xiążek Elementarnych. Jakiż z tych uſtanowień wyniknął dla Narodu pożytek? Oto odżywiona energiia Narodowa, przemagaiąca większość

dobrze

dobrze myślących Obywateli, którzy pismami i mowami swoiemi, pomagali do uchylenia tylu przesądnych, a szkodliwych zwyczaiów za Kardynalne prawa poczytywanych.

W tém przekonaniu o iednoſtayności Edukacyi Kraiówéy Wolſki zostaiąc, pomimo poświęcenia się publicznego dla młodzieży, w wolne od obowiązków przyiętych momenta, zbierał naytroſkliwiéy Hiſtoryią Narodu Polſkiego, aby dla naſtępnych zoſtawił obraz doſkonały czynów, które do wzrostu nam pomogły, lub okropną klęskę na nas ściągnęły. Wyznać muszę z należytą wdzięcznością, iż szacowne przez niego uczynione Historyi Polskiéy zbiory, ſtaią się nie raz przy podobnéy moiéy pracy naypewnieyszą dla mnie ſkazowką, gdzie w opisie wypadków, w samych Autorach nadarza się wątpliwość.

Widząc z doświadczenia ile znaiomość Pisarzów Klassycznych Łacińſkich ma wpływu do ugruntowania w narodowości ducha Polaka, gdy nie każdy z pragnących dokładnego oświecenia zupełnie poświęcić się może należytemu ięzyka Łacińſkiego poznaniu, przełożeniem Liwiusza na ięzyk oyczyſty Literaturę narodową chciał zbogacić. Lecz zatrudnienia publiczne spoźniły dopełnienie iego zamiaru, i nasz narod pozbawiły zaszczytu równania się z innemi, które klassycznych autorów Łacińſkich wytłumaczonych

posiadaią. Ledwie bowiem trzech Xiążek pierwszych Liwiusza, to ieſt od początku Rzymu, do czasów obięcia naywyższéy w nim władzy przez Decemvirów tłumaczenie swoie doprowadził, w którem będąc bacznym na czyſtość ięzyka, ſtarał się wykazać wiernie ducha Rzymſkiego Pisarza. Może gorliwe Wolſkiego tak ważnéy pracy dla kraiu zaczęcie znaydzie szczęśliwego naśladowcę, i pomnoży bogactwa naukowe kraiu naszego.

Dar wymowy, nayprawdziwsza wolnego Człowieka ozdoba, ſkutecznie działaiący na dzikie nawet umysły, mocnym ſtaiąc się dla nich bodźcem do szanowania związków społecznych, niezaprzeczonym był Wolſkiego przymiotem. Dał iey nieraz z korzyścią słuchaiących przekonywaiące dowody w mowach swoich moralnych, wskazuiących drogę prawdziwą do cnoty, a szczęściem dla Literatury kraiowey wzory iéy niektóre na piśmie zoſtawił.

Przełożone wierszem na ięzyk Polſki przez niego dwie Traiedye Francuzkie, to ieſt, Zaira Woltera w roku 1801. do druku podana, a pożniey znacznie poprawiona, tudzież Rasyna Ifigienia w Aulidzie w rękopiśmie będąca, uważane bydź mogą za oczywiſty dowód niezmordowanéy iego pracowitości i chęci prawdziwéy przysługiwania się kraiowi. Niech się szczęśliwie zbiory prac

oryginalnych i tłumaczenia z obcych ięzyków u nas pomnażaią, zwłascza piórem doſkonalszém wypracowane, iak ieſt Iſigienia Wolſkiego, wtenczas przesąd zagranicznych względem ubóſtwa naszéy Literatury tém łatwiey upadnie.

Zagrożony Wolſki kilkakrotnie chorobą, w obowiązkach dla dobra publicznego, nigdy nie uſtaiąc, trudnił się z przykładną usilnością Redakcyą prac Towarzyſtwa Elementarnego, które Prześwietna Izba Edukacyina w miesiącu Maiu 1810 roku uſtanowiła. W szczupłem iego gronie, ledwie przez trzy miesiące pracuiąc wykazał wielkie swoie w ſtanie Nauczycielſkim doświadczenie i dar udzielania rady dla ogólnego pożytku. Lecz żałosne Narodowi naszemu, przeznaczenie po czteromiesięcznéy prawie przykréy chorobie wyrwało go z pośrzód żyiących wtenczas, kiedy 48. rok swoiego życia zacząwszy, ile przez ciągłe doświadczenia potrzebnemi wiadomościami w ſtanie Nauczycielſkim ubogacony, miał się ſtawać zdrową radą użytecznym kraiowi.

Zawczesna ſtrata tak pracowitego i zasłużonego Członka, tém boleśnieyszą wydała się dla Towarzyſtwa Królewſkiego Przyiaciół Nauk, im mniéy znayduiemy osób w Narodzie wolnych od innych powinności publicznych, mogących się zupełnie pracom

literackim dla użytku wielu poświęcić. — Z przywiązania prawdziwego do Oyczyzny, które naypierwszą iest cechą cnotliwego Polaka, oddawszy się dla potrzeby publicznéy różnym w kraiu usługom przez usilność i natężenie pracy, siły duszy i ciała wycieńczaiąc w zawodzie naychwalebnieyszym, prawom przyrodzenia podlegli, nagle ustawać musimy. Lecz chociaż często widzieć się daią na wielu użytecznych mężach tak smutne w względzie publicznym wypadki, iednak nie ustawaymy Przezacni Ziomkowie w pracach dla dobra powszechnego przyiętych, pomnąc na potężne hasło przez Horacyusza w Pieśni 2. Xięgi III. zawarte, szczególniéy stosuiące się do nas Polaków: Słodka iest chluba życie dla Oyczyzny poświęcić. *Dulce et decorum est pro patria mori.* A gdy wszystko z porządku przyrodzenia zniszczeniu z czasem podpadnie, sama iedynie dobrych spraw pamiątka nigdy nie zaginie. *Memoria recte factorum nulla unquam oblivione delebitur.*

REIESTR

Mów, Rozpraw i życia Członków w Tomie IX. zamkniętych.

Karta.

1 *Zagaienie publicznego posiedzenia Towarzystwa Przyi: Nauk przez Prezesa St. Staszyca dnia 30go Kwietnia 1810* - - 1
2 *Rys życia Karola Kortuma przez X. Szaniawskiego* - - 4
3 *Rozprawa o pierworodnéy górze w Karpatach přzez St. Staszyca* 18
4 *Zagaienie posiedzenia Towarzystwa P. N. przez Prezesa tegoż Towarzystwa d. 16 Lipca 1810* 3[illegible]
5 *Rozprawa JP. Glotza względem zarazy i pomorku na bydło w kraiu naszym* - - 43
6 *O Budowie Włościańskiey do kraiu naszego przystosowanéy* 59
7 *Zagaienie posiedzenia Towarzystwa P. N. przez Prezesa tegoż Tow. d. 21 Stycznia 1811* 98
8 *Rozprawa o Krytyce przez St. Potockiego* - - - - 10[illegible]

Karta.

9 *Rozprawa o pożytkach z wiadomości Numizmatów Greckich i Rzymskich przez Krzyszt. Wiesiołowskiego* - - - 120
10 *Obraz wszczynania się piérwszych uczuć i wyobrażeń przez St. Staszyca* - - - 129
11 *Wiadomość o naydawnieyszych Dzieiopisach Polskich, przez X. Prażmowskiego* - - 145
12. *Zagaienie posiedzenia Towarzystwą P. N. przez Prezesa tegoż Tow. d. 30 Kwietnia 1811* 188
13 Rozprawa o *Fortyfikacyi przez Woyc. Gutkowskiego* - - 196
14 *Rozprawa o Sztuce lekarskiey popularnéy przez Augusta F. Wolffa* 222
15 *Mowa o życiu i pismach X. Ign. Nagurczewskiego przez Kaietana Koźmiana* - - - 233
16 *Przymowienie się Jana Hr. Tarnowskiego na posied. Tow.* 251
17 *Zdanie sprawy o probie nowego sposobu budowania.* - - 258
18 *Rozprawa o robieniu Cegły surowki przez Jana Kr. Szucha* 263
19 *Zagaienie posiedzenia Tow. P.N. przez Prezesa tegoż Tow. d. 2. Stycznia* 1812 - - 274
20 *Rozprawa o Starożytnościach religiynych Sławian, mieszkańców*

Karta

Polski, przez Krysztofa Wiesiołowskiego - - - - 280
21 *Rozprawa o ięzyku Polskim przez St. Hr. Potockiego* - - 296
22 *Wspomnienié o życiu Felixa Potockiego przez Joz. Lipińskiego* 377
23 *Życie Literackie X. Marcina Poczobuta, przez X. Michała Xaw. Bohusza* - - - - 405
24 *Zagaienie posiedzenia Towarz. P. N. przez Prezesa tegoż Tow. d. 30 Kwietnia 1812* - - 420
25 *Rozprawa o Guście, a w szczególności w Budownictwie przez Piotra Aignera* - - - 429
26 *Rzecz o życiu i pismach Franciszka Scheidt, przez Mich. Bergonzoniego M. D.* 459
27 *Wiadomość o życiu i pismach Konst. Wolskiego przez Edwarda Czarneckiego* - - 471

